

PRZEDPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareilu) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstane (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 19 (31) grudnia 1898 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 po. d. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Tygodnik Mód i Powieści.

Kwartalnie rb. 1. Z przesyłką pocztową rb. 1 k. 25.

Na żądanie numer okazowy Warszawa, Chmielna 26. (2339-4-3)



SOMMER LESZNO 36.
Największy wybór w WARSZAWIE. (2323 3-3)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement Illustrés.

An prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITEMENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063-12-9)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Pismo mies. Towarzystwa Jurystycznego przy Uniwersytecie Petersburskim „ВЪСТНИКЪ ПРАВА”. (Ob. ogłoszenie w dzis. N-rze «Kraju»). (6249)

Dr. Kazimierz Noiszewski

Petersburg, Newski 80, Louvre № 29. Od 6-8 wieczorem. (6228)

ПОДПИСКА НА ВСЕ ГАЗЕТЫ И ЖУРНАЛЫ.
ТОРГОВЫЙ ДОМЪ Л. И. З. МЕЦЦЛЬ И К^о
Москва, С.-П.-Бурге, Мясницкая, бол. Морская, д. Сытова, № 11.
(6229)

GOLCZ I SZALAY

Erywańska 3, w Warszawie.

Aparaty, obiektywy i wszelkie przybory do fotografii.

„Sudorivorat”

potniki do obuwia męskiego i damskiego. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 12. (2125-30)

„Kurjer Polski”

pismo codzienne

Polityczno-społeczno-literackie ilustrowane.

Oprócz wyczerpujących działów informacyjnych i korespondencji, codziennie: artykuł wstępny, omówienie spraw bieżących i odcinek powieściowy. Telegramy Agencji telegraficznych i od własnych korespondentów. Redakcja dokłada wszelkich starań, aby „Kurjer” odpowiadał wszelkim możliwym wymaganiom i potrzebom czytelników. Pismo wysyła się pociągami rannymi.

Prenumerata w Warszawie i z przesyłką pocztową 4 rb. rocznie, czyli 1 rb kwartalnie. Ogłoszenia: na I str. kop. 75, na III str. kop. 30, na IV str. kop. 15 za wiersz.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 141.

Rocznie rb. 1 w Warszawie

” ” 2 na prowincji z przesyłką.

Najlepszy organ polski. **GAZETA LOSOWAŃ** Najpraktyczniejsze pismo polskie

(2347) Krakowskie Przedmieście № 53.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się, bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

RADA

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, iż od d. 21 grudnia 1898 r. (2 stycznia 1899) od akcji Banku wypłacaną będzie dywidenda tymczasowa za r. 1898 w stosunku 6^o o, t. j.:

po rb. 15 za akcję serji I do V

” ” 3 ” ” VI serji

w Banku Handlowym w Warszawie i w jego oddziałach: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowicach, Częstochowie, Lublinie, Kaliszu i Berlinie w Mitteldutsche Creditbank, codziennie, oprócz dni niedzielnych i świątecznych od godz. 11 rano do 2 popołudniu za okazaniem odpowiednich kuponów lub akcji z wykazem №№ akcji podług seryj.

NA GWIAZDKĘ!

Księgarnia K. GRENDSZYŃSKIEGO, Petersburg, Jekateryńska 2, poleca wydawnictwa własne dla dzieci i młodzieży:

OBRAZKI Z ŻYCIA ZNAKOMITYCH POLAKÓW I POLEK, przez Teresę-Jadwigę, ozdob. 40 portret. W okładce kartonowej rb. 1 k. 50.

KRÓL KURKOWY. Powieść historyczna z XVI wieku przez Z. Morawską, z 6 ilustr. M. Kotarbińskiego. W okładce kartonowej rb. 1.

ODNOWICIEL. Powieść historyczna z czasów Miecysława II i Kazimierza I przez Teresę-Jadwigę, z 6 ilustracjami M. Kotarbińskiego. W okładce kartonowej rb. 1.

WIELKI KRÓL. Powieść historyczna z czasów Bolesława Chrobrego, przez Teresę-Jadwigę, z 6 ilustracjami M. Kotarbińskiego. W okładce kartonowej rb. 1.

PRZED ŚWITEM. Powieść historyczna przez Teresę-Jadwigę, z 6 ilustr. M. Kotarbińskiego. W okładce kartonowej rb. 1.

W ZAKŁĘTEM KRÓLESTWIE. Opowiadania przez M. Weryho i S. Gębarskiego, z 25 rycinami. W ozd. okł. rb. 1.

BITWA POD RASZYNEM. Powieść historyczna przez W. Przyborowskiego, z ilustr. J. Pankiewicza. W okł. kart. rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 50.

OD WARSZAWY DO OJCOWA. Przygody w podróży po kraju, przez W. Umińskiego, z 29 ilustr. L. Bębnowskiego. W okł. kart. rb. 1 k. 50, w ozd. opr. rb. 2.

DLA JÓZI. 21 powiastek dla małych dzieci, przez M. Weryho, z 47 ilustr. T. Jaroszyńskiego. W okładce kartonowej k. 75.

Sto sześćdziesiąt pięć obrazków kolorowanych dla małych dzieci. Książeczka obrazkowa z napisami. W okładce kolorowanej k. 60. (6200-4-4)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Istniejący rok setny dwudziesty piąty

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„Gazeta Warszawska“

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem, jest pismem najwcześniejszym dochodzącym na prowincję i z wielkich gazet warszawskich najtańszym, gdyż w ciągu roku wychodzi o 52 numera więcej od gazet innych.

Mamyż, z rozpoczynającym się niedługo Nowym Rokiem, zwracać się do naszych czytelników z przypomnieniem, czem była i jest Gazeta Warszawska?

Mamyż, idąc śladem handlarskich tendencji wydawniczych, jakie się ujawniły w ostatnich latach, uciekać się do źle zamaskowanego przekupstwa prenumeratorów za pomocą zarzucania ich podarkami, o które nikt nie prosi, przekupstwa, upokarzającego w pewnej mierze cały ogół, którego w tak handlarski sposób zachęcać trzeba do czytelnictwa i popierania organów prasy? Mamyż upodobnić się owym fabrykantom cukierków, którzy ogłaszają całemu światu, że do funta kupionego towaru dodają dwa funty słodyczy. Nie!... Tego my czynić nie będziemy. Zbyt szanujemy godność publicystyki, a niemniej godność czytelników, byśmy im i sobie ubliżyć mieli, gdybyśmy chcieli stanąć do tego rodzaju konkurencji handlarskiej.

Dlatego też nie myślimy potraszać pustym workiem obietnic, ani też wabić ku sobie słodkim uśmiechem handlarza, ufni bowiem jesteśmy, że ogół naszej inteligencji potrafi rozróżnić bliagę od pracy, źle zamaskowaną gonitwą za groszem prenumeratorów od gorącej chęci służenia interesom społeczeństwa, któremu służyło się wiernie od lat 125.

Wzmocnieni tą ufnością, zwracamy się jedynie do naszych prenumeratorów i czytelników z serdecznym «Bóg zapłać!» za dotychczasowe poparcie, oraz z prośbą o dalsze popieranie naszej pracy publicystycznej, której dążnością i ostatecznym celem było zawsze i jedynie dobro kraju i społeczeństwa.

Aby cel ten tem pewniej osiągnąć, nie myślimy rozdrabniać swych sił do pracy i zasobów wydawniczych na bezpożyteczne zadrukowywanie dodatkowej bibuły, której stopy obiecają rozsyłać inne pisma!

Naszą Gazetę będziemy i nadal wydawali

bez żadnych dodatków,

oprócz jedynie oddawna wychodzącego przy naszym piśmie

Korespondenta Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego.

Oświadczamy to z góry, nie pragnąc—ubocznymi drogami, nie zawsze idącymi równoległe z etyką, ubiegać się o względy nowych naszych prenumeratorów.

Chcemy jedynie zaznaczyć, że pragniemy w roku przyszłym rozwinąć szeroko dział informacyjno-handlowy w zastosowaniu go do potrzeb rolnictwa, przez podawanie informacji szybkich i pewnych, tak co do cen zboża i produktów rolnych, jak i przewidywanych w nich zmian, skutkiem obrotów na głównych rynkach świata, obrotów zależnych od wszelkich fluktuacji politycznych. Dlatego też równocześnie położymy nacisk na dział polityczny szczególnie w zakresie dostarczania telegramów ze źródeł pewnych i nam wyjątkowo dostępnych.

Niezależnie od projektowanych ulepszeń w zakresie wspomnianym, pragniemy feljton nasz uczynić nietylko interesującym, lecz i pożytecznym przez uwzględnianie w nim przeważnie rzeczy historycznych, o czem zresztą świadczy i rok bieżący.

Mamy nadzieję, że intencje nasze należycie ocenione zostaną przez czytający ogół, do którego zwracamy się z prośbą o popieranie i nadal najstarszego w kraju dziennika.

W feljtonie naszym w r. 1899 pomieścimy nową powieść historyczną Michała Synoradzkiego p. t.:

Słońca Jagielonów,

i opartą na najnowszych źródłach

Historję wojny polsko-ruskiej w r. 1831.

WARUNKI PRENUMERATY „GAZETY WARSZAWSKIEJ“:

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k., miesięcznie 75 kop. Za odosłaniem do domu dopłaca się 5 kop. miesięcznie.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb.—łącznie z przesyłką pocztową.

Przedpłata przyjmuje się każdego 1-go miesiąca, w d. 15 kalend. nowego stylu.

Za wiersz ogłoszenia petitem, lub jego miejsce 8 kop. Wiersz reklamy na 1-ej stronie 20 kop. (2362)

Adres: Redakcja „Gazety Warszawskiej“, Warszawa, Nowy-Swiat № 34. — Telefonu № 618.

Redaktor i Wydawca ST. LESZNOWSKI.

◆ W ciągu roku Gazeta wychodzi 353 razy. ◆

Skład maszyn rolniczych nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie o. ulic. Senatorską № 23. (1925)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

BLUSZCZ

najobszerniejsze i najpożyteczniejsze pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet

z Dodatkiem przy każdym numerze obejmującym

Mody oraz Dział robót kobiecych i gospodarstwa domowego

zawiera:

Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem. Powieści, poezje, podróże i utwory dramatyczne. Kronikę działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literackiej, sztuki i przemysłu. Przeglądy ze społecznego życia Warszawy. Korespondencje z kraju i zagranicy. Przeglądy teatralne, muzyczne. Sprawozdania ze sztuki plastycznej. Życiorysy znakomych ludzi. Wiadomości z nauk przyrodniczych. — Z medycyny popularnej.

W samym numerze drukują się Powieści oryginalne, skreślone przez pierwszorzędnych pisarzy.

W osobnym dodatku drukują się Przekłady celniejszych powieści literatury zagranicznych.

Dodatek obejmujący Wzory ubiorów i robót kobiecych

podaje w ciągu roku około 2,000 najświeższych wzorów sukien i okryć robót rocznych.—Opisy w tekście wskazują jak najdokładniej wykonane. — Kroje podawane są na wielkiego rozmiaru tablicach.

Sekreta i przepisy gospodarskie w każdym numerze opracowane są przez doświadczoną autorkę.

Wzory ubiorów i robót z najlepszego pisma „Mode illustrée“ (Bazar) li tylko w Bluszczu ze wszystkich pism polskich są podawane.

Za 80 kop.

każdy prenumerator „Bluszcza“ w Warszawie otrzymać może

WYBÓR POWIEŚCI

ELIZY ORZESZKOWEJ

(Wydawnictwo H. Wawelberga),

obejmujący 12 powieści: Nad Niemnem. Pieśń przełomna. Dwa Bieguny. Bracia. Światło w ruinach. Meir Ezełowicz. Silny Samson. Gedali. Ogniwia. Niziny. Dziurdziowie. Cham.

Rocznik prenumeratorem otrzymają zaraz po wyjściu z druku w 1-ej połowie r. p., miesięcznik i kwartalnik po wniesieniu ostatniej raty za „Bluszcza“ r. 1899.— 80 kop. za powieści wnieść można do 1 kwietnia r. p.

Prenumeratorem z prowincji i Cesarstwa otrzymują te 12 powieści za rb. 1 k. 50 licząc w to i porto. — Rocznym prenumeratorem książki wysłane będą zaraz po wyjściu z druku. — Kwartalnik prenumeratorem nadsyłać mogą częściowo po 50 kop. kwartalnie; książki wysłane będą po otrzymaniu prenumeraty za kwartał III r. p.

„Bluszcza“ z dodatkami: powieściowym i modnym oraz tablicą krojów:

w Warszawie:

Z przesyłką pocztą:

miesięcznie	rb. — k. 60	kwartalnie	rb. 2 k. 50
kwartalnie	” 1 ” 80	półrocznie	” 5 ” —
półrocznie	” 3 ” 60	rocznie	” 10 ” —
rocznie	” 7 ” 20		(2359)

MICHAŁ GLÜCKSBURG, księgarz-wydawca w Warszawie, ul. Włodzimierska 4.

„PRZYJACIEL DZIECI“.

Pismo tygodniowe ilustrowane Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone. (Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedijki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

PREMIUM BEZPŁATNE KSIĄZKA.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Na prowincji kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5. (2336-2-2)

Redaktor Jan Skiński.

Warszawa, Chmielna № 26.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraja“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

ДРУГЪ ТОСКУЮЩИХЪ.



Самочетъ гаданія на картахъ.

Подробное объясненіе каждой карты отдѣльно и по отношенію къ друг., способомъ гаданія съ примѣр. на рис. Цѣна 40 к., вмс. за 7 семипоп. мар. Книгопродавецъ 30%. С.-Петербургъ, Невскій пр., № 110, кв. 2. Максимовой. (6245)

Вышла книжка Р. А. Вадмаева:

„О системахъ врачебной науки Тибета“

Выданіе 1. Цена 1 рб. 50 к. Складъ в Петербургѣ: рѣг 7-ей і Слоновой ул. № 16/22, м. 4. Тамъ же пріимаетъ ся предпріятіе на 2 выданіе: „Общедоступный лечебникъ по системѣ врачебной науки Тибета“. Цена 2 рб., з пресылкою 2 рб. 50 к. Выд. 1 выйдше в преекл. franc., ніем. і англіел. (6252-3-1)

MAGAZYN

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

W. König

Petersburg, Wielka Morska № 38. (6235)

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

PETERSBURG

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

M. KOPLEWSKA i K. MINCEWICZ

№ 36. Petersburg, ulica Grochowa, róg Sadowej № 36.

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że na nadchodzące Święta posiadamy w wielk. wyborze Szynek warszawskie, litewskie, tambowskie i westfalskie; Poledwioł krakowski; Kiełbasy myśliwskie polsko-litewskie, Roladę z prosiąt; Gęś wędzona; Masła najlepsze śmietankowe, stołowe i kuchenne; Sery zagraniczne, litewskie, brochoc-kje, Łęskiego, Sidorowicza i wiele innych gatunków.

Z powodu wielkiego zbytu, otrzymujemy towar bezpośrednio z pierwszych rąk, jako to: z Warszawy, Wilna, Tambowa, Rygi i od obywateli ziemskich z guberni zachodnich.

UWAGA. Przytem na Święta przyjmują się obstalunki na różną Zwierzynę, jako to: faszerowane Gęsi, Indyki, Pulardy i t. p. O wcześniejsze zamówienia najuprzejmiej upraszamy.

Własna Fabryka codziennie wyrabia w najlepszym gatunku różne Wędliny, które smakiem, jak również świeżością, przewyższają dotychczas wyrabiane.

Konserwy krajowe i zagraniczne.

Nieżyńskie Ogórki w beczułkach w wielkim wyborze, po następujących cenach:

Kwaszone rb. 1 k. 20 za becz. Wianie marynowane k. 90.

Marynowane k. 90 za becz. Śliwki „ „ k. 80.

Towar wyborowy, jednakże ceny bardzo przystępne. Handlującym, utrzymującym restauracje, bufety i innym, odstępuje się odpowiedni procent. (6288)

Warszawska Cukiernia

M. OSTASZEWSKIEJ

Petersburg, Jekaterynhofski prosp. № 15.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia poleca w wielkim wyborze Struclę różnych gatunków, jako to: przekładane makiem, migdałami, orzechami; Baby zaparzane, Torty, Pierniki warszawskie, a także przyjmuje obstalunki, które będą spełnione jak najakuratniej.



1882



1896

W SKLEPIE TOWARZYSTWA

A. J. Abrikosowa Synów

Petersburg, Newski pr. № 40-42, telefonu № 658.

Przygotowano wielki wybór

OZDÓB NA CHOINKĘ

i rozmaitych bonbonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (6244)

POLSKA KAWIARNIA I CUKIERNIA

Jermakowskiego.

Petersburg, Jekaterynhofski prosp. № 6, dom Lichaczowa.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia poleca w wielkim wyborze Struclę różnych gatunków, jako to: przekładane makiem, migdałami, orzechami; Baby zaparzane, Torty, Pierniki z różnych fabryk i własnego wyrobu, a także przyjmuje obstalunki, które będą spełnione jak najakuratniej. Ceny przystępne. (6239)



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,

Ligowska, 44.

PETERSBURG.

POLSKA KAWIARNIA

Petersburg, ul. Michajłowska № 2,

ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia będą przygotowane w wielkim wyborze Struclę postne, maślane, przekładane masą migdałową, orzechową, makiem, owocami; Pierniki toruńskie, warszawskie i własnego wyrobu; placki z serem lub z makiem; petit-four'y, marcepany, baby zaparzane i masowe, a także Baumkucheny. Mak tarty sprzedaje się na funty, 30 k. funt. Ceny przystępne. (6236)

SPECJALNY MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ i DAMSKIEJ

W. I. MIEŁUZOWA

№ 19, Newski prospekt № 19

(naprzeciwko W. Koniuszennej).

NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA

przygotowano wielki wybór Bielizny:

Koszule frakowe, krawaty, cach-nez, pledy, skarpetki, pończochy, koldry, bielizna stołowa i t. p.

№ 19. NEWSKI PROSPEKT № 19.

!! NAJTANŹSZE OWOCE I BAKALJE !!

w Składzie produktów gospodarstwa wiejskiego

DOMU HANDLOWEGO

W. KWINTO i K. SIENKIEWICZ

W PETERSBURGU

Gzernyszew zauł. № 14, naprzec. Szkoły Handlowej.

Poleca na nadchodzące Święta rozmaite OWOCE krajowe, krymskie, zagraniczne i specjalne dla Choinek od 60 kop. za 100 sztuk; najświeższe Bakalje, Orzechy od 16 kop. funt; Miód, Herbatniki z rozmaitych fabryk; Pierniki litewskie i warszawskie „Złoty Ul“; Marmoladę od 25 kop. funt; Suche owoce na kompoty, — Suche Jarzyny z własnej fabryki 30 kop. funt; Grzyby suszone i marynowane; Ogórki litewskie i nieżyńskie; Konfitury domowe, Pikle, Wianie i Śliwki węgierki marynowane; Sery różnego gatunku i znane ze swej dobroci śmietankowe. WĘDLINY wyłącznie przywożone, oraz prawdziwe wiejskie; codziennie otrzymujemy z majątku Kiełbasy do smażenia domowej produkcji. Najlepsze gatunki Kawioru, Ryby wędzone i wszelkie Konserwy. Oddział gastronomiczny. (6237)

UWAGA. Przed Świętami otrzymamy Ptastwo i Prosięta.

Telefonu № 2357.

PETERSBURG

Krawiec Męzki
A. KULCZYŃSKI

Petersburg, Litlejny prosp. № 31, m. 20.
(6233)



**RZADKA
SPOSOB-
NOŚCI**

Amerykańskie rewolwery kieszonekowe 32 kal., niklowe, pięknie wykończone, udoskonal. systemu „Smith i Wessena“, z poręcz. za każdy strzał pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie — 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji wysyła się natychmiast, można «nałożonym» płatnością. (6199-5-1)
GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.

FARBA DO WŁOSÓW

**B. GENA, w Wiedniu
z GRECKICH ORZECHÓW.**



Nieszkodliwy środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za flakon r. 3 (z przesyłką).

Główny skład na Rosję u W. Auriela w Petersburgu, Litowskaja, 44. (5480)

Nowe udoskonalone

Latarnie czarnosieczkie

dla salenów przyw., szkół, edczytów popul. ludowych, żelazniskich i t. p. w 5, 10, 15, 20, 25 rb. i drożej.

ODDZIELNE WIDOKI

rozmaitej wielkości

W WIELKIM WYBORZE od 2 r. do 40 rb. za tuzin. (6253)

FONOGRAFY

z reom. fabryk ameryk. Cena 25, 40, 50, 75 i 100 rb. Fonoграфы dla dzieci 15 rb. Przeszło 5,000 aryj.

Skład nowych wynalazków

Petersburg, Wielka Morska № 33.

Obstalunki z prowincji wysyła się natychmiast po otrzymaniu 1/3 zadatku.

35 rb. Nowość! 35 rb.

dla Kancelaryj, Kantorów i Osób przyw.

Maszyna do pisania „Globe“.

Litery wyraźne. Alfabet dużych i małych liter, cyfry i wszystkie znaki. Można pisać na 1/8, 1/4, 1/2 i całym arkuszu. Cena 35 rb. z podręcznikiem. Wysyła się natychmiast po otrzymaniu 10 rb. zadatku. (6230)

SKŁAD NOWYCH WYNALAZKÓW, Petersburg, Wielka Morska № 33.

Warszawsko-litowska Wędliniarnia

TAD. MIGAWY.

Petersburg, Troicka № 24, Mały Carskoostrowski pr. № 7 (na leśni sezon w Pawłowski, dom Budera, w pobliżu foksalu).

Na nadchodzące święta otrzymam wielki transport SZYNEK z Warszawy, Litwy i Tambowa. WĘDLINY: Pełdwić i salcesony. — Półgąski, a także Sery, Masło i t. d., z czem polecam się Szanownej Publiczności. (6240)

Warszawska Wędliniarnia

„LUIZA“

Petersburg, Newski prosp. № 55. FILJA: róg Nadieżdińskiej i Małej Italjańskiej ulicy № 14-25.

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że posiada w wielkim wyborze Szynki warszawskie, litewskie, kurlandzkie i estlandzkie; Kiełbasy różnych gatunków; Pełdwić warszawską i litewską; Masło śmietankowe, stołowe i kuchenne z Litwy; Sery wszelkich gatunków, a także własny towar, codziennie przyrządzany ze świeżego mięsa, opatrzone miejską plombą. Koneserwy i inne gastronomiczne delikatesy.

UWAGA. Przyjmuje się do wędzenia wszelka wędlina. (6214)



SKŁAD

ZAKŁADÓW HUTNICZYCH HRABIEGO HARRACHA

w Petersburgu—Newski pr. № 54, naprzec. Biblioteki publicznej; w Moskwie—Kuzniecki most, dom San-Galle.

Rekomenduje w wielkim wyborze:

KRYSTAL — PORCELANĘ — FAJANS

stołową i dla upiększenia pokoi po cenach fabrycznych.



Sprzedaż hurtowna i detaliczna. Przy Magazynie jest własna pracownia dla rytowania na kryształach i malowania na porcelanie. (6187-3-3)

W Niedziele d. 13, 20 i 27 grudnia Magazyn otwarty będzie od g. 12 do 6 popoł.



W sklepie Br. Zajcewów Synów

Petersburg, Wozniesieński pr., róg Sadowej № 43,

sprzedają się: ogórki mało solone w tykwach, w arbusach i w beczułkach po 50 szt. i więcej; kapusta w główkach, szatkowana, słodka i kwaszona; wiśnie zagraniczne (morel) i rosyjskie włodzimierskie; śliwki węgierskie marynowane; pikle owocowe; korniszony drobne, małe i duże; jabłka moczone; maliny kolskie moczone; rydze kargopolskie drobne i średnie i bedki włodzimierskie; grzyby białe marynowane; nieżyńskie ogórki moczone w wodzie i occie. Wielki wybór owoców i gastronomii, oraz Wina Krymskie winogronowe renomowanych firm: Departamentu Apanaży, Br. Szał, Jerzego Richtera „Oreanda“, Gubonina „Gurzuf“ i kaukaskie Babunidze.

◆ Firma egzystuje od 1898 r. ◆ (6241)



„SIŁOŚWIET“

lornetki w najlepszym gatunku.

CENY ZNIŻONE.

OKULARY

według przepisu Pp. lekarzy-okulistów,

z odpowiedzialnością za dokładność, robi szybko i tanio

OPTYK

G. SZTRAUS

Petersburg, W. Morska № 27, vis-à-vis Banku Roskiego dla wewnętrznej handlu. (6010-6-6)

СМЕОНОВСКИЙ МАГАЗИНЪ
МАЖСКОГО ЛАДЪ
АМХЕЛЬСОНЪ РАССАЛКЪ
С.П.Б.
СТО ЖОНОМЪСКОМЪ РАССАЛКЪ
СМЕОНОВСКАЯ 5
ЛІТЦОМЪ СМІШЕНАТЬ СЪ ОЖЕЧАМІ ПІВІНІТЪ

Прейс-Нурантъ выслається бесплатно.

DOM HANDLOWY

„MARJA“

Telefonu № 1759.

Telefonu № 1759.

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

№ 54. Petersburg, Newski prosp. № 54.

Wielka Morska № 28-13, róg Grochowej; — Wielka Koniuszenna № 21; — Włodzimierska № 2; — Piaski, Słonowa róg 6-ej ulicy (przeniesiona ze Słonowej), róg 7-ej ulicy). CARSKIE-SIOŁO, Oranżerejna, dom Graczewoj.

Dla dogodności licznych Klientów, otworzono SPECJALNY ODDZIAŁ sprzedaży Masła wiejskiego; Sery prawdziwie szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki i śmietany; Bryndza i t. p. Koneserwy w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne najświetsze, różnych cen. Kawior, Ogórki z NIEŻYŃKĄ w beczułkach rozmaitego marynowania; Konfitury na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości Szynki najwyższych gatunków z pierwszorzędnych firm, specjalnie na obstalunek dla nas przygotowujących: warszawskie, litewskie, oksfordzkie, kurlandzkie i westfalskie; Pełdwić, Salami różnych gatunków, Kiełbasy, Reladę z prosiat, Gęsi i t. p. Szery Jelenie z AR-CM ANGIELSKA, Ryby różne z OBEŚY; Miód litewski, Pierniki war-

szawskie i dla Cłoinek na funty, Chleb higieniczny (prałata Kneippa); również Kawę, Suchary i Makę. Dla ulepszenia fabryki wprowadzono z zagranicy Wędliniarki dla zapiekania Serdelków, Kiełbasek i Krakowskiej Kiełbasy, które świetnie przygotowywa wprowadzono Majster z Krakowa.

UWAGA. Na święta duża partja Indyków, Gęsi i Kaczek, oraz różnej Zwierzyny.

Oprócz tego na nadchodzące święta otrzymamy z Paryża wielką partję najdelikatniejszych Koneserwów z fabryki „Jacht-Klub“; francuskie Pasztety, Buljon i inne delikatesy. (6243)

NOWOŚCI! Pierunki miodowe litewskie. Najwykwintniejsze obstalunki wykonywa się akuratnie. Cenę umiarkowaną, o czem prosimy się przekonać.

JEŹDZIEC I MYŚLIWY

jedynе pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni, jeździe konnej, wyścigom i myśliwstwu

POD REDAKCJĄ

Stanisława Wotowskiego,

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych krajowych i zagranicznych, wychodzić będzie w 1899 r. na dotychczasowych warunkach.

Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studia hipologiczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljetyony — od 1 marca do 1 listopada wychodzić będzie w formie „Kurjera sportowego” trzy razy na tydzień. „Kurjer” ten zawiera telegramy, najświeższe wiadomości, korespondencje z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom i myśliwym.

Kilkuletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem naszego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów organ nasz przy rozszerzonym formacie stał się jeszcze dokładniejszym odbiciem krajowego i europejskiego ruchu wyścigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” wraz z „Kurjerem sportowym” (czyli razem około 130 numerów) rocznie w Warszawie 9 rb., z przesyłką pocztową 11 rb., zagranicą 12 rb. 50 k.; w sezonie (od 1 marca do 31 października) miesięcznie w Warszawie: 1 rb. 20 k., z przesyłką pocztową 1 rb. 50 k., zagranicą 1 rb. 60 k.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” (bez „Kurjera” czyli numerów 24 na rok) w Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 k., miesięcznie 50 kop.; z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. 50 k., kwartalnie 1 rb. 75 k., miesięcznie 60 kop.

„Kurjer sportowy” (bez dwutygodnika, czyli przeszło 100 numerów) w Warszawie: za sezon (od 1 marca do 31 października) 6 rb., miesięcznie 60 kop.; z przesyłką pocztową: za sezon 7 rb., miesięcznie 1 rb.; zagranicą: za sezon 8 rb. 50 k., miesięcznie 1 rb. 20 k. (2353)

Prenumerata w miesiące obliczona jest z odnośzeniem do domu.

Adres Redakcji: Chmielna 44, w Warszawie.

Zegarki oryginalne

PATEK, PHILIPPE i S-ka, Ch. F. TISSOT.

ZEGARKI z firmą własną, nadzwyczajnej dobroci i regularności. — Repetery dla okazji jubileuszowych. Zegarki Damskie śliczne nowości z emalii i brylantami. — Zegarki tania Stalowe, Nikielowe i Srebrne. — Kontrolery stróża nocznego. — Zegary w brzoście, marmurze i podróżne — biurkowe. — Regulatory stylowe i w skromnych szafkach — w wielkim wyborze — poleca

Zegarmistrz przy ulicy Czystej № 2, w Warszawie

F. WORONIECKI.

Ceny, względnie do gatunku, bardzo niskie pod godłem „mały zysk”. (2351)

NAOZYNIA

KUCHENNE
i STOŁOWE

Z CZYSTEGO NIKLU.

Fabryki Arthura Krupp
w Berndorf, w Dolnej
Austrii.

BERNDORFER METALL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK
Marka ochroniona.

Główny skład i wyłączna sprzedaż na
Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.

(2252-10-9)

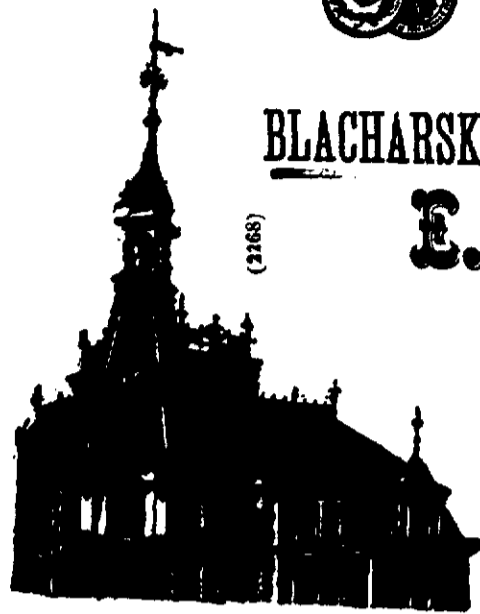
WARSZAWA.



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST



w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 17, wejście
od ul. Zimnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.

ZABAWKI NAUKOWE ELEKTRYCZNE

i inne zagraniczne i krajowe wszelkiego rodzaju, najnowsze Gry towarzyskie, Przybory do Choinki, — Katalog bezpłatny — oraz

PRZYBORY KOTYLJONOWE:

Ordery czyli Znaki, Kokardy, Figury czyli Tury na 6 par i więcej, Confetti, Serpentina, Sans-Gêne, Motylki i Kwiaty przyczepiające się i t. p. Główny Skład Fabryczny w MAGAZYNIE FRANCUZKIM W WARSZAWIE przy ulicy Hr. Berga 8. — Ekspedjuje na zaliczenie. (2291-6-6)

Z przyczyny ogromnego zbytu ulep-
szonej fabrykacji Zegarków; jestem
w możności od 1 stycznia r. b. do-
starzać bardzo mocne i eleganckie
męskie zegarki

Z Amerykańskiego Złota

kryte ankrowe, mechanizm najlep-
szej konstrukcji, trudne do odróżnie-
nia nawet przez specjalistów od praw-
dziwych złotych, bardzo kosztownych,
wraz z elegancką dewizką z amery-
kańskiego złota i brelokiem, na żą-
danie ozdobione na wierzchniej koper-
cie monogramem lub portretem, sto-
sownie do nadesłanej fotografii, a to
zamiast 18 i 20 rb.

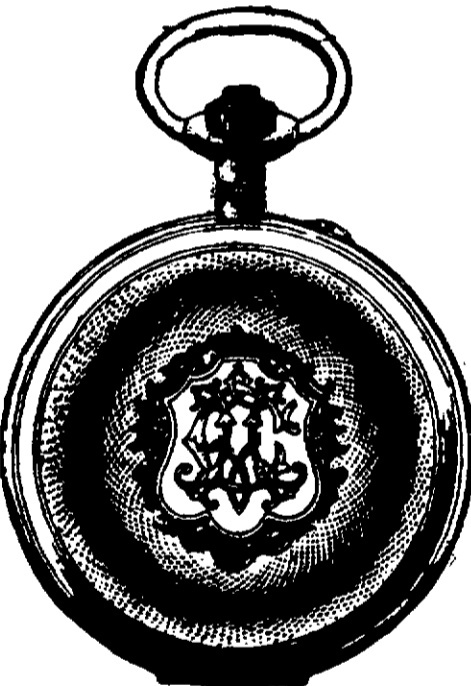
tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczono
Zegarki wyrugowały z handlu praw-
dziwe złote, a w ostatnich czasach
i u nas weszły już w powszechne
użycie.

Także damskie o 1 rb. drożej.

Gwarancja piśmienna na lat 6.
Wysyłam dokładnie wypróbowane
zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku,
resztę należności pobieram naczem.

Dla uniknięcia fałszykacji, każdy
egzemplarz zaopatrzony jest w plom-
bę firmy, zatwierdzonej przez Depar-
tament Handlu i Przemysłu za
№ 29593/435. (2259-12-12)



Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, peda-
gogji, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy,
szarady i t. p. rozrywki. Liczne ilustracje wypadków w kraju i zagranicą.
Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomniki, portrety, zabytki przeszłości.
Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. PRENJA BEZPŁATNE DO
WYBORU: Kejałki, obrazy kolorowane, między niemi Ojciec nasz, Zdrowaś Marja,
Wierzę w Boga, Reżesze dziadunia, W polskim lesie, portrety: Sobieskiego,
Czarnieckiego, Jasnóg, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

5 rb.

6 rb.

rocznie w Warszawie. 1 rb. 50 k. — DODATEK DO BIESIADY — 2 rb. rocznie z przesyłką.

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenu-
merata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM” pomieścimy aforyzmy najlepsze i
nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciółmi Biesiady.

Prenumeratę nadebrać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. — Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26. (2355)

PRZY SPRZEDAŻY RABATOWEJ. Sprze-
dająca dama do asystenta: — Panie Julia-
nie, ten pan kupił paczkę szpilek i dał
pięć rubli. Ile mam mu wydać reszty?
— Jeden uśmiech i dwa przeciągłe
spojrzenia. (Kurj. Świąt.)

POWIEŚCI

Marji Rodziewiczówny:

Kwiat Letosu. Wydanie 2-ie... Rb. 1.20
Straszny dziadunia. Wyd. 3-ie... » 1.—
Nowelle... » 1.20
Lew w sieci... » 1.50
Klejnot... » 1.50
Jerychonka... » 1.20

Koszt przesyłki kop. 20 od każdego
dzieła.

Kupujący całą powyższą grupę powie-
ści wprost u Wydawcy, płacą zamiast
rb. 7 kop. 60, tylko rubli 5.

Nabywać można we wszystkich księ-
garniach. (2360)

Wydawnictwo S. LEWENTALA w War-
szawie, Nowy-Świat № 41.

Precz z armatami! *)

Konstantynopol (d. 24 grudnia). Po-
niszwań skarb turecki za ubogi na pro-
wadzenie wojny i zdobywanie twierdz
greckich, przeto zamiast wysiłku zliwiania
nieprzyjaciół, turecy mają samiar upajać
szalugi miast obłożonych... miodem Wy-
sockiego.

1-a Chrześcijańska Fabryka Miodu
W. WYSOCKIEGO

w Warszawie, Podwale № 25.

*) Skład win Wysockiego w piwnicach
popaulińskich, Podwale 25. Wina słod-
kie, wytrawne, białe, czerwone i jabłecz-
nik, butelka od 35 kop. (2316-5-4)

KSIEGARNIA
ZALESKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

A. L. Jak pisał Mickiewicz, kop. 12.
Brzozowski Br. Książeczka do czytania
dla dzieci, kop. 15.
Dudzik Walenty. Sprawa o plot, kop. 15.
Gedlowski M. Ks. Wydawnictwo ludowe.
— Archeologia biblijna, zeszyt kop. 30,
z przes. kop. 35, całość rb. 3 k. 50.
JUNOSZA. Dzieła. Wydanie tanie, 10 tom.
po kop. 60, całość rb. 5.
Kondratowicz. Komedjant. Szkic (II wy-
danie w druku).
Włodkowski. Miłość i pieniądze, kop. 10.
Z. J. Kwestja kobieca, kop. 15.
Żyweł św. Izidora Oracza, kop. 15.
Księgarnia posiada znaczny zbiór wy-
dawnictw ludowych. (2350-3-1)

WSPANIAŁY PORTRET
Henryka Sienkiewicza

z facsimilem, wykonany w słynnych
zakładach Meisenbach, Riffart i S-ka,
na grubym kartonie greszkwanym, otrzy-
ma bezpłatnie każdy prenumeratork
-MUCHY», wnoszący z góry za rok 1899,
wprost do redakcji (Wierzbowa 8), rb. 4
w Warszawie i rb. 5 z przesyłką poczt-
ową. (2352-2-1)

KSIEGARNIA
A. RZAŻEWSKIEJ i J. LISOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 99.

Posiada wielki wybór książek odpowied-
nie na podarunki gwiazdkowe dla dzie-
ci, młodzieży i dorosłych, oraz książek
do nabeżeństwa na różne ceny
Przyjmuje prenumeratę na pisma kra-
jowe i zagraniczne po cenach redakcyj-
nych. (2327-4-2)
Dostarcza książki i nuty we wszyst-
kich katalogach wyszczególnione. Ula-
twia urządzanie czytelni i bibliotek.

Nakładem
Army **B. RONCZEWSKI**



Warszawa, Królewska 25.

WYSZEDŁ Z DRUKU

Kalendarz Mysliwski na r. 1899.

Cena kop. 50.

Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni.

Karabinki «La Française», oryginalny mo-
del paryzkiego klubu strzeleckiego, ze stem-
plem wrytym w kołbie, dalekonośne, przy-
strzelone na 80 do 200 metrów. Cena wraz
ze stemplem do czyszczenia i odkrętką
rb. 30. — 100 ładunków do tegoż, długich,
z prochem bezdymnym rb. 4.—250 szt. krótk-
kich do strzelania w ogrodzie rb. 2 k. 75.—
Cenniki nowe złożone na żądanie. (2340-5-3)

Kwartalnie rubla.

Tygodnik MÓD i Powieści

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIEC

wychodzi co tydzień w formacie wielkiego ar-
kusza i zawiera prócz powieści oryginalnych i
tłomaczonych, różnych artykułów literackich, ko-
respondencji o modach z Paryża, przepisów ku-
charskich i z dziedziny gospodarstwa domowego,

Oddzielny dodatek ilustrowany

poświęcony wyłącznie modom (do 2000 rysunków
w ciągu roku), nadto co miesiąc dołącza wielki
arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych.

Prenumerata kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4,
z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 1 k. 25, rocz-
nie rb. 5. (2338-2-2)

Redaktor Jan Skiński.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy.

Nowo utworzone Biuro Nauczycielskie

PAULINY BURCHARDT,

Warszawa, Marszałkowska 108.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
korepetytorów, frezblówki, bony, panny
służące, gospodynie. (2234-16-13)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Mar-
szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-
by gardła, głębi ustnej, zębów, zębów.
Leczenie, plombowanie, sęby sztuczne.
(2298-26-4)

W KANTORZE. — Podobno córka wa-
żnego pryncypała została narzeczoną.
Któż jest przyszłym jej mężem?
— Nie wiem. Jeszcze nie jest zakie-
gowany. (Meg. Hum. Bl.)

NAJNOWSZE POWIEŚCI

WYDANE NAKŁADEM

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie.

Asr. Złudzenia. Powieść z czasów księ-
cia Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.
Arwor. Na giełdzie cnoty. Pow., rb. 1.
Gliński Kazim. Wróci, powieść, rb. 1 k. 20.
Jeleńska Emma (Dmochowska). Paniąka,
powieść nagrodzona na konkursie
«Kurjera Codz.», 2 tomy rb. 2.
Jeż T. T. Którędy do szczęścia, powieść,
rb. 1.
Jekaj M. Poruszmy z posad ziemię, po-
wieść. Przekład Al. Callier. Wydanie
nowe. 4 tomy, kop. 80.
Junosza K. (Szaniawski) Zagrzebani, po-
wieść z życia wiejskiego, rb. 1 k. 20.
Konopnioka M. Ludzie i rzeczy, szkice i
obrazki, rb. 2.
Kowerska Zofja. Bracia z wyboru, po-
wieść, 2 tomy, rb. 2.
Orkan Wł. Nowele. Z przedmową Kazi-
mierza Tetmajera, rb. 1.
Orzeszkowa E. Iskry, nowele, rb. 1 k. 50.
Pawlikowski M. Baczmacha, szkic powie-
ściowy. ilustr. Wł. Tetmajer, rb. 1
k. 50.
Radziwiłł Michał Księżę. Bliźni, nowele,
z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego,
rb. 1 k. 50.
Reymont Wł. St. Ziemia obiecana, po-
wieść, 2 tomy, rb. 2 k. 40.
Sieroszewski Wacław (Sirko). Na kre-
sach lasów, pow. Wyd. 2-e, rb. 1.
— W matni. Jesienią. — Skradziony
chłopak. — Chajfach. — W ofercie bo-
gom. Wydanie 2-e, rb. 1.
Weyssenhoff Józef. Żyweł i myśli Zyg-
munta Podfilipskiego, powieść. Wyda-
nie 2-e, rb. 1 k. 50.
Żeromski Stef. Utwory powieściowe,
rb. 1 k. 20. (2332-3-3)

Do nabycia we wszystkich księ-
garniach.

Dr. M. MISIEWICZ powrócił z zagranic-
cy; specjalność: choroby płuc i dróg
moczowych. Hydroterapia. Warszawa,
Złota № 14. (2300-10-4)

W salach Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Technicznego
(Solanoj Gorodok, wejście z ul. Pantelejmońskiej)

OTWARTY CODZIENNIE

BAZAR

WYROBÓW PRZEMYSŁU RĘKODZIELNICZEGO

i rozmaitych przedmiotów do użytku w gospodarstwie.

Wielki wybór najrozmaitszych podarków na zbliżające się
Święta dla dorosłych i dzieci:

Zabawki, gry, lałki, kartonase i ozdoby na choinkę; wyroby z kory,
korzenia, papier-maché, wiązu i brzozy szkarłatnej. Koronki, hafty, płótna,
sukna, małorosyjskie płachty, ręczniki i portjery, orenburskie i penzeńskie
chustki puchowe. Sarpinka saratowska. Dywany i taszkiencka materia jed-
wabna. Przedmioty podrózne: torby, walizy i t. p. Wanny, umywalnie, sa-
mowary. Sprzęt domowe i ozdoby do pieców. Noże stołowe i nożycy.
Zegary ścienna. Wyroby rogowe. Szczotki. Wyroby z drogocennych kamieni
kolorowych uralskich i syberyjskich (altajskich).

Wejście kop. 10.

Dzieci w towarzystwie osób starszych i uczniowie w mundurach bez-
płatnie. Opłata za wejście na rzecz Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego
Krzyża, w celu przyjęcia z pomocą ludności nawiedzanej nieurodzajem
w roku bieżącym. (2189-3-3)

Inżynier Edw. Szenfeld i S-ka.

BIURO WIERTNICZE

MELIORACYJ ROLNYCH

w Warszawie, Jasna 3.

W 1897—1898 r. Biuro nasze wykonało w Charko-
wie największą na całe Cesarstwo i Królestwo Polskie
studnię artezyjską 640 metrów czyli 2100 stóp ang.
głębokości, zarurowaną 7 1/2 calowemi rurami o wydajno-
ści 105,000 wiader = 1,260,000 litrów wody
samobijającej na 24 godzin. (2354)

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy
sztuczne. Sprzedaż — kupno komisowe zbóż, koniosyny i wszelkich produktów
rolnych. (231-26-1)

Adres dla listów i telegr. smów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

STULETNI JUBILEUSZ

ADAMA MICKIEWICZA.

№ 51 „Kraju”
z dnia 19 (31) grudnia 1898 r.

ADAM MICKIEWICZ.

Nie jesteśmy bardzo liczni jako naród, nie należymy do górujących i do takich, którym się powodzi, ale gdybyśmy mogli gdzieś z bardzo wysoka, z góry, obejrzeć całą północną półkulę ziemską, wszystkie miejscowości, gdzie zalegamy chociażby mniej licznymi kupkami, dostrzeglibyśmy, że coś szczególniejszego się święci o tej dobie, jeśli nie o tej godzinie, że wszędzie rojno, że się palą świąteczne ogniki od Wilna i Warszawy przez Kraków, Berlin, Wiedeń, Lozannę, Paryż aż do New-Yorku i do Chicago, może w San-Francisco i Władystoku, a już najpewniej w Irkucku, Tyflisie, Moskwie i Petersburgu. Więc pewnem poruszeniem fizycznym, wywołaniem pamięcią żywą o zrodzonym przed stu laty a przed czterdziestu laty z górą umarłym człowieku, jest niby opasane ziemskie kolisko. Ten litwin własnego nawet kraju całego nie znał. Czcząc Kraków, jako Rzym słowiański, wyobrażał go sobie jako miasto tuż pod Tatrami, do Warszawy nie stąpił nigdy nogą, a o kongresowem Królestwie wyraził się raz arcyironicznie: «Pan z Litwy a po polsku? nie pojmuję wcale. Ja myślałem, że w Litwie i t. d.» Pierwsze 25 lat życia spędził ten litwin w kraju, a a później na obczyźnie... Do tego okresu całkowicie pasowałyby słowa z «Boskiej komedji» Dantego:

„Doświadczysz jeszcze, jak słono smakuje
Chleb cudzy, synu, i jak ciężka droga
Po cudzych schodach wstępować i schodzić,
A co najgorzej barki ci przygniecie
To ta drużyna niegodna i głupia,
Z którą pospółu spadniesz do tej jamy“.

Podobny do Dantego i z geniuszu i z gorącego a wielkiego serca wychodźca, był Mickiewicz tylko poetą, a nie zdał się na polityka. Obaj gonili za marzeniem, Dante za marą gibelńskiego jasnowłosego Cezara z za Alp, mającego Włochy opanować, a Mickiewicz za nieurzeczywistnialną marą mesjanicznej Polski. Nasz wychodźca prędzej jednak niż włos doczekał się sprawiedliwości i uznania, bo tam, gdzie nawet nie był, stawiają mu spizowe pomniki. Wprzód jeszcze, nim go zaczęto czcić pomnikami na rynkach, spotkała go cześć największa, jaka w XIX wieku okazana być może poecie czy artyście: wydobyte z grobowca jego zwłoki przewieziono tryumfalnie do św. Stanisława na Wawelu i złożono obok zwłok królów. Wybrany geniusz opiekuńczy przestaje już być zwyczajnym rzeczywistym człowiekiem i staje się symbolem, w którego umysłowości i czynach naród dopatruje swoje własne dzieje.

Więc już nas prawie nie obchodzi Mickiewicz, jako przystojny młodzian o ognistych oczach i mocnych rumieńcach, który się zapalał i improwizował, który w wigilję Bożego Narodzenia 1827 roku w domu Żerbina, na placu Michajłowskim w Petersburgu, w mieszkaniu Rogalskiego, zaimprovizował całą tragedję o Zborowskim, ten, który z tęsknoty za krajem dał się pociągnąć w bezdenną toń mistycyzmu przez Andrzeja Towiańskiego, a w 1848 r. trochę apostoł, trochę prorok, namawiał podniesionym głosem Papieża Piusa IX do wstąpienia na tory rewolucyjne, umarł zaś w Konstantynopolu, pełniąc jakąś imaginacyjną misję.

Wszystkie drobniejsze charakterystyczne i anekdotyczne rysy nik-

ną w oczach, a kwestja o wielkim mistrzu stawia się w takiej postaci: ta wielka postać dlatego jest wiekopomną i dziejową, że była wytworem wielorakich potęg i czynników, które się na utworzenie jej złożyły: ziemi, słońca, klimatu, składu społeczeństwa, prądów wieku, właściwości rasy. Wszystkie te wpływy ukształtowały jednostkę w pewną tak udatną i tak niepodzielną całość, jaka się nigdy potem nie powtórzy. Wskutek tych wyjątkowo pomyslnych okoliczności niedziałka owa z wybitnymi piętnami wieku, kraju, rasy i społecznego stanowiska swego symbolizuje pewien naród w pewnej epoce, a dokonana przezeń pewna pokaźna ilość społecznej roboty wpłynęła już i wpływać będzie bardzo długo na losy tak społecznego, jako i następnych najdalszych pokoleń. Cała ewolucja tej jednostki, jako symbolizującej naród, sprowadza się do jednej głównej jego funkcji, przeważającej, naczelnej, utrwalającej na przyszłość jej panowanie. Jak streścić, jak wyrazić rys przeważający, naczelny, symbolizujący całą poezję Mickiewicza?

Każda narodowość miała, albo i ma swój podkład państwowy historyczny. Od długiego współistnienia w jednym państwowym ogromie, chociażby ukutym cięciami miecza albo młota—wyrabiają się w ciągu pewnego czasu odrębne: literatura, sztuka i kultura.

Wszelki kształt państwa jest krucho i może się rozbić przez to samo, że z biegiem czasu pojedyncze grupy masują się w coraz większe ogromy, a więc ubywają mniej odporne i krzepkie, które innym, mocniejszym, nie dotrzymały kroku. Po rozbiciu się każdego już wyrobionego państwa dla zawartej w niem

duszy, dla wyrobionej w niem cywilizacji nastaje krytyczna chwila hamletowego zawahania się: być albo nie być? Po rozbiciu się nawy państwowej może swojska, wyrobiona w państwie cywilizacja pójść na dno. Tysiące takich cywilizacyj przepadły bez szczeru, zalane falami i prądami umysłowemi wszechświata. Jest wówczas do wyboru: albo zapomnieć o narodowych tradycjach, jako o rzeczy niepotrzebnej, zarzucić je, rozprószyć się, wynarodowić, albo z temi tradycjami, jako najdroższym ocalałym skarbem, wypłynąć na wierzch, jak wypływa oliwa na powierzchnię wody i posiłkując się niemi, jako kapitałem obrotowym, operować, nie wywyższając się nad innych, nikomu się nie narzucając, ale pracując na dobro i na pożytek ludzkości.

Naród, złożony z politycznych rozbitków, musi się organizować inaczej, niż przed rozbiciem, inną mieć komendę. Próbują mu już nie jak dawniej królowie, albo hetmani, albo prawodawcy, ale uczeni, poeci, artyści, to jest mędrcy i wieszczowie. Jak nad apostołami po zesłaniu Ducha Świętego latały w powietrzu ogniste języki, tak zawisały one po kolei i nad czołami wodzów odradzającej się narodowości, z których jedni są panami rozumów, a drudzy władcami serc i dusz, jako nad trójcą genjuszów: Mickiewiczem, Krasińskim, Słowackim, nad Szopenem, nad Matejką. Samo powstawanie arcytworów umysłu i arcydzieł sztuki, noszących wspólne piętno całkiem odrębnej narodowej Psyche, do żadnej innej nie podobnej, wystarcza na udowodnienie, że naród żyje i żyć będzie, bo, wedle słów Mickiewicza:

Ale równa jest wielkość, czy to światu wla-
dać,
Czy skutki wielkiej władzy nad światem
wybadać.

Mickiewicz jest i będzie przede wszystkim i głównie tytanicznym poetą nowego polskiego *nacjonalizmu* w XIX wieku. Nie odrazu został on takim. Oda do młodości, spowiedź Gustawa w IV cz. «Dziadów» nie zapowiadały nacjonalisty, a świadczyły o orlej lotów potędze, jakiej nikt po nim w takim stopniu nie posiadał i o szalonych burzach uczuć w czułym sercu. Dopiero w celce u bazylianów *obiit Gustavus, natus est Conradus* i już odtąd niepodzielnie panuje, góruje i pochłania wszystkie inne uczucia w tem wielkim sercu—patryjotyzm. Ten pier-

wiastek poezji od wieków istniał, przynajmniej od Jana Kochanowskiego miał swój wyraz, ale M. spotęgował go, nam go przyszczepił, nas tym pierwiastkiem, jak się niedawno o poetach wyraził L. Tolstoj, zaraził i wpoił w nas to, że jak Walter, tak i każdy z nas «szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie». Ten grunt późniejszy od czasów wileńskich nadzwyczaj jednolitej poezji Mickiewicza, grunt ojczyzniany doskonale odczuł i wyraził najlepszy zyciopisarz Mickiewicza. Józef Kallenbach, który całą działalność Mickiewicza ścisła i streszcza w tych Mickiewicza wyrazach: «ja i ojczyzna to jedno».

Wśród poetów świata, powiada Kallenbach, byli więksi rozumem, więksi darem twórczym, ale drugiego poety, któryby był dla narodu swego tem, czem dla nas Mickiewicz, nie było dotąd. Ta ocena niezaprzeczenie słuszna, wydaje się jednak, jak gdyby była nieco kusa, niewystarczająca. Więc pojąć wielkość Mickiewicza mógłby tylko polak, więc jest to tylko największy polski poeta, ale może nie dochodzący do miary wszechświatowych, jak Dante, jak Szekspir, jak Goethe, może nawet nie dający się zestawić z poetami drugiego rzędu, jak Schiller albo Byron. Budzą się wątpliwości, czy może być wszechświatowym poetą ten, który głównie apoteozował nie wszechludzkie uczucia, ale indywidualizm, odrębność między narodami, który nawoływał nie do pokoju, ale do walki. Są tego rodzaju zarzuty, które słyhać szczególnie, ale dodam tylko urywkowo, w prasie rosyjskiej, mniej z Mickiewiczem obeznanej. Nie mogą dotąd mu darować Wallenroda, na którym się dopiero teraz poznali. Pragnąłbym kilku słowami dać tym głosom odprawę w obronie Mickiewicza.

Kosmopolityzm nie nigdy nie zbudował. Na scenę świata występowały po kolei wielkie dziejowe grupy narodowe, które się przyczyniały do postępów ludzkości, działając zbiorowo, wyspiewując niby chórowe partje w wielkiej symfonji wszechludzkiej. Mickiewicz, wedle Kallenbacha, był twórcą jednego takiego wielkiego polskiego chorału. Dwa tylko narody były w tem położeniu w XIX wieku, że walczyły o światowe swoje istnienie: Italja i Polska, nie więc dziwnego, że ich poezje były prze-

ważnie nacjonalistyczne, były do tego najzupełniej usprawiedliwione.

Każdą rzecz można obniżyć i splugawić, nawet religję; czyż nie palono ludzi w imię Pana Boga? Czy kiedykolwiek nacjonalizm polski, którego apostołem był Mickiewicz, rozmiął się równolegle z ludzkością, działał zaczepnie i podbijająco? Twierdzą, że nigdy, ani za młodu, ani później, ani przed, ani po przerodzeniu się Gustawa w Konrada, i na dowód powołuję się na śliczny wiersz Mickiewiczowski do J. Lelewela.

Mickiewicz bada w sobie fundusz narodowi wspólny, domowych, krajowych, ojczyznianych tradycji:

Człowieku, słuگو wieczny! bo nietylko zmysły
Ale i sądy twoje od drugich zawisły,
Pierś niewinną ojcowskie napełniają czucia,
Gdyś młody uciskają zwyczajów okucia,
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie,
Albo niem nauczyciel poił ucho twoje;
Zawždy część własnej duszy mieszając w na-
poje —
A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz
stopy,
Ześ z nad Niemna, ześ Polak, mieszkaniec
Europy.

Otóż ta polskość i tak dziejowo od niej nieodłączna europejskość, to jeszcze nie szczyt ale początek tylko doskonałości, tylko punkt wyjścia po wskazanej drodze. «Z mniejszości postępujemy ustawnie do góry», aby dojść tam,

Gdzie słońce Prawdy wschodu nie zna ni
zachodu
Równie chętnie każdego plemionom narodu
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
A kto się w przenaświętszych licach jej
zacieka,

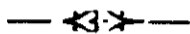
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka...
więc być wszechczłowiekiem. Takim wszechczłowiekiem był w całej pełni Mickiewicz, posiadał całą wiedzę tego wieku i był wtajemniczony we wszystkie jego aspiracje. Znał doskonale wonny, ale wcześniej odkwitły kwiatek renesansu: literaturę zygmuntofską, znał cały wiek XVIII z Rousseau i ze wszystkimi naśladowcami francuzów stansławowskiej epoki, wychował się na czułościowości Rousseau, zmęźniał na bohaterskich uniesieniach Byrona, przeszedł przez germanomanję z Goethem i Schillerem, przez brytanomanję, to jest przez Szekspira, znał na wylot estetyków społecznych niemieckich, francuzkich. Kiedy znalazł się w Petersburgu, żaden z najbardziej czytanych rosjan z wiedzy swej nie był mu równy. nawet sam Puszkina.

Otóż ze swego uzdolnienia, ze swojej wiedzy, ze swoich górnych lotów, Mickiewicz należy do tych

wybranych wszechludzkich genjuszów, które już nie mają narodowości, sam on był twórcą polskiego chóru w poezji wszechświatowej; miejsce jego pomiędzy największymi, jacy kiedykolwiek istnieli mistrzowie. Kallenbach powiada, żeśmy Mickiewicza nie objęli jeszcze i nieprędko go obejmujemy. Ja twierdę, że nie objęła go i Europa. Ja sądzę, że imię i pamięć Mickiewicza jeszcze będzie długo i długo wyraść, na chwałę ziemi, która go wydała.

Włodzimierz Spasowicz.

NIESMIERTELNY.



Niesteśmy trzecim czy czwartym pokoleniem, które się karmi słowem Mickiewicza, a synowie nasi już dorastają. Widzimy wszyscy, że czas nie osłabił kultu dla poety w narodzie, że wpływ jego wciąż wzrasta i przez kilka a może kilkanaście pokoleń wzrastać jeszcze będzie. Ale niemniej i to jest prawdą, że wśród nas kult i wpływ Mickiewicza inne są całkiem, niż były za ojców, a tem bardziej za dziadów. Różnica ta ściśle się wiąże z dziejami myśli polskiej.

Dla ojców i dziadów Mickiewicz był *wieszczem*, dla nas jest genjuszem-poetą, mistrzem słowa, skarbnicą wzniosłych pojęć i szlachetnych podniet, wreszcie ojcem, twórcą w znacznej mierze duszy narodowej, ale już nie *wieszczem*. Przeobrażenie to jest właśnie jedną z przyczyn, może nawet główną przyczyną wzrastającego wpływu, coraz rozleglejszego, coraz trwalszego. Zwietrzały dodatkowe, subiektywne przyczyny uwielbień, czas strawił osłonki, wichry dziejowe rozwiały mgły i stanął przed nami kolos nagi, potężny a piękny. Nic nas dziś nie podnieca, ale też nic wzroku nie ćmi, to, co dziś widzimy, nie jest już rezultatem złudzeń, ale prawdziwą nieśmiertelnością. Taką próbę wytrzymują tylko najwięksi. Mali w proch się rozsypują, średni bledną i kurczą się. Umilkły grzmiące niegdyś uniesienia nad krwawymi poematami Goszczyńskiego i nad filozoficznymi pomysłami Garczyńskiego, Pola okrył pył zapomnienia, nawet Słowacki i Krasiński nie są, czem byli, mają hołdowników, ale nie panują już ogółowi. Mickiewicz jeden spowszechniał, spotężniał, wszystkich sobą zasłonił i wszystkich zastąpił.

Dla dziadów naszych Mickiewicz był *wieszczem*. Złożyły się na to przyczyny duże i małe.

Dzieła Mickiewicza dziadowie nasi widywali rzadko, czytawali ukradkiem, wśród cieniów i podniet nocnych. Ten stan rzeczy musiał wytworzyć gorączkę myśli i gorączkę wyobraźni. Dopatrywali nieraz, czego nie było, a czcili to przede wszystkim, co stanowiło dodatek nietrwały—wizje, prorocstwa, które się sprawdzić nie mogły. Książki przychodziły z krain odległych, przepisywano je, drżano, aby nie utracić świętości. Wieszczy zył zdala od narodu. Nie mogło nie wywrzeć wpływu jawne ukazanie się dzieł Mickiewicza przy blasku słońca. A i sam ukochany poeta wrócił z wygnania, stanął między nami dla wszystkich widziany, na rynku, na piedestale z granitu.

Ale to były przyczyny małe.

Przyczynę wielką tworzyła wspólność wiary, nadziei, miłości. Poeta podniecał oczekiwania powszechne, streszczał je i uświęcał. Naród pociechy szukał w złudzeniach; nie doszedł jeszcze do tego punktu boleści i rozpamiętywań, aby się w piersi uderzyć i wołać: przyczyną upadku są moje własne winy, utracielem, bom nie dosyć kochał. Mickiewicz wymownie przekonywał, żeśmy upadli dla cnoty, żeśmy Chrystusem narodów, że cierpimy dla odkupienia grzechów upadłego świata. Jakże było można nie mieć go za wieszczą, jak nie dzielić jego wiary, jego nadziei, jak nie spodziewać się spełnienia prorocstw, kiedy prorocstwa były tak urocze!

Ale myśl polska szła naprzód, uczyła się ściślej rozumować, poznawała dokładniej warunki politycznego i socjalnego życia Europy, wtajemniczała się lepiej w prawa niezłomne, kierujące losami narodów. Wypadki też nie szczędziły nam dotkliwej nauki. Dziś wiary owych czasów dzielić nie możemy, ale została miłość też sama, lub jeśli inna, to dlatego, że większa i doskonalsza, bo odrodzona przez wpływ Mickiewicza. Ta wspólna miłość jest dziś łącznikiem poety z narodem, jest przyczyną kultu i wpływu poety; ale łącznik ten bynajmniej słabszym niż niegdyś nie jest, przeciwnie, zastąpił i przerósł inne—dowodem wzrost kultu i wpływu, a wzrost widzimy wszyscy, bo jest oczywistością. I jakże być może inaczej? Wszak ta miłość jest dla nas wszystkim; co okrom niej mamy w życiu społecznym? Ona jest magnesem i celem wędrówki. Ona jest przyczyną i okupieniem cierpień. Ona jest źródłem rozkoszy; jest wartością życia naszego. A gdy wczytujemy się w stronnice dzieł Mickiewicza, czujemy, iż to tam bije źródło tej miłości, tam tkwi jedna z przyczyn, dlaczegośmy lepsi od tych naddziadów, którzy nie byli

zdolni do spełniania prostych obowiązków, gdy trzeba było poświęceń.

Aby zmierzyć szerokość rzeki wielkiej, oko nasze musi znaleźć na jej środku jakiś punkt, inaczej nie da sobie rady. Aby rozwinąć twierdzenie powyżej zaznaczone, aby zmierzyć odległość, przebytą przez myśl w ciągu kilku pokoleń, poszukujemy punktu środkowego. Nadaje się nań wybornie rozprawa prof. Stanisława Tarnowskiego o «Księgach Pielgrzymstwa».

Tarnowski jest starszy od nas o jedno pokolenie. To wystarcza, aby sąd jego, aby stosunek do Mickiewicza był znacznie odmienny od naszego. Część życia czcigodnego profesora należy do epoki, w której wiara i nadzieje Mickiewicza żyły jeszcze i były czynnikami pierwszej wagi. Druga część to już czasy nasze—czasy krytycyzmu, czasy pozytywnego rachowania się z własnymi siłami i z rzeczywistością. Tarnowski wie już i pamięta zawsze, iż minione wiara i nadzieje były barwną, ale szkodliwą uludą, zerwał też z niemi; umysłem wzywał i zachował i zachęcał do nowych pojęć, ale instynktowo, uczuciowo boi się czasów dzisiejszych, nie ufa im, są dlań szpetne, wzdryga się nieraz przed konsekwencją własnego stanowiska. Potępił wiarę w mgliste ideały, w jakąś interwencję nadspodziewanych mocy i przypadków, potępił wiarę w prędkie ziszczenie się wymarzonego panowania sprawiedliwości—musiał potępić, bo z naciskiem powtarza wciąż, iż przyczyną upadku były wielkie grzechy własne, więc przede wszystkim musi dokonać się poprawa; odrzucił nadzieję w pomoc Europy, monarchów czy rewolucji—widzi, że to była rachuba na błędach, na zaślepieniu oparta. A jednak z serca nie wyrwał żalu za temi uludami i tęskni do mar, które wyklina¹⁾.

Otóż czytając Tarnowskiego, widzimy dopiero, jaką przestrzeń ubiegła myśl przez lat 70 i jak się zmienił stosunek narodu do poety. Tarnowski jest bardzo daleki pojęciami politycznymi od Mickiewicza, a nam są obce obawy i zabiegi Tarnowskiego. Oto co on mówi:

«Dziś u nas samych młode pokolenie—trzecie z rzędu—smutno pochyla głowy, czytając «Księgi Pielgrzymstwa», i szanuje je z pewnem politowaniem, jak szanowne złudzenie, ale za złudzenie je ma, a bodajby nikt wśród niego nie śmiał się szyderczo z tych złudzeń. A po

¹⁾ Widać to np. na str. 80 pracy o «Księgach Pielgrzymstwa» (Rozprawy i sprawozdania. Tom pierwszy. Kraków. 1895 r.).

za Polską? Wyobraźmy sobie, że jakie nowe wydanie wydobywa z zapomnienia i rzuca na świat na nowo Montalamberta tłumaczenie, jaki powstałby śmiech i uraganie w całej Europie, od Paryża do Petersburga i od Berlina do Rzymu? To, co przed półwiekiem było przedmiotem czci i wiary, dziś wydałoby się najszałem z szaleństw.

Śmiać się, uragać, litować, czytając «Księgi Pielgrzymstwa»? Niezrozumiała to dla nas obawa, niemieszczące się dziś w głowie przypuszczenie. Jesteśmy pewni, że i 30 lat temu nikt się nie śmiał, ale się tego można było widocznie lękać: dziś o niczem podobnym mowy nie ma. Ani też nam nigdy przez głowę nie przeszło, aby te wzniosłe «Księgi», w starym czy nowym przekładzie na jakikolwiek z języków europejskich, mogły wywołać szederstwo. Czytamy i coraz więcej czytamy «Księgi Pielgrzymstwa» dla przyjemności i pożytku, czytamy, bo nas porywają.

Przyczyna różnicy tkwi w tem, że wówczas, gdy prof. Tarnowski pisał swą rozprawę, dzieła Mickiewicza miały jeszcze pewne znaczenie polityczne. A że przytem sam krytyk uznawał w głębi serca piękność poetyczno - politycznych omamień wieszczka, więc się bał, czy one nie skuszają narodu lub jednostek i nie wprowadzą na manowce. My się już tego nie lękamy. Co dla Tarnowskiego było w jakimś stopniu terazniejszością, to dla nas stało się całkowicie przeszłością.

Kolumny, na których opierały się historyczne oraz polityczne pojęcia i wierzenia Mickiewicza — runęły. Bezstronne badanie naukowe, krytycyzm historyczny nie tylko je złamały, ale pokruszyły. Uludy ówczesne, piękność legend poetycznych o cnocie, jako przyczynie upadku, o cierpieniach dla odkupienia świata, nikogo dziś nie zwiada, chyba manjaków, bo są fakty, są świadectwa oczywiste, ujawniające prawdę wprost odmienną. Z nauką niema sporu. Do przekonania niepotrzebna wymowa, niepotrzebny zapal — dowodów nauki nie przeważa ani upór, ani poezja. Stare proroctwa straciły władzę.

Prof. Tarnowski nie ma zaufania do wieku, «który wierzy już tylko w jedno: w fakt, w fizyczne prawo przemocy». My tak sceptycznie na czasy nasze nie patrzymy. Mają one swoje zalety i zasługi, a porównanie wytrzymują z łatwością. Liczenie się z faktami i ścisła rachuba nie zmroziły wcale gorących porywów miłości, nie złamały w nas siły do poświęceń. Straciły nas ze sztucznych piedestałów, ale zato postawiły na twardej ziemi; niżsi

jesteśmy, ale pewniej trzymamy się na nogach. Mają nasze czasy swoje ideały i nadzieje, a pracy dla dobra publicznego też nie brakuje. A jednocześnie, zamiast rojeń zawodnych o wątpliwem bohaterstwie, stało przed narodem pojęcie o obowiązkach, prostych, powszednich, niemniej ważnych i świętych. Pojęcie to nabrało ścisłości, a same obowiązki wyrazistości. Kto powiada, żeśmy gorsi, ulega jedynie nalogowi gderania. Dlatego daleką jest od nas obawa, że rówieśnicy lub następcy sięgną do odległej przeszłości po ideały, wierzenia, nadzieje. Byłoby to dezercją, byłoby ucieczką w krainy bezpłodnych rojeń od znoonej pracy na twardym zagonie. Do tego nie przyjdzie, bo przeświadczenie o obowiązku takiej pracy rozrasta się wszcz i wgląb.

Prof. Tarnowski wojuje z Mickiewiczem o politykę. Z nas nikomu z pewnością nie przyszłoby na myśl dowodzić niesłuszności ówczesnych politycznych pojęć poezji. Na co? Proroctwa przestały być proroctwami, a stały się całkowicie literaturą. Chwalimy je i uznajemy za dobre, jeśli zostały pięknie wyrażone, potępiamy za niedołęztwo formy, za banalność myśli. Jeśli zaś proroctwa wyszły z pod pióra geniusza-Mickiewicza, zachwycamy się bez zastrzeżeń, dodatkowo jedynie zwracając uwagę na ich słuszność lub niesłuszność rzeczową.

Dziadowie nie mogli tak dobrze, jak my, ocenić głównej istotnej wartości współczesnego im poety, bo oni przedewszystkiem proroctw szukali i w nie się zagłębiali, cieszyli się lub martwili, zachwycali się lub gniewali, zależnie od tego, czy proroctwa trafiły do upodobania i własnych pomysłów. Dla nich ów mąż z «Dziadów», z nazwiskiem «czterdzieści i cztery», był palącą zagadką, bo wierzyli, że taki żyje lub się narodzi, ukaze się i dzieł wielkich dokona. Nas ta kwestja co najwyżej zaciekawia w niewielkim stopniu, niemniej jednak uczymy się tej części «Dziadów» na pamięć i w scenie z ks. Piotrem znajdujemy takie blaski i głębinę, jakich dziadowie, oszołomieni zagadką meżazbawcy, nie byli w stanie dostrzedz.

W «Księgach Pielgrzymstwa» została nadewszystko język precudny, język bogaty, wyrobiony, uszlachetniony, który stał się wyrazem literatury, cenionej w świecie; to opoka trwalsza, pewniejsza, niż niejedno złudzenie nieiszczalne, choćby się nawet ziściło. W «Księgach» mamy myśli wielkie, nieśmiertelną prawdę natchnioną, od prądów politycznych niezależną, — stanowią one fundamenty przekonania Mickiewicza. Do-

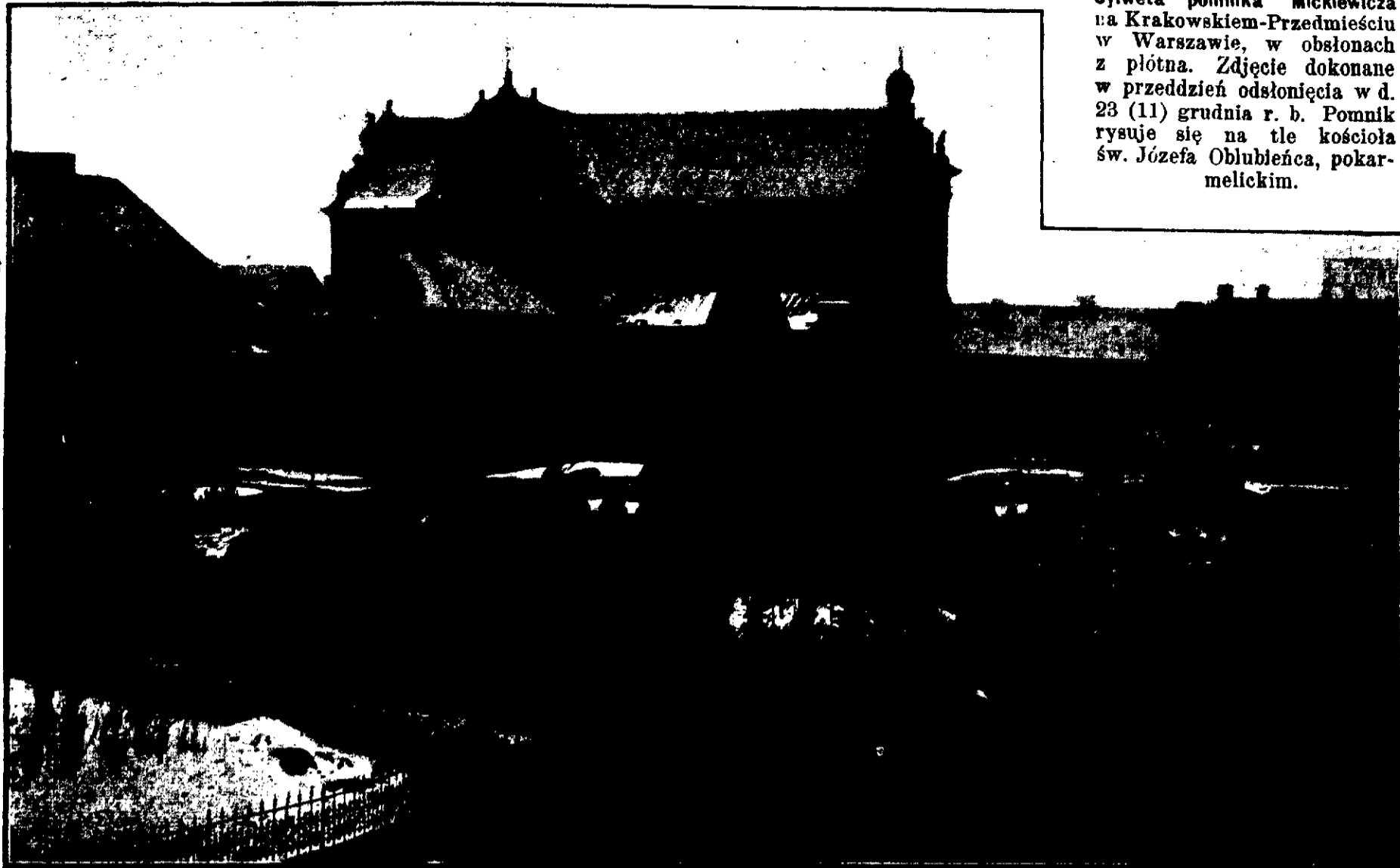
syć parę przytoczyć: «Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w skarbone, tajemnie nie mówiąc, ile włożył. Zasługa dla ojczyzny jest jako proch... Kto proch rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, ale kto proch zakopie głęboko, wyróci ziemię i mur z hukiem. Zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno; kto je obnosi w rękę i wszystkim pokazuje, wołając: oto ziarno wielkie, — ten je wysuszy i nie z niego nie otrzyma. A kto zakopie ziarno w ziemię, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu tysiące tysięcy». A gdzieindziej: «O ile polepszycie i polepszyacie duszę waszą, o tyle polepszyacie prawa wasze i powiększyacie granice wasze».

Dalsze wywody, stosowanie pojęć zasadniczych, są mniej pewne a nawet zawodne. Ale proces, odbywający się w duszy poety od założeń do wniosków, jest zrozumiały we wszystkich swych przejściach i zwrotach. Widzimy wyraźnie pobudki, chęci, przyczyny błędnych wniosków — a wszystko, niezależnie od końcowych wyrazów, porusza nas, podnosi, za serce chwyta, bo wszystko to z owej wspólnej miłości poczęte.

Trudno powstrzymać się od sporu, gdy Tarnowski z pewną goryczą i przykrością wytyka Mickiewiczowi błędy i omyłki. Trzeba odróżniać błędy i omyłki od grzechu. Niedoskonały człowiek i ludzkość cała nie ma innej drogi do prawdy, jak przez długi szereg omyłek; kiedy się szereg ten kończy i czy się kończy? — niewiadomo! Grzech tylko na wyrzut i potępienie zasługuje — omyłki ojców są nieraz składane w skarbcach narodowych, jako drogie, cenne, święte pamiątki. Zawiodły proroctwa Mickiewicza, ale one niegdyś, gdy tego bardzo było potrzeba, krzepiły ducha, podnosiły przywiązanie i wytrwałość, odradzały i odrodziły.

Każde pokolenie stoi przed nieprzenikalną zasłoną przyszłości. Domyślać się, co ta zasłona kryje, odgadywać przyszłość trzeba koniecznie, bo bez tego niepodobna byłoby iść naprzód. Czy omylny człowiek może się nie omylić, czy może przeniknąć ukrytą prawdę do szczegółów? Nie! To też gdy dla pokoleń następnych przyszłość owa stanie się terazniejszością lub przeszłością, gdy w pochodzie dziejowym przejdą potomki po za tę zasłonę i domysły ojców sprawdzą doświadczeniem, nie godzi się im ani śmiać, ani potępiać, ani wyrzutów czynić, lecz nauki szukać.

Tarnowski wykazuje naiwność niektórych poglądów politycznych Mickiewicza. Prawda, naiwne są — dziś dla nas. Ale co znaczy w tym



Sylweta pomnika Mickiewicza na Krakowskim-Przedmieściu w Warszawie, w obsłonach z płótna. Zdjęcie dokonane w przeddzień odsłonięcia w d. 23 (11) grudnia r. b. Pomnik rysuje się na tle kościoła św. Józefa Oblubieńca, pokarmelickim.

wypadku naiwność? Naiwne muszą być zawsze wnioski, wysnute z wierzeń i pojęć, niezgodnych z rzeczywistością. Naiwność łatwo, bez żadnej zasługi ujrzy ten, kto rzeczywistość pozna. Dlatego niema dwu następujących po sobie pokoleń, chociażby najściślej duchowo związanych, chociażby kroczących po tej samej drodze i w tym samym kierunku, aby synowie nie uznali niektórych wierzeń i pojęć ojców za naiwne. Złem świadectwem jest ta naiwność, którą widzą współcześni—wobec przyszłości wszyscyśmy naiwni. Może się jeszcze znaleźć kiedy krytyk, który ujawni jakiś punkt naiwności Mickiewicza, ale nie będzie już takiego, któryby to jako winę podniósł.

Takie niewątpliwie myśli przyjąć muszą każdemu polakowi z ostatnich pokoleń przy czytaniu cennej i pięknej rozprawy profesora Tarnowskiego; a dowodzą one jawnie, że już w chwili obecnej Mickiewicz, jako polityk, stał się całkowicie przeszłością. Wpływ jego prorocत्व na życie bieżące ustał. Bronić ich dziś byłoby niemożliwością, zbijać—niedorzecznością. Umarł wieszcz, żyje poeta, wielki, pierwszy narodowy wewnętrzna siłą genjuszu swego, pomimo krótkotrwałości uniesień chwili i prądów w literaturze, pomimo zmienności pojęć w społeczeństwie, pomimo coraz to nowych wierzeń i nadziei. I dlatego to, dlatego, że

cześć i sława rosły, choć się wszystko dokoła w gruzy waliło, należy mu się miano: Nieśmiertelny.

L. Straszewicz.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA.

Warszawa, 24 grudnia.

Prologiem do dzisiejszej uroczystości, prologiem wspaniałym, było nabożeństwo żałobne za duszę Mickiewicza. Nabożeństwo to odbyło się wczoraj w katedrze św. Jana o g. 10 zrana. Już na godzinę przedtem nawa świątyni zaczęła się wypełniać. Przed g. 10 już się tłoczono wszędzie. Wśród parotysięcznego tłumu przeważało młode pokolenie, studenci uniwersytetu i politechniki, chłopcy w mundurkach gimnazjalnych, dużo pańienek z pensji, dużo kobiet wogóle, i cała inteligencja Warszawy. Wszystkich oczy zwracały się w stronę presbiterjum, na którego przodzie, pośrodku, tuż przy balustradzie, w otoczeniu mnóstwa świec i zieleni, na tle masy świeżych kwiatów, wieńców i palmowych pióropuszków,

całkiem zakrywających katafalk i trumnę, bielilo się wielkie gipsowe popiersie Mickiewicza... Jeśli trumna jest symbolem śmierci, to ta prawie niewidzialna trumna śmiało mogła uchodzić za symbol życia i żywotności, a dzięki obliczu wieszczka, którego duch zdawał się unosić pod temi gotyckimi sklepieniami, robiła wrażenie arki przymierza «między dawnymi i młodszymi laty». Gdy zapalono wszystkie świece, i te, co otaczały katafalk, i te, co stały na wielkim ołtarzu, i gdy zapłonęły gazowe płomienie wielkiego żyrandolu i bocznych kandelabrow, całe presbiterjum napelniło się złotym światłem, które, pomieszane ze srebrną jasnością dnia, napływającą przez różnokolorowe szyby ostrołukowych



Oczyszczanie ze śniegu placu dokoła pomnika.

okien w głębi, mieniło się jakimś mistycznym blaskiem, opromieniającym między innymi także i białą głowę Mickiewicza. Jako malowniczy efekt było to poprostu nadzwyczajne! Cóż dopiero, gdy wyszli księża w bogatych ornatach, gdy rozpoczęło się nabożeństwo, gdy odezwały się organy, gdy z chóru rozległy się pierwsze takty przepięknej «Mszy» Moniuszki, śpiewanej przez «Lutnię» pod wodzą Maszyńskiego! Trudno słowami oddać wrażenie, jakiego się doznawało. słuchając tej niebiańskiej muzyki, tak rzewnej i natchnionej, a w takim skupieniu słuchanej przez te zadumane rzesze... Że jednak to wrażenie było wielkie i przejmujące, że chyba nie znalazł się nikt, coby nie był wzruszonym głęboko, tego dowodziły łzy, błyszczące w wielu oczach, i to nie tylko niewieścich. A kiedy przy Podniesieniu zgięły się wszystkie kolana i pochylily wszystkie głowy, wówczas... wówczas mimowoli przychodził na myśl ów cudny wiersz Słowackiego:

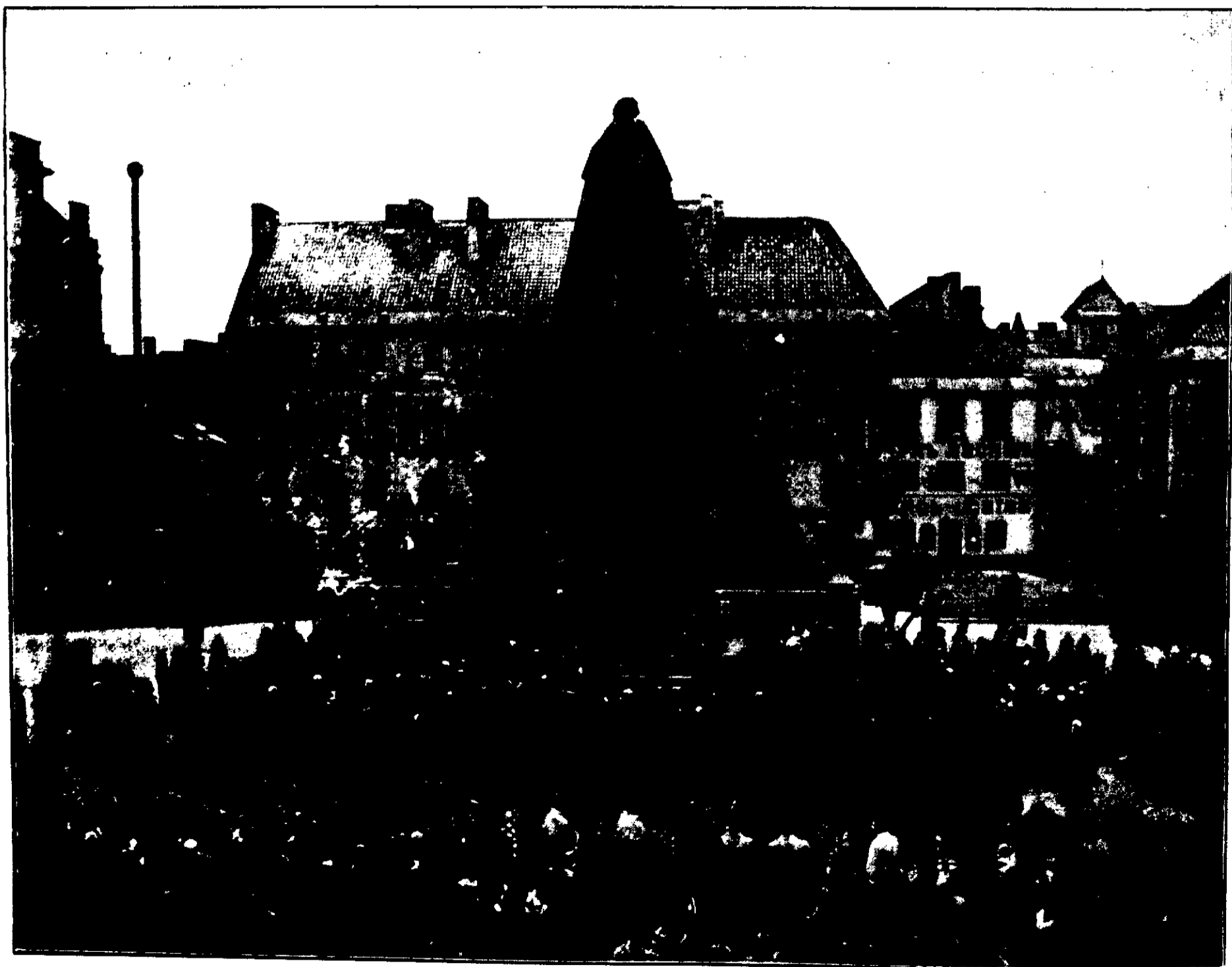
„Nie poznaliby ojce naszych twarzy“...

Po skończonej mszy rozległy się głuche, ponure, przerażające akordy Chopinowskiego «Marsza żałobnego», grane przez orkiestrę, która pod wodzą Müncheimera ustawiła się w jednej z bocznych naw kościoła. Gdy zagrano przesmutną część środkową tego bolesnego hymnu, załzawiły się nawet te oczy, które aż dotąd pozostały suche...

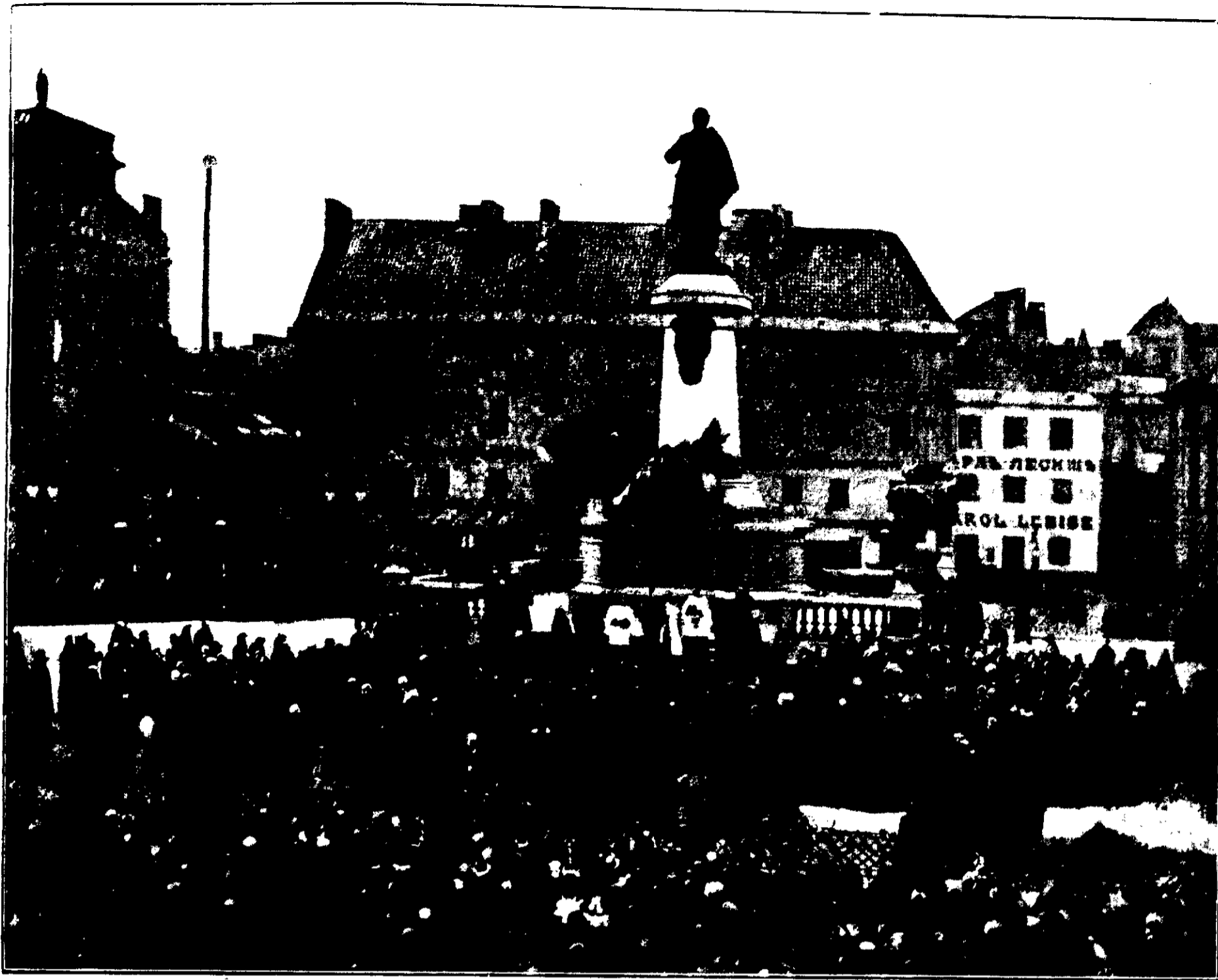
...Tak było wczoraj. Dzisiaj od samego rana – a ranek był chmurny i posepny – przybrała Warszawa w swej środkowej dzielnicy, między pomnikami Zygmunta i Kopernika, całkiem wyjątkowy charakter. Na całym Krakowskim-Przedmieściu panowała zagadkowa cisza. Na ulicy było pusto, a w wylotach ulic, wychodzących na Krakowskie-Przedmieście, stały kozackie patrole. Porządku pilnowała straż policyjna. Chcąc się dostać na Krakowskie-Przedmieście, należało pokazywać bilet od komitetu budowy pomnika, takich zaś, co byli zaopatrzeni w podobne bilety, ciągnęło mało, tak, iż całkiem zasługiwali na miano rzadkich przechodniów. Od czasu do cza-

su przejeżdżał powóz ze stangretem, mającym biały bilet, przypięty do kapelusza. Ogólny nastrój był dziwny jakiś...

Inny widok przedstawiało Krakowskie-Przedmieście, począwszy od ulicy Trębackiej. Tu całą szerokość ulicy zalegał już zwarty tłum, głowa przy głowie. Przestrono było tylko na ogrodzonym placu dokoła samego pomnika, który, przykryty szarem płótnem, wystrzelał ze środka, podobny do wazkiej a krągłej piramidy. Na placu, wysypanym niby arena żółtym piaskiem, czernilo się paręset osób: kobiety w odświętnych strojach, mężczyźni we frakach, których pod futrami pozwalały się domyślać białe rękawiczki i krawaty. Gdzie spojrzeć, same twarze znajome, wszystko osobistości wybitne, sam kwiat społeczeństwa: tu Sienkiewicz, tam Korzon, tam dr. Baranowski. Nie brak i przyjezdnych: jest Kasprowiec ze Lwowa, jest reprezentant krakowskiego «Czasu», jest paru redaktorów pism poznańskich, nie brak i szluzaków... Pomimo szarego nieba,



Chwila przed odsłonięciem pomnika, gdy zaczęła opadać zasłona. Na stopniach podstawy zebrani członkowie komitetu i Godebski.



Ks. Siemiec, po poświęceniu pomnika, zwraca się do zebranych z błogosławieństwem.

od którego jakiś smutek zdawał się spływać na ziemię, prawie na wszystkich balkonach okolicznych domów widać wycelowane różnej wielkości aparaty fotograficzne... We wszystkich oknach, niby w lożach teatralnych, mnóstwo widzów.

Punktualnie o godz. 10 ukazało się duchowieństwo, z arcybiskupem Popielem na czele. Gdy sędziwy książę kościoła, przybrany w fioletowe szaty, zajął środkowy fotel na niskim wzniesieniu, obitem czerwonym sukniem, wiele osób podchodziło do niego, klękało i całowało wielki pierścień, którego drogie kamienie wyraźnie odbijały od fioletowej rękawiczki.

Po chwili wprowadził Sienkiewicz pod rękę przybyłą umyślnie z Paryża córkę Adama Mickiewicza, panią Marję Górecką. Był to jeden z bardziej wzruszających momentów: patrząc na tę szlachetną w czarnych szatach postać niewieścią, z rysów twarzy tak uderzająco podobną do swego nieśmiertelnego ojca, jak szła wsparta na ramieniu autora «Potopu», niejednemu pewno przy-

szło na myśl, że tych dwoje ludzi najlepiej wyobrażało przeszłość i teraźniejszość, epokę Mickiewiczowską i dzisiejszą.

Ale zbliżała się uroczysta chwila odsłonięcia pomnika. Członkowie Komitetu, wraz z Cyprjanem Godebskim, ustawili się rzędem na granitowych schodach szerokiej podstawy monumentu; wszyscy zgromadzeni, rozproszeni dotychczas, skupili się przed frontem pomnika; poczem, z przeciwnej strony placu, dały się słyszeć przejmujące dźwięki orkiestry. W tejże chwili, na odgłos dzwonka, spadła jedna część zasłony, a jednocześnie—jakby na umówiony znak—obnażyły się wszystkie głowy, na całej przestrzeni od króla Zygmunta do Kopernika! Wszystkie serca zabiły żywiej, wszyscy stali z zapartym oddechem, ze wzrokiem utkwionym w pomnik, i po nad tym kilkunastotysięcznym tłumem zaległa taka cisza, że o niej pojęcia mieć nie mogą ci, co jej nie byli świadkami. Musiało być coś niezmiernie wymownego w tej ciszy, bo z wielu oczu popłynęły rze-

siste łzy, bo ją pod koniec zakłóciły niepowstrzymane łkania... Tymczasem, przyniewypowiedziane rzewnej melodji «Modlitwy» Moniuszki, rozbrzmiewającej tem potężniej, im ciszej było dookoła, rozwarła się zasłona pomnika. Rozwarła się, jak zasłona w jerozolimskiej świątyni, kryjąca arkę przymierza, i podniesionym a załzawionym oczom ukazała się śpizowa postać wieszczka, z ręką na sercu, a z takim wyrazem natchnionej twarzy, jakby mówił:

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,

Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec!

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić.
Chcę nim cały świat zadziwić...“

Wreszcie zasłona spadła zupełnie! I ujrzelśmy pomnik w całej jego okazałości, i uradowaliśmy się w duszy, bo przekonaliśmy się, że jest piękniejszy i wspanialszy, niżśmy przypuszczali; bo przekonaliśmy się, że Godebski miał chwilę prawdziwego natchnienia, kiedy taki pomnik ujrzał w swej artystycznej wyobraźni.

Gdy opadła zasłona i przebrzmiała cudna «Modlitwa» Moniuszki, rozpoczęła się ceremonia poświęcenia pomnika, a raczej ziemi, na której został wzniesiony. W asystencji dwóch młodych księży w białych komzach, z których jeden trzymał kropidło, a drugi srebrne naczynie z wodą święconą, wystąpił proboszcz sąsiedniego kościoła Karmelitów, ks. Siemiec, i odczytał słowa liturgji, poczem, z kropidłem w rękę, kropiąc pomnik, obszedł go dookoła. Następnie wszedł jeszcze na stopnie podstawy i, zwracając się ku zgromadzonym tłumom, pobłogosławił je i pokropił... I wszyscy, zegnając się, pochylili głowy, wiele rąk uderzyło się w piersi, wiele kolan dotknęło się ziemi, w wielu oczach zabłysły nowe łzy...

Po skończonej uroczystości, której epilogiem był radosny «Polonez» Moniuszki, gdy wszystkim było wolno podejść do stóp pomnika, niebawem posypały się nań kwiaty, zaczęto zawieszać wieńce. Kwiatów tych i wieńców zniesiono tyle, że wkrótce złocony napis na wielkiej marmurowej tablicy «Adamowi Mickiewiczowi rodacy» zniknął pod nimi zupełnie.

Ferd. Hoesick.

Warszawa, 25 grudnia.

Nie było trybun, ani flag i festonów, ani żadnych zewnętrznych oznak narodowego święta. Sklepienie nieba pochmurne, powietrze mgliste, wilgotne...

W nieforemnym trójkącie szerzej rozsuniętych gmachów, od figury, wzniesionej na pamiątkę wiedeńskiej victorji, aż pod Karmelićką banię, tłum kilkunastotysięczny otoczył półkolem wysoką, dziwaczną piramidę płocienną. U jej podstawy, po żółtym piasku, depczą nerwowym krokiem grupy panów w uroczystym stroju. Żadnego gwaru, ani odgłosu. Tlum rośnie i ścieśnia się w milczeniu i spokoju. Na kilku fotelach zasiadają duchowni; obok nich siwowłosa

dama i młody mężczyzna. To córka i wnuk Adama Mickiewicza.

Na marmurowe stopnie piramidy wchodzi dziesięciu panów. Odwracają się twarzą do tłumów—i milczą. Wreszcie jeden z nich skinął ręką. Słychać melodję Moniuszkowskiej modlitwy:

Ojcze z niebios, Boże, Panie!
Tu na ziemię ześlij nam
Twoje święte zmiłowanie —
Tu na ziemię ześlij nam...

Sienkiewicz znowu skinął ręką. Wszystkie głowy odkrywają się i podnoszą się w górę. Wśród uroczystej ciszy, tony muzyki brzmią coraz smętniej. Zasłona chwieje się i spada.

Nagle tłumy przebiega dreszcz: ponad niemi, pośród nich—stoi On, Adam, chwała i chluba i ukochanie narodu! Tak dawno bliżki nam duchem, a dotąd tak daleki ciałem! Oto, tyloletni wędrowiec powrócił do kraju; oto przybył tu do nas, do serca Warszawy i tu już między nami pozostanie...

Słychać ciche łkanie. Muzyka milknie. Z katedry dochodzi odgłos dzwonów...

Na stopnie pomnika wchodzi ksiądz i intonuje modlitwę za umarłych. Wargi poruszają się cichym szeptem. Ksiądz kropi ziemię dookoła i obecnych. Ceremonja skończona.

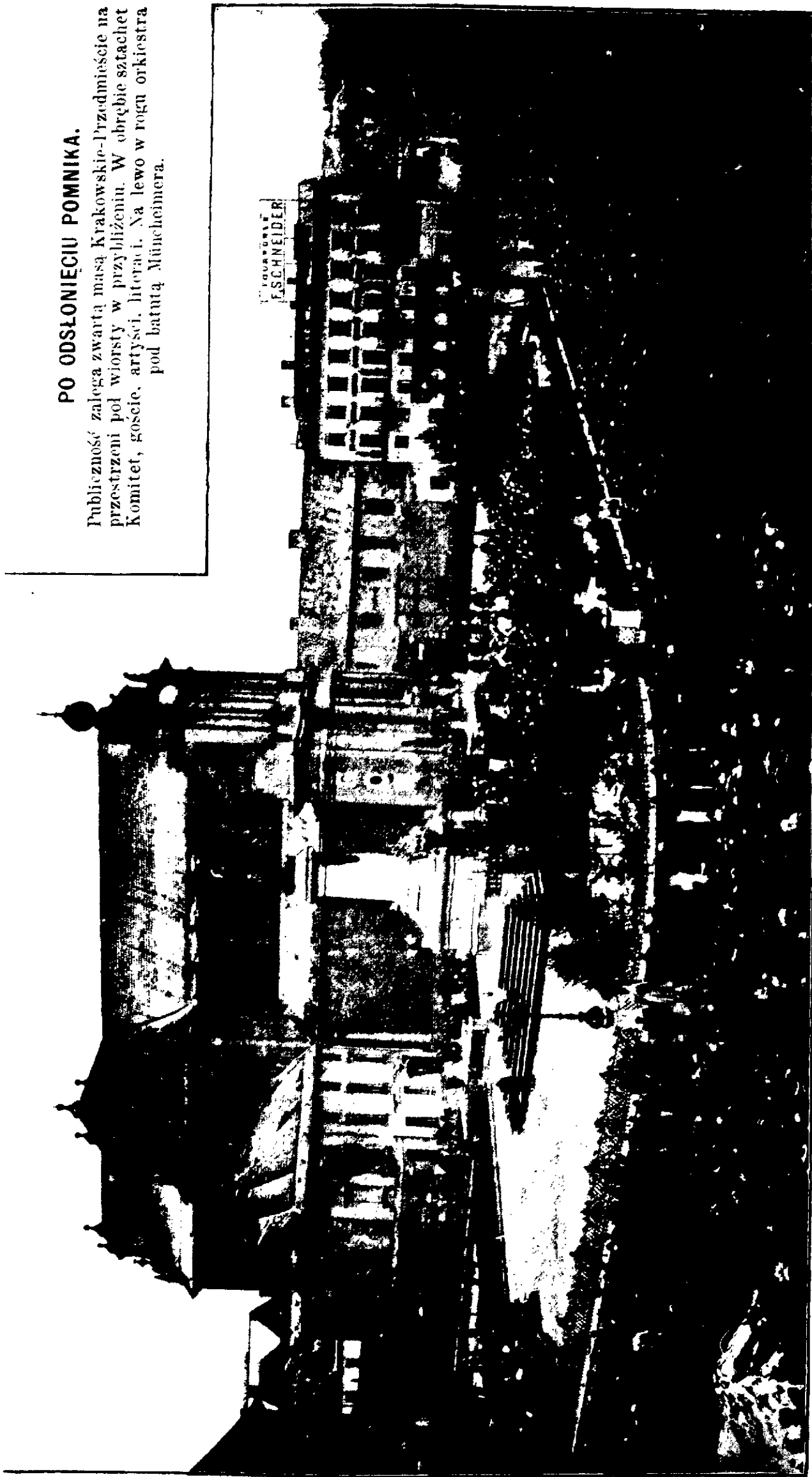
Z po za pomnika odzywają się dźwięki Moniuszkowskiego poloneza. Rytm i melodja wpadają do ucha tonem weselszym. Rozrzewnienie miesza się z ra-



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie, dłuta Cyprjana Godebskiego, odsłonięty 24 grudnia r. b.

PO ODSŁONIECIU POMNIKA.

Publiczność zalega zwartą masą Krakowskie-Przedmieście na przestrzeni pod wiorsty w przybliżeniu. W obrębie sztachet Komitet, goście, artyści, literaci. Na lewo w rogu orkiestra pod batutą Müncheimera.



dością. Ale i radość ta cicha, poważna, uroczysta—bez słów i wyrazu... Po przez kraty rzucają kilka wiązank kwiatów. Upada kilka kropel deszczu. Komitet i goście rozchodzą się powoli. I po za kratą tłum porusza się, odpływa na różne strony, ale się nie zmniejsza. Teraz bowiem nadchodzą ci, co nie

mając biletów wstępu, czekali opodal swojej kolei. Długą kolumną, z odkrytymi głowami, obchodzą w milczeniu dokoła pomnikowej kraty. Do środka wpuszczają każdego, kto niesie kwiaty. Ale za tymi—suną wszyscy. Wchodzą na stopnie tarasu, otaczają obelisk—robi się ciasno. Powoli wszakże cyrkula-

eja zostaje przywrócona—tłum odpływa za kratę, którą zamykają; ale wiązanka kwiatów starczy i nadal za bilet wejścia po za ogrodzenie. Na cokół pomnika kładą bukiety, ustawiają doniczki, wieszają wieńce z białymi szarfami. Wszyscy są poważni, rozrzewnieni, świadczą sobie grzeczności i usługi. Żadnego zajścia, żadnego zamieszania.

I tak aż do zmroku, dopóki nie zabłysła gwiazda wigilijna, coraz to nowe tłumy krążyły dokoła, witając Wieszcza i hold Mu oddając.

Kiedy słowa niniejsze ukażą się w druku, minie już tydzień od dnia uroczystości. I nerwy i umysły nasze uspokoją się już zapewne o tyle, że będzie można na chłodno rozważyć okoliczności, które poprzedziły i towarzyszyły ceremonii odsłonięcia pomnika. Ważne momenty w życiu społeczeństwa, a takim była niewątpliwie chwila mickiewiczowskiego obchodu w Warszawie, powinny przynosić pewną naukę, dawać podstawę do pewnych wniosków.

Jak widać z powyższych relacji, sama ceremonia odbyła się poważnie, nie została zakłócona żadną niewłaściwością. Uczestnicy obchodu dali wymowny dowód społecznego taktu i politycznego wyrobienia, trzymając na wodzy namiętniejsze wybuchy uczucia.

Ale żeby ten stopień dojrzałości i wyrobienia należycie i tem wyżej ocenić, nie należy się ograniczać do ostatecznego przebiegu i rezultatu, lecz cofnąć się pamięcią o tydzień lub kilka tygodni, poprzedzających dzień odsłonięcia.

Sklamałby, kto by powiedział, żeśmy dnia tego oczekiwali z zupełnym spokojem i bez obaw. Na nicby się nie zdało taić to, o czem wiedzą wszyscy, że dni, poprzedzające 24 grudnia, były dniami ogólnego naprężenia nerwów. A źródłem tego naprężenia nie była jedynie niecierpliwość oczekiwania oddawna zapowiedzianego i upragnionego narodowego święta. Powodem była z jednej strony niewiadomość i niepewność szczegółów obchodu, a z drugiej—do najwyższego stopnia lekkomyślne plotkarstwo, nie liczące się z warunkami chwili, nie zastanawiające się nad szkodliwością pewnych insynuacji. Z wytworzonego przez te czynniki nastroju nie omieszkali skorzystać ludzie, którym idea powolnego, stopniowego rozwoju bytu narodowego nie daje dostatecznego zaspokojenia ambicji, albo też, którzy się tylko podrywają pod ideały narodowe, a w rzeczy samej mają na widoku cele, ideałom tym zgoła wrogie. Ci to ludzie rozwinęli agitację, zmierzającą do zakłócenia uroczystości mickiewiczowskiej jakimś objawem, któryby na wewnątrz i na zewnątrz świadczył o zerwaniu solidarności i karności narodowej, a mógł być wyzyskany jako argument przeciwko całemu społeczeństwu.

Usiłowania te, same przez się, były nadzwyczaj nieudolnym naśladownictwem wzorów obcych, albo i swojskich, lecz

tak już zużytych i nadużytych, że trzeba było bardzo niekrytycznego umysłu, by się na ten lep wziąć pozwolił. Niebezpiecznymi stawały się te zakusy jedynie przez to, że je podchwytowała stugębna plotka i nadawała im pozory jakiejś tajemniczej siły. I stało się, że w końcu nawet ludzie poważni i wytrawni zaczęli wątpić o rozumie pewnej części społeczeństwa, zaczęli się niepokoić... Karygodne wicherzenia i bezmyślne pogroźki wywołały także ściślejsze środki zapobiegawczej ostrożności, niżby to być mogło w razie zupełnego spokoju umysłów.

Przyszła chwila stanowcza i dowiodła z całą dobitnością, że obawy były płonne, a ostrożności zbyteczne. Społeczeństwo warszawskie zdało ponowny egzamin dojrzałości. Wichrzyciele przekonali się o swojej bezsilności. Przekonali się, że nawet wśród najmniej wyrobionych pod względem politycznym żywiołów nie masz już dzisiaj ludzi, którzyby się zgodzili iść na ślepo pod komendę bezimiennego warchola dlatego tylko, że mu się spodobało pod zlepkiem nieudolnych frazesów położyć podpis: „Centralny komitet robotniczy“, albo „Organizacja młodzieży polskiej“.

Takie świstki wywierały niegdyś swój wpływ i sprowadzały skutki, okupowane bolesnymi ofiarami. Ale ta epoka już minęła. Ani najczernerwszy frazes, ani najpiękniejszy druk bezimiennej odezwy już dzisiaj nie imponują, bo wszyscy już wiedzą, że podobne utwory komponować może byle kto i w byle jakim celu.

Doświadczenie nabyte niechaj i nam też posłuży za naukę na przyszłość, niechaj nam doda większej pewności siebie i spokoju w okolicznościach podobnych. Lekkomysłnych zaś plotkarzy niechaj pouczy, że nie wszystkiego i nie każdego należy słuchać i nie wszystko powtarzać.

L. Grendyziński.

Warszawa, 25 grudnia.

Dzień wstał mgłami usłany, ale ciepły, z rozświetłą słoneczną u stropu, jasny, wybielony, niby świetlica szlachecka na przyjęcie drogiego gościa. Warszawa ocknęła się wcześniej, rychlej, niż zwykle zapęłniły się ulice. Domy wyludniały się z tym gorączkowym, zbiorowym pośpiechem, który niezwykłych spraw objawem i zwiastowaniem bywa. Nie był to jednak ów każdoroczny ruch przedwigilijny. Nie skrzętność gospodarska, nie zabiegliwość kramarska nadawały mu tym razem wyraz, nie tradycyjna krzątania o stół suto zastawiony. Wśród tłumu śpieszącego przed siebie, ginęły tu i owdzie snujące się postacie dążących po zakupy wigilijne, zanikali niepostrzeżenie codzienni rannych brzasków widzowie. Ten tłum miał w myśli i sercu uczucie inne,

w oczach inne pragnienia. Miał w obliczu powagę dostojną, zapal szlachetny, świętego obowiązku znicze gorzały we wszystkich źrenicach. Gorzały jasno, strzelisto, w ciszy.

Tłum śpieszył na Krakowskie, lał się strumieniami, przylegające ulice przepelniając.

O godzinie ósmej pomnik wieszca miał już u stóp swych tysiączne pogłowie, które rosło, mnożyło się z każdą chwilą, wzbierało jak nurt rzeczny, raptownym zasilony dopływem. Z oddali—rzesze, z różnokolorowymi biletami wstępu w rękę, czyniły wrażenie mrówek, znoszących żywiczne liścienie na kurhan mieszkalny dla siebie i przyszłych pokoleń.

Godzina dziewiąta, w pół do dziesiątej...

Rozwichrzyła się fala głów, rozstąpiła... Pod osłoniętym lnianą przedzą pomnikiem stają członkowie komitetu; na lewo w rogu, ku domowi Fajansa, ustawia się na wzniesieniu orkiestra pod batutą Adama Müncheimera... Tuż u osłony staje twórca pomnika, Cyprjan Godbski, obok najbliżsi Wieszca po krwi i duchu, Henryk Sienkiewicz, ze wspartą na jego ramieniu panią Marją z Mickiewiczów Tadeuszową Górecką i dr. Ludwikiem Góreckim. Dalej komitet, świat literacki, artystyczny, wybitniejsi przedstawiciele wszystkich stanów. Żyjące pokolenie lirników, z Adamem Pługiem na czele, w kornej postawie staje na prawej stronie monumentu Olbrzyma pieśni... u podnóża.

Wśród znajomych twarzy widnieją oblicza, nie spotykane na warszawskim bruku.

Władzę reprezentowali prezydent miasta jen.-major Bibikow i oberpolicmajster pułkownik Lichaczew. Między obecnymi zauważyliśmy również pana gubernatora kaliskiego, ochmistrza Dworu Daragana.

A tłum rośnie, opasując misterną kratę, kowaną w liry i kwiaty, arcydzieło w swoim rodzaju, dzieło fabryki Zielezińskiego. Pękiem bławatów świecą tuż pod balustradą niebieskie kołnierze studentów uniwersytetu.

Do najbliższej chodnika latarni przeciska się grupa... Twarzy nie widać, ale maciejówki w dłoniach, w górę uniesionych. To kilkunastu panów braci z podlaskich stron. Za nimi chłopska para mazurska, tłoczając się, prosi:

— Panockowie! Przepuście! Niechże i nasze oczy obaczą...

Gospoia zapaskę barwistą przywdziała, w rękę różaniec. Chłopek w świtce szamerowanej, wąs konopiasty, mina gęsta. Biletom różowym powiewa i nawołuje:

— Proszę przepuścić!

Publiczność warszawska robi miejsce wiejskim gościom...

Cisza... spokój... powaga... Tylko z otwartych okien i z balkonów jaśniejącym świergotem przelatują niekiedy półszmery, półtony i milkną, jak wiatru powiew, co w bór gęsty zablakany, nikt nie bez echa, roztopiony w gęstym, na niebotycznych konarach uspiiony...

Aktu poświęcenia dopełnił ks. prałat Jan Siemiec, proboszcz parafii św. Antoniego, w której obrębie pomnik jest położony. Ks. Siemcowi asystowali wikariusze ks. St. Kozłowski i H. Trawiński.

Ciszę przerywa szept modlitwy kapłańskiej:

„Benedic Domine Deus omnipotens locum istum, ut sit in eo sanitas, castitas, victoria, virtus, humilitas, bonitas et mansuetudo, plenitudo legis et gratiarum actio Dei Patris et Filii et Spiritus Sancti, et haec benedictio moneat super locum et super habitantes in eo nunc et semper. Amen“.

Celebrujący ks. prałat Siemiec dołączył jeszcze następującą:

„Deus, cujus verbo sanctificantur omnia, effunde, quae sumus, benedictionem Tuam super nos et super hanc creaturam; ut per invocationem sancti Tui nominis, quaecumque praesentis vitae necessitas pie postulat, misericorditer cum gratiarum actione assequamur. Per Christum Dominum nostrum. Amen“.

Po modlitwie celebrant obszedł dokoła pomnik i krople święconej wody padły na granitowe płyty.

Znak krzyża spoczął na ludzkim pogłowie.

I znowu na skinienie twórcy «Krzyżaków» polały się dźwięki Moniuszkowskiego poloneza...

Ceremonia skończona.

Teraz dostęp bez biletów dozwolony, ulice otwarte. Tłum wyczekujący sunął ławą, a jednak...

Jakaś niebywała uprzejmość zapanaowała w tych zwartych masach... Jedni ustępują drugim, młodszy usuwają się starszym, kobietom, dorośli biorą malców w ramiona, podnoszą w górę...

Pojawiają się kwiaty... girlandy, wieńce, prawdziwe i sztuczne.

Posterunki policyjne uprzejmie oświadczają, iż kto ma chęć złożyć kwiaty, może wejść do wnętrza.

W kwadrans czasu granitowe stopnie i cokół usłano kwieciami...

W ciszy, spokoju, z pogodą mimo leż rozrzewnienia, snuły się tłumy pielgrzymką szczerego hołdu...

Kochał za miliony! Miłość siał, miłości kwieciami odpowiedziały mu niwy, «umajone zbożem rozmaitem».

Pod strzechy pragnął trafić—do serc trafił. Chciał wrócić—ojczyste mu niebo wigilijną zaświeciło gwiazdą! Razem z kołędą w izdebkach ubogich jego pieśń chorałem rozdźwiękla.

NASZE ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE.



Chwila opadania zasłony z pomnika.
Odmawianie modlitwy przy ceremonii poświęcenia.

Spokoju pragnął i powitano Go ciszą.

Tak było. Nie było tego, co potwarcza plotka kula, co się w kałuży niegodziwych podszeptów legło.

Na tym spiżu nikt skazy nawet myślą nie uczynił. Naród oddał cześć Genjuszowi swemu, o swojej pamiętając. Było święto w myśli i czynie. A że *połały się łzy czyste, rzęsiście...* toć i szczęśna chwila od lez nie stroni.

Łowczy.

HISTORJA POMNIKA.

Dzieje warszawskiego pomnika Adama Mickiewicza wymowne są swym lakonizmem: dnia 1 maja roku 1897 otrzymano pozwolenie na utworzenie komitetu w celu zbierania składek na pomnik; dnia 17 września r. 1898 pomnik stał już gotowy, czekając na uroczyste odsłonięcie! W 16 miesięcy i dni 17 dokonano dzieła.

Pierwszą myśl uczczenia setnej rocznicy urodzin wieszczka podała dnia 1 stycznia r. 1897 „Gazeta Radomska”. Nie chodziło tu jednak jeszcze o pomnik; autor artykułu, p. Wróblewski, podda-

wał myśl święcenia pamiątkowego dnia artykułami wszystkich pism polskich, wydaniem dzieł poety, wniesieniem tablicy w katedrze i utworzeniem mickiewiczowskiego stypendjum. Dnia 13 lutego „Głos” wystąpił z myślą wzniesienia pomnika: d. 25 lutego Sienkiewicz na zebraniu towarzyskiem w swym domu wniósł utworzenie się pomnikowego komitetu; dnia 22 marca, skutkiem zaprosin Sienkiewicza i Chmielowskiego, 30 wpływowych obywateli zebrało się u d-ra Kar. Benniego i postanowiono wnieść prośbę do władzy o udzielenie pozwolenia na warszawski pomnik.

* * *

Pragnąc zespolić z uroczystością warszawską wszystkich naszych czytelników, nawet najbardziej oddalonych, dołożyliśmy starań, by przez możliwie drobiazgowo odtworzenie pojedynczych epizodów uroczystości odsłonięcia pomnika uczynić ją jak najplastyczniejszą. Zgrupowaliśmy tu kilka migawkowych zdjęć korespondenta naszego, które uzupełniają opis słowny i główne momenta zdjęć, dokonanych przez p. Hermanowicza i zakład Mieczkowski na prośbę redakcji „Kraju”.



W pierwszych dniach maja r. 1897 pisma warszawskie przyniosły już upragnioną wiadomość.

„Z przedstawionej sobie listy 25 kandydatów na członków komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie, generał-gubernator warszawski, J.O.ks. Imiretyński, wybrał 12 osób, mających składać komitet, a mianowicie: Feliksa hr. Czackiego, Wojciecha Gersona, Ludwika Górskiego, Ludwika Jenkego, Aleksandra Kłobukowskiego, Leopolda Kronenberga, Tadeusza ks. Lubomirskiego, Kazimierza Natansona, Michała ks. Radziwilla, Henryka Sienkiewicza, Ludwika Szwedego i Zygmunta Wasilewskiego”.

Ks. Michał Radziwiłł mianowany został z urzędu prezesem tego komitetu, który swym wice-prezesem wybrał Sienkiewicza, skarbnikiem L. Kronenberga, a sekretarzem Z. Wasilewskiego.

Wezwanie do składek komitet ogłosił dnia 24 maja 1897, a w 64 dni potem, dnia 14 lipca, komitet wstrzymać musiał dalsze przyjmowanie składek, ze względu, że doszły one już do „sumy 200 tys. rb., t. j. sumy, przez inicjatorów projektu za dostateczną uznanej, a przez władze dozwolonej”; przewyższyły ją nawet o 30 tys., nim się rozeszła wiadomość, że lista już zamknięta. Prze-



Duchowieństwo obchodzi pomnik dokola.



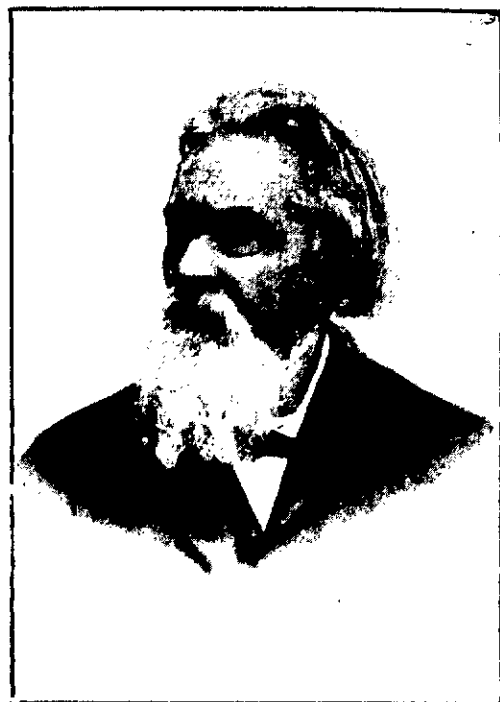
W kilka godzin po odsłonięciu pomnika. Powrót do zwykłego ruchu ulicznego.



Dr. Karol Benni.



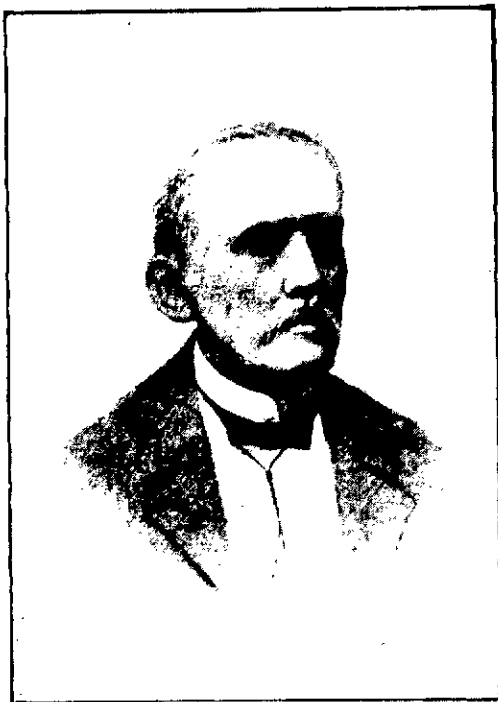
Feliks hr. Czacki.



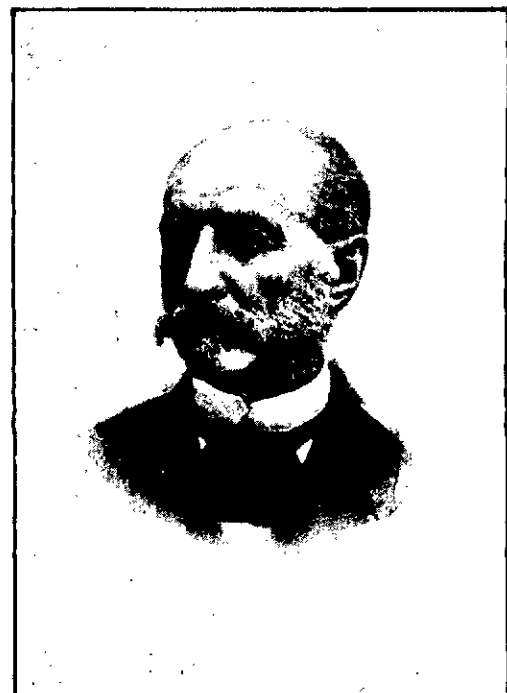
Wojciech Gerson.



Ludwik Górski.



Ludwik Jenike.



Aleks. Kłobukowski.

ważna część tej sumy wpłynęła za pośrednictwem „Kurjera Warszawskiego“ (147 tys.), przyczem na podniesienie zasługuje, że kopiejkowemi składkami około 28 tys. ludzi złożyło 6 tys. rubl. rublowemi 6 tys. i tak dalej, aż po datki 5 tys. rublowe. W liście więc tej zapisały się wszystkie warstwy społeczeństwa.

Tak więc w lipcu 1897 r. komitet rozporządzał już dostatecznym funduszem, trzeba było tylko, by i pomnik sam równie szybko został wykonany. Na konkurs nie było czasu, więc komitet zwrócił się wprost do Cyprjana Godebskiego, ten podjął się dzieła i dokonał go w czasie niemal nieprawdopodobnym. W rok po podpisaniu kontraktu ustawiono figurę Mickiewicza, odlaną w spizu według modelu artysty w medjolańskim zakładzie Filipa Lippi; ustawiono ją na cokole granitowym, dostarczonym przez włoską kopalnię Pirovano, a wzniesionym na podmurowaniu z granitu z Gniewania. Wszystko było gotowem i ukończonem: i roboty kamieniarskie (J. Norblin), i ozdoby brązowe (G. Łupieński), i roboty mular-

skie (W. Czosnowski), ciesielskie (Bevensee), kowalskie (Kraetschmar), i krata żelazna kuta (Zieleziński). Wszystko to wykończone to na miejscu, to w dalekim świecie i sprowadzone punktualnie (Raichman i Steinauer).

By tej sztuki dokazać, niemało trzeba było rozwinąć gorliwości i energii. Sienkiewicz był duszą komitetu, zaś komisję artystyczną stanowili: Jan Woydyga, Leopold Wasilkowski, Julian Maszyński, Adam Badowski, Miłosz Kotarbiński, Józef Dziekoński i Władysław Marconi. Do Włoch z ramienia komitetu jeździli: Sienkiewicz, ks. Radziwiłł, L. Kronenberg, St. Witkiewicz i L. Marconi. Robotami kierowali: Józ. Dziekoński i Wł. Marconi (z pomocą p. F. Lilpopa), tworząc komisję wykonawczą komitetu wraz z d-rem Karolem Bennim, który przez cały czas z niestrudzoną gorliwością doglądał prac i bez przerwy pilnował na miejscu ich postępu.

By pomnik wieszczą stanął w oznaczonym czasie na Krakowskim-Przedmieściu, trzeba było, by nigdzie nie było opieszałości ani zwłoki, by nietylko pieniądze zebrano na czas, na czas uży-

skano pozwolenie, ale by i artysta i wszyscy wykonawcy, tak ci, co pracowali po włoskich kopalniach i fabrykach, jako i robotnicy warszawscy jednokową rozwinęli pilność i sumiennność. Pomnik stanął na czas bo wszyscy zgodnie spełnili swój obowiązek: społeczeństwo, komitet, artysta, prasa, przedsiębiorcy i rzemieślnicy.

Ad.

NA MIEŚCIE

Nowy-Świat.

Przed hotelem Europejskim straż, złożona z organów policji i dwóch przedstawicieli z ramienia komitetu, kontroluje bilety. Mają wstęp okaziciele białych i niebieskich kart wejścia. Pierwsze znaczą miejsca zarezerwowane u stóp pomnika, drugie na placu kościoła po-karmelickiego i na Krakowskim-Przedmieściu, od ulicy Czystej do Trębackiej włącznie. Tym, stosownie do regulaminu, dąży tu od Nowego-Swiatu, hr. Berga, Królewskiej i Czystej.

POMNIKA MICKIEWICZA W WARSZAWIE.



Bar. Leopold Kronenberg.



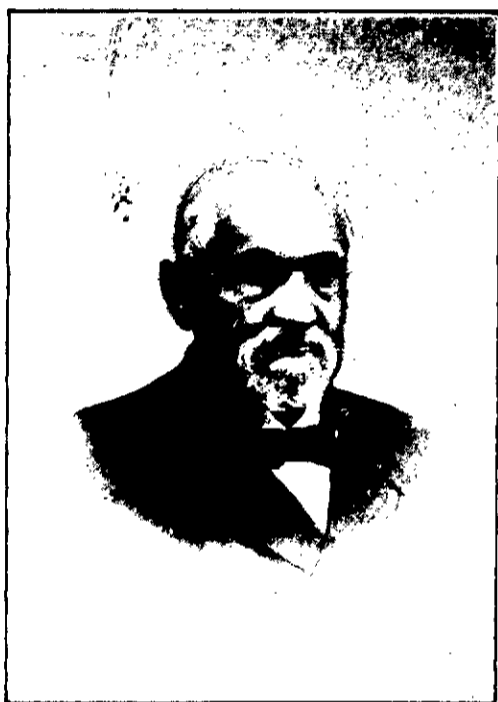
Kazimierz Natanson.



Michał ks. Radziwiłł.



Henryk Sienkiewicz.



Ludwik Szwele.



Zygm. Wasilewski.

Szlak nowoświecki jest poniekąd uprzywilejowanym; tedy bowiem zdążają członkowie komitetu, przedstawiciele prasy i literatury, oraz przybyli ze stron dalekich goście. Jakoż na kilkanaście minut przed dziesiątą widzimy zdążających: H. Sienkiewicza, d-ra Benniego, C. Godzkiego, bar. L. Kronenberga, za nimi w jednym nieprzerwanym węzłach redaktorzy, arystokracja, świat przemysłowy, a wreszcie „Parnas“ warszawski. Porządek wzorowy, tłum stoi w karnych szeregach. Nigdzie ścisnąć, nigdzie tłoku, nigdzie najmniejszego nieporozumienia.

Pod bramą kościelną siedzi staruszczenka. Biletu nie ma, ale i nikt o niego jej się nie zapyta! Tyle lat przy kościele na posługach!

Staruszczenka oczy mruży, ręką przysłania i prócz tłumu nic dojrzeć nie może.

— Budowali, budowali—mruczy, niezajac paciorki—niby oltarz jaki! Musi pewnie to jaki święty nasz!... A może wielki!... Wieczne odpoczywanie... a światłość wiekuista niechaj mu świeci!...

Ulica Trebacka.

Od ulicy Wierzbowej i przy zbiegu placu Teatralnego i Nowosenatorskiej straż wpuszcza posiadaczy biletów różowych. Na placu wprost pomnika, przed dawną pocztą, przestronno i zacisznie. W tłumie spotykamy wszystkie wybitniejsze figury naszego społeczeństwa. Tutaj jest właśnie najlepszy punkt, z którego widzieć można pomnik w całej okazałości.

Na wielkiej podstawie, liczącej 18 metrów kwadratowych, wznosi się imponujący taras z granitu gniewańskiego. Siedm schodów z każdej strony prowadzi na taras do stóp pomnika, stojącego na wspaniałym cokole z granitu włoskiego, polerowanego, różowego i popielatego. Wysokość pomnika 15 metrów, figury samej 4 1/2. Na przodzie piękna, alegoryczna ornamentyka, przedstawiająca głowę Apollina, wspartą na węzłowie z liści palmowych, liry i papyrusów. Na czterech rogach balustrady wysmukłe Znicze z gałęzi dębowych, wsparte na łapach niedźwiedzi, a zakończone niedźwiedziami łbami, podpierają urny ze świętym ogniem. Postać wieszczka

pełna zadumy i majestatu. Prawa ręka spoczywa na piersiach, lewa podtrzymuje faldujący się płaszcz. Pozycja rąk uchwyconą jest tak wiernie, że mimowoli doświadcza się wrażenia, jakby za chwilę miały się otworzyć spiżowe ramiona poety...

Głowa, w prawą skierowana stronę, z oczyma wzniesionymi w górę, promienieje pogodą i natchnieniem.

Całość porwa harmonją tonów granitu i brązu, a rozłożysty teren ozdobiony prowizorycznie klombami ze świerków i choin, potęguje majestat.

Skwer pomnikowy okala przepyszna krata z kutego żelaza, stanowiąca istny majstersztyk artystycznej ornamentyki.

Wielka tablica na cokole głosi:
ADAMOWI MICKIEWICZOWI—RODACY.
1898.

Po nad tablicą dwie pamiątkowe liczby:
«1798—1855».

Uroczystość odsłonięcia skończona. Zebrani szepczą sobie do ucha:

— To ci, panie, mamy pomnik!! Arcydzieło! Prześliczny!! Dużo świata zwiedzi-

lem, wiele oglądałem pomników, lecz mało temu równych!! Ile w nim prostoty, smaku!... Jak odstonili, powiadam wam, tak mnie coś chwyciło za gardło, że powietrza złapać nie mogłem!!

— Cóż to? pan radca zakatarzony!?

— Et!... mości dobrodzieju... spójrz no pan na pomnik!...

Od króla Zygmunta.

Bilety zielone. Kontrola zamyka przejście na linji kościoła po-bernardyńskiego i ulicy Nowo-Miodowej. Miejsca tu wiele bardzo, ale i ludzi ława największa. Mężczyźni i tutaj przeważają liczebnie. Od gmachu dobroczynności i statuy Najświętszej Marji Panny Passawskiej fala ludzka się zacie-

— Aaa! Prawda!

— Ale powiedzcie mi, panie Jakóbie, bez cóż to niby jest ten Mickiewicz, żołnierz jaki, czy pan wielki?...

— He! he! A czego to pan nie kupił sobie książki. Dyć jest ich za darmo prawie. Posłuchajcie! To ci był taki człek, co pisał a pisał. A co napisał, to było niby jak śrybło, samiuteńka prawda, ino i takie wyrazy, że choć się modlić! Sprawiedliwy przytem był, ale co bogactwa to nie zaznał. Cięgiem na obczyźnie mieszkał, a tak ci zagon swój miłował, że choć kamienie gryźć, byle w domu!!

— No, no! To se trzeba książczynę kupić!

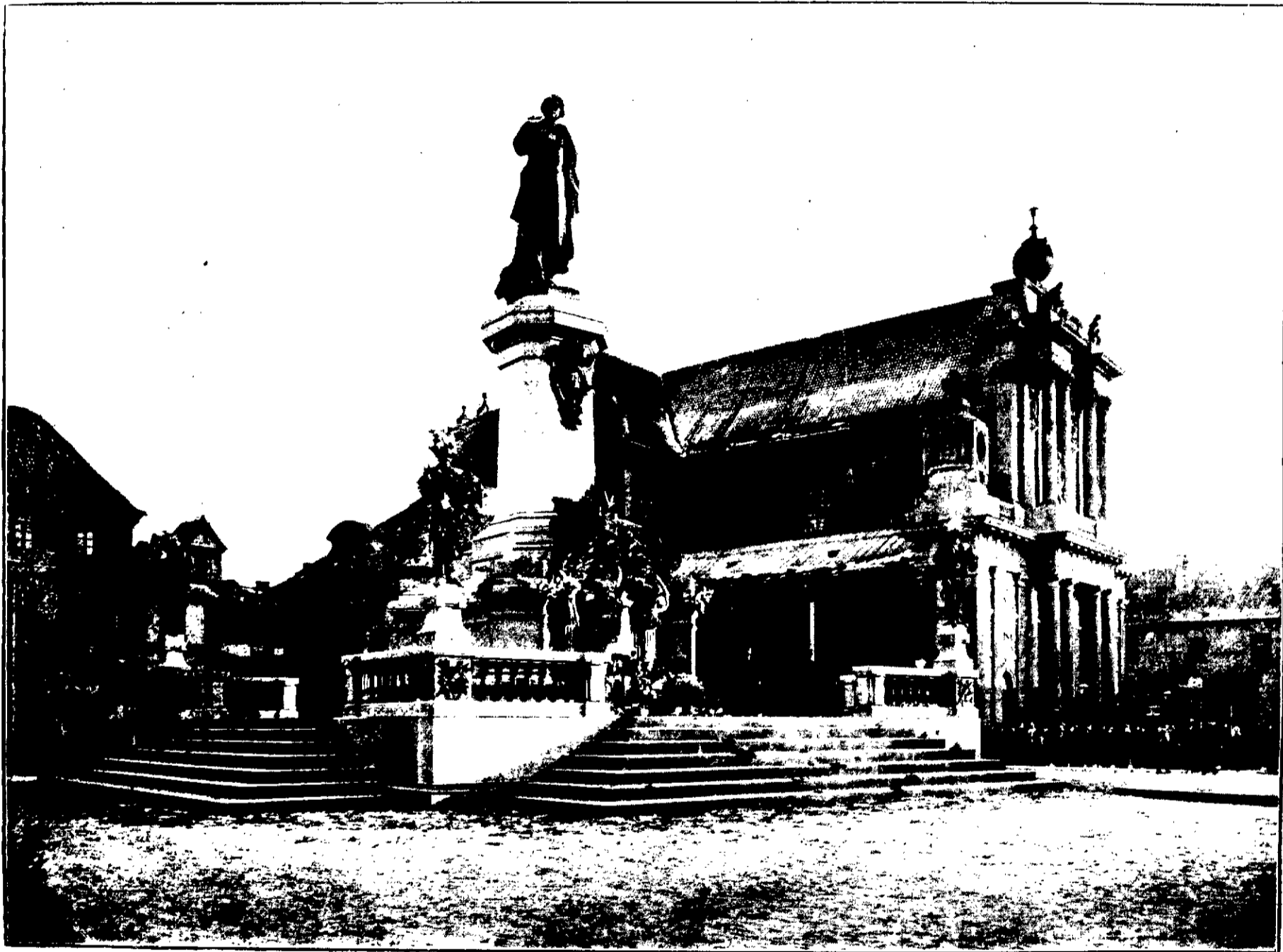
i zaniósłem do redakcji. Może pan nie wierzy... ja byłem drukowanym! Mój panie złoty, drogi, jedyny! Niech mnie pan puści!...

Za terenem.

Szare, drobne gromadki ludzi wyczekują na wszystkich punktach, zamykających teren uroczystości. Czekają godzinę, dwie, trzy, aby tylko Mickiewicza zobaczyć.

Z czwartego pięterka na Starem-Mieście zeszła na dół biedna straganiarka. Stolik rozstawia, koszyki porządkuje z warzywem, aż tu mówią jej o pomniku!

— Hm, hm!—dziwi się straganiarka i drepce na roraty do katedry. Zmówiła



Na stopniach pomnika kwiaty.

śnia, skupia, zwiera. Ztąd na całej widzialnej przestrzeni Krakowskiego-Przedmieścia zarysowują się balkony, okna, dymniki, przepelnione ludźmi. Wszędzie spokój i pobożny nastrój.

Przed bramą, niedaleko hotelu Saskiego, wsparty o ścianę wspina się na palcach stróż Maciej, obok niego posłaniec szyję wyciąga i wzrok wyteża.

— Widzita, Macieju, ksiądz święci!?

— O!... Co nie mam widzieć! Ale ci grają, że człekowi aż ciarki idą!!

— Juści ta! Czegoż to pan żony tu nie wzięłaś. Popatrzalaby sobie kobieta!

— A może! To pan myślisz, że ci ona na dach nie wzięła! Ba! Zobacz no pan! Rynny się babsko trzyma, ślepie jej -yskają i siedzi se niby w puchu!

Od Bednarskiej.

Znów kolor zielony. Posiadaczy biletów mało się zgłasza, ale zato za kontrolą głowa przy głowie, tłum wyczekuje cierpliwie chwili, kiedy bez biletów będzie mógł pomnik zobaczyć.

Do pełniącego służbę zbliża się małe dwunastoletnie chłopię. Twarzyczka wynędzniała, ubranie podarte, nożyny brną w zlodowaciałem błocie.

— Proszę pana—mówi chłopak—niech mnie pan puści! Mój złoty panie!! Przecież i ja dałem dziesiątkę na pomnik! Mój panie!!

Pełniący służbę odmawia.

— Mój panie—błaga dalej chłopczyzna—jak mamę najszczerzej kocham, odnosiłem buty, dostałem za fatygę dyskę...

pacierz, litanję, „pod Twoją obronę“, wychodzi wreszcie z kościoła... dostrzega dziadka niewidomego.

— Dziadku—szepce z cicha, szukając w skórzanej kieszeni—a pomódlcie się za duszę... tego Mickiewicza... zapomniałam, jak mu było na imię...

— Adam! — przerywa niewidomy, a dziś jego święto!!

Godzina czwarta.

Trwa pielgrzymka spokojna, cicha. U stóp pomnika stosy kwiecia i zieleni. Starcy i dzieci, kobiety i mężczyźni niosą pęki róż, doniczki kwiatów, wiązanki, składają z odkrytymi głowami i odchodzą... Kto chce kwiatek złożyć na wieszczym oltarzu, ten ma prawo wstę-

pu po za ogrodzenie, chętnych nie brak, porządek wzorowy!... Zmrok, wspaniałe dwuramiennne kandelabry skąpały pomnik w potokach światła, „gwiazdka“ na niebie zabłysła... i poszły tłumy opłatkami zakończyć dzień piękny i wzniosły...

Podczaszyc.

UROCZYSTOŚĆ W LUTNI.

„Litwin“, który niedawno na tem miejscu (p. Nr. 46 „Kraju“) żalił się i gorszył, że „Lutnia“ petersburska tak małym cieszy się poparciem rodaków,—byłby osłupiał, wchodząc przed tygodniem do sali Kononowa, gdzie „Lutnia“ sprosiła swych gości. Ilości i wielkości salonów dziwował się „Litwin“, obecny na zwykłym wtorkowym zebraniu; co byłby powiedział, stwierdziwszy, że ogromna koncertowa sala dziś gości „Lutni“ pomieścić nie mogła, że wypełnili oni



szczelnie i łoże i krzesła, obliczone na 800 osób. że zalali foyer, bufet, restaurację i trzy boczne salony, że przez siedm godzin roilo się na wieczorze „Lutni“ jak w ulu, że zebrały się tutaj wszystkie „kółka“ i wszystkie „sfery“, i studenci, i oficerowie, i urzędnicy, i literaci, i artyści, i kupcy, i przemysłowcy i t. d., wszyscy słowem, co do „Lutni“... nie należą. Czem to tłomaczyć?

Nikt sobie nad tem głowy nie mozolił; wszyscy znajdowali, że wszystko jest w największym porządku, i że „Lutni“ stałych członków widocznie nie potrzeba zgola, skoro mając ich tak niewielu, może dać koncert całą gębą z chórem, orkiestrą, pierwszorzędnymi solistami. żywymi obrazami i t. p. Komitet był uszczęśliwiony, że wieczór powiódł się tak świetnie: p. Kukiel promieniał szczerem zadowoleniem, co więcej, sam p. skarbnik, dr. Sztromberg, zacieral sobie ręce z takim animuszem, jakby wieczór ten świetną był operacją finansową, a nie był wypróżnił jego skarbcza... prezes Nowakowski witał wszystkich tak przyjemnym uśmiechem, jak to wy-

szedł gospodarzowi domu, widzącemu, że go-
sposm w jego progi spieszo.

Na pierwszy ogień poszedł chór „Lutni“ wniósł w zebranie tę ciepłą temperaturę, która dotrwała już do końca. Następnie p. Kleczkowski puścił wodze swemu wspierającemu głosowi, rad widocznie, że znalazł się dość obszerną, by głos w niej rozejść się mógł do woli, nie potrącając zaraz o ściany. Dalej mieliśmy żywe obrazy: rycerz krzyżacki, depczący płaszcz... wielkiego mistrza, i hrabiego nieudaną wyprawę na Górki. Obrazy skomponowane i wykonane były doskonale, zrozumiałe dla wszystkich i wszystkim miłe, więc p. Celiński, którego artystycznej pomocy „Lutnia“ w znacz-



nej części powodzenie wieczoru zawdzięcza, miał powód być zadowolonym z przyjęcia, jakiego doznały.

Teraz pan Wierzbilowicz ukazał się na estradzie w towarzystwie kwintetu wiolonczeliwego i oklaski rozległy się rzęsiście.

Znakomity wiolonczelista powrócił jeszcze raz w ciągu wieczoru, witany z równym zapalem, tymczasem jednak pani Żarnowska, raz wstąpiwszy na estradę, wy dostać się już z niej nie mogła, przywoływana wciąż przez publiczność, pragnącą ją jak najdłużej słyszeć i widzieć. I znów pani Morska, rozgrzana nastrojem słuchaczy, deklamować poczęła z tem większą siłą i przejęciem, że zapal rosł za każdym wypowiedzianym przez nią wierszem. Kto choć na chwilę wy dostał się z sali, dopchać się już nie łatwo mógł z powrotem; podpisany znalazł się w odległym salonie, gdy śpiewać poczęła pani Mira Heller; zerwał się na równe nogi, by spieszyć z powrotem—po co? Głos artystki przeleciał całą salę, przebił się przez kotarę, i przez foyer, restaurację i dwa salony dochodził do mnie silny, potężny, wyraźny, i siedziałem dalej w odległym kącie, rad, że głucho dochodziły do mnie okrzyki i oklaski, a w całej pełni największe pianissima artystki.

Powróciłem na „apoteozę“, a tryumf zarazem Celińskiego. Pośrodku sceny wznosiło się wielkie popiersie poety, które Celiń-



ski ulepił umyślnie w tym celu, i twarz poważna, natchniona wieszczą, oblana światłem, patrzyła dobrotliwie na widzów, podczas gdy przy dźwiękach poloneza przesuwali się u stóp pomnika, któremu genjusz hold składał: Zosia, Tadeusz, Robak, Konrad i Halban, i wieńce u stóp jego składali.

Pokazało się, że miara oklasków jeszcze nie przebrana, i że dla Celińskiego tak reżysera, jak zwłaszcza artysty-rzeźbiarza, sporo ich jeszcze pozostało.

Tylekroć wszystko bisowano, że późna zrobiła się godzina, gdy po apoteozie zapadła zasłona i czasu, a może i ochoty nie-

wiele już pozostało do tańców, które znajdowały się jeszcze w programie. Tańczono jednak nieco i sala opróżniać się dopiero poczęła—o czwartej!

Adw.

Echa jubileuszowe.

Z Rzymu piszą do nas: Dnia 23 grudnia polacy zamieszkali w Rzymie święcili setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Uroczystość rozpoczęła się rano solennym nabożeństwem w kościele zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców, przy czem alumni kolegum polskiego na chórze śpiewali polskie pieśni. Następnie udano się na Kapitol, gdzie w jednej z sal (Sala dei Fosti capitolini moderni), w liczbie innych, znajduje

się biust Mickiewicza. Przed popiersiem tem artysta-rzeźbiarz, sędziwy Wiktor Brodzki, złożył wieniec z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi polacy w Rzymie“, a Antoni Madeyski, artysta-rzeźbiarz, miał krótką przemowę w języku polskim i włoskim. Na uroczystości tej byli obecni: wszyscy artyści polscy, bawiący w Rzymie, przedstawiciele kilku rodzin polskich, jeden czech i kilku włochów. Uczestnik.

Z Paryża piszą do nas: Uroczysty obchód stuletniego jubileuszu Mickiewicza, przeznaczony specjalnie dla francuzów, odbędzie się w przyszłym tygodniu w sali Towarzystwa geograficznego, pod przewodnictwem słynnego krytyka i komedjopisarza, członka Akademii, p. Juljusza Lemaitre'a. Współdział, między innymi, przyobiecali znani literaci, pp. Lermina i Sarrazin. „Revue de Paris“ zamieściła w przedostatnim zeszytce artykuł p. Michała Bréal'a p. t.: „Polityka zagraniczna Micheleta“. Autor analizuje bardzo subtelnie sympatje wielkiego historyka względem polaków. „La vie Moderne“ dała niedawno udatny przekład francuzki wierszem dwóch pierwszych sonetów Mickiewicza. Tłomaczenia dokonali pp. Schurr i Legrand. Stef. Krz.

Z Lozanny piszą do nas: Adam Mickiewicz był, jak wiadomo, w latach 1839—1840 profesorem literatury starożytnej w Lozannie, i opuścił tę katedrę, aby objąć w paryżkiem Collège de France wykłady literatury słowiańskiej. Z powodu przypadającej w dniu 24 bieżącego mies. rocznicy urodzin wiesz-
cza, zawiązał się w Lozannie komitet, składający się z d-ra J. Kallenbacha, profesora uniwersytetu we Fryburgu, d-ra Zygmunta Laskowskiego, prof. uniwers. w Genewie i pp. H. Tchórzewskiego, Rymtowta i Pyszkowskiego, aby w sali rady miejskiej w zamku uczcić pamięć poety uroczystością. Dr. Kallenbach, autor dzieła o Mickiewicz, wypowiedział odczyt o pobycie poety w Lozannie.

Weryha.

LIST TELIMENY Z TAMTEGO ŚWIATA.

Słyszałam, że sosjeta Polska w Petersburku
(Co to za śliczne miasto! plan mam dotąd w biurku!)
Chce uroczyście uczcić setny jubileusz
Poety, co napisał książkę: „Pan Tadeusz“.

Czczą pana Mickiewicza! Któż go nie pamięta?
Przecież do Soplicowa przyjeżdżał na święta,
Mówili, w Nowogródku że się uczył pilnie.
A potem świetnie skończył uniwersytet w Wilnie.

Pan Mickiewicz? Pamiętam! Wybornie! Po pierwsze:
Toć on w naszym salonie deklamował wiersze;
Po drugie... Ale przedtem muszę opowiedzieć
Co robiłam? dlaczego muszę w czyścju siedzieć?
Muszę się wypowiadać z życia, od tej chwili,
Gdy się Tadeusz z Zosią ślubem połączyli;
Gdy przy echach armatnich w cichym Soplicowie
Sztab napoleonowski pił za młodych zdrowie;
Kiedy obozowali Kniaziewicz, Dąbrowski,
Dwernicki i Różycki, Pac i Małachowski;
Gdy szlachta się bratała z siermięgą zagonów,
Gdy Jankiel na cymbałach zagrał pieśń legionów;
Gdy szal szczęścia ogarnął wszystkich po kolei
I po litewskiem niebie szło słońce nadziei...

Wszystko jako sen przeszło.

Dla mnie to wesele
Przyniosło i zgryzoty i zmian w życiu wiele.

Nigdy dla Tadeusza nie miała wymówek,
Choć mnie raz zbyt skwapliwie obronił od mrówek.
Temu miłemu chłopcu mam do zawdzięczenia
Niejedną z chwil rozkoszy, szału, upojenia.
Więc choć on cenil we mnie wdzięk rozkwitłej róży,
Rozumiałam, że przedział wieku był zbyt duży,
I że prędzej, czy później, gdy czule poprosi,
Muszę się wyrzec jego miłości—dla Zosi...

Hrabia to co innego! Ten mej ręki szukał,
Zaklinał się, przysięgał, a potem oszukał
Pod pozorem, że wzywa go powinność święta!

Ze złości i z rozpaczys wyszłam za rejenta,
Który tak się obchodził z Horeszkówną z rodu,
Zem musiała coś w miesiąc pójść z nim do rozvodu.

Okropnie mi wieś zbrzydła.

Przytem w Soplicowie

Po dniach wesela glucho było jak w parowie.
Gdy codzien coraz gorsze znoszono nowiny,
Gdy jak grom uderzyła klęska Berezyny,
Kiedy się przekonano, że pan Bonaparte
Nieopatrznie swą sławę postawił na kartę,
I straciwszy pół armji przez śnieżne zawieje,
Pogrzebał w tych zamieciach i nasze nadzieje,
Pan Sędzia ręką machnął i całkiem stetryczał.

Za nim wkrótce i cały Sopliców dwór zdziczał.

Nudno było śmiertelnie. Aż i sędzia wreszcie
Uznał, że mogą mieszkać tylko w dużym mieście,
Qu'une femme de ma valeur może być szczęśliwa
Tylko w wielkiej stolicy, kędy dwór przebywa,
Gdzie życie przeplatają teatry i bale,
Gdzie można się naprawdę bawić w karnawale.

Więc się do Petersburka przeniosłam Tu wkrótce
Zrozumiałam, jak trudno dom stworzyć rozwódce,
I że ustalić życie przyszła wreszcie pora.

Poznałam dostojnego właśnie senatora;
Młodym nie był, *ça c'est vrai*, lecz słynął z mądrości,
Miał w guberni rjazańskiej znaczne posadłości,
Rangę wysoką, wstęgę w niebieskim kolorze
Z gwiazdą i był dobrze widzianym na dworze.

Po ślubie otworzyłam zaraz dom otwarty.

Codzien obiad proszony, po obiedzie karty.
Odrazu zrozumiano, *que j'avais de la veine*:
Tout le monde se pressait chez la tante Telimène.
On parlait politique, on parlait amour;
Les hauts employés, la garde, même la cour...
Wszystko bywało u mnie, wszystko: *tout Petersbourg!*
Tout! To był naprawdę *un spectacle merveilleux*,
Qui caressait mon orgueil, éblouissait les yeux,
Te gwiazdy, krzyże, *brillant sur des larges poitrines*
Comme des bijoux exposés dans une riche vitrine.
Brakowało mi wprawdzie inżynierów ważnych,
Lecz nie odkryto jeszcze kolei żelaznych.
Nie brałam adwokatów, ani literatów,
On se sent mieux, n'est ce pas? wśród arystokratów,

Lecz nie znaczy to wcale, by drzwi mojej sali
Dla rodaków zamknięto.

I oni bywali.

Generał, co wygrywał z rebeljantem bitwy,
Jeden książe aż z Inflant, pięciu hrabiów z Litwy,
Wielki pan z Ukrainy, i żądni zabawy
Młodzi arystokraci z Wołynia, z Warszawy,
(Choć Warszawa *n'était pas encore à la mode*).

Vous voyez: je ramassais tous mes compatriotes!

Co dwa tygodnie w zimie były reuniony,
Na które cały wielki świat był zaproszony,
I gdzie dla rozerwania pań i elegantów,
Musiałam angażować paru muzykantów.
Więc wloch na klawikordzie, francuz grał na flecie.
Il m'est venu l'idée: by miejsce w tercecie
Dać poczynającemu młodemu poecie.

Wtedy to pan Mickiewicz stał się użyteczny;
Otoczyły go panie: „Niech pan będzie grzeczny
I powie co wierszami!“ Mickiewicz się zżymał,
Lecz widząc tyle wdzięków długo nie wytrzymał,
Czerwieniąc się, jak gdyby z wstydu chciał się schować,
Zaczął z pamięci wiersze własne deklamować.
Oh! qu'il était gauche! il avance, il recule,
Il leve les yeux au ciel! Mon Dieu, que c'était ridicule!

A przytem ten frak jakiś dziwnego pokroju,
Kołnierzyk przekreślony, już niższego stroju
Nie pamiętam.

Eh bien, je vous donne ma parole d'honneur:
Malgré toute sa gaucherie il a conquis les coeurs!
Tout le monde l'applaudit, powstał salon cały
I, *figurez vous*, młode panienki płakały!!!
C'était un succès fou.

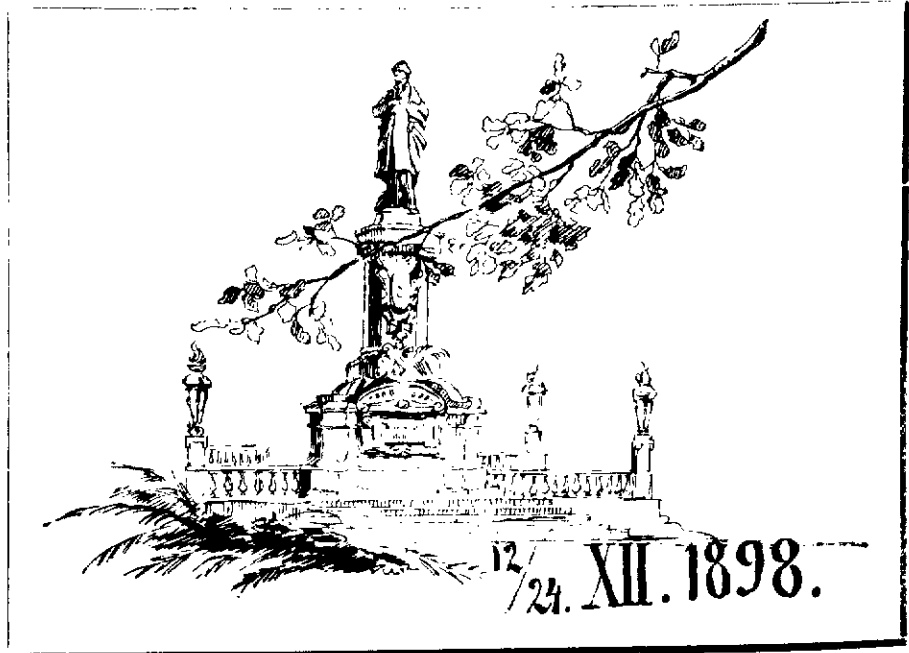
Ja nie nie rozumiem.

Przecież wiersze poetów i ja cenil umiem,
O ile mają polor i mile brzmią w uchu.
Sam kamerjunkier Puszkina wpisał mi w sztambuchu
Suwennirowe wiersze i to nie po rusku,
Przeciwnie—najpiękniejszym rondem po francuzku
(To najdroższa z pamiątek moich w Petersburku,
Przechowałam ją dotąd jak relikwię w biurku).

Czemuż więc pan Mickiewicz, co dziś w Polsce słynie,
Nie szukał sobie wzorów w Mollerze, Rasynie
I nie wiązał swych rymów w nadsekwanskiej mowie?
Mógł był swe *wielkie* myśli w piękną formę przelać.
Któż czyta polskie wiersze?—chyba tylko czeladź.

Ale to wszystko państwu wyjawiam w sekrecie.
Wiem, że dziś inne gusta panują na świecie...
Gdy Stanisław Tarnowski, hrabia, wnuk hetmanów,
Wywyższa Mickiewicza nad słowa tytanów;
Gdy nawet pan Spasowicz, który przecież zna się
Na wierszach, królem chce go ogłosić w Parnasic;
Kiedy sama śmietanka nadnewskiej sosjety
Daje mu czyn i rangę wielkiego poety;
Kiedy go w całym świecie za Bóg wie co mają
I z pozwolenia rządu pomniki stawiają—
Cofam się z mojem zdaniem. Niechże i tak będzie,
Choć serca Telimeny już on nie posiędzie,
Gdy jednak tyle sławy Polsce dziś użycza,
Przyłączam się do „zdrowia“ pana Mickiewicza!

Za zgodność: Elmo.



BILET WEJŚCIA na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie.
Wszystkie bilety były tego rozmiaru i rysunku, różniąc się tylko kolorem. Na
odwrotnej stronie biletu widniały tylko litery: A. M.

LAT TEMU PIĘĆDZIESIĄT.

2 POWODU JUBILEUSZU CES. FRANCISZKA-JÓZEFA).

„Wielki rok“. Galicyjscy posłowie do „Wysokiej konstytuancy“. Otwarcie Sejmu państwowego. Wieża Babel. Polacy i rusini. Franciszek Smolka. Żydzi do Smolki i rady Smolki dla żydów. Deputacja węgierska w Wiedniu. Rewolucja. Smolka dyktator. „Słoń parlamentu“. Wniosek Sierakowskiego o usunięcie dynastji Habsburgów. Rieger o Sierakowskim. Poseł-samobójca. Kromieryż. Abdykacja cesarza Ferdynanda. „Do broni“. Deputacja sejmu u cesarza Franciszka-Józefa. Zajście między Riegerem a Smolką. Rozbicie sejmu. Rozbitki).

Pół wieku minęło od czasu, gdy nad ludami, podległymi berłu austriackiemu, zajaśniała jutrzienka. «Zadumiony system metternichowski» — jak nazwał Ludwik Kossuth rządy austriackie — runął, ustępując miejsca rządowi konstytucyjnym, a wszechwładny dotychczas Metternich, po 38-letnim rządzeniu, musiał ucieczką się ratować. Słusznie też nazwano rok 1848 «rokiem wielkim», «wiosną narodów». Wielkopomną, niezapomnianą zasługą tego roku było balenie absolutnych rządów w Austrii, zaczem wkrótce poszło zniesienie ostatnich zażytków średniowieczny: poddaństwa chłopów i pańszczyzny. Wielkie, dziwne zaiste były to czasy! miałem nieraz sposobność słyszeć opowiadania o tych wypadkach z ust samych «Ojców wolności». Niektóre z nich brzmią, jak opowieści z «Tysiąca i jednej nocy»...

Cesarz Ferdynand I postanowił w marcu 1848 r. nadać konstytucję i zezwolił, aby władzę ustawodawczą, którą dziedziczył po swoich przodkach, jako nieograniczoną, dzielić z zastępcami ludów. Przez to stanęła Austria w rzędzie państw konstytucyjnych. Manifest cesarski z d. 16 maja 1848 r. ogłosił ludom cesarskie postanowienie, ażeby nadaną dnia 25 kwietnia konstytucję wzięły pod obrady przez swoich zastępców, i by w tym celu pierwszy sejm uznany został za konstytuancy.

Wybory do pierwszego w Austrii Sejmu konstytucyjnego, czyli «Reichstagu», odbywały się bezpośrednio. W Galicji ukończono wybory w czerwcu 1848 roku pod nienawistnymi ram rządami gubernatora Galicji, hr. Stadiona, przyczem okazało się, że przy wyborach miała większy wpływ partja rządowa, niż stronnictwo narodowe, które nie posiadało dostatecznej organizacji; prócz tego część rusinów popierała dążności reakcyjne rządu.

W spisie posłów tego pamiętnego w dziejach zgromadzenia znajdujemy zasłużone nazwiska Franciszka Smol-

ki, Seweryna Smarzewskiego, Adama Potockiego, Leszka Borkowskiego, Zygmunta-Antoniego Helcla, Józefa Jakubowskiego, Mikołaja Kańskiego, Edmunda Kraińskiego, Jerzego Lubomirskiego, Maksymiljana Machalskiego, Franciszka Trzecieckiego, Florjana Ziemiałkowskiego i ks. biskupa Wierzchlejskiego.

Co w spisie galicyjskich posłów natychmiast wpada w oko, to nieproporcjonalnie wielka liczba chłopów, mianowicie 38, t. j. 40 proc. posłów z Galicji! ¹⁾ Obok największej ilości chłopów, dostarczyła Galicja najwięcej szlachty. Jedyny w sejmie książe był z Galicji (Jerzy Lubomirski); na 9 hrabiów w sejmie było sześciu polskich (Borkowski, dwaj Dzieduszyccy, Potocki, Tarnowski, Zamoyski). Po za tą arystokracją było z Galicji 36 szlachciców ²⁾. Najwięcej dostarczyła Galicja także duchowieństwa: dwóch biskupów (Jachimowicz i Wierzchlejski) jedy-



Ag. hr. Gołuchowski, w 1849 r. namiestnik Galicji, w 1857 r. prezes gabinetu; w 1848 r. urzędnik namiestnictwa przy hoku namiestnika Galicji hr. Stadiona.

nym w całym sejmie, oraz 13 księży. Dwaj rabini, także jedyni w sejmie, byli również posłami z Galicji. Ogółem z Galicji było trzech żydów, co czyniło na 96 posłów galicyjskich blisko 3 procent ³⁾.

Rusinów było 30 (to jest na 96 posłów galicyjskich 35 proc.) ⁴⁾. Był to rezultat przebiegłej polityki gubernatora Stadiona, który poddał rządowi myśl przeciwstawienia aspiracjom polskim «kwestji ruskiej».

Pierwszy austriacki sejm konstytucyjny liczył 383 posłów, między którymi prawie połowa, bo 190, było posłów słowiańskich. Włochów było 16. Przewaga żywiołu słowiańskiego nad niemieckim była zatem tak widoczną, iż niektóre dzienniki w Wiedniu po skonstatowaniu tego faktu wyszły... w żalobnych obwódkach. Posłów z Galicji, jak już wspomniałem, było 96, czyli 1/4

¹⁾ W dzisiejszej reprezentacji Galicji w wiedeńskiej Izbie posłów, jest na 78 posłów z Galicji zaledwie 7 chłopów, t. j. 11 proc.

²⁾ Czyni to razem z arystokracją 45 proc. ogólnej liczby posłów z Galicji. W dzisiejszej Izbie poselskiej jest razem z arystokracją 34 szlachciców, t. j. 45 proc., czyli stosunek pozostał ten sam.

³⁾ W dzisiejszej reprezentacji Galicji w wiedeńskiej Izbie posłów jest na 78 posłów sześciu żydów.

⁴⁾ W dzisiejszej Izbie posłów w Wiedniu na 78 galicyjskich jest 8 rusinów, t. j. przeszło 10 proc.

część ogólnej liczby posłów ¹⁾. Prawie 1/4 część sejmu składali sami chłopci, którzy na targu co tygodnia osobiście zaopatrywali się w środki żywności, a dla których kapral wojskowy zdawał się być najwyższym dostojnikiem państwa...

Dnia 10 lipca nastąpiło otwarcie pierwszego w Austrii sejmu (Reichstagu). Zgromadzonych w cesarskiej «Ujeżdżalni» posłów powitał minister Doblhof i wezwał sejm do ukonstytuowania się. Przewodnictwo objął najstarszy wiekiem poseł Kudler, Niemiec; I wice-prezydentem z wieku był Weiss, II wice-prezydentem, również z wieku, Izaak Noe Mannheim, rabin, poseł z Brodów w Galicji; rzecz o tyle ciekawa, że ten żyd był reprezentantem Galicji w prezydium sejmu. Najmłodszym z posłów był Jan Kudlich, Niemiec ze Szlązka, który swoim wnioskiem o zniesienie pańszczyzny stał się niebawem bohaterem politycznym. Najróżnorodniejsze stroje i języki nadawały temu zgromadzeniu cechę babilońskiego zamętu. Kogo tu nie było? Polacy, rusini, ormianie, rumuni, Niemcy, Słowacy, Włosi, Włosi, Chorwaci etc... istna wieża Babel! Zaraz na pierwszym posiedzeniu wyszło na jaw, że wielu panów posłów nie umie... pisać i czytać! Połowa posłów nie umiała też po niemiecku, co dawało powód do burzliwych epizodów. Niemcy chcieli oczywiście, aby językiem rozpraw sejmu był niemiecki, «bo każdy poseł musi rozumieć po niemiecku». W rozprawie nad tym przedmiotem odezwało się także kilku chłopów galicyjskich, a poseł Sawka, urlopnik, umiejący trochę po niemiecku, rzekł ku niemałemu rozweseleniu Izby:

«Proszę przewielebnej Izby, pokazuje się tym sposobem, że nikogo z Galicji nie potrzebujecie, my tu przybyli nadarmo. Po co nas ma tu być tylu; nasza podróż do Wiednia już tyle kosztowała nadaremnie. Dziękuję pięknie, gdy wszystko po niemiecku, a któż będzie po polsku?».

Ale drugim razem odezwał się tenże Sawko już inaczej:

«Kto winien — mówił — że w Galicji chłop nie umie po niemiecku? tylko panowie... Oddawna, aż do 15 maja 1848 r., tak nas zawsze gnębiono i uciskano, że do niczego przyjść nie mogliśmy. Chłop w Galicji nie ma pomieszkania i odzienia, niczego, wszystko starał mu się dziedzic wydrzeć, chłop nie ma z cze-

¹⁾ W dzisiejszej Izbie poselskiej w Wiedniu stosunek posłów z Galicji do ogólnej liczby posłów jest dla nas niekorzystniejszy: na 425 posłów jest z Galicji 78, czyli mniej, niż 1/5 część.

go żyć, a więc nie może i do szkoły chodzić; mieszkańcy Galicji muszą wiele rzeczy gdzieindziej kupować. Proszę więc, niech sobie wysoka Izba sama odpowie, dlaczego my nie mamy nikogo, coby umiał po niemiecku».

Ostatecznie sami Niemcy zgodzili się, aby wniosek co do języka rozpraw pominąć, i tak sprawa została nierozstrzygnięta.

Mimo to, wskutek późniejszej uchwały sejmu, stało się zwyczajem, że przed każdym ważniejszym głosowaniem występowali tłumacze, powtarzając we wszystkich językach wnioski. Często jednak się trafiało, że gromady chłopów podnosiły się z miejsc, oświadczając, że nie rozumieją, o co chodzi. Wtedy przerywano posiedzenie na chwilę, a wybitniejsi posłowie starali się każdy na swój sposób przekonać chłopów, aby jeszcze w ostatniej chwili przed głosowaniem pozyskać sobie ich głosy.

Z początku, skutkiem monotoności obrad, sejm nie cieszył się popularnością. Dnia 22 lipca uroczystą mową tronową otworzył arcyksiążę Jan, w zastępstwie cesarza Ferdynanda I, Sejm konstytucyjny. Dnia 1 sierpnia wybrano wydział do ułożenia konstytucji. Z Galicji weszli: biskup ruski Jachimowicz, Ziemiałkowski, Smolka; z Czech: Palacky, Rieger, Pinkas. O czynnościach tego wydziału nie miały się atoli narody dowiedzieć...

* * *
«Klubów parlamentarnych w dzisiejszym znaczeniu nie było w roku 1848. Posłowie tych samych przekonań politycznych siadali tylko razem, uczęszczali do tej samej jadalni i kawiarni; porozumiewano się tam czasem, lecz uchwały nie zapadały. Posłowie ruscy, z wyjątkiem Kobylarza z Bukowiny, i włościanie polscy, z wyjątkiem górala tatrzańskiego Pawlikowskiego z Czarnego Dunajca, siedzieli w centrum pod komendą gubernatora hr. Stadion, wrogo dla sprawy narodowej usposobieni. Nie wchodził oni z posłami polskimi, należącymi do inteligencji, w żadne stosunki. Zastępcą Stadion w przewodniczeniu tej grupie był ruski ksiądz Szaszkiewicz. Posłowie: Potocki, Lubomirski, biskup Wierzchlejski, ks. Bielecki, Zamojski, Jaruntowski, Kraiński, Machalski, tworzyli stronnictwo konserwatywne polskie i siedzieli na prawicy obok Czechów i Morawców, a schodzili się zwykle u hr. Zamojskiego. Wszyscy inni posłowie polscy, a z nimi włościanin ruski Kobylarz z Bukowiny, siedzieli na lewicy obok liberalnych posłów niemieckich, wówczas sprawie polskiej przychylnych, oraz Włochów»¹⁾.

¹⁾ Szczegóły te zawdzięczam uprzejmości

Z pośród posłów polskich największą popularnością, oprócz Smolki, cieszyli się Sierakowski i Leszek hr. Borkowski; znakomitych mów Borkowskiego, przeplatanych humorystycznymi momentami, słuchano z największym zajęciem, a dzienniki wiedeńskie nazywały go «najznakomitszym Polakiem obok Smolki».

* * *
Z pośród wszystkich posłów słowiańskich sejmu 1848 r. największą powagę i popularność posiadał poseł z okręgu Lubaczowskiego w Galicji, dr. Franciszek Smolka, liczący wówczas zaledwie 38 lat. Już we wrześniu 1848 r. tak Słowianie, jak i liberalni Niemcy, chcieli go wybrać na prezydenta sejmu, odmówił jednak stanowczo. Wybrano go zatem d. 14 września na pierwszego wice-prezydenta ogromną większością głosów. Izba przyjęła wybór Smolki burzliwymi oklaskami. Wybór ten otworzył Smolce pole do historycznej roli, jaką w kilka tygodni potem odegrał: uwięzienie cesarza Ferdynanda z Wiednia i ucieczka ministrów oraz prezydenta sejmu — wypadki te postawiły Smolkę na najwyższe stanowisko w państwie. Prezydentem sejmu został wybrany Czech, dr. Antoni Strobach. Obok hr. Leszka Borkowskiego był Smolka mężem najgłośniejszym z pomiędzy posłów polskich, a dla jego niepospolitego charakteru uważali go nawet nieprzyjaciele.

Postać Smolki jest ściśle splecioną z historją konstytucyjnej Austrii. Mąż ten należy cały do historii nie tylko przez swą działalność polityczną, gdyż i jego fizyczne zalety tworzą część tej historii. Przede wszystkim jego broda, owa potężna, na piersi spadająca długa broda i długi, bujny, jak sztandar wiejący, wąs. By zrozumieć popularność brody Smolki, pamiętać należy, że dotąd noszenie wogóle zarostu uchodziło za dowód «rewolucyjnego b. ministra Ziemiałkowskiego, cieszącego się dotychczas wyborną pamięcią.



Franciszek Smolka, jako kapitan straży obywatel. w roku wstąpienia na tron Franciszka-Józefa.

lucyjnych tendencji», musiał się gościć każdy oficer, każdy urzędnik, adwokat i t. d.; golili się już studenci, by źle nie być widzianymi przez ogolonych profesorów! To też dzienniki wiedeńskie dużo o wąsach i brodzie Smolki pisały. Złota, jak młoda wolność, była broda Smolki w roku 1848, podobna wielu «bromom demokratycznym», które w tymże roku powstały, jako protest przeciw absolutnemu rządowi Austrii. Broda i wąsy Smolki były sławne i popularne, nie świeżo zapuszczone, ale zdawna wybijane, kobiety niemi się zachwycały. Wąsy mógł Smolka na karku w węzeł zawiązać, lub kilkakrotnie o ucho okręcić.

W połowie września, właśnie gdy Smolka wszedł do prezydium Sejmu, rozpoczął się okres rewolucji najkrytyczniejszy dla stolicy państwa i Austrii. Napierający z Zachodu prąd rewolucji ogarnął młodzież akademicką i robotników, do czego jeszcze przyczyniło się przesilenie ekonomiczne: drożyzna i spadek kursów, co właśnie najbardziej dotknęło warstwy robotnicze. Rewolucja wybuchła na dobre. Rozumie się, że w tak krytycznych czasach sejm miał robotę podwójną. Burzliwe były to posiedzenia! Wrzawie w sejmie, gdzie wszyscy naraz chcieli mówić, a każdy krzyczał, ile mógł, aby tylko być słyszonym, wtórował niezmierny zgłęb krzyków, bębnow, strzałów, trąb na ulicy...

W sierpniu r. 1848 Żydzi z Tyśmienicy i Żółkwi przesłali na ręce Franciszka Smolki petycję o emancypację. Smolka odpisał na to Żydom w Żółkwi, że gorliwie o to starać się będzie, aby im przyznano zupełne równouprawnienie, przy czem radził im i zalecał gorąco, ażeby, skoro im przyznane będą równe prawa, «z tych praw tylko bardzo zwolna i ostrożnie korzystali, a broń Boże nie korzystali na szkodę chrześcijańskiej ludności, gdyż w takim razie nastąpi niechybnie reakcja i przyjść może czas, że nastąpi ukrócenie tych praw przez te same ciała ustawodawcze, które Żydów przypuściły do równouprawnienia».

Żydzi odpisali na to Smolce z wynurzeniem dozgonnej wdzięczności, oraz, że rady im udzielone zasługują być opiewane «w złote ramy». W końcu zawiadomili Smolkę, że jego cenne pismo przetłumaczyli na język żydowski i rozlepili na rogach ulic i synagogi. Pismo Żydów do Smolki kończy się słowami: «Rady pańskie zostały przyjęte z zapalem... Niech Bóg błogosławi W. Pana».

Tymczasem przyszedł wniosek Kudlicha o zniesienie poddaństwa i pańszczyzny na porządek dzienny Sejmu i zajmował Izbę przez cały miesiąc. Dnia 7 września epokowy wniosek Kudlicha został uchwalony, wolność chłopów przywrócona. W tymże samym czasie rozpoczął ban chorwacki Jellacicz wojnę przeciw «zbuntowanym» węgrom. Na wieść o tem wysłali węgry deputację do Sejmu wiedeńskiego z prośbą o pomoc. Na posiedzeniu 19 września Sejm wiedeński odrzucił jednak wniosek o dopuszczenie deputacji węgierskiej. Dzień ten zadecydował o losach Austrii i Węgier: wojna między Austrią a Węgrami stała się nieuniknioną. Fakt ten stał się przyczyną całego szeregu nieszczęść. Niemieccy historycy roku 1848 twierdzą, że «słowiańska większość Sejmu nie dopuściła deputacji węgierskiej». Podanie to, o ile dotyczy posłów polskich, jest mylnem. Stenograficzne sprawozdania z owego historycznego posiedzenia stwierdzają bowiem niezbitnie, że między galicyjskimi i bukowiańskimi posłami była większość za dopuszczeniem deputacji węgierskiej. Nawet dzienniki radykalne niemieckie chwaliły polaków (demokratów i szlachtę), że głosowali za dopuszczeniem deputacji. Natomiast chłop polscy i ruscy, oraz księża czescy głosowali przeciw dopuszczeniu deputacji. Koniec końców wynik głosowania wywołał ogromne oburzenie między wiedeńczykami, którzy sprzyjali węgrom. Zatlono lont do rewolucji, która niebawem wybuchła. Deputacja węgierska odjechała z Wiednia, zdecydowana rozstrzygnąć sprawę swoją na polu bitwy.

* * *

Właściwa rewolucja wiedeńska rozpoczęła się z dniem 6 października. Niebawem Austrija stała się (co prawda, tylko na czas krótki) republika, której legalnym prezydentem był polak—Franciszek Smolka,

jako przewodniczący Sejmu państwowego; właściwy bowiem prezydent, czech, Strobach, uciekł z Wiednia w obawie o własne życie, gdyż lud przeciw niemu się oburzył za to, że nie zapobiegł strzelaniu wojska do ludu. Roznamietnienie ludu zwróciło się jednak głównie przeciw ministrom. Lud przypuścił atak do gmachu ministerstwa wojny, gdzie się znajdowali ministrowie; gmach spustoszone, szukając ministrów. Smolka i Sierakowski uspokajali roznamietnione tłumy. Niewiele to jednak

mowej, aby nie dopuścić do anarchji. Około g. 4 popołudniu otworzył tu Smolka posiedzenie. Sejm ujął w ręce swoje władzę wykonawczą (albowiem ministrowie uciekli z Wiednia, równie jak cesarz Ferdynand). Całą noc sejm obradował pod przewodnictwem Smolki. Powaga sejmu w oczach ludu jeszcze bardziej wzrosła. Sejm ogłosił się nieustannie czynnym, wydał odezwę, uspokajającą lud i poczynił kroki do przywrócenia spokoju; wszystko to działo się pod kierunkiem Smolki. «Zamiast cesarza—mó-

wił lud — jest, teraz Smolka», żydzi zaś wołali: «*Der Smolkie ist jetzt Kaiser*» (Smolka jest teraz cesarzem). Dnia 12 października wybrał sejm Smolkę jednogłośnie prezydentem. Tymczasem rewolucja szalała w całej pełni, lud bił się z wojskiem. Atoli koniec jej się zbliżał. Główna armja austriacka, wysłana przez cesarza Ferdynanda na Wiedeń dla podbicia i ukarania «buntowników», zbliżała się pod dowództwem ks. Windisch-Graetza. Na szczytach Bem, na czele garstki gwardji narodowej, na «Jaegerzeile» rozpaczliwy stawiał opór. Ludność broniła się do ostatka, ale napróżno. Wojsko zdobyło... stolicę państwa, co prawda nie na nieprzyjaciela, lecz z rąk własnych braci. Dnia 1 listopada zajęły wojska Wiedeń. Nastąpiła rzeź, w której zwłaszcza się odznaczyli słowiańscy żołnierze, a w pierwszym rzędzie rusini galicyjscy, którzy mnóstwo Niemców wyrzneli.

Jedną z najoryginalniejszych i

najpopularniejszych osobistości Sejmu 1848 r. był szlachcic Władysław Sierakowski, poseł z Sokółówki, właściciel dóbr w Ozydowie około Brodów w Galicji, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, silnego głosu, ubrany zawsze w mundur galicyjskiej gwardji narodowej. Wiedeńczycy nazywali go zartobliwie «Słoniem Sejmu» (*Reichstag-Elephant*). O tym to Sierakowskim opowiadał przed kilku laty sam Smolka następującą historję:

«Było to w burzliwych dniach października 1848 r. Właśnie zamia-



LAT TEMU PIĘĆDZIESIĄT.

- 1) Hubicki. 2) Sierakowski. 3) Borkowski. 4) Rabin Manheimer. 5) Bem. 6) Ziemiałkowski. 7) Ucieczka Metternicha z Wiednia, karykatura z 1848 r.

pomogło. Po uspokojeniu jednych napływały nowe tłumy, wołając: «Jako, nie mścić się? mnie zabili ojca—mnie matkę—mnie brata... wiesz! wiesz! wiesz! ministrów!». Smolka widział ludzi z pniącymi się od wściekłości ustami i krwią nabiegłymi oczami. Nacisk na Smolkę był coraz większy. Niewinnego ministra wojny, hr. Latoura, Smolka zastaniał własnymi pierściami. Nic nie pomogło. W oczach Smolki go zabito i na latarni powieszono. Latour zginął zupełnie spokojnie.

Teraz pośpieszył Smolka do sali sej-

nowany przez cesarza głównym dowódcą wojsk austriackich marszałek polny ks.



Ks. Windisch-Graetz, marszałek polny, dowódca wojsk austriackich w r. 1848.

Windisch-Graetz zbliżał się ze swoją armją ku Wiedniowi, aby zmusić stolicę do poddania się. Przerazenie było niezmiernie. Do tego na d. 20 października ks. Windisch-Graetz wydał proklamację, w której zagroził stanem oblężenia i sądem doraźnym... Sejm był nieustającym. Na galerje cisnęły się gromady uzbrojonego ludu, żądającego od Sejmu stosownej odpowiedzi na proklamację. Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia dowiedziałem się, że w Sejmie ma być postawiony wniosek o detronizacji Habsburgów i wygnanie z kraju wszystkich członków tejże rodziny... Wszedłszy do przedsionka Izby sejmowej, zastałem tam wszystkich konserwatywnych posłów, jak: Lassera, Strobacha, Helferta i innych, którzy mi oświadczyli, że nie pójdą na salę posiedzeń, gdyż wiedzą, że taki wniosek ma być postawiony, przyczem na klęczkach prosili mnie, abym ich z Wiednia wypuścił. Odmówiłem im tego. *Notabene* kazałem bramy miasta zamknąć, a gwardja narodowa nie wypuszczała z miasta nikogo, kto nie posiadał odemnie własnoręcznej przepustki: *«Ist frei passieren zu lassen»*—obawiałem się bowiem, że Izba może być zdekompletowana tak, iż nie można byłoby powziąć żadnej uchwały. Panom konserwatystom zaś powiedziałem, żeby poszli na salę posiedzeń, i zapewniłem ich, że mam nadzieję odwrócić niebezpieczeństwo takiego wniosku; gdyby zaś uczynili Izbę niezdolną do uchwał, dekompletując ją, to właśnie mogłoby mieć dla nich najfatalniejsze skutki. Weszliśmy zatem na salę. Ja zająłem miejsce prezydenta, podczas gdy poseł Schuselka stał na mównicy, zdając sprawę o sytuacji. W takiej chwili przystąpił pewien poseł ku mnie, szepnął mi kilka słów i podał mi swój wniosek na piśmie z żądaniem, abym takowy natychmiast kazał odczytać i, jako nagły wniosek, podał pod obrady. Odczytawszy dokładnie wniosek, który właśnie zdążył ku temu, aby Sejm wobec proklamacji Windisch-Graetza detronizował dynastję, odezwałem się do wnioskodawcy:

— «Czyś ty zwarjował? Ja tego wniosku nie odczytam i nie dopuszczę, aby nad nim obradowano».

To mówiąc, schowałem wniosek do kieszeni.

Gdy wnioskodawca się upierał przy swoim, powtórzyłem mu swoją odpowiedź, aż tenże rzekł:

— «Więc dobrze, cofam mój wniosek, ale tylko pod warunkiem, że dasz mi słowo honoru, iż dopóki ja żyć będę, nikomu na świecie nie powiesz, kto ten wniosek uczynił».

Dałem słowo i dotrzymałem. Gdy jednak ks. Füster, radykał, profesor uniwersytetu wiedeńskiego i poseł miasta Wiednia, po swoim powrocie z Ameryki umarł, zaś pewien dziennik napisał, że to właśnie Füster był autorem tego wniosku, — uważałem za swój obowiązek obronić Füstera przed tem podejrzeniem i wyjawilem nazwisko wnioskodawcy, który wtedy już nie żył. Był to poseł Władysław Sierakowski, używający wielkiego miru u wiedeńczyków, sprzyjających rewolucji¹⁾.

W ten sposób, dzięki swemu spokojowi, rozwadze i powadze, uratował Smolka monarchję od nieobliczalnych nieszczęść, a, niestety, dziś jeszcze ta zasługa Smolki nie została dostatecznie ocenioną.

O tymże Sierakowskim opowiadał mi niedawno czcigodny przywódca staroczechów, sędziwy dr. Rieger, weteran z r. 1848, co następuje:

«Sierakowskiego przypominam sobie dosyć żywo... Był to istotnie bardzo silny, rosły mężczyzna i siadywał koło chłopów polskich i ruskich, których sukmany znane były dobrze wiedeńczykom. Zostawał on względem nich osobiście w szczególnym stosunku; zdaje się, że był poniekąd demokratą, ale zarazem czuł w sobie pana lub szlacheica, mającego zwyczaj chłopom rozkazywać i wykonywać nad nimi dawną władzę. Udało mu się to niekiedy, ale gdy nastąpiły sprawy pańszczyzny, nie dowierzali mu często chlopi i przychodzili po radę do czechów, o których wiedzieli, że pochodzą z ludu i jego interesa zastępują. Ostatecznie był Sierakowski silną, energiczną naturą, która odważała się na wszystko. Nie miał on jednak dość wykształcenia i rozwagi, aby mógł w polityce osądzić, co można a co nie. Był, jak się to mówi «oryginałem», to też nie brano go zbyt na serjo, a projekty jego miały nieraz pozór nieco komiczny. Zwłaszcza miał zwyczaj wołać prawie codziennie: *Ich beantrage das Ministerium in den Anklagestand zu versetzen* («stawiam wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia»). Słowa te, tak często powtarzane i wygłaszane zawsze z jednakim akcentem polskim i z naciskiem na «versetzen», były w sejmie typową przypowieścią. Więcej nie wiem, cobym mógł panu o Sie-

¹⁾ Szczegóły te zawdzięczam Smolce.

rakowskim powiedzieć. Sądzę, że o kwestjach, o które mnie pan zapytujesz, mógłby najlepiej pana poinformować dr. Ziemiałkowski, który wtedy żył w przyjaźni z czcigodnym Smolką. Jest nas z roku 48-go jeszcze tylko kilku przy życiu. Z polaków przedewszystkiem Smolka, mąż zacny i charakter szlachetny, miły wszystkim stronnictwom, który był także moim wielo cennym i szanownym przyjacielem; dalej Ziemiałkowski i, zdaje mi się, jeszcze jeden kolega żyje w Rzeszowie.

A oto inny jeszcze mało znany epizod z owych burzliwych czasów.

Dnia 12 października roku 1848 wieczorem znajdował się Smolka w biurze Sejmu, gdy nagle wszedł do pokoju pewien poseł i odezwał się w te słowa:

— Przychodzę się z tobą pożegnać. Odejdźdzam!

— Dokąd? zapytał Smolka.

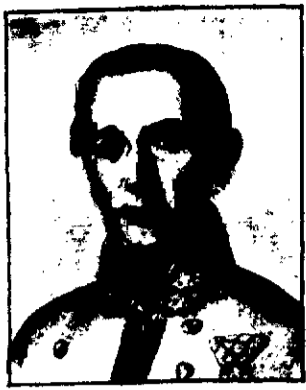
— Jadę—na tamten świat!

Mówiąc to, ów poseł wyjął pistolet z kieszeni i odwiódł już kurek. Widząc to, rzucił się Smolka na desperata, aby mu wydrzeć pistolet, ale poseł się opierał. W napadzie szaleństwa rzucił się ów poseł ku otwartemu oknu, aby skoczyć z pierwszego piętra na ulicę. Smolka odciągnął go jednak w najkrytyczniejszej chwili od okna i upadł z nim na podłogę. Poseł, rycząc strasznie, chwycił Smolkę i zaczęło się pasowanie. Na ten hałas nadbiegli sekretarze Sejmu, nie zbadawszy jednak dokładnie, co się stało, rozpierchli się z wieścią, że ktoś zabił Smolkę. Nietylko w Sejmie, ale i pomieszcie szybko rozniosła się wieść, że «prezydenta zabito». Tymczasem ów nieszczęsny poseł, wyrwawszy się z rąk Smolki, ponownie chciał z okna wyskoczyć. Ale i tym razem Smolka mu przeszkodził, ściągnął z okna i obalił go na sofę, wołając o pomoc. Jakoż nadbiegli posłowie, a lekarz skonstatował napad obłąkania. Desperata poddano kuracji. Smolka uratował mu życie, gdyż od tej chwili ów poseł zaniechał zamiarów samobójczych, a niebawem wyzdrowiał zupełnie.

Kto był tym desperatem? Był to ks. Jerzy Lubomirski, późniejszy poseł na Sejm galicyjski, ordynat na Przeworsku, człowiek zacny i bardzo utalentowany. Umarł w r. 1876.

Po zajęciu Wiednia przez wojska austriackie, cesarz Ferdynand przeniósł Sejm na propozycję posła Pałackiego do Kromieryża, monotonna miasteczka na Morawach. W tem odludnem miejscu nie było już obawy o agitację radykalną... D. 22 listopada otwarto Sejm kro-

mieryzki w arcybiskupim pałacu, a



Ks. Schwarzenberg, prezes ministrów podczas sejmów kromieryzkiego.

w 8 dni potem przedstawiło się Sejmowinowe ministerstwo konserwatywne księcia Schwarzenberga. D. 2 grudnia dobrotliwy lecz słaby cesarz Ferdynand, zniechęcony tylu prze-

ciwnościami, oddał koronę swemu młodemu synowcowi, arcyksięciu Franciszkowi-Józefowi. Na wieść o tem wysłał Sejm deputację do Ołomuńca na Morawach, gdzie dwór właśnie bawił, aby złożyć hold młodemu męnarzszemu. Deputacja Sejmu, ze Smolką na czele, zebrała się w hotelu Szabla, aby oczekiwać chwili, gdy zostanie wezwana na posłuchanie. Tymczasem przybył sekretarz prezydenta ministrów, wziął Smolkę na bok i zakomunikował mu poufnie, że w danych warunkach byłoby pożądanem, aby prezydent zrezygnował z honorów wojskowych, które w Wiedniu były przyjęte, gdy prezydent Sejmu przechodził około strażnicy głównej.

Należy bowiem przypomnieć, że przy otwarciu Sejmu wiedeńskiego przyznane zostały prezesowi jego honory takie same, jakie są przepisane dla arcyksiążąt: wołano przed nim dwa razy: «do broni», bito marsz jeneralny i powiewano chorągiewkami, jeżeli się ukazał na czele Sejmu, co się nieraz zdarzało.

Z tego więc—tak rząd sobie życzył — miał Smolka zrezygnować. Prezydent jednak z całą stanowczością temu się sprzeciwił, nie chcąc nie uronić z godności Sejmu, a gdy ów urzędnik mimo to nastawał na Smolkę, ten oświadczył mu, że deputacja nie pójdzie do cesarza, jeżeli jej nie będą oddane należne honory, lecz natychmiast opuści Ołomuniec.

To poskutkowało. A ponieważ Smolka znał miasto, więc skierował deputację do zamku tak, iż takowa przed trzema odwachami przeszła, które musiały ją przyjmować dwukrotnym wołaniem: «do broni», powiewaniem chorągwi i marszem jeneralnym...

Cesarz Franciszek-Józef przyjął deputację, stojąc na stopniach tronu. Smolka przemówił krótko do cesarza i przedstawił adres Sejmu. Na to odpowiedział cesarz dość śmiałym głosem z początku, ale niebawem zatrzymał się dwa razy, jakby zapomniał, co miał mówić. Później opowiadano sobie, jakoby mło-

dziutki monarcha zalał się, znalazłszy się oko w oko ze Smolką, którego mu opisywano w najczarniejszych barwach, jako «rewolucyjnego prezydenta». Po odpowiedzi Smolki na mowę cesarza, postąpił cesarz na bok ku oknu, skinął na Smolkę i zaczął niby konwersację, lecz nie kazał sobie przedstawić deputacji i wogóle z nikim więcej nie mówił, co naturalnie deputację urazić musiało. Oprócz Smolki byli w tej deputacji jeszcze dwaj posłowie galicyjscy: rusin Jachimowicz, biskup, i polak Wierzchlejski, także biskup,—obaj już nieżyjący.

Było to 3 grudnia.

D. 12 grudnia omal nie przyszło do pojedynku między Smolką, a najgorętszym i najśmielszym z posłów czeskich Riegerem. Na posiedzeniu dnia 11 grudnia obraził Rieger Smolkę tak, że krzyk powstał ogromny. Większość posłów zażądała, aby Smolka wezwał Riegera do porządku. Smolka, nieprzyjaciel wszelkiej klótni publicznej, nie chciał tego uczynić. Lecz po posiedzeniu posłał Ziemiałkowskiego do Riegera z oświadczeniem, że gdyby się ten jeszcze raz niegrzeczności dopuścił, to Smolka zażąda satysfakcji od niego, nie «jako prezydent, lecz jako osoba prywatna». Ziemiałkowski, «kapany w gorącej wodzie», oświadczył Riegerowi, że Smolka żąda już satysfakcji. Skończyło się na tem, że Rieger Smolkę przeprosił.

Tymczasem Sejm kromieryzki pilnie obradował i zdawało się, że ludy austriackie wkrótce zostaną uszczęśliwione liberalnymi ustawami... Stan szlachecki miał być zniesiony, to samo i fideikomisy, nawet prawo lokowania żołnierzy w domach prywatnych, ze względu na moralność, miało być zakazane. Państwowy kolor czarno-złoty miał być zastąpiony biało-czerwono-złotym, jak przystało na państwo wolne... Nagle nadeszła do Ołomuńca (na Morawach, gdzie dwór cesarski bawił) wiadomość (swoją drogą przedwczesna i fałszywa) o bitwie pod Kapolną, gdzie węgry pod wodzą Dembińskiego zupełną klęskę od wojsk austriackich ponieść mieli. Ministerstwo austriackie, zdecydowane już oddawna na zamach stanu, mniemało, że chwila najlepsza ku temu właśnie nadeszła. Jakoż dnia 7 marca 1849 r. został Sejm kromieryzki gwałtownie zamknięty, a raczej rozbity. Gdy tegoż dnia posłowie (którzy jeszcze o rozwiązaniu Sejmu nic nie wiedzieli) udali się rano na posiedzenie sejmowe, zastali bramy pałacu zamknięte i stra-

że broniące dostępu. Tylko na ulicach widniały rozlepione ogłoszenia o zamknięciu i rozwiązaniu Sejmu. W mieście powstał popłoch nie do opisania...

«Dnia 7 marca 1849 r.—tak opowiadał raz Smolka—bardzo rano rozesłałem służbę parlamentarną, aby zawiadomiła posłów, że wojsko obsadziło kancelarię i wszystkie ubikacje Sejmu, skutkiem czego zapowiedziane na ten dzień posiedzenie Izby się nie odbędzie. Posłowie zeszli się niebawem w mem biurze i



Bach, reakcyjny minister w r. 1850.

podpisali swoje nazwiska na arkuszu papieru, aby mnie w ten sposób pożegnać. Ten dokument wziął potem ks. Henryk Lubomirski i złożył go w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, gdzie dotąd się znajduje... 1).

Taki był koniec pierwszego Sejmu konstytucyjnego w Austrii, tego dziecka rewolucji 1848 roku. Nastąpiła reakcja i rządy absolutne przez długi szereg lat...

Oto pokrótce historia Sejmu od jego narodzin w Wiedniu aż do pogrzebu w Kromieryżu.

Dziś, po latach pięćdziesięciu, z 383 posłów pierwszego austriackiego Sejmu pozostało przy życiu zaledwie 8; 375 legło już w grobie. Ci, co żyją dotąd, stali się za życia legendowymi postaciami. Najwięcej pozostało przy życiu Czechów, bo pięciu: JE. Helfert Józef, doktor praw, b. profesor uniwersytetu w Krakowie, obecnie prezydent komisji centralnej dla konserwacji pomników historii i sztuki, zamieszkały w Wiedniu; JE. Prażak Alojzy, doktor praw, b. minister dla Czech, obecnie zamieszkały na Morawach; Tomek Wacław Władysław, obecnie profesor uniwersytetu w Pradze; Tomiczek Karol, doktor praw, zamieszkały w Pradze; wreszcie Rieger Franciszek, doktor praw, baron, członek Izby panów, zamieszkały w Pradze (lat 80). Z Polaków pozostało przy życiu dwóch: JE. Smolka Franciszek, doktor praw, emerytowany prezydent Izby poselskiej, zamieszkały we Lwowie (lat 88), i JE. Ziemiałkowski Florjan, doktor praw, b. minister dla Galicji, członek Izby panów, zamieszkały w Wiedniu (lat

1) Szczegóły te zawdzięczam JE. Smolce.

80) ¹⁾. Z rusinów nie pozostał nikt już przy życiu, jak i z innych ówczesnych posłów słowiańskich. Z Niemców żyje słynny przez swój wniosek o zniesienie pańszczyzny Kudlich Jan, naówczas student praw i poseł z Beneszowa na Szlązku, obecnie zamieszkały w New-Yorku w Ameryce.

Oto ostatnie «rozbitki» owego pamiętnego w dziejach Sejmu.

Kraków.

S. S. Bedzikiewicz.

JAN DYBOWSKI.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Na starym lądzie europejskim coraz ciśnie się czyni. Posępne przepowiednie Malthusa zaczynają się w niektórych krajach już sprawdzać, i nadmiar szybko mnożącej się ludności musi szukać punktu oparcia w dalekich od rodzinnej ziemi stronach. By zapewnić swym obywatelom



Jan Dybowski.

łom możliwy dobrobyt, by znaleźć środki na olbrzymie wydatki wojenne, rządy państw europejskich starają się wynaleźć dla przemysłu i handlu nowe źródła zbytu i bogactw: powstała polityka kolonialna, mająca na celu opanowanie jak największymi przestrzeniami terytorjów. Tajemniczy kontynent afrykański, tak niedawno jeszcze zupełnie prawie nieznan, stał się celem energicznych zabiegów. Anglja, Francja, Niemcy, Włochy, nawet mała Belgja, usiłują pościć rozległe obszary, pokryte obecnie dziewiczemi, nieprzebytymi lasami, rzadka zaludnione dzikimi szcypami. Europejska cywilizacja ma stworzyć z tych pierwotnych krain nowe warsztaty pomysłowości i dobrobytu.

W głąb czarnego lądu przedzierają się zuchwali eksploratorzy, wysłańcy współzawodniczących z sobą państw, by z narażeniem życia i zdrowia, prawem

¹⁾ Przypuszczenie d-ra Riegera, jakoby jeszcze trzeci polak miał żyć w Rzeszowie, jest, jak się zdaje, bezpodstawne. Moje poszukiwania w tym kierunku wydały rezultat ujemny. Ówczesny poseł rzeszowski, Jakób Rąb z Krasnego pod Rzeszowem, od lat 23 spoczywa już w grobie. Prócz tych dwóch polaków nie żyje zatem już nikt więcej. Tego samego zdania jest Ziemiałkowski (Przyp. aut.).

pierwszego zdobywcy, rozszerzać posiadłości swych metropolij. Jednym z takich najśmielszych podróżników-zdobyców jest rodak nasz,—lubo na usługach przybranej ojczyzny—Francji,— p. Jan Dybowski.

Miałem sposobność poznać go przed paroma dniami, podczas krótkiego pobytu w Paryżu. Jest to przystojny czterdziestoletni blondyn, wysoki, barczysty, o łagodnym lecz stanowczym spojrzeniu niebieskich, słowiańskich oczu. Wśród piaszczystych pustyń i ponurych afrykańskich dżungli nie zapomniał wcale po polsku i włada naszą mową doskonale. W obejściu uprzejmy i serdeczny. *Molto simpatico*, jak mówi ów bohater daudetowskiej „Walki o byt“.

— Wiem, jak się zostaje inżynierem, lekarzem, adwokatem. Ale eksploratorem?... Niech mi pan powie...

Pan Dybowski uśmiecha się.

— Nie myśl pan, by to było łatwem. Jestem z powołania przyrodnikiem. Po skończeniu uniwersytetu wstąpiłem do ministerstwa rolnictwa i przez dziesięć lat pracowałem naukowo. W r. 1889—miałem wówczas trzydzieści lat—moi zwierzchnicy, uważając mię widocznie za dość przygotowanego, powierzyli mi misję zbadania pewnych części Sahary. Trwała ona rok, powiodła się dobrze, i gdy wróciłem, polecono mi wyprawę do wnętrza Afryki, celem odszukania misji Crampell'a, która zginęła bez śladu. To była moja najpoważniejsza praca. Chodziło o odnalezienie drogi do jeziora Tchad, tej wielkiej przestrzeni wodnej w Afryce centralnej. Rząd centralny dał mi do pomocy 8 europejczyków i 600 murzynów—żołnierzy senegalskich, tragarzy i przewodników. Ruszyliśmy wzdłuż rzeki Kongo.

— Odszukał pan Crampell'a?

— Nie, ale znalazłem dowody, że cała jego misja—i on sam—zostali wymordowani przez ludożercze dzikie plemiona. Ukaralem winnych, i dalej, przez Oubanghi, w drogę do Tchad ¹⁾. Ziemię, przez które przechodziliśmy, nie były jeszcze nigdy deptane nogą europejczyka. Pan sobie nie może zdać sprawy z tych trudności, jakie trzeba było przewyciężać. Powiem panu, że wśród najbardziej dzikiej i odpornej natury, przeszliśmy piechotą przestrzeń dwa razy większą, niż droga z Marsylji do Petersburga. Przekonałem się, że Crampell dażył do Tchad fałszywie obraną drogą lądową. Udało mi się odkryć rzekę Kemo, przedtem nieznaną, która łączy Oubanghi z wielkim jeziorem. Ale, niestety, dotrzeć do samego Tchad nie było mi przeznaczonem. Wśród owych zatrutych błot i trzęsawisk—nieraz przez całe tygodnie brodziliśmy po pas w wodzie—nabawiłem się okrutnej febry. Byłem między życiem i śmiercią. Musiałem się zdecydować na powrót. Zdałem dowództwo memu pomocnikowi, panu Maistre, który podążył dalej jasno już wytkniętym szlakiem, sam zaś musiałem wracać tą samą drogą. W ciągu długich miesięcy, pół martwego nie-

¹⁾ O wyprawach swoich w głąb Afryki opowiadał p. Dybowski szczegółowo korespondentowi „Kraju“ zaraz po powrocie i „Kraj“ ogłosił obszerną rozmowę p. Wierzbity z prof. Dybowskim w N-rze 26 z r. 1894.

śli mię murzyni na noszach. Dotarliśmy wreszcie do Brazzia ville i na wybrzeże, wsadzono mię na okręt. Misja moja trwała całe dwa lata (1891—92). Rezultaty były bardzo poważne. Prócz celów politycznych, nie zaniedbywałem badań naukowych. Wzbogaciłem muzeum „Trocadero“ i „Jardin des plantes“ przeszło trzema tysiącami nowych okazów zwierząt i roślin.

Wypocząłem rok i w końcu r. 1893 udałem się na wybrzeża Gwinei, które dotychczas nie były badane i znane. Ta moja misja miała charakter naukowo-rolniczy. Tam spotkałem po raz pierwszy owe karłowate leśne plemiona ludzkie, o których wspomina Livingstone. To była moja ostatnia misja.

— Czyż ostatnia?

Pan Dybowski znowu uśmiecha się, ale trochę smutnie.

— Proszę pana, tego rodzaju wyprawy są korytarzem, przez który wychodzi się na jaśniejszą przestrzeń. Całe życie czynić ich nie można, nie wystarczyłyby najhartowniejsze siły człowieka. Ożeniłem się, mam dzieci... Zresztą, powierzono mi czynności, które dają mi możność pracy bardzo użytecznej. Od trzech lat jestem dyrektorem departamentu, czyli ministrem—handlu i rolnictwa w Tunisie. Jest to nowa organizacja protektoratu. Wszyscy ministrowie, prócz jednego krajowca, wybieranego przez Bey'a, są mianowani przez rząd francuzki. Oddano nam kraj z natury bogaty i piękny, lecz fatalnie administrowany. W ciągu krótkiego czasu zmieniliśmy postać rzeczy do niepoznania. Koleje żelazne i doskonale szosy przecinają obecnie Tunis na wszystkie strony. Do brzegów Sahary jeździ się dziś na rowerze lub na automobilu. Pięknie uprawne ziemie zastąpiły dawne pustki. Założyłem szkołę rolniczą, która rozwija się świetnie. Zreformowałem cały system podatkowy. Wszystkie ulepszenia i inowacje czynimy z dochodów miejscowych. Tunis jest jedyną kolonią francuzką, która nie kosztuje metropolji jednego centyma.

— I ma pan zamiar długo pozostać na tem stanowisku?

— *Chi lo sa?*... Trochę mi już tęskno za Europą... Prost.

Z POSŁEM GNIEWOSZEM

DWIE ROZMOWY.

(Zamieszczone poniżej dwie relacje naszych korespondentów z Wiednia i ze Lwowa doszły rękami naszymi ze znacznym opóźnieniem. Pomimo to drukujemy je w przekonaniu, że zarówno szczegóły pojedynku, jak i poglądy p. Gniewosza na obecne stosunki parlamentarne w Austrii nie straciły, przez opóźnienie, na wadze i zainteresują czytelników „Kraju“.)

Wiedeń, 7 grudnia.

Rodzina Gniewoszów z Oleksowa słynną jest w dziejach z rycerskości: Gniewoszowie potykali się mężnie pod Kirchholmem, Suczawą, Ober-tynem, Chocimem i t. d., a znów biskup Mikołaj Gniewosz, w r. 1648 na sejmie, słynął z prawdomówności wobec króla, któremu śmiało wytykał wady i błędy.

Włodzimierz z Oleksowa Gniewosz urodził się w r. 1841 w Trzciancu pod Dobromilem. Ma więc obec-

nie lat 57. Kształcił się w Przemysłu, a następnie w Akademji tereziańskiej w Wiedniu. Jako uczeń tej Akademji, był paziem dworskim, w roku zaś 1864 został szambelanem. Po skończeniu nauk służył ja-



Grimm

ko oficer przy kirasjerach i odbył kampanję niemiecko-austrjacką, w Czechach w r. 1866, walcząc mężnie w bitwach pod Nachodem, Skallicami, Wysokowem i Kralowe Hradem (Königgrätz). W stopniu rotmistrza wystąpił w r. 1870 z wojska, w dwa lata później ożenił się z panną Krzeczunowiczówną i osiadł na wsi w Nizankowicach, około Horodenki. Jak był dzielnym oficerem, tak odtąd stał się niemniej dzielnym obywatelem kraju: nabywszy Złoty Potok, odbudował stary zamek Potockich, założył szkołę swoim kosztem na 400 dzieci, dwie kasy zaliczkowe, straż ogniową, czytelnice — słowem podniósł i ożywił zaniedbane miasteczko, zasiadając w jego radzie. Od lat ośmiu jest posłem, a nadto wice-prezydentem krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, członkiem zarządu galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego i delegatem Towarzystwa kredytowego.

Zacząłem rozmowę od prośby:

— Czy nie raczyłby pan opowiedzieć mi przebieg pojedynku z Wolffem?

— Bardzo chętnie. Gdy Wolff cisnął obelgę na polaków, zowiąc nas «narodem pasorzytów», powziąłem natychmiast zamiar prowokowania go za tę napaść, zwłaszcza widząc bezradność w naszych szeregach. Postanowiłem nie puścić tego płazem, a rzucając mu obelgę «Gassenhub» (ulicznik), chciałem go przez to zmusić do żądania satysfakcji. Wolff chciał z początku, iżby wprzód Ko-

ło polskie go wyzwalo. Sekundanci jego, posłowie Lemisch i Sylwester, udali się z tem do p. Popowskiego, któremu, gdy mi to oznajmił, powiedziałem, aby im oświadczył, iż ja w takim razie rzuconą mu obelgę utrzymuję. Na to w 20 godzin później otrzymałem wyzwanie. Sekundanci Wolffa pytali mnie: «Czy będziesz pan łaskaw dać mu satysfakcję?» — prawdopodobnie wobec twierdzenia wielu posłów, iż Wolff nie zasługuje na to, by się z nim pojedynkować. Pojedynku z nim odradzał mi bardzo usilnie także i prezydent Izby Fuchs. Sekundanci moi zasięgali zdania wiedeńskiego głównodowodzącego generała i obu ministrów wojny. Najwyższe sfery wojskowe orzekły, iż Wolffa wogóle, jako posła, zwłaszcza po pojedynku z hr. Badenim, uważają za zdolnego do dania satysfakcji honorowej. Co do mnie, byłem odrazu zdecydowanym dać mu satysfakcję. Jednak, w myśl zwyczajów pojedynkowych, musiałem rozstrzygnięcie ostateczne tej kwestji pozostawić sekundantom.

— Jakże to się stało — wtrąciłem — że z pojedynku Wolff wyszedł cało?

— Przyczyną tego był mój krótki wzrok i przypadek, że Wolff wyciągnął los, dający mu prawo wyboru miejsca, a znając dobrze salę z pojedynku z p. Horzycą, wybrał sobie stanowisko od światła tak, że ja jego twarzy prawie nie widziałem, a on mnie widział doskonale. Miał do tego zupełne prawo. Wobec takich okoliczności postanowiłem nie parować cię Wolffa, lecz tylko go rąbać. Zaatakowałem więc ostro odrazu i ciałem go silnie dwa razy w piersi, ale tylko płazem, gdyż pałasze były ciężkie, a ja zaraz w pierwszym ataku otrzymałem ranę w rękę. Odsloniwszy się chwilowo, otrzymałem cięcie w głowę. Mimo to, atakowałem ciągle, uderzając po ramionach i piersiach Wolffa, ale znowu tylko płazem; krew z czoła zalała mi prawe oko. Po pojedynku, gdy opatrywano me rany, oświadczyłem zaraz po polsku dr. Kowalskiemu, że Wolffowi ręki nie chcę podać i będę oczekiwał, co o tem orzekną sekundanci. Tymczasem Wolff zbliżył się do mnie, prosząc, bym mu podał rękę. Odmówiłem mu z niechęcią, mówiąc: «Wszak pan widzisz, że ręka jest ranna!», a gdy on nie odchodził i stał ciągle, odwróciłem nieco głowę i powiedziałem: «Może później». Położono mnie na siennik, ale po chwili Wolff znowu przyszedł z prośbą o podanie mu ręki, na co odparłem: «Przecież pan widzi, iż mnie rękę opatrują». Na to rzekł: «To proszę o lewą!» ujmując mnie równocześnie

za lewą rękę. Nie wzbraniałem się więcej, mówiąc: «Proszę tylko odtąd polaków nie obrażać!» Na to Wolff z pewną zyczliwością dla mnie odparł: «Niech pan tylko będzie spokojny i unika rozdrażnienia».

Zwróciłem rozmowę na powińszowania, jakie p. Gniewosz otrzymał po pojedynku.

— Pokażę je panu — rzekł, powstając z krzesła i udając się do przyległego pokoju, z kąd wrócił z tak ogromną paczką, iż wprawilo mnie to w zdumienie.

— To jeszcze nie wszystko — rzekł — zaledwie połowa. Telegramów otrzymałem pół tysiąca, tysiąc biletów wizytowych i kilkaset listów, nietylko z kraju, lecz także i z zagranicy.

Przeglądałem bilety wizytowe: arcyksiążę Eugenjusz, arcyksiężna następczyni tronu Stefanja przez ochmistrzynię, minister wojny Kriegshamer, minister obrony krajowej Wellersheimb, Plener, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i mnóstwo osób z arystokracji niemieckiej. Osobiście byli u p. Gniewosza: były prezydent gabinetu książę Windischgrätz, prezydent gabinetu hr. Thun, węgierski minister honwedów jen. Fejerväry, wszyscy ministrowie austriaccy i niezliczona liczba posłów i innych osób.

Między depezbami znalazłem jedną od jakiegoś Niemca z Lipska. «Wyszedł Wolff cało, bo nie wart pałasza w rękę szlachetnego polaka, lecz kijów, które — da Bóg — otrzyma».

Mól.

Lwów, 15 grudnia.

Posel Włodzimierz Gniewosz, który tak dzielnie ujął się za honorem narodowości polskiej, systematycznie szarpanej w Radzie państwa przez Wolffa i jego trabantów, przejechał przez Lwów z posiadłości swojej Złoty Potok na Podolu do Wiednia. Skorzystałem z okazji, ażeby z posłem Gniewoszem porozmawiać o terażniejszym stanie wewnętrznej polityki austriackiej, o nastroju stronnictw parlamentarnych, o pewnych subtelniejszych uogólnieniach, które wymykają się z pod kompetencji prasy, notującej tylko fakty konkretne i pozbawionej możliwości obserwowania wielu szczegółów z za kulis. Posel Gniewosz jest typowym szlachcicem podolskim, o pięknej, rasowo polskiej twarzy. Pojedynek z Wolffem zrobił go popularnym nietylko w kraju, ale i w Wiedniu, gdzie kursują już karty korespondencyjne z jego portretem.

W rozmowie dotknąłem przede wszystkim tego, co dla polityki polskiej w Austrii jest narazie

najaktualniejsze—stosunku do reszty słowian.

— Jaki jest obecnie stan sojuszu czesko-polskiego, albo raczej: słowiańsko-polskiego? Czy ta harmonia pokrewnych ludów, o której początkowo zwłaszcza niechętni twierdzili, że sklejona została sztucznie, utrwaliła się i jakie ma widoki trwania w przyszłości?

— Sojusz polsko-słowiański, pomimo że polakom nie przynosi żadnej widocznej korzyści, bo my, dzięki naszej wrodzonej delikatności, nie żądamy tak natarczywie, jak czesi, spełnienia uprawnionych życzeń,—utrzyma się i utrwali się nawet, dopóki Niemcy, złączeni przez *Gemeinbürgschaft*, będą nas nadal tak samo atakować i nie poróżnią się między sobą. Gdyby większa własność i wogóle umiarkowane żywioły niemieckie odłączyły się od radykałów-niemców i zbliżyły się do nas, byłby to wypadek bardzo dla nas korzystny w skutkach. Za rządów niemieckich w Austrii polacy otrzymali najwięcej koncesyj, podczas gdy ministrom-rodakom zawdzięczają tylko większe podatki.

...C wierności czeskiej mam pojęcia bardzo sceptyczne. Z chwilą, gdy walka narodowościowa w krajach korony św. Wacława ustanie, czesi połączą się z Niemcami przeciw nam w sprawach ekonomicznych. Interesa nasze na tem polu są sprzeczne. Południowi Słowianie będą się nas trzymać, bo popieraliśmy ich zawsze lojalnie w ich sprawach narodowych. Konfliktów gospodarczych nie możemy mieć z nimi żadnych.

— Czy gabinet hr. Thuna ma szanse utrzymać się długo u steru ewentualnie, gdyby po jego upadku utworzyło się, jak mówią, ministerjum liberalne, czy Koło polskie przeszłoby do opozycji?

— O upadku Thuna niema mowy narazie. Thun utrzyma się jeszcze długo, choćby dlatego, że zapas kandydatów jest narazie wyczerpany. Niema następcy na horyzoncie. Prusofilów nigdy w Austrii nie dopuszczają do władzy, więc z dzisiejszej opozycji niemieckiej część tylko mogłaby stać się *regierungsfähig*, mianowicie umiarkowane skrzydło liberalne. Sami liberałowie niemieccy jednak nie mogą rządzić. Jeśli kiedyś, po erze hr. Thuna, wypłyną znowu jako stronnictwo, powołane do władzy, to będą musieli połączyć się z Polakami, wogóle z żywiołami, tworzącymi dzisiejszą prawicę. Wobec tego niema mowy o przejściu Koła polskiego do opozycji, którą zresztą uważałbym za niekorzystną dla nas ze względu na wewnętrzne stosunki galicyjskie.

Przyszło ułożenie się stosunków



JÓZEF SIMLER. Młodość Zygmunta-Augusta. Z wystawy retrospektywnej w Warszawie. Własność bar. Wenera.

Koła polskiego nasuęło mi na myśl zawsze palącą sprawę parlamentarnych żywiołów polskich, nie należących do Koła. Czy one w ostatnich czasach zbliżyły się do niego? Czy zbliżenie się takie jest wogóle możliwym?

— Żywioły polskie, lawirujące po za Kołem, zbliżyłyby się do niego chętnie, oprócz socjalistów, boją się jednak utraty mandatów i popularności. Przytem przywódcy tych małych stronnictw chcą za wszelką cenę być «prezesami klubów», o których się mówi i pisze, którym wolno zabierać głos w Izbie, kiedy tylko mają ochotę. Zbliżenie się jest możliwe po nowych wyborach, jeśli poważni obywatele potrafią zrównoważyć wpływy, podniecające agitatorów.

W prasie galicyjskiej kursują od dłuższego czasu pogłoski, że w Kole niektórzy członkowie lewicy pracują pokątnie nad zerwaniem sojuszu z Czechami, ażeby Polaków rzucić w objęcia Niemców. Z tą krecią robotą wiążą nawet otwarcie nazwiska niektórych posłów liberalnych, spodziewających się dla siebie jakoby tek ministerjalnych w nowym układzie stronnictw rządzących. Zapytałem p. posła, ile jest w tej pogłosce prawdy?

P. Gniewosz odpowiedział z naciskiem:

— To fałsz. Nikt w Kole nie ma zamiaru zrywać sojuszu z Czechami, słyhać tylko utyskiwania, że oni, a nie my, prowadzą teraz politykę prawicy. W objęcia Niemców żadna frakcja Koła rzucać się nie chce, ale też niepodobna ich wyzywać do walki, owszem, powinniśmy mitygować Czechów w ich zapędach przeciwnie-niemieckich. Nie wolno zapominać, że

Niemcy zawsze będą mieli w Austrii wpływ największy, i że idea, aby rządzić bez nich—jest utopją.

Tyle o polityce.

Widząc zabandażowaną jeszcze rękę p. Gniewosza, potraściłem bardzo delikatnie o jego wrażenia... popojedynkowe. P. Gniewosz rzekł:

— Uznanie, z jakim krok mój spotkał się ze strony opinii publicznej i dziennikarstwa, sprawiło mi prawdziwą satysfakcję. Tem bardziej dotknęło mnie wystąpienie «Przeglądu Polskiego». Mogę panu służyć wycinkami dwóch artykułów tego pisma: o moim pojedynku i o pojedynku hr. Badeniego. Dowiemy się z nich, że «Przegląd» zastosował w każdym wypadku inną miarę, mianowicie, podczas gdy, oceniając postępek hr. Badeniego, nie znalazł w nim nawet z kościelnego punktu widzenia nic godnego nagany, to moje wystąpienie oszacował w ten sposób, że na mnie suchej nitki nie zostało. To, co ja zrobiłem, było i grzechem, i lekceważeniem prawa, i niepraktycznością. A przecież ja biłem się za honor narodu—hr. Badeniu zaś o osobistą obelgę.

Na tem skończyła się nasza rozmowa.

Dodaję, że poseł Gniewosz należy w Kole polskim do skrzydła zachowawczego, jako czystej krwi polak.

Pełka.

AFORYZMY.

Polityka nie może się obejść bez jakiejś podstawy moralnej.

A. Mickiewicz.

Z tego, jak pisarze pojmują swój zawód, można mieć miarę siły żywotnej ich narodów.

A. Mickiewicz.

U MŁODEGO KCSSAKA.



Nazywa go się jeszcze zawsze „młodym“, mimo to, że i jemu już siwizna głowę przyprószyła, i że ten wśród kolegów i przyjaciół *tout court* pofnie „Wojtkiem“ nazywany artysta, oddawna już jest statecznym mężczyzną, ojcem rodziny i za jakich lat kilka będzie może rywalizował z własnym synem, który po nim i po dziadku odziedziczył talent do malarstwa i, pomimo chłopięcego wieku, okazuje niepospolite zdolności do rysunków; pozyskałaby sztuka nasza w trzecim pokoleniu Kossaków nową chlubę, gdyby łaskawa przyszłość spełniła dzisiejsze nadzieje.

Tymczasem Wojciech Kossak, w przeciwstawieniu z Juljuszem, nazywany jest „młodym“, i ze względu na tężyźnię swego talentu, temperament urodzonego batalisty, zapal do pracy, długo jeszcze tę miłą nazwę nosić może. Dzisiaj stoi u szczytu swojej kariery; powiadają, że zaczyna nawet robić majątek. To fakt, że nosi pełne kieszenie złota i zgarń go jeszcze dużo pełnemi garściami, jeżeli uda mu się pokonać wszystkie przeszkody, nad którymi właśnie pracuje w Berlinie.

Cesarz Wilhelm zajął się żywo jego talentem i, jak dawniej Fałata, przed przeniesieniem się jego do Krakowa, tak teraz Kossaka obdarza swemi względami, interesuje się jego twórczością, odwiedza w *atelier*, zaprasza na dwór, na polowania, parady, manewry, zamawia u niego obrazy, pozuje do portretów, a nawet ofiarował mu na pracownię jedną z sal w uroczym pałacyku „*Mon bijou*“, gdzie artysta w ostatnich czasach malował wizerunek cesarza w ułańskim mundurze, pędzącego *en carrière* w otoczeniu swych adjutantów.

Protektorat monarchy dał wprawdzie długo czekać na siebie, (bo minęło dwa lata od chwili, gdy po raz pierwszy w panoramie „Berezyny“ Fałat przedstawił cesarzowi towarzysza pracy i spółnika olbrzymiego dzieła, które wykonywali złączonemi siłami. Wówczas to Wilhelm II w rozmowie z Kossakiem rzucił jakby od niechcienia zapytanie:

— Co pan zamysłasz uczynić z sobą po skończeniu „Berezyny“?...
— Powrócę do siebie, do Krakowa— odpowiedział artysta, nie przeczuwając, że usłyszy nader ponętą propozycję z ust cesarza:
— Pozostań pan w Berlinie; tu się znajdzie dla pana niemało do roboty, nam potrzeba zdolnych malarzy.

Kossak się skłonił z podziękowaniem, ale w pierwszej chwili uważał to tylko za pochlebne słowa bez dalszej konsekwencji.

I rzeczywiście tak było przez dwa lata; dopiero w roku zeszłym nagle i niespodziewanie otrzymał w Zakopanem telegram z kancelarii dworu z wezwaniem, aby na życzenie jego cesarskiej i królewskiej mości wziął udział w dużych manewrach jesiennych.

Wilhelm II przypomniał sobie polskiego malarza, który zwrócił jego uwagę przy malowaniu „Berezyny“ nie tylko swym niepospolitym talentem, ale i niezwykłą znajomością rzeczy wojskowych, oraz najdrobniejszych epizodów napoleońskiej kampanji z r. 1812; podobał mu się zresztą i austriacki oficer kawalerji w artyście, który nosi mundur ułański, jak gdyby w nim na świat przyszedł, a na koniu siedzi dziarsko i trzyma się *nach dem militären Schnitt*, którego nabrał w krakowskiej rajtshuli, gdy, jako jednoroczny ochotnik, odbywał służbę wojskową.



Wojciech Kossak.

Na manewrach też i przy dużych paradach wojskowych, ilekroć otrzyma zaproszenie, Kossak występuje zawsze w mundurze austriackiego porucznika konno, aby od reszty cesarskiego otoczenia nie odbijać szarą plamą cywilisty.

Zbliżenie się do dworu berlińskiego wyrobiło mu odrazu stanowisko w stolicy nad Sprewą.

Na tegorocznej wystawie międzynarodowej malarstwa i rzeźby znajdował się duży obraz jego, zakupiony przez cesarza: królewski pułk grenadierów pruskich pod dowództwem ks. Augusta potyka się pod Etônges z francuzami w r. 1814; walka wre na bagnety, obie strony nacierają na siebie zażarcie, śnieg stratowany kopytami końskimi czerwieni się krwią, piechury biją się z konnicą, — znać, że to chwila decydująca o zwycięstwie. Siła kolorytu, plastyka figur, doskonała charakterystyka w wyrazie pojedynczych postaci i całych grup, poprawność rysunku, który w tego rodzaju scenach batalistycznych tak często pozostawia dużo do życzenia, pozyskały polskiemu artyście uznanie krytyki, nawet szowinistycznej w Berlinie, a ze strony cesarza przyniosły mu dowód szczególniejszego zadowolenia.

W przeddzień otwarcia Wilhelm II *incognito* zwiedził wystawę, a po południu już posłał Kossakowi order z nader pochlebnymi wyrazami. Obok palm akademickich, które w roku 1890 otrzymał w Paryżu za „Wzięcie do niewoli Tadeusza hr. Tyszkiewicza“ w powrocie z Moskwy, polyska na klapie jego fraka niemiecki *Kronenorden*, jakby na dowód, że sztuka—nie zna przesądów.

— Jak długo malowałeś pan ten obraz?— spytałem go na wystawie.

— Ach, panie, wstyd mi się przyznać,— niecałe cztery miesiące; ale kie-

dy człowiek jest w „sztosie“, to mu praca idzie piorunem. Nabralo się zresztą wprawę w malowaniu takich rzeczy. Po „Berezynie“ nie potrzebowałem już robić specjalnych studjów do tej epoki, bo miałem to wszystko w głowie i znam „na pamkę“ (miało znaczyć: na pamięć) każdy szczegół, każdy guzik przy mundurze.

— A czemże pan jesteś teraz zajęty?
— Ho, ho!... siedzę po uszy w siedmioletniej wojnie; zajdź pan do mojej pracowni, do tej starej jeszcze przy Achenbergerstrasse Nr. 13, a pokażę panu szkice.

Zaszedłem o umówionej godzinie. *Atelier* Kossaka znajduje się na końcu miasta, w dzielnicy Thiergartenu, schowane niepokaźnie w starej jakiejś oficynie nowego domu, który tu wyrósł w miejscu, gdzie przed kilkoma laty jeszcze złocono zboże na łanie. Od ulicy przedziela go ogródek i szpaler winogrodu. Na pierwszym piętrze niezbyt obszerna, ale widna i wysoka izba służy artyście za pracownię, którą dzieli ze swoim kuzynem, Kazimierzem Pułaskim. Pomimo odległości od śródmieścia i niepozornego wejścia, cesarz, i cesarzowa, i wysocy dostojnicy dworu, i członkowie arystokracji berlińskiej niejednokrotnie odwiedzali tu naszego artystę i odwiedzają go jeszcze bardzo często. Zastanawiam się u niego gościa z tych sfer, hr. Donę, który z adjutantem cesarza, bar. Ploessenem, całe godziny spędza nieraz w *atelier* Kossaka na pogawędce, przypatrując się jego pracy.

Jedyną ozdobą tych pustych ścian są obrazy samego artysty: niema tu żadnego zbytku, ani wystawności na pokaz, żadnych makat, bronzów, dywanów i kosztownych mebli. Na półkach stoją „rekwizyta“, grenadjerskie kaski, puklerze, buty rajtarów, trochę zardzewiałej broni, kilka starych mundurów i to wszystko.

Pod ścianami blejtramy, na stalugach płótna, szkice podkończzone, szkice pozaczynane, studja, notatki robione *à la hâte*, portrety, kilkoma kleksami naznaczone lby końskie, jednym słowem materiały, z których dopiero ma powstać coś, co będzie obrazem.

— W złą porę pan trafiłeś—powitał mnie na wstępie artysta—w *Mon Bijou* jeszcze nie nie urządziłem, a tu, jak pan uważa, lamus nie *atelier*. Ale to nic. Cesarzowa mi kiedyś powiedziała, że widziała brudniejsze pracownie. Siadaj pan, tylko ostrożnie, byle nie na farbach, jak mnie się to czasem zdarza z roztargnienia. Cóżby tu panu pokazać?... Oto widzi pan szkic do obrazu, który cesarz zamówił dla pułku gwardji konnej; będzie wisiał w Kasynie oficerskiej. Miałem do wyboru trzy tematy, więc wybrałem sobie „Bitwę pod Zorn-dorf“, z czasów Fryderyka Wielkiego. Będę malował ogromne obrazisko, przynajmniej na dziesięć metrów długie, z figurami naturalnej wielkości. Szkic musiałem machnąć na poczekaniu i zabrać go z sobą na manewry do Hanoweru; w drodze powrotnej z Münster pokazywałem go cesarzowi w pociągu, wobec świty i oficerów, aby uzyskać aprobatę.

— Czy cesarz robi swoje uwagi i żąda poprawek niekiedy?

— Ależ tak!... wchodzi w najdrobniejsze szczegóły i nie uwierzyłby pan, jakie trafne robi spostrzeżenia. Naprzykład tutaj zwrócił mi słuszną uwagę, że zwycięstwo prusaków wydawałoby się w obrazie zanadto łatwe, gdyż linja grenadierów rosyjskich nie jest dość głęboką; wymagał, abym ją wzmocnił i o kilkanaście cali przedłużył obraz z lewej strony, inaczej nieprzyjaciel wyglądałby za słabo, a tak nie było. Naturalnie zrobię to nie dlatego, że cesarz nie znosi opozycji i nie lubi, aby mu zaprzeczano, ale dlatego, że ma najzupełniejszą rację.

— To cesarz nie lubi opozycji?

— Któż to lubi, mój panie? zwłaszcza, gdy przywyki, żeby go słuchano i każde jego słowo uważano za rozkaz. W takich zresztą wypadkach można polegać na jego krytycznym zmyśle i fachowej znajomości przedmiotu. Na wojskowości zna się doskonale i jest militarystą do szpiku kości. Szkoda, że nie mogłem go pan zobaczyć w polu przed frontem, gdy komenderuje wojskami. Co za temperament, jaka ruchliwość, jakie ożywienie, jaka przytomność umysłu. Gdy go zapal ogarnia, chwili jednej nie może spokojnie usiedzieć na koniu, gestykuluje, cwałuje, jak strzała pędzi z miejsca na miejsce... Schwyciłem go właśnie w takim ruchu i robię portret w pełnym galopie, weź ag tego małego szkicu, który się cesarzowi bardzo podobał.

Spojrzałem na szkic, istotnie wyborny, pełen ruchu, werwy i kawaleryjskiej dziarskości.

— Na ostatniej paradzie naszkicowałem sobie portrecik cesarzowej w kirasjerskim mundurze — mówił tymczasem Kossak dalej — w trójgraniastym kapelusiku, z szarfą na piersiach, w białej amazonce, konno. Nie mogę go panu pokazać, bo br. Ploessen zabrał go natychmiast i ofiarował cesarzowej, która miała być z niego bardzo zadowolona i przyjęła laskawie mój upominek.

— Jak widzę — wtraciłem — te dworskie obstalunki zabierają panu teraz cały czas i zajmują całą twórczość. A cóż zostanie dla nas, dla naszej sztuki?...

Zerwał się żywo, jakby dotknięty tem przypuszczeniem.

— Jakto co? — zawołał. To pan myślisz, że Kossak zapomni o tem, że jest polakiem i ma obowiązek pracować dla swoich? Spójrz pan tylko!... tu kończę epizod z „Bitwy pod Zieleńcem“ dla Świeżawskiego, którego dziadek prowadzi na koniu konwój jeńców przed ks. Józefa i Kościuszkę; tu duży obraz: „Bitwa pod Iganiami“...

Zabłyszczały mu oczy, uśmiechnęły się usta, gdy mi zaczął objaśniać treść obu obrazów i wskazywać pojedyncze figury o głośnych historycznych nazwiskach z pierwszej połowy tego wieku.

I jeden, i drugi obraz zapowiada się świetnie; po skończeniu przybędą zapewne dwa nowe niepospolite dzieła w batalistycznym malarstwie polskim, jako świadectwo pełnego rozkwitu twórczości i talentu młodego Kossaka, który w niezmordowanej pracy swego ojca i w wielkich zasługach jego dla polskiej sztuki ma piękny wzór do naśladowania.

Nazwisko takie, tradycja i talent obowiązuja.

— Ba, czyż pan myślisz, że nie

wiem o tem! — odrzekł mi na zrobioną w tym względzie uwagę i uściśnął gorąco moją rękę na pożegnanie.

Gama.

ZNAK ZAPYTANIA.

6)

NOWELA

Marjana Gawalewiczka.



Dziutce aż się oczy zaiskrzyły, bo ma słabość do tej czarnej dziewu-



MALARSTWO (Jan Matejko), grupa Zygm. Otto,

odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Tow. zach. sztuk pięknych w Warszawie. Grupa ta, jak również obok podana grupa Rzeźby tegoż autora, mają ozdabiać wejście w kolumnadzie frontowej nowego gmachu Tow. zach. sztuk pięknych w Warszawie.

chy, która sprzedaje kwiaty i pomarańcze na Piazza maggiore pod arkadami prefektury, gdzie stoją kramy przekupniów; podobała się jej wesoła «fioraja», bo się do niej uśmiecha i całusy jej rzuca, gdy przejeżdżamy powozikiem Pabla Corta-

ra, narzeczonego Mietty, na spacer wzdłuż jeziora.

Ile razy nas dostrzeże zdaleka, pędzi od straganu z bukietem, który własnoręcznie przypina Dziutce do gorsu i łamaną francuzczyzną mówi jej zawsze komplementa, gestykując przytem z południowym temperamentem włoszki.

Pable Cortaro ma się z nią zenić, ale zwierzyła się nam kiedyś, że idzie za niego, bo «tak trzeba»; rodzice ją wydają... dobra partja... jest dom i winnica, i gotówka, i zarobek w sezonie niemały z wożenia gości na wycieczki.

Ten Pablo mi się jednak dziwnie nie podoba; ma twarz niebrzydka, ale ponurą, pochmurną zawsze, brwi zwichrzone, czoło zarosnięte, usta wąskie a nozdrza rozdęte i szczęki, jak u buldoga, szerokie.

Służył w wojsku lat kilka a teraz furmanuje; ojciec mu kupił parę koni i dorożkę, aby zarabiał, wożąc forestierów po okolicy.

Musi być mruk i zajadła bestja, bo tylko z podełba patrzy i ledwie odpowiada na zapytania, ale że ma najlepszy zaprząg i najwygodniejszy wehikuł, a szczególnie dlatego, że jest narzeczoną Mietty, jeździmy z nim najczęściej, bo Dziutka tego żąda; jego brat Marco wyrabia rozmaite szyldkretowe graciki i sprzedaje przy straganie w sąsiedztwie Mietty. Tego znowu ja pasjami polubiłem; ma w sobie coś z artysty, wieczorami siada na ławce przy przystani i śpiewa świeżym, dźwięcznym tenorem arje i piosenki, a dokoła niego kupi się zawsze cała gromadka dziewcząt, rybaków, straganiarzy, którzy mu klaszczą i przyspiewują z nim razem.

Łagniewski posądza Miettę, że po cichu romansuje z Markiem, ale mi się zdaje, iż wujek przez złość rzuca na dziewczynę to podejrzenie, bo mu się nie pozwoliła wziąć pod brodę i uszczypnąć, gdy się do niej zalecał. Coś tam musiało gorszego być między nimi, ale

co?... nie wiem, bo wujek pewnego razu wieczorem wrócił ze swej wieczornej przechadzki w bardzo kwaśnym humorze i wymyślał, iż sobie przez Miettę stłukł monokl.

Utrzymał, że go z żartów umyślnie potrafiła, przechodząc z dwie-

ma przyjaciółkami,—szkiełko wypadło z oka i rozprysło się na drobne kawałki.

— Te włoskie kanalje—mówił—poufała się zanadto z człowiekiem, kiedy się do nich tylko kilka razy po ludzku odezwać; trzeba to trzymać zdaleka—o trzy kroki od siebie!... A wszystkiemu winna Dziutka, że takiej dziewczynie, która u nas za ledwieby gęsi pasala, pozwala na konfidencje.

Nie rozumiem, zkad mu się nagle na taką arystokrację zebrało, bo przecież bardzo niedawno twierdził, że wszystkie kobiety są jak kartofle i można w nich smakować zarówno, gdy nieoskrobane, byle na gorąco upieczone w popiele, czy też przysmażone na maśle, po francuzku.

— Pod tym względem — zapewniał nas—nie mam żadnych uprzedzeń, lubię kobiety jak kartofle, a kartofle jak kobiety, *notabene* młode i świeże, bo odgrzewane tracą smak i są niestrawne.

Gdybym chciał spisywać to wszystko, co on o płci pięknej wygaduje, miałbym już cały tom aforyzmów i porównań, zdążających zawsze do tego, że świat jest wielkim wiśniowym sadem, w którym mężczyźni, jak wróble, latać mają prawo z drzewa na drzewo i dziobać najsmaczniejsze wiśnie.

Szkaradny człowiek z tym swoim hedonizmem!...

Oboje z Dziutką unikamy go teraz, bo się nam przejadł i chwilami poprostu wstręt budzi.

Ja się tylko dziwię, że Karol go znosi i pozwala mu przy sobie wygłaszać te teorje, które tak bardzo nie licują z jego własnymi poglądami, ale on to czyni zapewne przez wzgląd na narzeczoną i swoją przyszłą teściową, której nie chce sobie zrażać, zadzierając z jej rodzonym bratem, a opiekunem Dziutki.

Jabym tam tak długo nie wytrzymał; palnąłbym mu *verba veritatis*, żeby mu aż w pięty poszło,—ale ja mam jeszcze inne powody nie lubić Hagniewskiego. Uwiązał się do cinać mi przy Dziutce, ile razy spotka nas samych; zawsze się wyrwie z czemś takim ni w pięć, ni w dziewięć, co ją o rumieńce przyprawia, a mnie stawia w dziwnie kłopotliwej sytuacji, bo mi się ani bronić nie wypada, ani go porządnie zbesztać.

Uważałem, że ilekroć idziemy grywać na fortepianie do Villi Montebello, tyle razy nas podgląda i podsłuchuje, jak gdyby podejrzewał, że Bóg wie, co tam robimy.

Nie mnie zaś do tego stopnia nie irytuje, jak niesłuszna podejrzliwość. Skoro Karol nie widzi w tem nic złego i nie robi nam żadnych uwag, to po co on się miesza do nas?... przecież nie jesteśmy dziećmi oboje.

On chyba zazdrości, że Dziutka woli moje towarzystwo, niż jego dowcipy i dwuznaczniki, które panie nie mogą smakować.

Zresztą, cóż w tem może być podejrzanego, że ja gram, a ona słucha, albo, że ona mówi, a ja słucham?... to dla mnie także rodzaj muzyki.

Lubię bardzo głos Dziutki, zwłaszcza gdy się rozbrylanci tym ślicznym, wesołym, jasnym śmiechem, albo zniży do tonacji minorowej i nabiera jakiegoś melancholijnego brzmienia; rozpoznałem, że ma organ głosu, oparty na nucie *re*, i zadziwiłem ją moim muzykalnym słuchem, bośmy to sprawdzili na fortepianie; tylko że czasem, gdy jest w dobrem usposobieniu, głos ten podnosi się w skali *re-major*, a gdy jest czego smutna, moduluje się w *re-minor*.

Ubawiła ją ta moja obserwacja akustyczna i teraz prześladowe mnie zapytaniem:

— Czy ja to powiedziałem w *Dur*, czy w *Mol*?...

Aby mi sprawić przyjemność, codziennie śpiewa mi Moniuszki: «Znasz-li ten kraj?» a za to żąda, żebym się jej wypłacał Chopinem i Schumannem.

Opiera się o fortepian łokciami, rączki splata pod brodą i patrzy się na moje palce, biegające po klawiaturze, a ja gram całą godzinę i grałbym do nocy, gdyby nas zmrok nie wypłaskał z pustej willi.

Najczęściej Rajeczka z Karolem siedzą na tarasie lub w ogrodzie pod oknami i słuchają, albo rozmawiają o interesach.

Te ich rozmowy stanowią nieraz bardzo prozaiczny kontrast z moją muzyką. Ja gram «Scherzo» Chopina, albo «Humoreskę» Schumanna, albo «Sonatę patetyczną», a przez okna otwarte dolatuje mnie głos Rajeckiej:

— Trzeba będzie ten piec z zielonego pokoju przestawić i Dziutka będzie miała tam swoją garderobę, a sypialnię to wam urządę od podwórza.

Karol znów się upiera, aby mógł kancelarję swoją mieć obok salonu z prawej, nie z lewej strony i chce przebić koniecznie jakieś drzwi od sieni, przeciw czemu Rajeczka protestuje, twierdząc, że się jej mury w kamienicy osłabia.

Zwykle kończą się te gospodarsko-praktyczne narady słowami:

— No, do jesieni jeszcze daleko, mamy dość czasu pomyśleć o tem!...

Dziutce wtedy czoło się marszczy i brwi ściągają, przymyka oczy i czuje, że miałaby ochotę sykać, jak na koncercie, gdy podczas najpiękniejszego *Andante pianissimo* nie-nasmarowane zawiasy w drzwiach zaskrzypią.

Ten kontrast ją razi; ma bardzo czułą i subtelną naturę estetyczną, której ani matka, ani Karol, jak mi



RZEŹBA (Wit Stwosch), grupa Zygmu. Otto, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie

się zdaje, niedostatecznie u niej poznali i nie dosyć uwzględniają.

Umie poddawać się jednemu wrażeniu z takim przejściem, że pomimo swego żywego temperamentu, mogłaby nieporuszona godziny całe wsluchiwać się w piękną muzykę, lub wpatrywać w zachodzące słońce, albo w zwierciadło jeziora, zmieniające barwy pod wieczór, jak kameleon.

A oni ją prześladowają, że dziesięciu minut nie może usiedzieć na miejscu!... zapewne, że nie może, kiedy ją nudzą, albo irytują.

Teraz, odkąd ją lepiej poznałem, to już umiem czytać z jej oczu, co myśli, już się porozumiewamy jednym spojrzeniem; nauczyłem się podchwytwać jej uśmieški ledwo widoczne dla innych, znam się na każdym grymasiku około ust i wiem, co znać, odgaduję nieraz naprzód, co powie i jakoś przez to ciągle obcowanie ze sobą nastroiłiśmy się, jakby dwa zgodne instrumenty na jeden ton, więc dopełniamy się wzajem i niema między nami dysonansów.

Jak to dziwnie między dwojgiem ludzi, sympatycznych dla siebie, wytwarza się coś takiego, co nadzwyczajnie upraszcza i ułatwia wymianę myśli, czyni ich inteligencję jakby bystrzejszą, ich zmysły i wrażliwość niby subtelniejsze, i wtedy przybywa im niemal i mózgu, i serca, i nerwów, i duszy.

Ja np., gdybym się sam na sam znalazł przez godzinę z takim Łagniewskim, to dalibóg po kwadransie jużbym nie wiedział, o czym z nim rozmawiać i zdawałoby mi się, że okropnie zgłupiałem, bo nie mogę nawet znaleźć najprostszego tematu do dyskusji; a tymczasem z nią to im dłużej gawędzimy, tem więcej mamy sobie do powiedzenia i jakoś język mi się rozwiązuje, zdobywam się nawet na dowcipy, na oryginalne porównania, uwagi, poglądy, nabieram literalnie stylu i formy, zapalam się, przypominają mi się rozmaite rzeczy, które w normalnych warunkach dawno pozapomniałem, jestem dziesięć razy wymowniejszy, niż wobec innych, no — jestem taki, że nawet Karol musiałby moją swadę pochwalić, choć sam jest adwokatem.

A to wszystko wydobywa się ze mnie przez nią, przez jakiś osobny, niezbadany wpływ, który pewne osobistości wywierają na mnie bardzo dodatnio, a inne bardzo ujemnie.

Prostu przybywa i ubywa mi duszy.

Przyznałem się jej do tego i spytałem:

— Czy Dziuta tego sama nie uważała, że ja z nikim tak rozmawiać nie potrafię, jak z Dziutą? — a ona uśmiechnęła się tylko i uściśnawszy mnie jakoś ciepłej za rękę, odrzekła:

— I ja też; więc niech Sewerek mówi, mówi, mówi jak najwięcej, — mówi i gra, a ja będę słuchała z uwagą, ażeby tego nie zapomnieć!...

— Albo to ja powiedziałem kiedy



MALARSTWO (Dzień pokazuje malarstwu słońce, jako źródło wszystkich barw), grupa Leop Wasilkowskiego. Nagroda dodatkowa na konkursie Tow. zach. sztuk pięknych w Warszawie.

co takiego, coby warto było pamiętać?

— A powiedział.

— Kiedy?... cóż tak ważnego?...

— Powiedział Sewerek jedną rzecz bardzo prawdziwą o mnie, na którą nikt dotąd się nie zdobył...

— Że Dziuta jest *Allegro penseroso*?

— Nie, tylko że ja jestem jak kamień, który trzeba pod światło oglądać, aby zobaczyć, jakie w nim kolory grają, bo tak, to mam tylko jedną barwę dla wszystkich.

Prawda, ja jej to powiedziałem, kiedyśmy po moim zaimprovizowanym koncercie wtedy wracali na statku z Isoli Belli, ale nie przy-

puszczałem, że o tem pamiętać będzie.

A że jej tego nigdy Karol nie powiedział, — on się przecież zna lepiej odemnie na ludziach.

Co mi tam!... wiem tylko, że mi okropnie głupio będzie, gdy się rozjedziemy.

Ciekawy jestem, czy ona także tak samo mnie...

Zeby na południu deszcz padał i termometr stawał na 10 stopniach, to zgroza!

Mamy od paru dni chłody niebywale; ślota, wiatr, mgły i rozmaite północne paskudztwa przywlokły się aż tu za nami.

Siedzimy w domu i zabijamy nudę, jak muchy klapką.

Łagniewski wymyśla, klnie na czym świat stoi; nie chce się przyznać, że coś mu tam strzyka w kolanie, grozi nam wyjazdem, jeżeli do jutra się nie wyjaśni i chce już swoje walizy pakować.

Powtarza, że mu się życie przykrzy, i przytacza zdanie jakiegoś angiłka, (którego naturalnie musiał znać osobiście):

— Jeżeli w niebie deszcz pada, to już wolę całą wieczność przemieszkać w Londynie.

Zbrzydła mu Pallanza i Lago Maggiore, i baronowa z Hamburga, której od tygodnia nadskakuje, i dwie rude bankierówny z Wiednia, które teraz siedzą naprzeciw niego przy stole, i powiada:

— Jeśli mam mieć koniecznie katar i fluksję, to wolę je nabyć za darmo w Warszawie, aniżeli złotem płacić za te przyjemności we Włoszech.

Ja się tam jednak niebardzo skarżę.

Karol mnie prosił, abym Dziutę nauczył grać w szachy, bo to jedyna rzecz chyba, której sam nie umie; zostałem tedy profesorem *mata*, a że mam pojętą uczennicę, więc lekcje idą szybko i przyjemnie.

Brak mi tylko naszego fortepianu w Willi Montebello, że zaś pani Ra-jackiej się zdaje, iż Dziutka ma podczas tej śloty głos trochę zmieniony z powodu wilgoci, więc nie wolno jej nawet do otwartego okna podchodzić.

Pocziwa Mietta przyszła nas dzisiaj odwiedzić i przyniosła bukiet przeslicznych «Marechale Nil», była jednak bez humoru, miała usta gorączką spalone i oczy jakby zapłakane.

Pytaliśmy ją, czy nie chora?—zaprzeczyła żywo głową i ustami:

— No, no!...

— Dajcie jej pokój, ona jest zakochana—prawda Mietto?—odezwał się z pod bajowego pledu Łagniewski—*tu sei innamorata?*...

— *O si, si!* — wybuchnęła śmiechem, ale jej się głos złamał i zacisnęła szybko usta, że aż zbieleły pod jej zębami.

Potem westchnęła i powiedziała nam: «*buona sera*», jakby się jej nagle spieszo zrobiło.

Musieli się znowu z Pablem poznać, jak to się im dość często zdarza.

Wujek utrzymuje stanowczo, że Mietta go nie kocha i chce się założyć, iż mu przyprawi rogi zaraz po weselu, ale Karol po raz pierwszy oburzył się na niego za ten pesymizm i z wielkim przejęciem bronił biedną dziewczynę, podejrzewając o tak niecne zamiary.

— Musiałaby być bardzo zepsuta—mówił—aby sobie przygotowywała z rozmysłem taki plan małżeńskiej zdrady; mogłaby przecież od razu wyjść za Marka, jeżeli go

kocha więcej od Pabla. Kobiety w swoich uczuciach bywają może słabsze niekiedy od mężczyzn, ale i uczciwe, dopóki niemi coś nie zachwieje. Mężczyzna potrafi ożenić się dla zimnej rachuby, bez miłości, kobieta nie spekuluje, jak handlarzka; nawet wychodząc za męża bez przywiązania, jeszcze wmawia w siebie, że uczyniła to z uczucia, bo jej własna godność nie pozwoli przyznać się, że jest tylko towarem lub niewolnicą, którą można kupić. Słyszałem mężczyzn, którzy mówili o pannach: «ma pół miliona posagu, świetna partja, warto się ożenić!»... ale nie słyszałem ani razu panny, któraby powiedziała: «ma wieś, lub kamienicę, warto pójść za niego za męża».

Mężczyzna szacuje często kobietę, jak kupiec, kobieta ocenia go przedewszystkiem, jak psycholog; może się mylić, ale nie zamienia go na cyfrę, tylko na wyraz.

Łagniewski gwizdał podczas tej całej tyrady, a potem ziewając, odezwał się:

— Bronisz kobiet jak adwokat, a wiesz co Alfons Karr powiedział o adwokatach?... że to są praczy, z których każda kręci w inną stronę, a obie kręcą póty, póki... kapie. Ty wprawdzie nie bierzesz honorarjum za swoją obronę, ale, jako narzeczony, jesteś parcyjnym; spodziewasz się, że ci Dziutka zapłaci czułem spojrzeniem lub gorącym pocałunkiem.

Tu już oburzyła się Rajeczka i stanęła w obronie córki, karcąc brata, że wygaduje niestworzone rzeczy, o których na serjo nawet nie myśli.

— Niech go pan nie słucha, panie Karolu—rzekła—on gotów nam na przekór wygłaszać największe bezceństwa i jeszcze mnie, własnej siostrze, przypiąć łatkę. Dajmy mu pokój!... pan wie, że Boles na punkcie kobiet ma manję przesładowczą, a jeżeli one są takie złe, jak utrzymuje, to dlatego tylko, że podobni Bolesowi je psują. Tyle razy cię prosiłam, abys przy Dziutce podobnych rozpraw nie rozpoczynał; ona się wstydzicie musi za teorje swego wujaszka. Gdyby tak kto obecny to usłyszał, miałby ładne pojęcie o nas!...

Dziutka jednak ani się wstydzila, ani irytowała;

siedziała ze spuszczonei oczyma zamysłona i ani słowa nie rzekła, wstała tylko i wyszła do drugiego pokoju, a kiedy po chwili zaglądnąłem za nią przez drzwi, widziałem, że oparła czoło o szybę i, zapatrzona w jezioro, rozmyślała nad czemś głęboko.

Wymknąłem się za nią i, dotknawszy zlekka jej ramienia, spytałem:

— Dziuta!... o czem?...

Drgnęła, jak ze snu zbudzona, i nie spojrzawszy na mnie, odeszła w drugą stronę pokoju, szepnąwszy smutnie:

— Ot, tak—o niczem.

Mieliśmy jednak cały wieczór wszyscy humor jakiś skwaszony i pochmurny, jak to niebo nad górami, które zdaje się zwisać ciężko i obniżać ku ziemi, że aż człowiekowi duszno się robi i chodzi przygnębiony, jakby z obawy, by mu się te chmurzyska na głowę nie zwaliły.

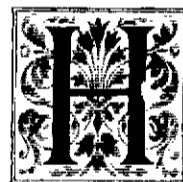
Pisałem dziś do mamy i do Bemola, ale nie wiem, czy te listy wysłać, bo jakieś okropnie minorowe.

Ot, niepcgoda, to mi dusza zamokła.

DCN

LITERATURA ZAGRANICZNA.

MŁODE WĘGRY.



Historicy literatury madzarskiej zazwyczaj doprowadzają swój wykład tylko do r. 1867, który przyniósł Węgrom epokę dualizmu. Można by przeto sądzić, że piśmiennictwo, które się szczyli arcydziełami poetyckimi Petofiego, Tompy i Aranyego, powieściami Eötvösa, Kemenyego i Jokaya, utworami scenicznymi Szigligetiego, nie zdobyło się w ciągu ostatnich lat 30 na dzieła nowe i oryginalne. Tymczasem tak nie jest. Młode Węgry literackie istnieją obok nowych Węgier politycznych, niezależnie od poprzednich pokoleń literackich, reprezentowanych dotąd jeszcze przez Gyulai'a i Szasza, współczesnych Petőfiemu, obu wpływowych członków Akademji i stowarzyszenia literackiego *Kisfaludy*. Żyją również liczni pisarze z r. 1867, którzy walczyli słowem za swobodę polityczną i pierwsi z niej korzystali; wśród tych wybitniejszym jest Eugenjusz Rákosi, prezes związku literackiego, i nie mniej znany Ludwik Dyczy, dramaturg, którego karjera polityczna zaprowadziła aż do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu. Obok starego Levaya, wieszczą z Borsodu, pokrewnego Burnsowi, wyrosło nowe pokolenie poetów, o których w Europie mało kto słyszał, a którzy uważani są za znakomitych przedstawicieli piśmiennictwa madzarskiego. Ci, którzy języka



RZEZBA Leop. Wasilkowskiego. Nagroda dodatkowa na konkursie Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Arpadów nie posiadają, dowiedzieć się mogą z przyjemnem zdumieniem od J. Konta, profesora kolegium Rollina, że na Węgrzech kwitnie nie tylko powieść współczesna, odmienna od znanych nam. dobrze opowiadań starego Jokaya, lecz i rozwija się bujnie młoda poezja, nie krocząca utartymi w Europie szlakami.

Młodzi wieszczowie madjarscy, nazywający siebie z dumą „pokoleniem tysiąclecia“, występują w blasku uroczystego „millenium“ państwa madjarskiego i chociaż czasem bywają pesymistycznie nastroszeni, lecz nie mają w sobie śladów mistycyzmu lub dekadencji zachodnio-europejskiej. W piersiach ich dysze zdrowy realizm, który stworzył wiele rzeczy godnych uwagi; dzieła „najmłodszych“ ukazują się w wydaniach luksusowych, o których dawnym Węgrom ani się śniło, a społeczeństwo madjarskie czyta je z daleko większym pietyzmem, niż to bywa wśród innych narodów, bardziej obojętnych na rytmiczność słowa.

„Najmłodszy“ madjarowie piszą szybko i wiele, a popiera ich przede wszystkim nowa firma wydawnicza „Singer i Wolfner“, która puszcza w świat zeszyty organu Herczega „Uj Idök“ (Nowe czasy), poświęconego nowym kierunkom literackim.

Liryka madjarska, jak słusznie zauważył Gyulai, była oddawna związana ściśle z dziejami narodu. Od prostaczych pieśni Tinodiego z w. XVI aż do hymnów rewolucji 1848 r. opiewała ona wyłącznie losy kraju i dopiero po ogłoszeniu dualizmu w r. 1867, zaczęła nabierać cech bardziej kosmopolitycznych w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu. Wprawdzie Władysław Aranyi, syn sławnego Jana Aranyego, wystawia jeszcze w symbolicznych „Walkach Hunnów“ wieczystą nienawiść madjarów do Niemców, lecz inni młodzi śmiało już dotykają tematów ogólniejszych. Juljusz Reviczky, zmarły w rozkwicie życia, stworzył kilka pięknych obrazów poetyckich, biorąc za tło upadek świata pogańskiego i powstanie chrystyanizmu („Śmierć Pana“); Endrödi, doskonały tłumacz Heinego, roni łzy szczere nad utratą niewiernej ukochanej; Kiss opiewa nie szczęścia ludzkości i przepaść, wytworzoną pomiędzy ortodoksją a nowym duchem żydów wykształconych, pragnących brać udział w życiu społecznem madjarów („Jehowa“); Palagyi dotyka mrzonek socjalistycznych, a poetka Minka Czobel, przypominająca panią Ackermann, nastroja swą lirę na nutę filozofji pesymistycznej, łagodzonej nieco przez rezygnację. Ogromny wzrost Budapesztu, który się stał wielkoświatową stolicą, rozwój życia parlamentarnego i politycznego przedstawiają doskonale pole dla poetów satyrycznych — i oto Andrzej Kozma w sposób bardzo dosadny prowadzi kronikę dnia, chłoscząc przekupstwo polityczne. Młoda szkoła literacka dziś posługuje się zarówno motywami starożytnymi, jak współczesnymi, zarówno narodowymi, jak cudzoziemskimi; społeczeństwo przysłuchuje się uważnie tym autorom, którzy umieją odtworzyć nie tylko dzisiejszą chwałę narodu, lecz i ogólne życie ludzkości, pełne smutku i przeciwieństw.

Najnowszy ten ruch w poezji madjarskiej rozpoczął Jan Vajda, zmarły w ze-

szłym roku; kompletny zbiór jego utworów, który wydał przed samą śmiercią, zawiera w sobie ewangelję literacką młodych poetów. Vajda gorąco ukochał swobodę i przyrodę, lecz jego płomienne serce nie znalazło szczęścia ani w miłości, ani w kontemplacji natury; jest to największy pesymista Parnasu madjarskiego, umiejący myśleć głęboko i potężnie władający słowem. Obecnie zaś największym wirtuozem z tego pokolenia jest Emil Abranyi, urodzony w roku 1851. Z początku wyznawca Beaudelaire'a, stał się zwolennikiem Byrona, którego „Don Juana“ i „Manfreda“ znakomicie przetłumaczył. W utworze „Król Crampus“ Abranyi wyśmiewa społeczeństwo, które wytworzyło sobie bożków i tyranów wskutek słabości woli i płaskości umysłu. „Chór lokajów“ pełen jest goryczy; rady, wygłaszane w wierszu „Do mego syna“, są głęboko ironiczne. W kilku innych utworach, np. „Śpiewak rzymski“, Abranyi wyraża bezmierną miłość swobody. Lira jego wogóle rozbrzmiewa dwoma tonami zasadniczymi: dumą i czułością. Najlepszym utworem, przedstawiającym kontrasty życia ludzkiego, jest bezsprzecznie „Wielki Piątek“: uboga kobieta na progu kościoła poznaje córkę w bogatej damie, która jej rzuca jałmużnę; szczególnie pięknie te kontrasty oddaje zwrot, poczynający się od słów: *Stabat mater dolorosa*. W poezji p. t. „Motyl“ Abranyi świetnie przeciwstawia żywot poety, pełen smutku i zawodów, bezcelowemu istnieniu filistrów.

Aleksander Endrödy (ur. 1850 r.) przeważnie rozbudza w czytelnikach współczucie dla nieszczęśliwych tego świata i odtwarza ich cierpienia w gorących barwach. Największy zaś rozgłos zyskały mu świeżo wydane „Kurucz notak“ (Pieśni kuruczów), ułożone na tle walki Rakoczych, Beresénich i Bottyanów przeciwko Austrii w r. 1700—1720. „Kurucz“ jest to przezwisko żołnierza narodowego w przeciwstawieniu do „labancz'a“, żołdaka austriackiego. Z owej epoki przechowało się wiele śpiewek wojennych, które natchnęły Endrödyego już to rzewnym smutkiem z powodu tryumfu, odniesionego przez nieprzyjaciół, już to gryzącą ironją, skierowaną przeciwko zdrajcom kraju, i przeblaskami nadziei na lepszą przyszłość. Endrödy na tem tle rzucił kilkanaście pieśni miłosnych, niezwykle ujmujących i podobnych raczej do uśmiechu wśród łez. Po żalach i utyskiwaniach na ruinę kraju, słyszymy w tych pieśniach okrzyki radości z powodu zwycięstw Rakozego, poczem znowu następują elegje, oplakujące porażkę z r. 1711 i śmierć wielkiego bohatera w niewoli tureckiej. Tragiczna skarga (*Haj, Rakoczy! Haj, Beresényi!*) zamyka tę niewielką książkę, stanowiącą klejnot najnowszej poezji madjarskiej.

Józef Kiss, trzecia gwiazda poezji, w ostatnich latach poświęcił się redagowaniu pisma „A hét“ (Tydzień) i nie prawie nie drukuje. Wszyscy jednak mają w pamięci jego poezje, wydane w r. 1878, stawiające go w rzędzie największych liryków.

Kiss znakomicie tworzy balady i opowieści poetyckie, przeważnie z życia współczesnego ludu madjarskiego. Marzeniem

swoim poeta umie nadać formę klasyczną. Prawdziwymi perłami są takie balady, jak „Piękna pani Bató“, „Szomor Dani“, „Córka księcia Łazarza“, „Panna Agata“ i kilka poezyj pomniejszych.

Andrzej Kozma (ur. 1860 r.) uważany jest za przedstawiciela poezji ludowej i sam jest synem ludu. Akademia uwieńczyła jego utwór, opiewający emoty rolnika madjarskiego („*A magyar paraszt*“). W małym tomiku p. t.: *Kopképek* (Obraz czasu) brzmi hymn na cześć uczciwej pracy. Również udatnie Kiss odtwarza życie małomiejskie, rysując postać szanowanego przez wszystkich izraelity („*Salamon bacsí*“). Siła Kissa polega zresztą na jego talentie satyrycznym. Książka p. t.: „*Szatirak*“, wydana w tym roku, zawiera kilkadziesiąt poezji, wyśmiewających złotą młodzież, leniwą i lekkomyślną szlachtę, wybory do parlamentu, zbrojny pokój Europy, mrzonki socjalistów, małżeństwa dla pieniędzy, kosmopolityzm Budapesztu i t. d. Kiss bardzo dobrze przełożył po madjarsku niektóre pieśni Bérangera.

Po za tymi koryfeuszami liryki można wymienić jeszcze dwóch czy trzech znanych poetów. Ludwik Posa w książce „*Edes anyám*“ (Droga matka) uczcił miłość macierzyńską; poeta ten z niezwykłą, prawie dzieciinną delikatnością, kreśli uczucia i smutki młodzieńczego wieku; znać na nim bezgraniczny wpływ jego własnej matki, pochodzącej z ludu, której portretem ozdobił swe poezje. Zasluguje również na uwagę poeta Michał Szabolcska (ur. w r. 1864). W swoich „*Koeltemények*“ (Poezje) porusza on strunę wiary i nadziei, jest bowiem szczerym wyznawcą kalwinizmu, w którym, jak wiadomo, wychowywało się kilku poetów i myślicieli madjarskich.

Charakterystyczną cechą młodej literatury madjarskiej stanowi zaniedbanie rodzaju epicznego, uprawianego niegdyś z powodzeniem przez starego Aranyego, a potem przez Szasza i Gyulai'a.

Akademja wyznacza corocznie nagrody za utwory epiczne; mimo to nie ukazało się w tym rodzaju nic godnego uwagi, prócz „Synów Attyli“ Arona Fülöpa i „Argyryusa“ Jakaba; ten ostatni utwór jest istotnie wdzięczną epopcją, ale nie dodaje blasku epice madjarskiej.

Poezja młodych Węgier posiada wiele zadatków żywotnych. Wyszła ona z łona ludu i dotąd wspiera się potężnie na tematach ludowych, a pomimo to z wielką siłą potrąca o tematy, wspólne wszystkim literaturom europejskim. Pod tym względem ma ona dużo wspólnych pierwiastków z dzisiejszem malarstwem polskiem, wzrosłem również na tle ludowym i dziejów narodu.

Stan. Hłasko.

U LAUREATA.

Lwów, 10 grudnia.

P. Antoni Popiel został za jednym zaimachem podwójnym laureatem. Równocześnie bowiem przyznano mu w Warszawie nagrodę za grupę rzeźbiarską na gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych i we Lwowie za najlepszy projekt kolumny Mickie-

wiczowskiej. P. Popiel należy do artystycznej rodziny. (Ożeniony z córką znanego rzeźbiarza, prof. politechniki lwowskiej



Marconiego; starszy brat Tadeusz jest utalentowanym i powszechnie uznaniem posiadającym malarzem, twórcą wielu obrazów o motywach żydowskich. Obecnie maluje freski do kaplicy polskiej w bazylice św. Antoniego w Padwie.

U twórcy najlepszego projektu na pomnik Mickiewicza byłem wkrótce po rozstrzygnięciu konkursu. Mieszka przy ulicy św. Zofji tuż pod parkiem Stryjskim. Młody mężczyzna, który zaledwie wyszedł z „okresu burzy i porywów“. Żywego i ruchliwego temperamentu, nie ma jednak cech artystycznej cyganerii. Nie pali fajki, nie nosi nawet aksamitnego surduta. Bardzo miły i dystyngowany, mówi krakowskim akcentem, tak jaskrawo odbijającym od flegmatycznego lwowskiego sposobu mówienia. Chwilowo rozpromieniony swoim podwójnym powodzeniem,

— Pan wie, że laureatem nie można zostać bezkarnie. Należy się od pana spowiedź dziennikarzom...

P. Popiel uśmiecha się z zadowoleniem i rozpoczyna swoją pierwszą interviewerską spowiedź.

— Mam lat 33. Urodziłem się w Szczakowej. Greci uczyłem się w Brodach, ale klasycyzm szkolarski nudził mnie i wolałem go zastąpić klasycyzmem artystycznym. Studja rzeźbiarskie rozpocząłem u Gadomskiego w Krakowie. Pamiętam doskonale tę moją pierwszą gorączkę ukochania sztuki. Nie opuściła mnie ona dotąd i dziś, jak dawniej, nie umiem pracować przy moich marmurach na zimno, bez wzruszenia. Z Krakowa wyjechałem do Wiednia. Trzy lata spędziłem w Akademji, trzy lata w słynnym „Kunstgewerbemuseum“. Potem kilka miesięcy w Berlinie, potem rok we Florencji. Tam studjowałem rzeźbę u najlepszych mistrzów. Od lat dziewięciu pracuję samodzielnie we Lwowie. Oto jest szkielec. Proszę sobie od tego dośpiewać tysiączne nadzieje, pragnienia, niepokoje, trochę uznania, trochę zawodów, dużo walki z obojętnością i twardymi warunkami bytu, a będzie pan miał moją biografję.

— Jednak teraz zdaje się, że gwiazda powodzenia zabłysła panu na stałe. Pod takimi wróżbami, jak wynik ostatnich dwóch konkursów, pracuje się pewnie raźniej i z większym zapalem?

Przez usta artysty przeleciał uśmiech szczerzego zadowolenia.

— O, tak! W tej chwili czuję, że powodzenie zdwaja siły. Zwłaszcza u nas, gdzie o nie tak bardzo ciężko...

— Co pan zrobił dotychczas?

— Miastu Brodom za gramatykę grecką wywdzięczyłem się pomnikiem Korzeniowskiego. Wykonałem go bezinteresownie, na pamiątkę wręczono mi pierścień. W nowym lwowskim pałacu sprawiedliwości jest kilka moich rzeczy: popiersie cesarza w marmurze, grupa nad głównem skrzydłem i figura alegoryczna. W anli instytutu chemicznego jest mój marmurowy biust Śniadeckiego. Teraz pracuję nad figurami do nowego teatru. Będą to muzy na atyce gmachu.

— Czy pan zadowolony z atmosfery artystycznej we Lwowie?

Chwila milczenia.

— Nie chcę kłamać nawet dziś, kiedy mam powody Lwów bardzo kochać. Warunki dla sztuki wogóle, a już dla rzeźby najbardziej, są niewypowiedzianie smutne. Nie ma pola do pracy, niepodobna się ni-

czemu rozwinać. Nie jesteśmy społeczeństwem dość bogatym, ażeby mózż utrzymać sztukę, a co większa nie kochamy jej dość, ażeby ją chcieć utrzymać. Przykłady leżą pod ręką. Był pan w pałacu sztuki? Bardzo ludzie pielgrzymują do modeli na pomnik Mickiewicza? Kogo pan zastał?

— Rzeczywiście, samych rzeźbiarzy.

Jeżeli istotnie* normalna* atmosfera artystyczna we Lwowie jest dość martwa, to chwilowo ożywiła się ona dzięki właśnie konkursowi rzeźbiarskiemu. Mielśmy wśród siebie dwóch znakomitych gości: Cyprjana Godebskiego i Piusa Welońskiego, obaj przyjeżdżali z Warszawy, gdzie są zajęci najnowszymi swojemi pracami. W kasynie ziemiańskim odbyła się na ich cześć uczta. Była to uczta „mecenatów“, bo sami synowie muzy nie są dość zasobni w kruszec, wywołujący czarodziejskie widmo szampa. Jeżeli dodam, że w „salonie“ lwowskim od dni kilku zawieszono Slemiradzkiego „Dirce chrześcijańską w cyrku Nerona“, i że Slemiradzki zgodził się wymalować za 15 tys. złr. kurtynę do nowego teatru, to już wyczerpałem całą kronikę bieżącą lwowskiej sztuki plastycznej.

Pełka.

FRONDA NIEWIEŚCIA.

„LA FRONDE“, dziennik polityczny i literacki, redagowany, administrowany i składany przez kobiety.

Tak brzmi tytuł pisma, istniejącego od roku w Paryżu, a którego celem i zadaniem jest obrona praw kobiecych — piórem kobiet.

— Pod słowem „kobieta“—mówi poważnie Rabelais — rozumiem pleć tak kruchą, zmienną, niestałą i niedoskonłą, iż widzi mi się, jako, tworząc ją, natura zbłądziła z drogi trzeźwego rozsądku, który nią kierował przy formowaniu innych tworów. I, myśląwszy nad tem sto i pięćset razy, dochodzę do przekonania, że tworząc kobietę, natura czyniła to raczej dla rozkoszy mężczyzny i dla uwiecznienia rodu ludzkiego, niż celem udarowania świata istotą doskonałą.

Zaś na początku tego wieku surowy prawodawca streścił tę samą myśl w energicznych trzech wyrazach:

— *Courtisanes ou nénagères!*

Przeciw tym pojęciom, które zakorzeniły się głęboko w społeczeństwie francuzkiem, wpłynęły silnie na wychowanie i kształcenie dziewcząt, uczyniły z kobiety francuzkiej istotę, lśniąca powierzchnie, niby stubarwny koliber ale istotę „o ptasim mózgu“, — przeciw tym pojęciom wszczął się od pewnego czasu we Francji poważny ruch, który, mimo częstokrotnych śmiesznych wybryków i niekonsekwencyj, sprawia wiele dobrego, wywołuje pożyteczne reformy w szkolnictwie i prawodawstwie, zasługuje na uznanie.

— Kobieta francuzka—mówiła mi rok temu pani Szeliga, jedna z podpór paryzkiego feminizmu—zwolna budzi się ze snu, z bezdusznego odrętwienia. Dla nas, co ją chcemy rozbudzić zupełnie, praca jest trudną i długą, bo nieprzygotowana do poważniejszego życia umysłowego, kobieta francuzka często przyjmuje tylko zewnętrzną stronę naszych idei, nie rozumiejąc dokładnie ich treści, staje się wskutek tego śmieszna, ośmiesza szla-

chetne idee i przyczynia naszej sprawie najniesłuszniej wrogów. Ale my, cośmy podjęły tę walkę przeciw zmurszałym przesądom, nie tracimy otuchy, pracujemy dalej, i coraz jaśniej czyni się na naszej drodze, najpierwsze umysły i talenty zapisują się do naszych szeregów...

Jednym ze skutecznych taranów, który winien uczynić wyłom w chińskim murze dawnych pojęć i obyczajów, ma być „Fronda“...

Przy ulicy Saint-Georges, nad brama jednego z domów, potężna lukowa lampa elektryczna ciska daleko sinoniebieskie snopy światła. To redakcja „Frondy“.



Uwnijścia odźwierna pyta przybysza o cel odwiedzin i daje potrzebne objaśnienia, do kogo udać się należy. Ach, ta odźwierna! Jak ona już na wstępie dobrze usposabia dla całej redakcji!

We florenckim Baptisterio jest brama, rzeźbiona przez

Ghibertiego, a o której, według podania Vasariego, Michał Anioł miał mawiać, że godną jest stanowić wrota do raj. Poważny i surowy twórca „Mojżesza“ nie mógł mieć na myśli innego raj, jak dantejski, chrześcijański, którego klucznikiem jest siwowłosy św. Piotr. Ja zaśbym rzekł, iż u progów raj Mahometa trudno sobie wyobrazić rozkoszniejszą strażniczkę, jak tę smukłą brunetkę z „Frondy“...

Po zasłanych miękkim dywanem schodach dostajemy się do poczekalni. Umeblowanie nowożytnie angielskie, technace już zdaleka prostotą i dobrym smakiem. Na kanapach, fotelach i krzesłach panie różnego wieku, stroju i urody czekają na przyjęcie u redaktorki. Mężczyzny ani śladu. Jesteśmy w królestwie kobiet,—i to jakich kobiet! Feministek!

Jakaś sucha i żywa sześćdziesięcioletnia staruszka, niezmiernie starannie i pięknie umebrowana, włosy ślicznie ufarbowane na żółto, przegląda rękopis zbioru wierszy, które ma przedstawić za chwilę redaktorce. Tytuły, pracowicie wykalfigrafowane, rzucają się wyraźnie w oczy: Pierwioski, Miłość, Wiosna...

Tu znów nieokreślonego wieku dama—przypuszczam że dama, choć z jej półmęzkiego stroju i krótko ostrzyżonych włosów napewno orzec tego nie można,—piastuje uważnie pod pachą gruby manuskrypt. Założyłbym się, że to długie i rewolucyjne dzieło o prawach kobiety. Tam młodziutka panienka o figlarnie zadartym nosku i niewinnie spoglądających oczkach—ta z pewnością przyniosła powieść psychologiczną *à la* Bourget...

Lecz uwagi me i rozmyślenia przerywa nadejście odźwiernej, ślicznej odźwiernej, która daje mi tajemniczy znak.

Pójdźmy za nią! Któżby za nią nie

poszedł! I bocznymi drzwiami wprowadza mię do gabinetu głównej redaktorki, pani Durand.

Nazwisko p. Durand, tego jenerała, — nie, przepraszam, jeneralowej feministycznych zastępów, — przedostało się już po za granice Francji. Jej umysł bystry i rozważny, niespożyta energia i talent zyskały jej duże uznanie. Wszystkie te zalety kobiety pióra i czynu okraszane są przytem



wielkim wdziękiem niewieściem. Pani Durand zdaje się wkraczać obecnie w granice wieku, w którym nie należy odgađywać lat. Jest to przystojna blondyna — nie przysięgłbym, czy od urodzenia, — z ust jej nie schodzi uprzejmy uśmiech, który wyraża łagodność, zmęczenie, oraz poczucie władzy i stanowiska.

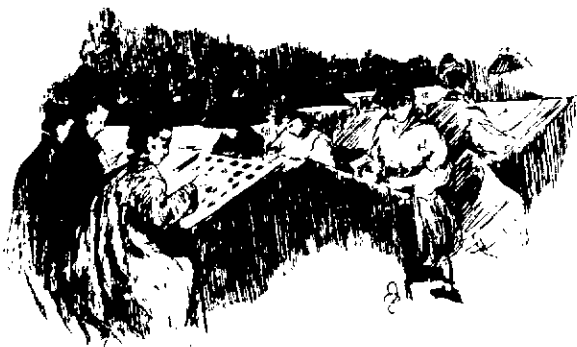
— Chce pan zwiedzić naszą redakcję? Ależ bardzo prosimy — mówi. Oddam pana pod opiekę mojej sekretarki, panny Gallien ta pana oprowadzi wszędzie.

I za chwilę znajduję się pod opieką panny sekretarki — i czuję, że staję się coraz bardziej zapalonym feministą. Chciałbym ja zobaczyć takiego „wroga ludu“, którego by owe ciemne, aksamitne oczy, owe wiśniowe usta nie przekonały! I ten wdzięk dziewczęcia, łączący się nieuchwytnie z powagą kobiety... Stanowczo: *vive la Fronde!*

— Po za obowiązkami prywatnego sekretarza redaktor. i — odpowiada na me pytanie panna Gallien — pisuję artykuły z dziedziny wiedzy.

Boże drogi! Wobec takiego profesora któżby się nie uczył cheiwym wiedzy!

Wstępujemy do zecerni. Dwadzieścia parę kobiet w długich do stóp bluzach siedzi przy wysokich stołach; jasne i



ciemne głowy pochylone nad kasztami. Pracują w milczeniu; od czasu do czasu urywane pytanie, suchy łoskot przewracanych trzcionek... z pod blaszanych zielonych abażurów elektryczne lampki rzucają na deski stołów jasny blask, zresztą sala tonie w półmroku...

Idziemy na drugie piętro, do ogólnej sali redakcyjnej. Przeszczęję próg — co za wrażenie! Jest-że to piekło, czy ów raj?... Tułę się strwożony pod skrzydła mego opiekuńczego anioła, — jest-że to piekło, czy raj?...

Pośrodku ogromny stół, przy nim siedzi ośm czy dziewięć pań, młodych i przystojnych, ubranych wykwintnie. Niektóre piszą — rozmawiają wszystkie. Ale jak rozmawiają! Wykrzykniki, dowcipy, pytania krzyżują się, jak rakiety. Nagle



czuję na sobie magnetyczny prąd wszystkich pięknych, ognistych oczu, które badają, śmieją się, drwią. Wokół atmosfera dziwnie gorąca i duszna, zmieszane zapachy różnolitych perfum, odurzająca, nieokreślona *odore di femina*... A piękne panie, niezmiernie grzeczne dla kolegi po piórze, otaczają mię, pytają, żartują...

Wyznaję szczerze i otwarcie, że jeszcze nigdy nie było mi w życiu równie gorąco...

Zapomniałem, że mam język, i muszę mieć minę niesłychanie głupią. To odstręcza widocznie panie współpracowniczki „Frondy“; wracają na swe miejsca i po chwili zapominają o mej obecności. Zaś mój słodki anioł opiekuńczy objaśnia mi:

— Ta szczupła pani o delikatnym profilu i lekko drwiącym wyrazie oczu, to p. Mendés, redaktorka od wieczorów teatralnych (*soiriste*). Ta znowu jedrna, tęga szatynka, mająca wygląd poważny i dobry, to pani Méliot, która, jako *Triboulette*, obrabia finanse. Ta rudawa blondyneczka, okrągła i pulchna, to p. Bre-moretier, specjalistka od interviewów. Ta wysoka czarna pani, lśniąca od dżetów, przypominająca giętkimi ruchy „kobietę-węża“, to...

Lecz ja nie słyszę reszty, bo właśnie owa wysoka dama siada niespodzianie na kolanach blondyneczki, przerywając jej układanie zręcznych „*cocottes*“ z białego papieru. Nieboszczytna wieża Eiffel, flirtująca z wdzięcznie wypukłym *Panteonem*... A w tej chwili jedna z dam otwiera paczkę ciastek z kremem i inne panie rozchwytyują łakocie...

Drzwi się otwierają i wchodzi jeszcze jedna redaktorka. Wszystkie obecne panie wydają gromki okrzyk:

— Kapelusz, nowy kapelusz! pokaż!

I prowadzą nowoprzybyłą do obszernej niszy, w której jest urządzony wykwintny „*cabinet de toilette*“. Przybory do mycia, zwierciadła, puder, karmin do ust, tusz do brwi, bo ja wiem zresztą, co się mieści w tych wszystkich słoikach i flakonach. I po kolei wszystkie panie przymierzają nowy kapelusz...

Główna sekretarka redakcji, pani Four-nier, siedzi obok, w oddzielnym gabine-



cie. Jest to kobieta średnich lat, wygląda na mądra i pocziwą matkę rodziny. Tu wypoczywam przez chwilę spokojniej po doznanych wrażeniach.

A kiedy, wracając na dół, przechodzę znowu koło sali redakcyjnej, przez uchylone drzwi słyszę zmieszane beładnie okrzyki:

— Jest nowa wrószczbiarka nadzwyczajna...

— Moje przyjaciółki, mówcie dużo, nie piszcie nigdy...

— Kto ma bilety na „Sare“?...

Na dole wielki *hall*. Pod rozłożystymi palmami stoliki, w głębi bufet. Zmęczone pracą i rozmową redaktorki mogą



napić się herbaty lub czekolady. Trunki alkoholowe są wyłączone.

Tu się rozstaję z panną Gallien; przechodząc przez bramę, spoglądam jeszcze raz w stronę łoża odźwiernej, i ufff! oddycham świeżem, chłodnem powietrzem...

A wrażenie ogólne?

W baletach paryzkich mężczyźni nie tańczą zazwyczaj wcale. Role męskie powierzone są tancerkom. Otóż muszę wyznać, że pierwsza kobieca redakcja uczyniła na mnie potrochu wrażenie takiego pasterskiego lub fantazyjnego baletu, w którym nadobne tancerki przybierają lekki strój męski, by tem artystyczniej zarysować swe wdzięki...

Lecz jednocześnie trzeba zaznaczyć, że piękne redaktorki wywiązują się z zadania doskonale, „*la Fronde*“ jest prowadzoną rozumnie i zręcznie, i jako dobry dziennik, jedna sobie coraz większe uznanie czytającego ogółu.

Stef. Krzywoszewski.

Paryż.

Z WĘGIER I O WĘGRACH.

Budapeszt, w grudniu 1).



tawiam się punktualnie u p. Ferencza Kossutha. Przywódca węgierskiego stronnictwa niezawisłości zajmuje obszerne mieszkanie frontowe. Lokaj w liberji otwiera mi drzwi i po chwili znajduję się w pokoju pełnym książek, między którymi widzę

1) Przesilenie węgierskie, w którym Fr. Kossuth odgrywa, kierując obstrukcją, wybitną rolę, wysypienie tego posła w sprawie pruskich rugów, zwyciężyły szerszą uwagę na syna głośnego węgierskiego rewolucjonisty. Peszteński korespondent „Kraju“ odwiedził go w wilję ostatnich głośnych wypadków. (Por. z „Węgier i o węgrych“ w N-rze 47 i 49 „Kraju“. Przyp. red.).

roczniki dziennika „Egyetertes'a“, organu stronnictwa kossutowskiego. Służący uspokaja mnie, że pan zaraz wyjdzie, a tymczasem opowiada o sobie, że jest synem emigranta węgierskiego, który wraz z „Kossuthem ojcem“ wyszedł zagranicę i towarzyszył mu wiernie niemal do samej śmierci. „Panicze“, t. j. Franciszek Kossuth i starszy jego brat Lajos (Ludwik) przebywali w Rzymie, następnie w Neapolu. Obaj są z zawodu inżynierami. Starszy Lajos jest obecnie dyrektorem dróg żelaznych włoskich w Neapolu, Franciszek zaś budował główne mosty kolejowe we Włoszech.

Po chwili znajdowałem się w salonie p. Kossutha. Jest to człowiek bardzo ujmujący w obejściu; twarz wcale nie maderska, lecz czysto słowiańska. Kossuthowie są też czysto słowackiego pochodzenia. Kossuth ojciec urodził się w wiosce leżącej w bliskości głównego ogniska słowackiego, świętego Marcina Turczańskiego. Pochodzi on z drobnej zagonowej szlachty. Opowiadano mi w św. Marcynie, że rodzice jego nie umieli mówić wcale po madersku. Syn zmadjaryzował się zupełnie w szkołach a później utwierdził się w maderszczyźnie, będąc adwokatem i posłem. Franciszek Kossuth obecny przywódca węgierskiego stronnictwa niezawisłości, liczy już 57 lat wieku, ale wygląda co najmniej o dziesięć lat młodziej. Rozmawiał ze mną po francuzku.



— Zastalęś nas pan—rzekł do mnie—w toku obstrukcji,

wprawdzie nie tak hałaśliwej i porywczej, jak zeszłoroczna wiedeńska, ale kto wie, czy właśnie dlatego nie jest ona niebezpieczniejszą dla przeciwnika.

— Dla gabinetu — dorzuciłem.

— Tak, dla gabinetu Banffy'ego—odparł—i dla całej kliki rządzącej, która gwałtem wiąże Węgry z Austrią. Wiesz pan zapewne, że głównym zadaniem naszego stronnictwa zawsze było i jest starganie tych więzów, usunięcie wszelkiej państwowej wspólności z Austrią, z jedynym wyjątkiem, że król nasz jest zarazem cesarzem Austrii.

— Czy całe stronnictwo niezawisłości—zapytałem—albo raczej niepodległości stoi też przy dynastji habsbursko-lotaryńskiej?

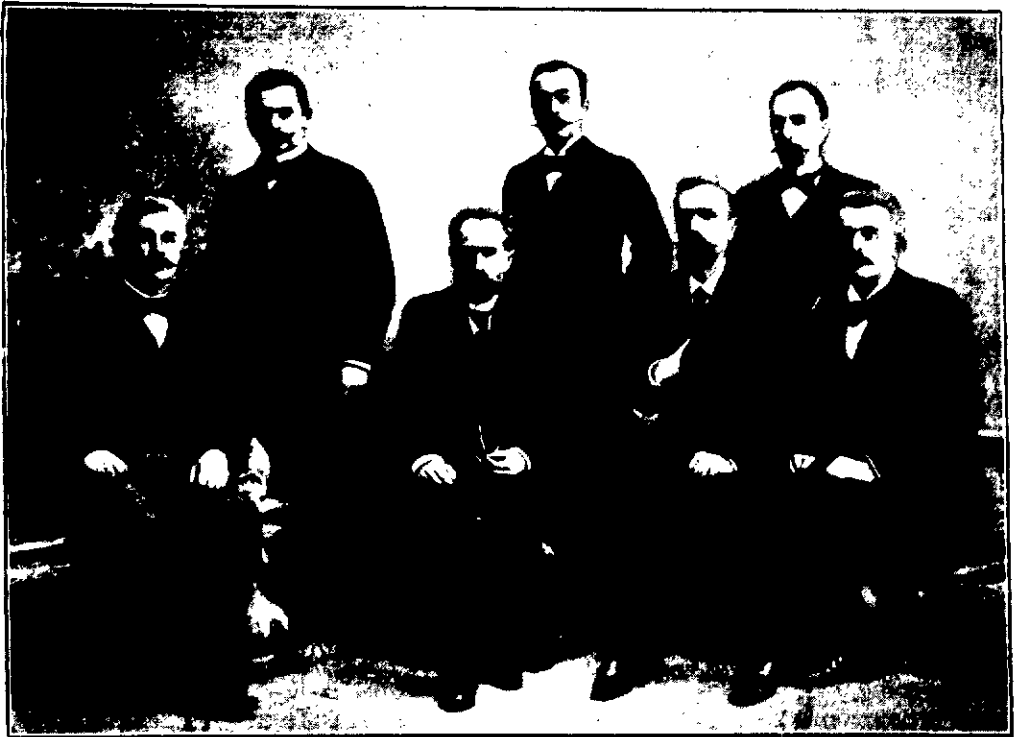
— Całe—brzmiała odpowiedź—ponieważ stoimy na gruncie konstytucyjnym. Kto byłby przeciw dynastji, musiałby wyjść zagranicę.

— W czym różni się grupa Polony'ego od pańskiej?

— Właściwie w niczem. Jego grupa jest bardzo mała.

— Podobno jest nieco radykalniejszą?—dorzuciłem.

— I to nie — obecnie, jak rzekłem, niema pomiędzy nami różnicy, a dlatego spodziewam się, że obie grupy połączą się znowu w jedną, co nawet znajduje się w toku. Nam trzeba skupienia sił, bo mamy przed sobą ciężką kampanję.



ZARZĄD SYNDYKATU ROLNICZEGO W KAMIENCU-PODOLSKIM.

Aleksander Sadowski (vice-prezes). Kaz. Czerwiński. Kaz. Weydlich (dyrektor).
Bohdan Żebrowski. Charzewskij (prezes). Bar. Maydel. Wacław Giżycki.

O zawiązaniu się podolskiego syndykatu rolniczego w d. 21 listopada r. b. pisał korespondent nasz w numerze 48 „Kraju“, o rozpoczęciu czynności w numerze 50. Tu podajemy grupę ziemian, wraz z prezesem, w których ręku spoczywa kierunek instytucji.

- Przeciw Banffy'emu...
- Przeciw Banffy'emu i przeciwko wszystkiemu, co on reprezentuje.
- Czy stanowisko jego jest silne?
- Pozornie—tak, ale Banffy czerpie siłę z gwałcenia ustaw. Jest to człowiek energiczny i posiada zdrowy rozum, w gabinecie ma kilku tęgich i zdolnych ludzi, jak minister skarbu Lukacs i minister rolnictwa Daranyi, ale główna jego siła, jak powiedziałem, wypływa z gwałcenia ustaw.
- A jak stoi sprawa z ugodą?—pytałem dalej.
- Tej, zdaje mi się, Banffy nie zdoła przeprowadzić. My — mówił — walczymy przeciwko rządowi z zasady, inni głównie tylko przeciwko znieprawionej osobie Banffy'ego.
- Jaki jest stosunek stronnictwa pańskiego do Chorwacji?
- Chcemy utrzymać dotychczasowy stan rzeczy. Chorwacja stanowi część królestwa węgierskiego.
- A cóż z Bośnią i Hercegowiną?
- Nie chcemy o tych krajach nic wiedzieć. Niechaj cesarz austriacki robi sobie z nimi, co mu się podoba.
- Ojciec pański był swojego czasu za federacją państw bałkańskich?
- Tak, ale obecnie panują inne stosunki. Teraz byłoby bardzo trudno utworzyć taką federację. Była to zresztą idea teoretyczna.
- A jaki stosunek zajmuje stronnictwo pańskie względem słowian wogóle?
- Zasadą naszą jest nie mieszać się do spraw obcych, by i obcy nawzajem nie mieszcili się do spraw naszych.
- Ale sprawa słowiańska—rzekłem—jest poniekąd także i węgierską, o ile Węgry posiadają ludność słowiańską?
- Ludność ta ma równe z nami prawa.
- A przecież słyhać ze strony słowaków żale na upośledzenie ich języka w szkole i urzędzie.
- Urzędy są u nas węgierskie — to

prawda, ale i państwo jest węgierskie, więc tak być musi. W szkołach mają przecież swój język. To nieprawda, że język ten upośledzamy lub prześladowujemy.

— A jak się to dzieje, że np. słowacy nie mają w parlamencie węgierskim ani jednego posła narodowego?

— Dlaczego nie wybierają swoich—to ich rzecz; mają te same prawa, co i my, wybierają liberalnych, rządowych posłów, którzy płacą za głosy.

— A czy Węgry, stawszy się odrębnym i zupełnie niezawisłym państwem, wystarczyłyby same dla siebie?

— Dlaczego nie? Wszak mamy 18 milionów ludności, a terytorjalnie przewyższamy większość państw europejskich, jak np. Szwajcarię, Belgię, Danię, Holandję, Portugalję, Grecję, Rumunję, Serbję, Bułgarię i inne.

— Jak się pan zapatruje na propozycję pokojową rządu rosyjskiego?

— Jest ona—brzmiała odpowiedź—bardzo wzniosłą i piękną, a dla Węgier byłaby nadzwyczaj korzystną. Obawiam się tylko, czy będzie miała praktyczną doniosłość.

Mówiliśmy o wydawnictwie pism Ludwika Kossutha (ojca).

— Dotychczas wyszło sześć tomów, pozostało do wydania cztery.

— Słyszałem niegdyś od ś. p. posła Helffyego (rozmowę z nim ogłosiłem swojego czasu w „Kraju“), że w pismach ojca pańskiego, które właśnie Helffy przygotowywał do druku, znajdują się ustępy, dotyczące polaków.

— Istotnie—ojciec mój pozostawił dużo notat o znanych mu wybitniejszych polakach, a także poglądy na sprawy polskie.

Rozmowa nasza zeszła później na sprawy osobiste. P. Kossuth opowiadał mi o swoim starszym bracie Ludwiku, który mieszka w Neapolu, gdzie jest dyrektorem kolejowym.

— Słyszałem raz od pewnego węgry, jadąc z nim koleją—rzekłem—że wago-

ny nowej konstrukcji z korytarzami bocznymi są pańskiego wynalazku.

— Mego nie, tylko mego brata — ja budowałem wyłącznie mosty kolejowe we Włoszech.

Tu powstał i z etażerki wziął duży w czerwony aksamit oprawy album. Były to fotograficzne zdjęcia mostów kolejowych.

— Oto — rzekł — mosty, budowane przezemnie.

Wyraziłem zdziwienie, że jest ich tak dużo.

— To jeszcze nie wszystko — odparł — przy budowie tunelu przez Mont Cenis byłem także czynnym, jako szef sekcji.

P. Franciszek Kossuth jest wielostronnie utalentowanym człowiekiem. Widzę w salonie doskonały duży portret Kossutha-ojca, przez syna malowany, w przyległym salonie pełno obrazów także jego pędzla: portrety, pejzaże i inne, niepośledniej wartości artystycznej.

— A tu — rzekł — biust mego ojca, również przezemnie robiony.

— Więc pan jesteś także i rzeźbiarzem! — zawołałem ze zdziwieniem.

— A tak — odrzekł z uśmiechem — byłem malarzem, rzeźbiarzem, budowałem mosty kolejowe, a teraz buduję ojczyznę, jako polityk, mówca i dziennikarz.

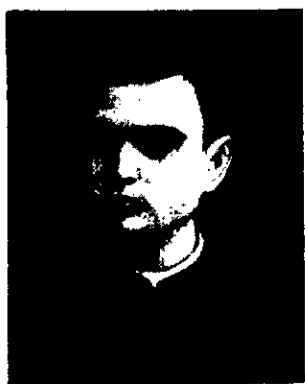
Do takich chwil zaliczam godzinę, spędzoną w towarzystwie tego inteligentnego człowieka. Był tylko był wyrozumiałym dla praw narodowych słowian w Węgrzech!

Servus.

Legenda o ks. Bilakiewiczu.

Ubarwione stroniczo, upiękzone fantastycznymi dodatkami plotki tę mają właściwość, że bardziej działają na wyobraźnię, niż sucha powszednia rzeczywistość i łatwiej od niej szerzą się i znajdują posłuch i wiarę. Nie było prawie pisma europejskiego, w którym nie spotkałoby się bajki, puszczanej przez „Swietę”, a roztelegrafowanej przez agencję Reutera, o „kowieńskich torturach”, siwiejących białogłowach, czarciach głowach i sztucznych aniołach. Obecnie dochodzą nas pisma amerykańskie, powtarzające te same wymysły, a w ich liczbie z przykrością znajdujemy polski tygodnik „Amerykę”, który pod sensacyjnym tytułem: „Tortury w kościele”, odgrzewa „Swietową” opowieść, upiękшую ją jeszcze „Harapem o trzech końcach” itp. i dodając, że „o tych praktykach religijnych wiedział proboszcz ks. Kernowski, wiedział nawet ks. biskup Pallulon!”. Ks. Bilakiewicz w opisie tym przedstawiony jest: jako potwór jakiś krwiożerczy! „Ameryka” wyobraża go sobie widocznie, jako brutalnego kata, znęcającego się dla przyjemności nad niewinnymi ofiarami!

Z popularną plotką walka jest trudną, ale w walce takiej ustawać nie należy. Umieszczony obok portret ks. Bilakiewicza



„Swieta” przypisuje. Że walka taka z plot-

przyczyni się może również do przekonania tych, którzy wolą sensacyjne opowieści od powszedniej prawdy, że innych s z z u k a é trzeba pobudek psychologicznych dla wytłumaczenia postępowania ks. B. niż te, które mu tyle pism, ś l a d e m

ką, skoro wymysłem przeciwstawić rzetelną prawdę, nie jest przedsięwzięciem bezskutecznym, świadczyć może inne pismo polsko-amerykańskie: „Gazeta Polska”, które więcej zawierzyło naszemu przedstawieniu rzeczy, niż wymysłem „Swieta”, a w N-rze 26 przedrukowuje artykuł „Syna Ojczyzny” na dowód, że „nareszcie i gazety rosyjskie zrozumiały, że w niezwykłej gorliwości kapłańskiej ks. Bilakiewicza nie było żadnej agitacji przeciw rządowi i prawosławiu”.

Zdaleka, z za morza dochodzące świadectwo, że walka ze złośliwą plotką owocną być może, jest zachętą do dalszej wytrwałej obrony prawdy.

LITERATURA GWIAZDKOWA.

Odrębnego rodzaju literatura odwołuje mnie w tej chwili od poważnych zagadnień literackich: literatura „gwiazdkowa”, literatura dla dzieci i dorastającej młodzieży. I ona zresztą, mimo naiwnej często formy, bywa poważna, jest bowiem siewem, rzucanym na młode, kształtujące się dopiero dusze. Jutrzejse plony częstokroć bezpośrednio od tego siewu zależą.

Dwie klątwy ciążyły dotąd nad naszą literaturą dziecięcą. Po pierwsze: znajdowała się ona przeważnie w rękach ludzi, posiadających średnie, lub nawet zgoła małe zdolności pisarskie; powtóre: fabrykowaną była według jednego i tegoż samego wzoru, który przez ciągle powtarzanie doprowadzony został do ostatnich granic ekliwkości.

Zaczyna się to teraz częściowo naprawiać. Na okładkach książek gwiazdkowych spotykamy nazwiska prawdziwych literatów i literatek, odświeża się też ich treść i forma.

W powieści p. A. Gruszeckiego: „Wśród Tatarów” znać jeszcze walkę łatwej rutyny z nowymi, gwałtem wdzierającymi się żywiołami, ostatecznie jednak zwyciężają te drugie. Autor kilku energicznie nakreślonych obrazów z życia, i tu posługiwał się jeśli nie wypadkami i postaciami realnymi, to przynajmniej realną przyrodą i takimiż wzorami obyczajów i życia społecznego.

Młodzież czyta powieść p. G. z zajęciem, daje ona jej bowiem odbicie rzeczywistości, piękniejszej i ponętniejszej zawsze od wszelkich welinowych, chromolitografowanych i wyzłacanych — fałszów. Żywiołu fantastycznego niema tu wcale; natomiast młody czytelnik znajduje nader zajmujący obraz Krymu, jego wspaniałej przyrody, bogactw naturalnych, urządzeń niezwykłych i obyczajów zdradzieckich. Opis ten, wpleciony w akcję powieściową, nie nuży, a dzięki plastycznemu rysunkowi, utrwała się w pamięci.

Od pierwszego wystąpienia swego zerwała też z rutyną pani Z. Bukowiecka, której nowa powieść dla młodzieży nosi tytuł: „Młotem i kielnią”. Wyzwoliwszy się jednak z dawnych grzechów literatury dziecięcej: czułościowości i cudowności, nie dała jednak jeszcze za wygraną przeróżnym nadzwyczajnościom. A jednak te ostatnie nie są takim samym błędem w powieściach dla dzieci, jak w utworze dla całego wykształconego ogółu.

Zaletą dotychczasowych prac pani B.

jest podkład swojski i demokratyczny. Występuje w nich przeważnie świat fabryczny, kupiecki, warsztatowy. Hartują one młodzież, zamiast ją rozpieszcać. W ostatniej powieści, która jest jakby dalszym ciągiem innej, noszącej tytuł: „Dzieci Warszawy”, główne postacie są bohaterami *self-helpu* i wyobrażają żywioł zdrowy, jedyny, uczciwy, którego naszemu społeczeństwu potrzeba.

Nadmiar optymizmu i podawanie materiału historycznego *in crudo* stanowią słabe strony tego utworu.

P. M. Brzeziński zyskał już uznanie, jako dobry popularyzator wiedzy. Umie on przemawiać do maluczkich, zarówno do tych, co noszą krótkie sukienki, jak i do owych, co chodzą w długich siermięgach. „Moje wakacje na wsi”, pod formą żwawego opowiadania, przynoszą spory zasób wiadomości, przeważnie przyrodniczych, które w pamięci czytelnika pozostaną. Autor jednak tak w tej, jak i w innych swych opowiadaniach, zbyt wiele swobody pozostawia kilkunastoletnim chłopcom. Odbywają sami dalekie wycieczki, ze strzelbą nie rozłączają się prawie i dziwnie rezolutnie poczynają sobie ze starszymi. Trochę rygoru przydałoby się tej młodzieży.

Ani powiastka, ani opowiadaniem nie jest praca p. B. Dyakowskiego: „Nasz las i jego mieszkańcy”. Ale bez formy beletrystycznej doskonale się ona obywa. W dwudziestu sześciu rozdziałach opisuje autor w sposób popularny i zajmujący, wszystkie skarby lasu — i to lasu naszego, który różni się typowo od innych. Opis przyozdobiony jest suto cytatami z polskich poetów i mnóstwem rysunków, dobrze odpowiadających charakterowi tej pracy.

Do pożytecznych darów tegorocznej „gwiazdki” należy spory tom p. t.: „Obrazki z życia znakomitych polaków i polek”. Znajdujemy tu czterdzieści pięć krótkich życiorysów z portretami, napisanych przez Teresę Jadwigę. Nie są to suche biografje bezbarwne, lecz raczej anegdotyczne obrazki, która to forma stanowi niewątpliwie najwłaściwszy środek do utrwalania faktów w pamięci starszej nawet dziatwy. Gdziekolwiek dla efektu beletrystycznego poświęcono nieco prawdy, ważniejszych jednak błędów i anachronizmów nie dostrzegliśmy.

Książka rozpoczyna się wizerunkiem Kazimierza Wielkiego, kończy portretem Matejki, obejmuje zatem przeciąg sześciu stuleci. Wiek dzisiejszy uwzględniono zbyt obszernie w stosunku do dawnych. Winne temu znane prawo perspektywy, które sprawia, że palec, umieszczony tuż przed okiem, większym się zdaje od najwyższej góry w oddaleniu.

Od tejże autorki otrzymaliśmy inne jeszcze utwory, wyłącznie na tle przeszłości naszej skreślone. Są niemi powieści i opowiadania historyczne: „Odnowiciel”, „Kara Boża i Wilczek”, oraz „Z lat minionych”.

„Odnowicielem” jest król Kazimierz I, któremu dała historja przydomki: Odnowiciela i Mnicha. Walka jego z odradzającą się hydrą pogaństwa, z dzikim Masławem i, co najważniejsza, z cudzoziemskimi wpływami matki, wypełnia niewielką lecz zajmującą książkę. Ale właściwego kolorytu historycznego bardzo tam mało.

Kolorytu tego niema i w dwóch innych opowiadaniach, jednym tomem objętych: „Karze Bożej“ i „Wilczku“. Autorka postępuje się zawsze i wszędzie jednemi barwami, jednym tokiem opowiadania i jednym rysunkiem postaci—bez względu na wiek, w którym akcja się odbywa. Nie ona jedna wszakże u nas tem grzeszy. Współwinowajców można wskazać wśród tych, co pisują nietylko dla dzieci.

Wspomnieć wypada mimochodem o rysunkach, zdobiących tę książkę. Wyszły one z pod ręki p. S. Sawiczewskiego i są bardzo piękne.

Powiastrki Teresy-Jadwigi, objęte tytułem: „Z lat minionych“, wychodzą w drugim już wydaniu. Posiadają one wszystkie zalety i wszystkie niedostatki innych prac tej autorki. Ale czytają się z zajęciem i młodzież w nich smakuje.

Zupełnie podobną metodą, czy też manierą pisarską, odznaczają się powieści i powiastrki p. Zuzanny Morawskiej. Jej „Król Kurkowy“, powieść historyczna z XVI wieku, odtwarza w formie powieściowej pierwsze lata rządów Zygmunta III, intrygi Maksymiljana i jego uwięzienie. Bohaterem jest dzielny wyrostek, syn mieszczanina krakowskiego, któremu, po wielu przygodach, dostaje się najświetniejszy klejnot mieszczaństwa: burmistrzostwo miasta Krakowa. Nie pozbawiona jest ta powieść werwy, a miejscami i humoru; scena zaś strzelania do kurka stanowi sama przez się ładny i historycznie wierny obrazek rodzajowy.

Wielka popularność powieści: „Quo vadis“ skłoniła wydawców do przygotowania jej w wydaniu przystępnym dla młodzieży. P. Bobicz, profesor lwowski, opracował nader starannie tę nową edycję, usunął sceny zbyt nagie i zbyt pożańskie, w miejscach zaś, wymagających od czytelnika odpowiedniego przygotowania historycznego, umieścił objaśnienia.

Wielki ten tom, do którego dodano liczne rysunki, oraz plan Rzymu starożytnego, wspaniale się przedstawia.

P. Stefan Gębarski uczynił sobie specjalność z tego, co nazywamy „sensacyjnością“. Wie on, że za tą przyprawą przepada ogół czytelników nietylko małoletnich, i że jej zawdzięcza w znacznym stopniu swe powodzenie wielu francuzkich i angielskich pisarzy,—że wymieni tylko Verne'a i Mayne-Reida. Nie zawsze udaje mu się to przeszczerpienie egzotycznych płonek na piaski mazowieckie, niekiedy jednak — jak w ostatnim właśnie opowiadaniu p. t.: „Skarby na dnie Wisły“—wynik bywa wcale szczęśliwy. „Skarby“ wyobraża w tym razie zatopioną podczas odwrotu z Rosji kasa armji francuzkiej. Gdy po wielu trudach żelazna skrzynia, w której mają znajdować się miliony, zostaje otwarta, nie już w niej niema, prócz karty objaśniającej, że skarb oddawna już wydobyli inżynierowie francuzcy i Napoleonowi na Elbę odesłali. Z figłem tym, zręcznie przeprowadzonym, łączy się historia skrytej zbrodni, odbierającej w końcu karę zasłużoną. Opowiadanie prowadzone żywo, zajmująco i z pewnością dozą artyzmu.

Pani Kowerska, autorka kilku poczytnych powieści, zna się dobrze z piórem, i dlatego jej trzy powiastrki w jednym

tomie wydane: „Losy Adasia“, „Ofiara“ i „Ona“ celują przede wszystkim dobrą robotą literacką. I tendencji nie zarzucić nie można. Zastosowana ona dobrze do celów pedagogicznych: kształcenia charakteru i serca, oraz zwalczania uprzedzeń.

Dla młodziej dziatwy przeznaczyła p. Antonina Domańska opowiadanie p. t.: „W Woli Tenczyńskiej“. Jest to rzecz wesola, ze sporym zapasem humoru napisana, która przede wszystkim małych czytelników zabawi

Powieść staro-egipską, przełożoną z Minchsanga przez p. K. Króla p. t.: „W kraju piramid“, przeczyta z zajęciem nietylko „dojrzała młodzież“, dla której ją przeznaczono, lecz i ogół zupełnie dojrzałych czytelników. Czysty i poprawny język przekładu, oraz piękne, niestety, zagraniczne chromotypy dodają tej niezwykłej książce wartości.

Na poezję, która zresztą w książkach dla dzieci zastępowaną bywa zwykle najpospolitszym wierszoklectwem—mały urodzaj. P. K. Gliński wydał, jako „poczta dla młodzieży“, mały zbiorek wierszyków ulotnych, nikłych, zręcznie rymowanych p. t.: „Polne kwiaty“. Pani Marja Halina zebrała, bez wiekiego wyboru i bez jasno określonego planu, secinę znanych i nieznanych pieśni i piosenek polskich, którym dała dość dziwny tytuł: „Wiersze i deklamacje“. Sporo tam pięknych kwiatów, ale i chwastu niemało.

Ze wznowień zasługują na wyróżnienie: „Księżniczka“ p. Z. Urbanowskiej, której praktyczna tendencja tak bardzo przypadła do serca dzisiejszemu pokoleniu panien; „Dwie siostry“, opowiadanie z życia młodych dziewcząt, niezapomnianej M. Zaleskiej; doskonale „Opowiadania historyczne“ J. Chęcińskiego, które i uczą historii starożytnej i do uczenia się jej zachęcają; arcydzieło Henryki Beecher Stowe—„Chata wuja Toma“; dwaj „Robinsonowie“: „szwajcarski“ podług Stahla, i „polski“ przez Adolfa Dygasińskiego; pojętne, bo smakujące, jak słodki narkotyk „Powieści z tysiąca i jednej nocy“ (w ciągu lat kilku cztery wydania!); wreszcie „Młodzi żeglarze“ Mayne-Reida i dobrze znany starszej młodzieży „Duch puszczy“, opracowany według Birda przez ś. p. Wł. L. Anczyca.

Wiktor Gomulicki.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

W Wiedniu powitała krytyka nader pochlebnie nową pianistkę, pannę **Stefanję Markiewiczównę**, rodem ze Lwowa. Koncert, dany przez nią d. 18 listopada w wiedeńskim Towarzystwie muzycznym, od razu zdobył jej uznanie tak muzykalnej i wymagającej publiczności. To już jaknajbardziej świadczy o talencie naszej rodaczki, która występuje



obecnie w Warszawie przed nie mniej wy-

magającą ale swojską publicznością i krytyką, która również przyznaje jej grze uczucie i inteligencję obok wysoko rozwiniętej techniki. Panna Markiewiczówna kształciła się początkowo w mieście rodzinnem u prof. Marka, następnie w Wiedniu u Leschetzkiego i podobno jeszcze w Darmstacie.

Trzy tygodnie temu pożar na new-yorskim Broadwayu wywołał popłoch pomiędzy amerykańskimi architektami. Jak wiadomo, w Ameryce budują się oddawna domy wysokości kilkunastu pięter, dochodzące niekiedy do pięter 27. Domy te, budowane w całości z kamienia, układanego na szkielecie żelaznym, uchodzą za ogniotrwałe. Otóż świeżo wybuchł na głównej arterji New-Yorku, na Broadwayu, pożar w sąsiedztwie Towarzystwa ubezpieczeń, mieszczącego się w jednym z takich *sky-scrapers* (drapiących się w niebo) 15-piętrowym domu, którego wizerunek podajemy obok. Płomie-



nie z płonącego obok sąsiedniego domu wdarły się przez kłna na ósme piętro olbrzymiego gmachu, a tak wysoko nie sięgały przyrządy straży pożarnej. „Ogniotrwały“ dom spłonął więc doszczętnie. Przypuszczają, że wypadek ten, jeśli nie spowoduje zakazu budowania w przyszłości tak wy-

sokich domów w Ameryce, to w każdym razie osiągnie ten skutek, że władze angielskie nie pozwolą na budowanie podobnych domów w Anglii, o co ubiegają się przedsiębiorcy amerykańscy.

Wojna hiszpańsko-amerykańska przekonała Amerykanów, ile się czasu mitręży na jazde okrętu z jednych ku przeciwnym wybrzeżom Stanów Zjednoczonych, z czego w razie wojny z silniejszymi od Hiszpanów groźne mogłyby nastąpić katastrofy. Ustanowiono zatem komisję techniczną, której polecono co rychlej zdać sprawę, jakoby był najlepszy projekt dla połączenia Atlantyku z Pacyfikiem za pomocą jeziora Nicaragua. Kanał ten ma iść na północ od kanału Panamskiego, pasem lasu szerszym, ale o gruncie pewniejszym i mającym pośrodku wielkie jezioro Nicaragua. Otóż projekt ten ma już być gotowy. Wykonanie może się rozpocząć tem snadniej, że wedle planu inżyniera Lowella nie będzie potrzeba rozsadzać skał twardych. Koszta tego kanału nie przewyższają kosztów kanału Suezkiego. Całe przedsiębiorstwo obejmuje Towarzystwo, któremu rząd Stanów Zjedn. zagwarantuje potrzebne na budowę kanału fundusze. Oplaty od przeprawy okrętów mają być prawie o połowę niższe niż na kanale Suezkim. Dawniej obawiały się Stany Zjednoczone, że mocarstwa europejskie gotowe nie dopuścić budowy kanału Nicaragua; mogły one skłonić republikę Nicaragua do odmówienia koncesji Amerykanom, mogły też z Antylów przeszkodzić nawet używaniu kanału. Obecnie obawy te upadły, gdy Kuba i Portoryco dostały się w ręce Amerykanów, i gdy się okazało, że niepodobna prawie, aby mocarstwa europejskie zdobyły się na akcję przeciw Stanom Zjednoczonym. Kanał Nicaragua uczyni Stany Zjedn. panami Ameryki i ogromnej części handlu na przylegających do Atlantyku i Pacyfiku wodach.





Autotypia zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Pasnot.

DWÓR W SOPLICOWIE.

OBRAZ FRANCISZKA KOSTRZEWSKIEGO.



Jeszcze na tydzień przed odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie «Nowoje Wremia» na szpaltach swego ilustrowanego dodatku dało trzy portrety, oraz dwa widoki miejscowości, wslawionych pobyt w nich poety, a nadto artykuł, poświęcony charakterystyce Mickiewicza, jako wieszczka narodowego.

„Istotnie—mówi między innymi autor tego artykułu ileż uroku w imieniu tem mieści się dla serca polskiego! Mickiewicz nierozzerwalnie związał swe imię z całą epoką polskiego życia społecznego, co prawda, zapelnionego stronicami boleści, ciężkich omyłek, gorzkich rozczarowań. Ale właśnie dlatego ten poeta drogim jest dla swego narodu, że w ciężkich chwilach żył jednym z nim życiem, bolał nad upokorzeniem jego, dzielił jego radość“.

To też dzięki temu

„Mickiewicz zdołał położyć takie zasługi w dziedzinie języka ojczystego, że jego imię stało się błyszczącą gwiazdą sławy narodowej“.

Nazajutrz po odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie, «Now. Wrem.» umieściło depeszę, z której przytaczamy następujące wyjątki:

„W liczbie obecnych, między innymi, znajdowali się członkowie wszystkich redakcyj warszawskich, z wyjątkiem redakcji „Warszawskiego Dniwnika“, przedstawiciele miejscowej inteligencji polskiej i liczni goście z Krakowa i Lwowa. Z władz na odsłonięciu pomnika znajdowali się: prezydent Warszawy Bibikow i ober-policmajster Lichaczew. Jenerał-gubernator, jego pomocnik i gubernator warszawski byli nieobecni. Z uderzeniem godziny 10 orkiestra zaczęła grać kantatę Moniuszki i z pomnika spadło pokrycie płócienne. Na bardzo wysokim piedestale granitowym ukazała się brązowa figura Mickiewicza z klasycznym jego profilem, z bujnemi włosami i z czołem zadumanem, którem tak zachwycala się hrabina Rastopczin. Na długi surdut zarzucono płaszcz romantyczny, być może podobny do tego, pod którym Mickiewicz ukrywał się przed deszczem z Puszkim. Prawą rękę przycisnął do piersi, a lewą podtrzymuje malownicze fałdy. Na frontowej stronie pomnika na piedestale jest napis: „Adamowi Mickiewiczowi“ i nieco niżej: „Rodacy“. Ceremonja trwała kwadrans i podczas niej panował zupełny porządek; nie było ani jednego okrzyku, ani jednego głosu z tłumu. Wrażenie uroczyste, ale milczące“.

Depesza ta, a szczególnie jej zakończenie, jak nam wiadomo, nie przeszło bez wrażenia w Petersburgu.

Nadto «Now. Wr.» wydrukowało artykuł p. Engelhardta o Mickiewiczu i Puszkinie, oraz inny, bezimienny, o pobycie Mickiewicza w Rosji.

Oprócz «Now. Wrem.» w d. 12 (24) grudnia wystąpiły z artykułami, poświęconymi Mickiewiczowi, następujące pisma: «Birż. Wiedom.», «Piet. Wiedom.», «Nowosti», «Syn Otczestwa», «Torgowo-Promyśl. Gazeta», «Ruś», «Russkij Trud.», «Piet. Gazeta», «Russkija Wiedomosti», «Kijewskoje Słowo», «Zizń i Iskustwo».

Pierwsza z wyliczonych tu gazet, podawszy portret Mickiewicza, poświęca mu kilka artykułów: p. Izmaj-

low nakreślił sylwetkę poety, ktoś inny, niepodpisany, wspomniał o tłumaczeniach jego utworów na język rosyjski, wykazując, że tłumacze nie oddali wszystkich piękności oryginału; dalej znajdujemy tu wiersz Puszkina o Mickiewiczu, przekład p. Kremlewa «Ody do młodości», a nadto artykuł wstępny i szkic p. Jasinskiego o Mickiewiczu i Puszkinie. Pierwszy z tych ostatnich artykułów kończy się takim ustępem:

„Okoliczność, że w Warszawie obecnie został wzniesiony i odsłonięty pomnik Mickiewicza, czyż nie świadczy o wspaniałomyślnem zapomnieniu z wysokości Tronu tych, z rosyjskiego punktu widzenia, ciemnych strondziałości Mickiewicza, i o uznaniu jego zasług, jako poety, którego utworami tak szczyli się Polska, ta siostra Rosji, żyjąca obecnie w jedności z nią pod jedną chorągwią państwową“.

P. Jasinskij zaś w końcu swego artykułu, wspomniawszy o tem, że w Warszawie, zamiast projektowanego podobno pomnika Suworowa, pozwolono na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi, pisze:

„Niewątpliwie Mickiewicz nie był przyjacielem Rosji, ani nawet nie był przyjacielem tych rosjan, którzy go lubili i pomagali mu swojemi staraniami; ale rząd rosyjski zezwolił na postawienie mu pomnika, przez co pochlebiono tym pierwiastkom polskiej dumy narodowej, które zasługują na szacunek i sympatję. W osobie Mickiewicza nietylko Polska, ale i Rosja czerpie ostatniego wielkiego polaka“.

Tak więc, według p. Jasinskiego, Mickiewicz, ostatni (!) z wielkich polaków, odplacał nieprzyjaźnią za przyjaźń, i jako wróg ukryty wchodził do salonów petersburskich, odeskich, moskiewskich, do pałacu księżnej Wołkońskiej w Rzymie, lub korespondował z Klustinami zagranicą. Tem p. Jasinskij stwierdził tylko to, co powiedział inny autor na szpaltach tychże «Birż. Wiedom.», że Mickiewicza nie znają w Rosji, cały zaś naród polski skazał na wieczne wegetowanie w mierności intelektualnej i wszystkich wielkich polaków, którzy narodzili się po Mickiewiczu, nawet Matejkę, Chopina, wykreślił ze swej pamięci.

W «Pietierb. Wiedom.» p. P. M. pisze, że w uroczystości ku czci Mickiewicza bierze też udział cała Słowiańszczyzna, i nietylko Słowiańszczyzna, ale cały świat ucywilizowany, gdyż, jak w największych poetach świata, tak samo w imieniu Mickiewicza z wcieleniem typu narodowego ściśle łączą się pierwiastki idei kierowniczych współczesnej mu epoki, oraz inne pierwiastki wieczne, niespożyte, które stanowią istotę jego wielkości.

„Umiejac z wyżyn—pisze autor—patrzeć na życie, umiał on też odróżniać sprawy wieczne od przejściowych i dążyć właśnie do wiecznych. Przez usta naszego wielkiego poety, a swego przyjaciela, pozostawił nam, jako testament poetyczny, swe marzenie o tych pożądanych czasach, gdy „narody, zapomniawszy o niezgodzie, połączą się w jedną rodzinę“. Niechaj więc te słowa

wieszczą polskiego będą gwiazdą przewodnią pojednania dwóch wielkich narodów słowiańskich! Niechaj gwiazda ta jasno błyszczy nad tym pomnikiem, którym dziś uroczyste uczciła poeę polskiego rosyjska Warszawa!“.

Po odsłonięciu pomnika «Piet. Wied.» wydrukowały nowy artykuł, zaczynający się od słów:

„W drżącym, wstrząsającym milczeniu Warszawa temi dniami witała odsłonięcie pomnika wielkiego poety polskiego“.

Autor artykułu, p. B. K., wspomniawszy o znaczeniu poetów dla każdego narodu w ogólności, mówi, że szczególnie dla narodów, pozbawionych samodzielnego bytu politycznego, znaczenie to nieskończenie wzrasta. To też Mickiewicz dla polaków jest nietylko wielkim poetą, ale bohaterem narodowym i chorążym. W końcu p. B. K. przypomina, że pomnik Mickiewicza w Warszawie został wzniesiony za Najmiłościwszem zezwoleniem Jego Cesarskiej Mości, co niewątpliwie zrodziło najszersze uczucia wdzięczności w sercach Jego polskich poddanych.

Do Warszawy na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza wybrał się specjalny korespondent «Now. Wremia», p. Lalin, który obecnie drukuje swe wrażenia i spostrzeżenia. Jednym z pierwszych było to, że pomnik Mickiewicza stoi w sąsiedztwie pomnika ks. Paskiewicza.

„Sąsiedztwo to—pisze p. L.—nie wszystkim tu się podoba, ale tu tyle jest gustów, że wszystkich zadowolnić niepodobna. W Warszawie, jak i w każdym wielkim historycznym mieście, trzeba się godzić z koniecznymi sprzecznościami i, że się tak wyrażę, antytezami“.

Wyjaśniwszy nieporozumienie, które było przyczyną, że redakcja «Warszawskiego Dniwnika» na uroczystości reprezentowaną nie była, p. Lalin list pierwszy tak kończy:

„Telegrafowałem, że mimowoli spostrzedz było można milczący nastrój tłumów podczas ceremonji. Dziwnem to się wydało, że ludzie niczem nie starają się wyrazić swych uczuć w taką chwilę, kiedy wzruszenie jest tak naturalnem, kiedy „z serca przepelnionego słowa cisną się na usta“, albo gdy najczęściej ludzie wrzeszczą coś w rodzaju: „hurra“. Okazało się, że tak brzmiało hasło, poparte przez prasę polską“.

— Milczenie to nie jest milczeniem zwykłym—odezwał się do mnie jeden z tutejszych rosjan. Milczenie to dowodzi surowej karności, stwierdza umiejętność polaków panowania nad sobą.

„Muszę zaznaczyć—kończy p. L.—że poprzedniego dnia tenże sam rosjanin na serio przepowiadał na następny dzień, jeśli nie katastrofę, to przynajmniej jakąś głośną demonstrację. Ale takim ludziom trudno dogodzić. Według ich zdania, jeżeli nie ma czegoś złego, to będzie w przyszłości. Dlaczego? Sądzę przeciwnie, że to zło już było i przeszło, że nieszczęścia nauczyły polaków panowania nad sobą i natchnęły rozsądkiem. Sądzę, że wszystkie przepowiednie, których itutaj nasłuchałem się dosyta, są produktem pesymistycznej i jednostronnej fantazji“.

Uroczystość Mickiewicza już mało dostarczyła p. Lalinowi materiału do drugiego listu, to też kores-

ponent zatrzymuje się i na innych przedmiotach.

„Noc Bożego Narodzenia — pisze — była w Warszawie bardzo ożywiona: główne ulice pełne były ludzi. w kościołach odbywały się nabożeństwa, a przed pomnikiem Mickiewicza stał tłum prawie do rana. Na tem „staniu“ i na składaniu u stóp pomnika kwiatów ograniczyły się wszystkie przepowiadane demonstracje. Wczoraj zresztą studenci, w liczbie około 300. chcieli gromadnie udać się do pomnika, ale porozumiewszy się z oberpolicmajstrem Lichaczewem, spokojnie się rozeszli, wysławszy za zezwoleniem p. Lichaczewa kilku kolegów, którzy złożyli u pomnika wieniec z białymi atlasowymi wstęgami. Grupy, zatrzymujące się przy pomniku, wcale p. Lichaczewa nie trwożą, gdyż przecież warszawianie, a tembardziej przyjezdni muszą napatrzeć się na pomnik. Studenci i damy w żałobie przynoszą tu wieniec, a kobiety z ludu składają w ofierze Adamowi Mickiewiczowi ostatnie może doniczki z fukcjami lub geranium“.

Korespondent zauważył, że wszystkie kościoły warszawskie przepelnione są pobożnymi i następnie przechodzi na inny temat — fanatyzmu księży, twierdząc, że między nimi są podobni do Bilakiewicza.

„Jeden z takich księży — pisze — z guberni siedleckiej już został oddany pod sąd, będąc oskarżonym o znęcanie się nad kobietą, którą wsadził do podziemi kościelnych, gdzie, jak i w Kownie, były trumny“.

Nadto donosi p. L., że w niektórych kościołach znaleziono narzędzia do wymierzania kar, po które, według objaśnienia księży, sami parafianie się zgłaszają. Wreszcie p. L. donosi, że

„Kwestja seminarjów duchownych już została w stopniu pewnym pchnięta naprzód“.

Wszystkie te wiadomości powtarzamy na odpowiedzialność p. Lalina.

«Nowy Żurnal Inostrannoj Literatury» i «Nowosti» wydrukowały zyciorysy z treścią charakterystyką twórczości Mickiewicza.

W gazecie «Syn Otiecz.» p. N. J., przypomniał wyrażenie Turgenjewa, że w chwilach ciężkich rozmyślań o przyszłości ojczyzny własnej, sławny pisarz rosyjski znajdował pociechę i spokój w rozważaniu piękności języka ojczystego, pisze:

„Toż samo mógłby powiedzieć każdy polak. Istotnie tylko uświadomienie sobie wszystkich skarbów mowy własnej, tylko pamięć o wielkich poetach ojczystych może pocieszyć go wśród gorzkiej rzeczywistości. Żyje jeszcze naród, który ma tak cudną poezję. Z tego punktu widzenia staje się zupełnie zrozumiałym ów entuzjazm, ów zachwyt prawie religijny, który w duszy każdego polaka wzbudzą imiona Mickiewicza, Słowackiego, Krasńskiego, Sienkiewicza“.

Dwa z tych imion, Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza, łączy razem autor artykułu jubileuszowego w «Russkim Trudzie», przypominając, że setna rocznica urodzin jednego przypada razem z dwudziestopięciocieleciem pracy literackiej drugiego. Autor zaznacza, jakim balsamem dla polaków w chwilach najcięższych była poezja Mickiewicza i przechodzi do najnowszych czasów po ostatniej burzy politycznej:

„I cud się stał. Wątpliwości znikły. Naród polski się odrodził. Słowiańską Lygię ocalił wierny Ursus, syn własnego jej narodu, mając przez Boga wzmocnioną rękę i siłę. Chmury się rozpraszają, niebo się wypogadza, przebijają się promienie słoneczne. Bratnia ręka się otwiera. Polska już nie jest Mesjaszem Słowiańszczyzny, jak to marzyły przepelnione bólem umysły wielkich jej pielgrzymów. Polska, jako skromne i pracowite plemię słowiańskie, idzie, aby zająć w Słowiańszczyźnie równouprawnione i godne siebie miejsce. Dlatego też, kiedy Sienkiewicz d. 12 grudnia u podnóża pomnika podniesie głos swój ku uczczeniu Mickiewicza, cały naród polski wzniesie modły do Najwyższego z gorącą wdzięcznością za zesłanie proroków: Mickiewicza i Sienkiewicza, którzy natchnioną ręką osuszają łzy swego narodu“.

W innym artykule, który nam tenże sam Nr. (50) «Russk. Truda» przynosi, czytamy o epoce współczesnej Mickiewiczowi i Puszkiniowi:

„Wówczas nie było jeszcze tej dzikiej i bezmyślnej nieprzyjaźni między nami a polakami. Ludzie, należący do wyboru społeczeństwa polskiego i rosyjskiego, szanowali się wzajemnie, nie było mowy o żadnej rusyfikacji, wysoko i niezachwianie przyświecały ideały braterstwa, swobody, szacunku wzajemnego“.

Wspomniałszy o pamiętnym wierszu Puszkina o Mickiewiczu, autor dalej pisze:

„Jakiż okropny krok zrobiliśmy od tego czasu, jak oddaliśmy się od tej charakterystyki, dokonanej przez największego poetę naszego. Teraz wydaje nam się jak gdyby zdradą tracił pamiętny toast Chomiakowa:

„Za wielkiego nieobecnego poetę słowiańskiego!“ — „Jasny promień, który zaświecił dziś nad bratnim narodem słowiańskim, nie budzi w nas ciepłego uczucia radosnego... Rosja ponuro milczy. Jej głosu nie było w Wilnie, ale niema też i w Warszawie“.

Dalej autor, rzuciwszy kilka pesymistycznych myśli o ostatniej epoce intelektualnego życia w Rosji, pisze:

„Zupełnie co innego widzimy wśród polaków. Ich literatura, która rozkwitła wspaniale w tym czasie, kiedy nasza gasła, obecnie grupuje się około pomnika Mickiewicza, jako jedna zgodna rodzina. Pojednanie nastąpiło dawno i jakie jeszcze pojednanie! Takie właśnie, jakiego u nas niema, — pojednanie inteligencji z ludem, ztąd silny rozkwit patriotyzmu, podniesienie ducha, obfitość twórczości i moc, codziennie wzrastająca. Straszna szkoła historyczną przeszli polacy, ale też z niej wyszli zwycięzko... Nie powinniśmy jednak im zazdrościć. Zazdrość jest uczuciem poniżającym. Raczej im życzymy w ten dzień jasnej i szczęśliwej przyszłości na łonie Słowiańszczyzny, przyjaznego i nierozrwalnego, na miłości, a nie na przymusie opartego związku z Rosją i narodem rosyjskim“.

«Torg.-Prom. Gazeta» pisze:

„Dziś w Warszawie będzie odsłonięty pomnik poety słowiańskiego, który, jak i nasz Puszkini, czerpał natchnienie w niewyczerpanym źródle tradycji narodowych, narodowego życia. Jego marzycielski, pieszczotliwy wiersz, jako żywe odbicie pokrewnego nam plemienia słowiańskiego, pozostanie nazawsze wcieleniem duchowej siły słowiańskiej, a ślady niezgody, która wytwarzała dysonans w jego słowiańskiej lirze, same przez się z biegiem czasu porosną chwastem zapomnienia. Imię tego wybitnego w literaturze słowiańskiej pisarza drogiem jest Rosji, która zawsze oddaje to, co należy się talentowi, zapominając o tych bolesnych, wpływających z wyłączenia narodowościowej niechęci chwilach natchnienia, których

owocem były wrogo nastrojone względem nas pieśni utalentowanej jego muzy. Pamiętamy tylko o dobrem i w niem widzimy odzwierciedlenie pokrewnej nam i wysławionej przez rosyjskiego wielkiego poetę muzy“.

Współpracownik «Rusi» Gridień mówi, że bolesny cień poety polskiego nie trwoży rosyjskiego kolumny, gdyż przeszłość ukazuje jedyną drogę przyszłości.

„Drogą tą jest pojednanie i zapomnienie. Starszy brat dawno wyciąga rękę przyjazną, na której i polegać i wesprzeć się można. Wszystko, co posiada obecnie, nie darmo otrzymał. Zna on cenę bólów i pragnień niezaspokojonych, ale też dlatego tem bardziej wierzyć mu można“.

Z oryginalnymi pretensjami do Mickiewicza występuje p. A-jenko w «Piet. Gaz.». Zaznaczywszy, że poeta mało znany jest w Rosji nawet w tłumaczeniach Berga, które «zdaje się» nie oddają piękności oryginału, p. A. winę za to zwała na samego Mickiewicza. Poezja jego — według p. A. — nie karmi się ogólnymi pierwiastkami sztuki; dla niego zamknięty pozostał świat starożytny, a nawet romantyzm nabiera u niego «typowej formy polskiej!» Nadto

„cała religijność Mickiewicza do tak wysokiego stopnia przesiąkała duchem katolicyzmu, że przez to w sferze tej poeta pozostaje nam jeszcze bardziej obcym, niż w sferze narodowościowej“.

Trudno zrozumieć, coby p. A. pragnął znaleźć u Mickiewicza, bo ani romantyzmu, nie mającego jakiejś określonej formy narodowej, ani religijności, nie odzwierciedlającej ducha jakiegoś kościoła czy wyznania, nie znamy i wątpimy, czy taki romantyzm i taka religijność, jak je p. A. — ko rozumie, po za sferą abstrakcji istnieją.

Wychodzące w Moskwie «Russk. Wiedom.» dały zyciorys Mickiewicza. Wyjmujemy ztąd ustęp, charakteryzujący pogląd autora na działalność naszego poety:

„Talent Mickiewicza był zupełnie oryginalny. Krytyka polska bynajmniej nie myli się, twierdząc, że pod względem siły fantazji i uczucia można postawić Mickiewicza tylko obok Szekspira i Goethego. Ale ta głęboka, niezem nie ograniczona bezpośredniość, która wieje z całej jego natury i z całej twórczości, miała źródło w niezwykłej prostocie tej genialnej natury i w przewadze sił nieświadomych nad świadomymi. Genjusz Mickiewicza, w zupełnym tego słowa znaczeniu odznacza się żywiołowością zjawiska przyrody; w końcu i w początku swego żywota jest zawsze równym samemu sobie, i w przeciwieństwie do genjuszu Goethego, pozbawiony jest giętkości i zdolności do rozwoju bez końca“.

«Jużnyj Kraj», dając portret naszego poety, pisze, że pamięć Mickiewicza cześci nietylko jego ojczyzna, ale i cała ludność cywilizowana, myśląca i czująca. «Żizń i Iskustwo», oprócz portretu, podaje także widok pomnika warszawskiego, a nadto krótki rys historii jego budowy.

Od Redakcji.

Dzisiejszy 51 Nr. «Kraju» wychodzi w zwiększonej objętości, aby czytelnikom wynagrodzić znaczne zmniejszenie, któremu uległ musi przysły 52 Nr., z powodu świąt Bożego Narodzenia st. stylu i zamknięcia z tego powodu drukarni na dni kilka. Nr. 52 składać się będzie wyłącznie z «Działu bieżącego».

UWAGI.

Petersburg, 19 grudnia.

Zyjemy w czasach, kiedy nowiny starzeją się szybko. Dzień niemal każdy przynosi obfite ich zniwo i przyglusza wrażenia wczorajsze i onegdajsze wspomnienia. Najważniejsze wypadki pozostają nam w pamięci, jako słupy wytyczne współczesnych dziejów, reszta przebrzmiewa. Dziennikarstwo wkłada na swe sługi obowiązek zwracania baczonej uwagi czasem i na pozornie drobne fakty. Kto pamięta o nieszkodliwych bombach, poukładanych ongi w Paryżu przez nieznanego sprawcę, którego mianem «*Le vieux polonais*» określano? Nie załujemy, żeśmy tej sprawy ani na chwilę nie spuścili z oka.

Blisko dwa lata temu pękać zaczęły w Paryżu w odludnych miejscach bomby, obficie zaopatrzone kartkami z napisem: «*Vive la Pologne!*» Znajdywano je wielokrotnie ku wielkiej uciechu «naszych najserdeczniejszych», wskazujących na nie, jako na nowy dowód «niepoprawności» Polaków, stanowiących «niebezpieczny międzynarodowy ferment». W historycznej chwili, gdy prezydent Faure wyjeżdżał z Paryża do Petersburga, nie omieszkała bomba podobna wybuchnąć opodal i rozrzucić dokoła przesiąkniętych dynamitowym zapachem kartek z napisem: «*Vive la Pologne!*» Tym razem cel zohydzenia Polaków zbyt był widocznym i «Kraj» dnia 7 sierpnia 1898 r. pisał:

„Jest w tem łączeniu, wbrew nam i wbrew oczywistości imienia polskiego z dynamitem zaciekle przeciw nam myśl przewodnia i mamy prawo zapytać policję paryską: „Kto bombę tę podłożył?” Niech szuka tym razem lepiej, niż po ośmieszonym zamachu w krzakach! Wszakże prezydentem policji paryskiej nie jest już pan Andrieux, który w swoich pamiętnikach cynicznie przyznaje, że kasal swym agentem podkładać nieszkodliwe bomby, gdy mu tego było potrzeba!“

Odtąd nastąpiła całkowita zmiana dekoracji: jak na dane hasło pisma paryskie zapewniać zaczęły, że bomby te nie mają żadnego znacze-

nia, że podkłada je jakiś warjat. Zapewnieniom tym wierzył, kto miał ochotę; my woleliśmy czekać na dalsze fakty. Jakoż w marcu r. b. pisma paryskie przyniosły wiadomość o aresztowaniu niejakiego Kocha i towarzyszków, jako sprawcy tych zamachów; przyczem pokazało się, że Koch umieszczał przy swych bombach kartki z różnemi innemi napisami, np.: «*A la memoire de Poniatowsky (sic!)*», dowodzić mającemi polskiego pochodzenia bomb, i gniewał się, że policja wszystkich tych napisów nie ogłasza. Pisywał nawet—jak doniósł «Journal»—listy do dyrektora policji paryskiej, «wyluszczać obszernie, jakie ztąd wyciągnąćby można korzyści» (!). Wtedy, d. 7 marca, pisał znów «Kraj»:

„Bylibyśmy wielce ciekawi, jakimi argumentami popierał mniemany złoczyńca swe twierdzenie, że polskie napisy, znajduwane przy bombach, przynieść mogą korzyść rządowi francuzkiemu... Wobec tego faktu, nie pozostawiającego już wątpliwości, że bomby podkładano na to tylko, by szkodzić w opinii Polakom, powtórzyć musimy, cośmy napisali przed pół rokiem... kto podłożył bombę?“

Na odpowiedź długo trzeba było czekać, choć odpowiedź wyczerpującą policja paryska dać była mogła półtora roku temu, wtedy, gdy zapewniała, że bomby są dziełem warjata.

Koch był pomocnikiem; głównym sprawcą, autentycznym *vieux polonais* był Decrion, ówczesny agent paryskiej policji, pozostający równocześnie na usługach różnych rządów zagranicznych. Policja przekonała się o tem jeszcze w sierpniu 1897 r., gdy Decrion sam złożył na składzie na dworcu północnym paczkę z dynamitem, w kilka dni po wyjeździe prezydenta Faure'a do Petersburga, by wykryć potem rzekomym zamach! Przyłapano na gorącym uczynku Decrion, pozostał nadal agentem policyjnym aż do września r. b.! Wtedy wydalony ze służby za fałszywe denuncjacje i podrzucanie obwinionym anarchistycznych papierów, oddał się innemu rzemiosłu: szpiegostwu, za które stanąć ma przed sądem. Policja zaangażowała go na tajnego swego agenta, gdy Decrion wyrzucony został z 2-go biura ministerstwa wojny z powodu dostarczania fałszywych wiadomości. Szczegóły powyższe czerpiemy z «Temps» i «Journal», gdzie wplątane są mimochodem między wieloma innemi wiadomościami o zdrajcy.

Dzięki przychwytniu b. agenta na zdradzie kraju, wyszło wreszcie na jaw, co pozostałoby inaczej zapewne tajemnicą: bomby z napisem «*Vive la Pologne!*» podkładał

nie Polak i nie bezmyślny warjat, ale agent policyjny, płatny za to, by imię polskie łączyć z dynamitem! Stawiamy nowe pytanie: *Kto za to płacił?* Jak długo przyjdzie nam czekać na odpowiedź?

Nie dojdzie nas już przed wyjściem numeru wiadomość o rozstrzygnięciu węgierskiego przesilenia. Jeśli dzisiaj Izba węgierska nie zdobędzie się na krok jakiś stanowczy, jutro, z nowym rokiem, Węgry całe znajdą się w położeniu nieprawidłowem: bez unormowanego legalnie stosunku swego do drugiej połowy monarchji, bez budżetu, uchwalonego legalnie i bez możności zastąpienia uchwały sejmowej jakimkolwiek innym prawodawczym aktem, wobec konstytucji węgierskiej niedopuszczalnym. Z dniem jutrzejszym ustałoby naonczas prawo ściągania podatków, ustałyby pensje węgierskich urzędników i oficerów honwedów, ustały nawet w części pensje oficerów wspólnej armji i żołnierzy, pensje ambasadorów, wszystkie wspólne wydatki na armję, flotę, i dyplomację, pokrywane ze wspólnego budżetu, który od jutra przestałby być zasilanym strugą węgierskiego złota.

Próżno dziś stawiać horoskopy, jak wybrnie z ciężkiego położenia rząd, postawiony między koniecznością zabezpieczenia państwowego życia a niemożliwością przeprowadzenia tego drogą legalną; jutro depe-sze rozstrzygną tę zagadkę. Stwierdzić tylko należy, że wobec tego gordyjskiego węzła ministrowie węgierscy chwycili się miecza, ale nie miecza Aleksandra, lecz szabli pojedynkowych. Bar. Banffy szukał guza z ręki pośła Horanszky'ego w nadziei, że rannego Izba słuchać może zechce, skoro bez cięcia przez policzek i bez kuli w udzie dopuścić go nie raczyła do głosu. Zaciekły opozycjonista przejrzał ministerjalne zamysły i bić się chciał jedynie pod warunkiem, że pojedynek nie zmieni w niczem ich stosunku i w niczem nie zwiąże Horanszky'emu rąk wobec szefa rządu.

Zamiast głównych szermierzy, bili się więc ich sekundanci, z uprzejmym współdziałaniem samego ministra honwedów, Fejerwary'ego, który z zapasów wyszedł cało. «Jutro nie może być posiedzenia — wołano w Izbie—wszyscy będziemy bili się lub sekundowali!» Do psychologii mężów stanu, stających do rycerskiej rozprawy, dodać wypada nowy rys charakterystyczny: wtedy uczuwają oni konieczną potrzebę we krwi obmyć obrazę honoru, kiedy chwije się pod nimi ministerjalne krzesło; minister tonący chwytą się szabli, minister pewny jutra napaści odpiera z trybuny.

Bar. Banffy dorwał się na chwilę głosu, ale nie dzięki niedoszłemu swemu pojedynkowi, lecz skutkiem pomysłu prezydenta Sejmu, (ciagle jeszcze najstarszego posła, bo do wyboru stałego prezesa dojść nie można). Weteran z 1848 r., 84-letni poseł Madarasz, należący do stronnictwa Kossutha, uzyskał dla ministra posłuch, wołając: «Prawa węgierskie z 1848 roku zapewniają każdemu wolność słowa, choćby był ministrem!» Wykrzyknik ten przewodniczącemu jest wielce dla opozycji węgierskiej znamiennym. Od roku 1867 węgry mają swe własne państwo, swój parlament i swe ministerstwo, i uchwalają sobie legalnie wszelkie ustawy, jakie im się tylko podobają. Dla zwolennika Kossutha na prezydjalnym krześle ustawy te nie istnieją; by się móż na coś obowiązującego powołać, musi sięgnąć do czasów, kiedy Węgry stały w otwartej wojnie z Austrią.

Jakiem będzie hasło takiej opozycji, jeśli Węgry znajdą się bez zatwierdzonego przez sejm budżetu?

Znany czytelnikom «Kraju» głośny dziennikarz p. W. T. Stead (p. Nr. 42 «Kraju»), zapalczywy, energiczny i zacięty wydawca «Review of Reviews», ukończył swą okrężną podróż po Europie, zwiedził Petersburg, Liwadię, Konstantynopol, Rzym, Berlin, Paryż i t. d., wszędzie starał się zetknąć z wybitnymi ludźmi i do Anglii powrócił z myślą, której odmówić trudno wyższego polotu. Pan Stead organizuje wyprawę krzyżową wszystkich ludów, by nie dopuścić, by konferencja pokojowa, zwołana z inicjatywy rządu rosyjskiego, spełzła na niczem. Głośny dziennikarz, nieuwzględniający żadnych trudności, a na wszystko czas znaleźć umiejący, rozpiął już tysiące listów, dziesiątki artykułów, zwołał kilkanaście *meetingów*, sformował setki komitetów, i z miejsca na miejsce jeździ, wszędzie świętą wojnę wojnie wypowiada, wszędzie zwolenników zyskując, tak po wsiach i miasteczkach, jak i pośród najwyższych dygnitarzy państwa i kościoła.

W myśl p. Steada ruch przeciwwojenny rozpocząć się ma w Anglii i Ameryce. Tysiące zgromadzeń ludowych w obu tych krajach wysłać ma najwybitniejszych ludzi, jakich posiada anglo-saska rasa, na wielki *meeting* do Londynu. Tu pod przewodnictwem ks. Walji, a pod kierunkiem margr. Salisbury'ego ułożyć się ma plan dalszej wyprawy — i cała falanga wyruszyć ma najpierw do krajów neutralnych: Szwecji, Norwegji, Danji, Belgji, Portugalji i Szwajcarji, wszędzie rozwijając agitację, zwołując zgromadzenia, wywołując potężny prąd opinii,

i zwiększając się, jak lawina, antywojenna wyprawa zjechać ma do Paryża, ztąd wzmocniona nowemi zaciągami, wybrać się do Rzymu, Berlina i Wiednia, by zabrawszy z sobą elitę inteligencji wszystkich krajów, jako przedstawiciele opinii obu półkuli, stanąć w maju, w wilję zebrania się konferencji pokojowej, w Petersburgu.

Myśl p. Steada należy do tych szlachetnych pomysłów, które bezpośrednich praktycznych skutków często nie miewają, ale które mimo to owocne są w doniosłe następstwa. Krzyżowcy dwóch światów nie przywiozą zapewne dyplomatom, zebranych w Petersburgu, żadnej pomocy, żadnego materiału, posłużyć im mogącego do rozwiązania trudnych, zawikłanych międzynarodowych zagadnień. Ale śladem ich wyprawy pozostanie ruch umysłów, podnieconych do mnożenia wysiłków w celu osiągnięcia wielkiego celu, ruch, z którym liczyć się kiedyś będą przyszłe konferencje.

Przedsięwzięcie jest wielkie, a droga najeżona wielkimi przeszkodami. Ale pan Stead należy do rzędu takich fanatyków idei, nie wątpiących nigdy w jej urzeczywistnienie, jacy przed sześciu wiekami pół świata poprowadzili na wojny krzyżowe.

Najserdeczniejszym i najszczerszym zmarły żelazny kanclerz był bezsprzecznie... w swych nienawiściach. Przyjaźnie jego zmieniały się w miarę potrzeby chwili; nienawiści przetrwać zdołały wszystko, zawsze równie żywe, równie zarte i równie bezwzględne; my coś o tem wiemy.

Tołstoj mistrzowskim piórem skreślił gdzieś myśli, przewijające się migiem przez umysł żołnierza zabitego na miejscu kartaczem: w liczbie ich obok wspomnień dziecinnych i troski o żonę, znajduje się też i żal nieodpłacenia jakiejś doznanej krzywdy. W przeciwieństwie do tego, co padł na polu bitwy, ks. Bismark umierał wolno i lat ostatnich szereg poświęcił na dawne ob rachunki, które rozkosz stanowią bogów. Miał dziennikarzy, którzy skwapliwie powtarzali każde jego zjadliwe słowo, miał przyboczne dzienniki, gdzie gryźć mógł otwarcie, lub z za maski, tych, którzy kiedykolwiek weszli mu byli w drogę; — ks. Bismark rozpamiętywał swe przejścia, przeglądał dawne zapiski, jakby w obawie, by czujna jego pamięć nie pominęła kogoś, co śmiało stawić mu się opornie. Z tymi rozprawić się uznał za właściwe z za grobu, który napastnika bezpiecznym pokrywa puklerzem, a słowom jego dodaje powagi tem potrzebniejszej, im mniejszą jest ich prawdziwość.

Ks. Ferdynand Radziwiłł stwierdził świeżo w liście publicznym, że napaść pośmiertna Bismarka na jego rodzinę opiera się na faktach zmyślonych; zmyślenie nie ulega wątpliwości, bo sprawdzić je można każdej chwili: «były prywatny urzędnik Radziwiłłów», który «nim pozostał i na urzędzie państwowym» (czem Bismark tłumaczy «polskie intrygi przeciw królowi i jego państwu»), nigdy urzędnikiem radziwiłłowskim nie był.

Berlińskiemu «Tageblatt'owi» sprośowanie to podsuwa poważne myśli: «Trzeba będzie zapatrywać się sceptycznie na niejedno zdanie księcia Bismarka w jego «Pamiętnikach», skoro tak stanowcze *dementi* musiało się tak wnet pojawić przeciw twierdzeniu bądź co bądź doniosłemu». Sprawdzenie faktów, podanych w bismarkowskich «Pamiętnikach», mieć może i inne historyczne znaczenie: wskaże nam, jakie «prawdy» głosić ich autor uważał za potrzebne, które «prawdami» nie byłyby bez jego pogrobowego zapewnienia; jakie oszczerstwa — bo oszczerstwem jest Radziwiłłów «intryga polska przeciw królowi i jego państwu» — jakie oszczerstwa uznawał za tak nieodzowne, że ogłosił je pod osłoną majestatu śmierci.

Podczas gdy «Pamiętnikami» swemi ks. Bismark toczy dalej swą zaciętą walkę wszelką bronią przeciw nienawistnym żywym, i kogo może z grobu kasa, na straży pamięci jego przeciw żywym a krzywdzonym stoją w pogotowiu pruskie sądy: redaktor «Gazety Gdańskiej» skazany został świeżo na sześć miesięcy więzienia za uchybienie wobec bismarkowskiego kultu. «*Il y a des juges à Berlin*».

Telegraf przyniósł z Szawel smutną wiadomość o śmierci gubernialnego marszałka szlachty kowieńskiej i prezesa wileńskiego Banku ziemskiego, hr. Mikołaja Zubowa. Jest to ciężka, niepowetowana strata dla całej prowincji. Zmarły był całą duszą oddany sprawom społecznym i ekonomicznym swoich współziemian i kraju. Wolny od wszelkich uprzedzeń narodowościowych i religijnych, widzący interes państwa w pokojowym i zgodnym z sobą poźyciu narodowości, zamieszkujących Kraj zachodni, w opiece prawa nad ich kulturowym rozwojem, w zrównaniu praw wszystkich obywateli państwa, — w ciągu dwudziestoletniego marszałkowania szlachcie kowieńskiej umiał sobie zjednać szacunek i miłość wszystkich. Słowo «wdzięczni», wypisane na wstędze wieńca, którą złożyła na trumnie zmarłego deputacja szlachty żmudzkiej, najlepiej określa i stosunek, jaki panował między nią i

ś. p. Zubowem i wielkość poniesionej straty. Pokój pamięci szlachetnego rosjanina!

To, co jeszcze przed kilku laty wydawało się niepodobieństwem i mrzonką, stało się faktem: pomnik Adama Mickiewicza stanął na jednym z najpiękniejszych placów Warszawy. Nie możemy, nie powinniśmy zapomnieć, że możność urzeczywistnienia gorących w tym kierunku pragnień społeczeństwa zawdzięczamy przede wszystkim J. O. księciu Imeretyńskiemu, który wyjednał Najmiłościszsze zezwolenie na uwiecznienie, w spiżu i kamieniu, w ognisku życia polskiego: w Warszawie, pamięci wielkiego narodowego poety. Żadna ruchoma fala zdarzeń nie może i nie powinna zmasać w pamięci polskiej wspomnienia o tym objawie szczerzej i dobrej woli.

Komitetowi budowy pomnika i p. Cyprjanowi Godebskiemu należy się najwyższe uznanie za rozwinięcie zdumiewającej, a jak na nasze stosunki bezprzykładnej energii dla doprowadzenia do końca budowy, w tak pomyślny i tak świetny sposób, w określonym z góry terminie. Należeliśmy sami do tych, którym wydawało się, że powierzenie budowy jednemu rzeźbiarzowi, bez konkursu, nie jest właściwym i celowym. Komitet dowiódł, że on miał rację, a nie my. Bijemy mu czołem.

Dowiadujemy się, że delegacja komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie przyjęta była przez J. O. księcia Imeretyńskiego w dniu odsłonięcia o godzinie 4 pop.—i złożyła mu prośbę o przesłanie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu wyrażenia uczuć wdzięczności za Najmiłościszsze pozwolenie na budowę pomnika.

Z powodu odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza komitet budowy otrzymał w dniu uroczystości 114 depezz z różnych najodleglejszych stron. W tej liczbie 23 telegramy z Czech, od różnych instytucyj z Akademią umiejętności i uniwersytetem w Pradze na czele i od wielu wybitnych czechów, jak: Vrchlicki, Rieger, Podlipny i inni. Osobno listownie rada stołecznego miasta Pragi nadesłała adres w dwóch językach: polskim i czeskim.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi, Ich Cesarskiemi Wysokościami Wielkiemi Księżniczkami Olga Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną, raczyli przybyć w dniu 16 grudnia o godz. 10 min. 10 rano do Carskiego Siola.

INFORMACJE „KRAJU”.

△ Dowiadujemy się, że w sprawie ks. Bilakiewicza prokuratorja odstąpiła od oskarżenia służby kościelnej. Sądzonym będzie tylko ks. Bilakiewicz. Sprawa naznaczona została na dzień 27 stycznia st. st. w Jamburgu.

△ O ile słyszeliśmy, zmarły marszałek szlachty gub. kowieńskiej, hr. Zubow, złożył na parę tygodni przed śmiercią władzom wyższym memoriał, wykazujący, że w razie niemożności wprowadzenia do Kraju zachodniego instytucyj ziemskich w pełni ustawy 1890 roku, pożądanem jest raczej utrzymanie i ulepszenie istniejących „gubernialnych komitetów gospodarczych”.

△ Dowiadujemy się, że wypracowany przez mińskie Towarzystwo rolnicze projekt, aby wysokość produkcji małych gorzelnii podnieść z 20 do 50 tysięcy stopni spirytusu, został przesłany przez p. ministra rolnictwa do p. ministra skarbu z wnioskiem przychylnym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Senat (departament I) wyjaśnił, że biorący udział z prawem głosowania w zgromadzeniach samorządnych ziemskich przedstawiciele rozmaitych instytucyj państwowych (zarządów dóbr państwa, duchowieństwa prawosławnego i t. d.) nie mogą być uważani za radnych, i że ustawa ziemska nie ma ich za przedstawicieli samorządu miejscowego. Decyzja Senatu jest jeszcze jednym dowodem, że instytucje, nie składające się z obranych przez ludność jej przedstawicieli, nie mogą uchodzić w oczach ustawodawcy za samorządne instytucje ziemskie, ani wykonywać zleconych samorządowi czynności.

× Jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński przekonawszy się o tem, że niektórzy z „pośredników mirowych” traktują swe obowiązki z punktu widzenia formalnego i nie dążą do poznania się z najważniejszymi objawami życia ludowego, a przeto nie umieją kierować włościanami, wydał w tym przedmiocie cyrkularz do gubernatorów. Tu przedstawivszy program zmian pożądaných, p. jenerał-gubernator zaleca gubernatorom zwołanie zjazdu „mirowych pośredników”, celem zaznajomienia ich z rzezonym programem.

× Celem rozstrzygnięcia kwestji, w jakich rozmiarach należałoby powiększyć pensje oficerskie, została utworzona pod prezydencją naczelnika IX korpusu armji jen. Lubowidzkiego komisja, która opracowała szczegółowy projekt powiększenia etatów. Według doniesienia „Russk. Inwal.”, projekt ten został z niewielkimi zmianami przyjęty przez Radę wojenną i ma wszelkie widoki, że będzie zatwierdzony. Ogólna suma, o którą etaty wzrosną, wynosi 11 milj. rb. rocznie.

× Mianowani: pomocnik dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, jenerał piechoty Krzywobłockij — członkiem rady wojennej; komendant twierdzy warszawskiej, jenerał piechoty Komarow — pomocnikiem dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego; naczelnik 6 dywizji kawalerji, jenerał-lejtnant Parisow — komendantem twierdzy warszawskiej.

× Najwyżej została zatwierdzona uchwała Rady państwa o powiększeniu etatów w sądach pokoju, istniejących w dziewięciu guberniach zachodnich. Fakt ten pośrednio stwierdza podaną przez nas wiadomość o tem, że instytucja naczelników ziemskich do tych guberni wprowadzona nie będzie.

× Powstał projekt urządzenia instytucyj notarialnych po wsiach. Instytucje te miałyby istnieć przy urządach *włościańskich* i rejestrować wszelkie akty, dotyczące tak praw osobistych, jak praw rzeczowych ludności włościańskiej.

× Starszy prezes izby sądowej w Charkowie, *Krasowski*, mianowany prokuratorem naczelnym ogólnego zgromadzenia departamentów kasacyjnych, tudzież połączonego kompletu pierwszego i kasacyjnych departamentów rządzącego Senatu.

PRZEGLĄD PRASY.

— Przed uroczystością odsłonięcia pomnika Mickiewicza «Kurjer Polski» w artykule p. t.: «W imię obowiązku» pisał o kursujących po Warszawie pogłoskach, że uroczystość ma być zakłócona jakimś wybrykiem nierozsądnym. Zaznaczywszy, że niewiadomo kto te pogłoski rozpuścił, i kto miał być autorem zapowiedzianej demonstracji, «Kurjer Polski» zrobił przypuszczenie, że musiał to być jakiś hakatysta, któremu zależy na tem, aby w kraju nie było nigdy spokoju. Pismo w końcu wyraziło przekonanie, że choćby jakaś nikomu nieznaną osobą lub grupa ludzi dopuściła się wybryku, miasto jednak i kraj pozostaną zupełnie spokojnymi. Przytoczywszy treść tego artykułu, «Kijewlanin» pisze:

„Ta zapowiedź „Kurjera Polskiego”, przedrukowana przez niektóre inne gazety warszawskie, stwierdza obiegające i u nas pogłoski, że w Warszawie zamyślano o jakichś bezsensownych demonstracjach. Gazety warszawskie dobrze zrobiły, zaprotestowawszy przeciwko dzikim wybrykom, ale naturalnie śmieszne są i nieszczerze ich podejrzenia względem „hakatystów”, jak polacy nazywają stronników zniemczenia Poznańskiego, używając tego terminu w znaczeniu bardzo szerokim. Ferment dokonywa się w środowisku polskim i właśnie ten ferment powinni polacy mieć na oku, aby ich nie naraził na nieszczęście”.

— Autor broszury: «Podwójny Murawjewa. Nastolnaja kniga prawitielam i prawitielstwam», p. Porochowszczykow rozesłał prenumeratom gazety «Russkij Trud» nową broszurę, napisaną z powodu *toastu*, wzniesionego w Wilnie przez p. ministra sprawiedliwości. Autor zajmuje się tu rozwiązaniem kwestji, w jaki sposób Rosja może przywiązać do siebie liczne narody, pod berłem rosyjskiem obecnie żyjące.

«Odpowiedź na tę kwestję jest rzeczą tem bardziej konieczną i na dobie — pisze autor — że uroczystości wileńskie, które, zdawałoby się, powinny były stać się uroczysto-

ścią wszechrosyjską, nie były nią. Dlatego też nie zostawia po sobie tego «ślądu w całym życiu rosyjskim», którego tak gorąco pragnął mówca - patriota, wysoce utalentowany uczonej. Uroczystości te powinny stać się wszechrosyjskimi, ponieważ Murawjew ocalił i utrzymał nie tylko Wilno i Litwę, ale też ocalił przede wszystkim honor Rosji, a następnie całość państwa rosyjskiego».

A więc — dowodzi dalej autor — na uroczystościach tych powinni się znaleźć wszyscy, komu honor ten i całość są drogie.

„Ale czy tak rzeczywiście było? — pyta p. P.—Nie, nie tak. Taki stosunek, taka zupełna obojętność na pobudki obchodu wileńskiego, mimowoli zmuszają do zastanowienia się nad niemi“.

Jak zapatruje się autor na rozstrzygnięcie kwestji, która nas bezpośrednio interesuje, widać już z przedmowy redaktora «Rus. Truda», p. Szarapowa, który pisze:

„Pragnęlibyśmy tylko, aby jego (p. Porochowszczykowa) dążenia do tego, by nasi rzymsko-katolicy współobywatele stali się wiernymi poddanymi Rosji, były zrozumiałe tak, jak je rozumie sam autor, i nie zostały wyłomaczone w znaczeniu jakichś środków przymusowych lub ograniczających. Najlepszym, czyli raczej jedynym sposobem oderwania Polaków od Rzymu, i przytem sposobem uczciwie rosyjskim i słowiańskim, według naszego zdania, byłoby szczere popieranie bratniej dla nas narodowości polskiej w jej granicach naturalnych i prawach, a następnie usunięcie u nas w domu wszelkiego powodu do oskarżeń o nienormalny stan kościoła prawosławnego“.

Jest to typowy sposób traktowania naszych stosunków przez p. Szarapowa, któremu do zupełnie jasnego poglądu przeszkadza tylko widmo «niewoli rzymskiej».

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Mińsk, w grudniu.

[Z mińskiego Towarzystwa rolniczego].

W dniach 10 i 11 grudnia, pod przewodnictwem wice-prezesa p. E. Wojniłłowicza, toczyły się ostatnie w tym roku obrady członków mińskiego Towarzystwa rolniczego. Przewodniczący otworzył posiedzenie, poświęcając kilka gorących słów pamięci członka rady Towarzystwa, niedawno zgasłego d-ra W. Narkiewicz-Jodki. Następnie zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

Nowych członków zapisało się 12, a do rady na miejsce zmarłego d-ra Jodki powołano zarządzającego wydziałem Banku państwa w Mińsku, p. Bielajewa. Na członka honorowego wybrano dyrektora departamentu rolnictwa, p. Chomjakowa.

Ze spraw bieżących zaznaczamy, że podana za inicjatywą p. E. Wojniłłowicza przez nasze Towarzystwo prośba o wolność powiększania i budowania gorzelni, zyskała uznanie w ministerstwie rolnictwa i obecnie przeszła do minister-

stwa skarbu. Teraz Towarzystwo znów rozpoczyna staranie, ażeby mu wolno było pośredniczyć przy udzielaniu kredytu meljoracyjnego według zasad, specjalnie opracowanych.

W kwestji utworzenia banku wzajemnego kredytu p. E. Kowalski proponował, aby wydelegować do Petersburga pełnomocników Towarzystwa. Propozycję przyjęto i spełnienie jej powierzono radzie zarządzającej. W sprawie zaś uzyskania ze strony banków ulg dla obywateli, p. E. Wojniłłowicz, który tę sprawę badał, oświadczył, że można jedynie w tym kierunku uzyskać przyłączenie zaległości do nadpłaconej pożyczki długoterminowej. Do udzielenia takiej ulgi okazały skłonność banki: wileński, moskiewski i petersbursko-tulski. Przedstawiciele sekcji leśnej, mianowicie prezes jej p. Ciundziwicki i hr. L. Łubieński przedstawili projekt ostatecznego jej uorganizowania. Główne punkty projektu są następujące: każdy członek sekcji ma płacić 3 rb. wpisowego; sekcja z łona swego wybiera radę, która będzie zarazem organem nadzorczym nad istniejącym przy Towarzystwie biurem leśnym. Zadaniem zaś biura, prócz zarządzania lasów i ich taksacji, ma być: prowadzenie robót mierniczych, osuszanie błot, zarządzanie parków, a również komisowa sprzedaż lasów.

Dzień 11 grudnia specjalnie przeznaczono na odczyty i referaty. P. Kister zaznaczał pożyteczność dziko rosnących roślin: astraganu piaskowego (*astragalus arenarius*) i brodacza (*Aselapius*), które z nadzwyczajną łatwością krzewią się na piaskach, przyczem astragan jest dobrą rośliną pastewną, a z nasion brodacza można wyrabiać olej. P. Okołów referował o projektowanym rozwoju sekcji konnej.

Najszczegółowiej debatowano nad sprawą serwitutową. P. Wagner zaznaczył, iż na 2,096 majątków w gub. wileńskiej, 490 mają serwituty pastwiskowe, w kowieńskiej zaś gub. 1/3 ogólnej liczby majątków, a w mińskiej połowa znajduje się w tychże warunkach. Ministerstwo spraw wewnętrznych podobno projektuje, aby włościanie za serwituty otrzymali pastwiska w ilości odpowiedniej do ilości ich inwentarza. Debatacy w tej kwestji na posiedzeniu Towarzystwa doszli do przekonania, że słuszniej byłoby wziąć pod uwagę nie ilość inwentarza, ale przestrzeń posiadanego przez włościan gruntu. Nadto zwrócono uwagę, że przy wspólnym pastwisku po lesie, włościanie razem z pastwiskiem mieliby otrzymać las, prócz towarowego. Otóż taka zasada nasuwałaby myśl, że u nas egzystują serwituty leśne, czego właściwie niema, obowiązkiem więc Towarzystwa byłoby zwrócić uwagę sfer rządzących na niektóre nietrafne szczegóły projektu.

Dowiedzieliśmy się, iż z łona Towarzystwa wyszła myśl założenia w naszym mieście patoczarni akcyjnej, i dzięki staraniom pp. E. Lubańskiego i K. Kontryma projekt ten wkrótce się urzeczywistni. W końcu dyrektor syndykatu mińskiego, ks. H. Drucki-Lubecki, zdając sprawę z działalności tej instytucji, zaznaczał brak solidarności między obywatelami, którzy z własną szkodą syndykat ten niejako ignorują. Mimo to, interesy syndykatu na przy-

szłość zapowiadają się pomyślniej, niż w roku ubiegłym.

H. L.

Ryga, 12 grudnia.

[Wisyta p. ministra oświaty. Bazar dobroczynny. Nowa kolej].

□ Rewizja tutejszych zakładów naukowych, odbyta przed paru tygodniami przez p. ministra oświaty, żywo poruszyła nie tylko sfery pedagogiczne, ale też całe społeczeństwo nadbałtyckie. Dla niego też świeżo ukończona reforma szkolna była najdonioślejszą kwestją w ciągu ostatnich lat dziesięciu, albowiem, przeprowadzona z żelazną nieugiętością aż do najdrobniejszych szczegółów przez p. Ławrowskiego, zburzyła wielowiekowe tradycje bałtyckie, wypierając język niemiecki dla rosyjskiego. Przez nią też dużo młodzieży szkolnej, niespodzianie zaskoczonej surowymi wymaganiami z języka rosyjskiego, przestało pobierać wykształcenie wyższe, wielu zaś doświadczonych i szanowanych pedagogów musiało z tegoż powodu wyjść do dymisji. Wreszcie kilka zakładów naukowych zwinięto, a nie zastąpiono ich nowemi— w tej liczbie bardzo cenione przez szlachtę inflancką gimnazjum w Birkenruhe pod Wendenem i prastarą Ritter-und Domschule w Rewlu, założoną w roku 1319.

Z przemówień i opinij, przez p. ministra w gimnazjach wygłoszonych, ostatecznie dadzą się wyciągnąć następujące wnioski: że p. minister w zupełności został zadowolony z rezultatów przeprowadzonej reformy i postępów młodzieży tutejszej w języku rosyjskim, ale życzy, ażeby młodzież w dalszym ciągu nieustannie doskonaliła się w języku państwowym; że nauczyciele przede wszystkim powinni być pedagogami w całym znaczeniu tego słowa, a więc obowiązkiem ich przeprowadzać reformę szkolną łagodnie, bez bolesnego drażnienia społeczeństwa, ażeby zasłużyć na zaufanie i szacunek jego; że opłakany stan materialny nauczycieli, o ile tylko się da, będzie polepszony. W politechnice zaś p. minister pochlebnie się wyraził o kierunku moralnym studentów ryzykich i wypowiedział nadzieję, że zostaną zawsze wierni temu kierunkowi, jako też nadmieniał, że nie ma zamiaru zaprowadzać żadnych szczególniejszych zmian w ustroju politechniki i życia studenckiego. Wreszcie kwestję nauczania w prywatnych kółkach, zwykle z 4—6 dzieci złożonych (*Kreisunterricht*), które jest bardzo rozpowszechnione w Rydze wśród ludzi zamożnych, p. minister tymczasowo pozostawił w zawieszeniu, i dlatego nauka domowa w dalszym ciągu odbywa się bez żadnych przeszkód. Wykłady te najnieśluszniej zostały okrzyczane przez pewne pisma, jako tajne i występne, albowiem, po pierwsze, odbywały się zawsze o tyle bez zachowania tajemnicy i ostrożności, że o nich nieraz drukowano ogłoszenia w tutejszych dziennikach; po drugie, w kraju nadbałtyckim nie obowiązują żadne szczególniejsze przepisy, przeciw domowemu nauczaniu skierowane.

Dnia 5 i 6 grudnia w pięknie udekorowanej stylowej sali Wielkiej Gildji odbył się doroczny bazar z loterją na korzyść naszego Towarzystwa dobroczynności. Chociaż zbieranie fantów w niektórych dzielnicach miasta w r. b. było

połączone z przykrościami, dzięki tendencyjnie rozsiewanym przez kogoś fałszywym wieściom o zamiarach i intencjach komitetu tegorocznego — chociaż w kościele, po niedzielnej kazaniu, po raz pierwszy od założenia Towarzystwa dobroczynności, zapewne przez zapomnienie, nie było ogłoszono o bazarze, jednak, dzięki ofiarności kupców, jako też energii prezesa Towarzystwa, hr. Potulickiego, naszych pań i młodzieży studenckiej, bazar powiódł się znakomicie: salę zwiedziło około 5 tys. osób, bilety na wielką loteryję rozchwytało wszystkie, mała loteryjka, urządzona przez bardzo czynną i niezmordowaną, gdy chodzi o dobro ubogich, panią mecenasową Zaleską, została wyczerpaną do szczętu już na kilka godzin przed zamknięciem bazaru; wszystkie pawilony pp.: Orsetti, Puzyniny, Rappaportowej, Wodzyńskiej, arkoński i welecki, funkcjonowały bardzo pomyślnie. Z prawdziwą przyjemnością winniśmy zaznaczyć jedność i zgodę, z jakimi cała nasza inteligencja dokładała starań, ażeby zapewnić materialne powodzenie przedsięwzięciu, stanowiącemu najważniejsze źródło dochodu jedynej naszej instytucji dobroczynnej.

Ks. Ogiński z Retowa, właściciel parku Edynburskiego, ma zamiar, jak donoszą tutejsze dzienniki, połączyć wązkotorową koleją żelazną stację leczniczą Kemmern z morzem. Niezawodnie kolej ta dodatnio wpłynie na rozwój Kemmeru, albowiem ułatwi wielu chorym korzystanie z kąpieli morskich po skończonej kuracji szlamowej i siarczanej.

Jan Oksza.

Charków, 12 grudnia.

[Przytułek imienia d-ra Frankowskiego. Księgozbiory publiczne i druki polskie. Koncert i operetka polska. Wydania przekładów autorów polskich].

□ Miasto nasze niezadługo wzbogaci się nową instytucją filantropijną, poświęconą pamięci zmarłego tu rodaka naszego, ś. p. d-ra Wł. Frankowskiego, sławnego lekarza-filantropa. Charkowskie Towarzystwo lekarskie, którego członkiem honorowym był zmarły, postanowiło założyć przytułek dla nieuleczalnych chorych imienia d-ra Frankowskiego i energicznie się zabrało do zbierania ofiar na cel powyższy. Obecnie ubierano już przeszło 25 tys. rb., co pozwala przystąpić na wiosnę do budowy przytułku na placu, ofiarowanym przez miasto. Nadmienić tu należy, że suma powyższa złożyła się z ofiar, pochodzących z najrozmaitszych źródeł. Pomijając większe kwoty, wyznaczone przez „dumą“ charkowską i rady innych miast naszej guberni, wszystkie prawie ziemstwa z południowej Rosji pośpieszyły ze swymi datkami; niemało też zebrano drogą składek pomiędzy osobami prywatnymi, a między nimi należy zaznaczyć ofiarę p. Maksymiljana Helfericha, który dał 5 tys. rb. Wszystko to świadczy wymownie o ogólnym szacunku dla pamięci nieodżałowanego filantropa. Istnieje też oddawna w Charkowie szpital miejski dziecinny imienia d-ra Frankowskiego, inicjatora i protektora tej instytucji.

Założona przed dwunastu laty w Charkowie biblioteka publiczna, licząca obecnie 70 tys. tomów i stanowiąca najbo-

gatszy księgozbiór na południu Rosji (prócz biblioteki charkowskiego uniwersytetu), przeniesie się niezadługo do własnego lokalu. Pomiędzy bogatymi zbiorami tej instytucji znajduje się znaczna ilość druków polskich, ofiarowanych rozmaitemi czasy przez zamieszkałych tu Polaków. Jak widać ze sprawozdań biblioteki, żądania książek polskich i wydawnictw perjodycznych są dość liczne. Jeszcze przed kilku laty biblioteka otrzymywała większość wydawnictw polskich zupełnie darmo lub za zmniejszoną opłatę, co było prawdziwym dobrodziejstwem dla uboższych klas naszego społeczeństwa, korzystających z czytelni, zwłaszcza zaś dla uczącej się młodzieży, tak żadnej słowa drukowanego. Obecnie jednak redakcje pism polskich nie przysyłają tu swych wydawnictw z wielką szkodą dla ogółu.

Przy sposobności nadmienię, że, oprócz biblioteki publicznej, posiadamy też bardzo bogaty księgozbiór przy uniwersytecie miejscowym. Jest i tu niemało dzieł polskich, pochodzących ze zbioru b. uniwersytetu wileńskiego i krzemienieckiego liceum. Niestety, większość ich jest niedostępna dla szerszego ogółu.

Znana pianistka, p. Jadwiga Zaleska, koncertująca razem ze śpiewaczką p. Bakmanson, wystąpiła niedawno z wielkim powodzeniem w naszym mieście. Niezadługo ma się odbyć u nas szereg przedstawień polskiej trupy operetkowej, z p. Zimajerową na czele; trupa przybywa do nas po występach w Odesie i Jekaterynosławiu, gdzie ściągająca licznych widzów i bardzo się podobała publiczności rosyjskiej.

Charkowska księgarnia Johansona wypuszcza czwarte już wydanie pism Sienkiewicza w przekładzie rosyjskim p. Dąbrowskiego, oraz zapowiada wydanie dzieł Bolesława Prusa.

Docent uniwersytetu charkowskiego, dr. med. Julian Pęski, został delegowany do Petersburga na odbywający się tam obecnie zjazd balneologiczny, jako przedstawiciel tutejszego Towarzystwa lekarskiego.

S. R.

Kijów, 11 grudnia.

[Ubezpieczenia wzajemne. Sezon zimowy w klubach kijowskich. Plany kościoła].

□ Świeżo założone w Kijowie „Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia majątków ziemskich w guberniach kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej“ dało w tych dniach pierwszy słaby znak życia. Odbyło się mianowicie, jak mówią, pierwsze zebranie rady i zarządu, atoli bez udziału niektórych tejże rady członków, którym zawiadomienia o pierwszym zebraniu nadesłano nazajutrz po posiedzeniu... Jest to fakt, bezsprzecznie bardzo przykry, boć pierwsze kroki nowej instytucji są, kto wie, czy nie najważniejsze.

Na posiedzeniu, które się odbyło w prywatnym mieszkaniu, na prezesa rady wybrano rz. r. st. Czujkiewicza, na wice-prezesa prof. Rennenkampfa, na dyrektora zarządu p. Łaszkiwicza. Oprócz tego — jak donosi „Kijew. Słowo“ — zaproszono „do udziału w pracach rady“ p. Talberga. Musimy tu zwrócić uwagę, że zapisy do nowego Tow. idą bardzo powoli. Dotychczasowa suma zagwarantowanych ubezpieczeń nie

osiąga nawet miliona rubli. Przy takich skromnych warunkach materialnych trudno będzie stworzyć instytucję prawdziwie żywotną, a dostatecznie powierzone mienie stowarzyszonych zabezpieczającą.

Rozpoczęty sezon zimowy, prawdziwy „sezon zimowy“ z mrozem i śniegiem, zapowiada pewne ożywienie towarzyskie. W ostatnich czasach bardzo wybitnie poczał się tutaj wyróżniać miejscowy klub cyklistów, odkąd prezesem jego został p. Stan. Romiszowski. Liczba członków z kilkudziesięciu wzrosła do kilkuset, co sobota odbywają się wieczorki tańcujące, zaś co wtorek „wieczornice“ rodzinne. Sympatycznie się również krząta kijowski klub artystyczno-literacki, chociaż w nim dotąd, wskutek przeróżnych intryg, więcej kupców i melomanów, aniżeli prawdziwych artystów i prawdziwych literatów... Sympatyczny jest atoli ten klub dlatego, że ma ze wszystkich najwięcej cech czysto lokalnych, że jest „ukraińskim“ naprawdę. W tych dniach ma się w salonach tego klubu odbyć wieczór literacki ku czci Kotlarewskiego, pierwszego poety małopolskiego, autora sławnej „Eneidy“ i „Natałki-Poltawki“. Tenże klub urządził niedawno własny koncert symfoniczny, czem usiłował zrobić konkurencję modnym koncertom symfonicznym kijowskiego Tow. muzycznego, pod dyrekcją p. Winogradzkiego. Wspomniany koncert klubu pod względem artystycznym udał się w zupełności. Przyjął w nim udział wyśmienity pianista, p. Szulc-Ewler, warszawianin, dziś profesor konserwatorium charkowskiego. Ale pod względem materialnym zrobił pierwszy koncert klubowy kompletnie fiasco...

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że architekt kijowski, p. Wład. Horodecki, wykończył już szczegółowe plany nowego kościoła św. Mikołaja. Chodzi obecnie tylko o prędkie zatwierdzenie tych planów przez władzę wyższą, ażeby od początku wiosny r. p. można już było przystąpić do budowy nowej świątyni.

J. Z.

± Z Kowna piszą do nas: W oryginalny sposób w tutejszym teatrze zamierzano uczcić jubileusz Adama Mickiewicza. Mianowicie ogłoszono, że będzie wystawiona „feerja“ z tańcami i śpiewami „Pan Twardowski“, napisana przez Adama Mickiewicza! Przedstawienie jednak nie doszło do skutku, gdyż władza zabroniła urządzenia podobnej szopki. Przedtem policja informowała się w miejscowej księgarni Ossowskiego, czy jest podobny utwór Adama Mickiewicza i naturalnie dowiedziała się, że oprócz balady „Pani Twardowska“, innego na ten temat utworu Mickiewicza literatura nie zna. Tym sposobem, dzięki wdaniu się miejscowej władzy administracyjnej, ochroniono pamięć Mickiewicza od profanacji. N.

± Odesa. W dniu 4 grudnia rzymskokatolickie Towarzystwo dobroczynności święciło uroczystość dzień otwarcia garkuchni dla ubogich dzieci, założonej na gruncie, ofiarowanym przez miasto, i za sumy ofiarowane głównie przez p. Różyckiego i panią Drzewiecką. Plan gmachu wykonał architekt, p. Dąbrowski, a budowę kierował budowniczy p. Skweder. Na uroczystości w liczbie osób zaproszonych był naczelnik miasta, hr. Szuwałow, który wznosił toast za pomyślność katolickiego Towarzystwa

dobroczynności, oraz prezydent miasta, p. Zielenoj, który wygłosił mowę. W przemówieniu tem zakończył następującymi słowy: „Za kilka dni, 12 grudnia, w Warszawie będzie uczczona pamięć Adama Mickiewicza przez odsłonięcie jego pomnika. Genjalny poeta mieszkał przez czas pewien w naszym mieście. Odesa była mu znana. Pozwólcie mi życzyć, i niechaj życzenie moje nie wyda się dziwnem, gdyż niezbadane są wyroki Boskie... pozwólcie mi więc życzyć, a jestem pewny, że życzenie to wszyscy podziela, aby z progów tego skromnego i nawet zbyt skromnego zakładu wyszedł kiedyś drugi Adam Mickiewicz“.

± **Kijów.** Według doniesienia „Kijewsk. Słowa“, w r. 1896 właścianie browkowskiej gminy zamierzali założyć szkołę dwuklasową, podległą ministerstwu oświaty. Zebrano fundusze, których część ofiarowało ministerstwo. Najjaśniejszy Pan rozkazał podziękować osobom, które złożyły na ten cel składki i przystąpiono do budowy szkoły. Tymczasem—pisze „Kij. Sł.“—„do sprawy otwarcia szkoły wnieśli się osoby, zawiadujące szkołami zupełnie innego typu i charakteru. Osoby te wyraziły energiczny protest, którego celem było przekonanie właścian i ofiarodawców, że zakłada się jakaś szkodliwa, demoralizująca i niemoralna instytucja, a nie szkoła ministerjalna“. Wprawdzie protest ten nie miał skutku, ale—pisze gazeta—„dlaczego istnieje taki dualizm, bez względu na wszelkie cyrkularze i ukazy, zalecające pomoc wzajemną i współdziałanie dykasteryj przy otwieraniu szkół wiejskich?“.

± **Sachalin.** „Sibirsk. Wiestn.“ drukuje następującą mowę, wygłoszoną przez nowomianowanego w Sachalinie gubernatora wojennego jen.-maj. Lapunowa: „Od lat dwudziestu stoje na straży praw, a przeto w dwudziestym pierwszym roku przeciw prawu iść mi nie przystoi. Gdy wyjeżdżałem z Petersburga, na audjencji u Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana polecono mi, abym na Sachalinie zaprowadził choć jakikolwiek porządek. Najjaśniejszy Pan jest bardzo niezadowolony z tych pogłosek, które rodzi działalność administracji wyspy. Przestępca, podległy karze prawnej, ma jednak zawsze prawo do sprawiedliwości i miłosierdzia. W duchu legalności, ścisłej legalności, sprawiedliwości i miłosierdzia muszą być też moje rządy. Wszyscy, pragnący mi pomóc w takich rządach, znajdą we mnie opiekuna, który ich oceni, dla osób zaś gwałcących prawo będą nieublagany“.

ECHA JUBILEUSZOWE.

Z *Odesy* piszą do nas: Z powodu stuletniego jubileuszu urodzin Adama Mickiewicza, głowa miasta, p. Zielonyj, wniósł do rady miejskiej projekt wmurowania w ścianę domu, gdzie mieszkał nasz poeta podczas bytności swojej w 1825 r. w Odesie, tablicy pamiątkowej. „Duma“ projekt ten poparła; wkrótce więc tablica zostanie przybita. Dom, w którym mieszkał Mickiewicz, znajduje się w samem centrum miasta, wychodzi frontem na trzy ulice: Derybasowska, Jekatierynińska i Łanzeronowska; należy obecnie do angiika p. Wagnera. Niegdyś mieściło się tutaj liceum Richelien'go. Mickiewicz, jako mianowany na posadę profesora liceum, miał mieszkanie bezpłatne. Obecnie dom ten, który służył nauce, oddany został na sklepy najprzeróżniejsze. Z naocznych świadków pobytu Mickiewicza w Odesie nikt już nie żyje. Gazety miejscowe zamieściły biografię i wizerunki naszego poety. Towarzystwo dobroczynności katolickiej krząta się około urządzenia wieczornego literackiego z deklamacją, śpiewem i żywymi obrazami. Zezwolenie od władz już mamy i ten interesujący wieczór odbędzie się 19 bieżącego miesiąca. *A. Os.*

Z *Rostowa* piszą do nas: Dnia 12 grudnia polacy, zamieszkali tutaj, święcili setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Rano w miejscowym kościele parafjalnym proboszcz ks. Dołęgowski odprawił nabożeństwo żałobne, podczas którego śpiewał chór amatorów. Tegoż dnia za inicjatywą p. Czaplickiego w sali jednego z klubów miejscowych odbył się wieczór literacko-artystyczny ku czci naszego wieszczka. Najprzód p. Sztajermark, adwokat, wygłosił odczyt o stanowisku Mickiewicza w literaturze polskiej i powszechnej, następnie p. Czaplicki deklamował wyjątki z „Pana Tadeusza“, „Konrada Wallenroda“ i z innych utworów naszego poety, poczem nastąpił koncert, na którego program złożyły się utwory kompozytorów polskich; szczególnie utalentowana gra na wiolonczeli p. Górskiego, nauczyciela w tutejszej szkole muzycznej, wielkie wywarła wrażenie. Wreszcie do programu wieczoru weszły żywe obrazy z „Pana Tadeusza“, zakończone apoteozą. *J.*

Z *Charkowa* piszą do nas: W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza w miejscowym kościele parafjalnym odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy naszego wieszczka. Celebrował proboszcz miejscowy, ks. Piotr Kisarewski, a chór amatorski na chórze wykonał religijne pieśń. Na stopniach katafalku, ubranego kwiatami, umieszczono portret Adama Mickiewicza. Między polakami, obecnymi na nabożeństwie, był także zamieszkały tutaj wnuk brata poety, dr. Adam Mickiewicz. Byli też w kościele liczni przedstawiciele inteligencji rosyjskiej, co wywarło bardzo korzystne wrażenie. Redakcje pism miejscowych przysłały też do kościoła swych reprezentantów, ale o jubileuszu mickiewiczowskim zupełnie zamilczały. *S. R.*

Z *Moskwy* piszą do nas: D. 12 b. m. w tutejszym kościele św. Piotra i Pawła odbyło się solenne nabożeństwo za duszę Mickiewicza. Wnętrze kościoła gustownie było przystrojone w rośliny i kwiaty. Podczas mszy przy akompaniamencie organów śpiewała pani Aleksandra-Lednicka, oraz p. Sekar-Różański, znany artysta tutejszej opery prywatnej. Wieczorem w sali restauracyjnej grono towarzyskie zebrało się na wspólną wieczerzę. Do wspólnego stołu zasiadło około 80 biesiadników. Podczas uczyt wzniesiono niemało toastów i wysłano sporo depez, między którymi jedną na imię komitetu budowy pomnika. Po wieczerzy zebrano ze składek przeszło 2 tys. rb. na stypendjum imienia Mickiewicza przy moskiewskim uniwersytecie. *Pobóg.*

Z *Rygi* piszą do nas: Dnia 11 bieżącego miesiąca w starym kościele przez ks. prałata Affanasowicza w asystencji kilku księży zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Mickiewicza. Rosyjskie „Kółko literackie“ („Literaturnyj krużok“) zapowiada jeszcze w grudniu publiczną prelekcję p. Wsiewołoda Czeszychina p. t.: „Mickiewicz i Puszkina“. Dochód z tej prelekcji ma wpływać do kasy Towarzystwa odczytów ludowych. *Jan Oksea.*

Z *Wilna* piszą do nas: Dnia 12 b. m. u św. Jana odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę A. Mickiewicza, przy wielkim zgromadzeniu ludności wszystkich stanów. *A. R. Z.*

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z nad Wisły, w grudniu.

[Nasze skromne zadania społeczne. Nasza rola w kuratorjach trzeźwości].

+ „Ale trzeźwość, będąc wiadoma dobrze sił i niedostatków swoich—słowa są Jana Kochanowskiego—nigdy człowieka w to nie wda, czemu by sprostać nie mógł: i owszem, rychlej godności swej (wszystko rozum sprawuje) zamilczy, niżli się o rzecz sobie nierówną pokusi“. Te rzeczy „sobie nierówne“ cieszyły się u nas dawniej niesłychaną popularnością. Kusiliśmy się o nie wiele razy, przypinając u ramion skrzydła Ikarowe i staczając się z każdym upadkiem w coraz głębszą przepaść.

Próby nieudane wytrzeźwiły nas wreszcie, i nikt nas dziś do czynów „sobie nierównych“ nie zachęci i nie popchnie. Staliśmy się rozważni i rozsądni i przechodzimy spokojnie do porządku dziennego nawet nad prowokacjami.

Ale spokój i rozsądek to cnoty bierne jedynie, i gdyby niemi tylko społeczeństwa rządzić się miały, stałyby się wkrótce czemś w rodzaju mrowisk, stwarzyszeniami „zjadaczy chleba“. Gorszą niewątpliwie plagą od panowania nierozwagi i fantastycznych haseł jest obojętność na sprawy publiczne: nieomylna oznaka zbliżającego się rozkładu społecznego. Niedość jest wyrzec się szerokich „nierównych sobie“ planów i górnotnych haseł, trzeba je zastąpić innemi, mniej szumnie brzmiącemi, ale równie pięknymi i szlachetnymi. Duch Boży wieje wszędzie i uwidacznia się tak samo wspaniale w maluczkiem ziarnku, jak w bryle słonecznej, w krwawych ofiarach tysięcy i w cichej pracy, mającej na celu dobro i szczęście ludzkie. Do takiej pracy skromnej, na najszczyplejszem choćby polu działalności społecznej stanąć powinni wszyscy, komu dobro publiczne leży na sercu. Nie zgini tu marnie żadne słowo dobre, żaden uczynek szlachetny, i z ziarn rzuconych przyszłość bez wątpienia zbierze obfite żniwo. Szerzenie poszanowania dla prawa, poczucia obowiązków społecznych, uszlachetnienie obyczajów, walka z pijaństwem, ciemnotą i wyzyskiem ludu, szerzenie oświaty, nauki i sztuki, zakładanie i popieranie instytucyj użyteczności publicznej, rozwijanie dążeń do samopomocy w sferze społeczno-ekonomicznej—oto olbrzymie w całokształcie swym zadania, które w granicach ustaw obowiązujących możemy uważać za „równe sobie“ i kusić się o ich rozwiązanie o tyle, o ile to jest dostępnem dla każdego z przemijających pokoleń.

Stosuje się to przedewszystkiem do kuratorów trzeźwości. Nie trzeba dziś dowodzić, jak wielką i szkodliwą plagą dla jednostek i społeczeństw jest alkoholizm. Ruja on nie tylko zdrowie i mienie, nie tylko burzy szczęście rodzinne, ale wpaja się jako zaraza w krew i mózg szeregu pokoleń, ciąży nad nimi jak nieodwrócone przekleństwo. Jeżeli wiek nasz zwiemy nerwowym, jeżeli spotykamy na każdym kroku jednostki niezrównoważone duchowo i psychopatyczne, winna temu w znacznym bardzo stopniu niewstrzeźliwość ich przodków. Kto wie, czy nie powinniśmy, w części przynajmniej, szukać źródła nieszczęść na dnie owych olbrzymich

puharów starodawnych, owych stągwi miodu i beczek węgryna. W czasach demokratyzowania się społeczeństwa, gdy wzrasta liczebnie jego warstwa inteligentna, przedewszystkiem chodzić powinno o to, by wstępujące do tej warstwy nowe żywioły były zdrowe umysłowo i moralnie. Walka więc z alkoholizmem wśród ludu jest walką o zdrowie i energję narodu, o trwałość jego bytu, o jego moralność i godność, i cel leżący przed kuratorjami trzeźwości jest jednym z najszczytniejszych, do jakich w działalności społecznej dążyć można.

K. Ut.

+ Na cześć Godebskiego odbyło się 27 b. m. świetne zebranie u br. Leop. Kronenberga. Około godz. 10 przybył Cyprjan Godebski. U schodów czekał na niego gospodarz w otoczeniu członków komitetu budowy pomnika. Gdy się ukazał, powitała go fanfara orkiestry, którą niebawem przygłuszył grzmot oklasków. Przy dźwiękach poloneza twórca pomnika, wprowadzony przez Henryka Sienkiewicza i ks. Michała Radziwiłła, wszedł na salę, gdzie gospodarz w krótkich, ale ciepłych słowach wniósł toast na cześć artysty. Potem „Lutnia“ warszawska pod wodzą swego dyrektora p. P. Maszyńskiego wykonała śliczną pieśń okolicznościową. Dawno nie widzieliśmy w Warszawie — pisze „Słowo“ — tak liczny i tak zajmującego zebrania. Znaleźli się na niem przedstawiciele bodaj wszystkich sfer towarzyskich Warszawy, z J. E. ks. arcybiskupem Popielem na czele. Było osób około 500. Ożywione bardzo zebranie, podejmowane nader gościnnie przez gospodarza, przeciągnęło się do godz. 1 po północy.

+ Niektóre dzienniki zagraniczne podały za polskim „Dziennikiem Berlińskim“ rzekomo autentyczny tekst przemowy, jaką zamierzał wypowiedzieć Sienkiewicz przy odsłonięciu pomnika. Wobec tego ogłosił „Czas“ następujący telegram autora trylogii z Warszawy: „Dowiaduję się, iż „Nowa Reforma“ ogłosiła przed kilku dniami przemówienie, jakie miałem mieć przy odsłonięciu pomnika. Przemówienie to, sądząc z kopji, nadesłanej mi listownie, zostało ogłoszone błędnie, gdyż oryginału nie udzieliłem nikomu. Natomiast oświadczam publicznie, że podobną niedyskrecję uważam za szkodę, wyrządzoną rzeczy publicznej i za lekkomyślne narażanie mojej osoby. Sąd nad takim postępkim pozostawiam opinji publicznej. Henryk Sienkiewicz“.

+ Główny zarząd prasy udzielił pozwoleń na wydawanie nowych czasopism w Warszawie: p. Chojeckiemu — miesięcznika „Meloman“; p. Dzierzbickiemu — tygodnika „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz“; pp. Sikorskiemu i Stodolskiemu — tygodnika „Wodnictwo Rolne“.

W PETERSBURGU.

= Z uniwersytetu. W sali Rady uniwersytetu petersburskiego odbyło się posiedzenie lingwistycznego oddziału przy Towarzystwie neofilologicznem. Prezes oddziału, prof. Bulicz otworzył posiedzenie przemową o setnej rocznicy Adama Mickiewicza, wypowiadając myśl, że w jego uczczeniu biorą udział nie tylko polacy, ale i wszyscy słowianie, dumni z tego, iż słowiańszczyzna wydała z siebie tak wielkiego poetę. Prof. Bulicz wezwał obecnych, aby pamięć Adama Mickiewicza uczcili przez powstanie. Następnie członek Akademii nauk, p. Szachmatow, odczytał referat o wytworzeniu się dzisiejszych narzeczy języka rosyjskiego, a profesor katolickiej Akademii duchownej, ks. Jawnis, mówił o akcencie litewskim.

= Pogrzeb hr. Zubowa, b. marszałka gubernialnego szlachty kowieńskiej, od-

był się z wielką uroczystością w pustelni Siergiejewskiej pod Petersburgiem, we czwartek 17 b. m. Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców, między którymi: „od polaków i litwinów z Szawel“; od „włościan“ i „żydów szawelskich“; od „szlachty pow. wiłkomierskiego“, wreszcie wspaniały wieniec od „wdzięcznej szlachty gub. kowieńskiej“, który złożyli w deputacji od tej szlachty pp. Edm. Przeciszewski, Kończa i Dowgiało. O uroczystem przeniesieniu zwłok hr. Zubowa w Szawlach na dworzec kolejowy otrzymujemy następujące szczegóły: Na eksportację zebrało się 60 obywateli ziemskich z gub. kowieńskiej. W dzień eksportacji wszystkie magazyny były zamknięte i żałobne chorągwie powieszane. Trumnie, którą ponieśli na swych barkach obywatele przez całe miasto, towarzyszyła straż ogniowa z zapalonemi pochodniami.

= Wybór. Na dokonanych świeżo wyborach do biura doradczego fabrykantów żelaza, jako reprezentanci okręgu Królestwa polskiego wybrani zostali na następne trzecie pp. Mikołaj Zwoliński i Józef Heysztor.

= Jubileusz Akademii wojenno-medycznej. Dnia 18 b. m. Akademia wojenno-medyczna święciła stuletni jubileusz swego istnienia. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele świata naukowego z Francji, Niemiec, Anglii i innych państw europejskich. Z uniwersytetów austriackich tylko krakowski i lwowski przysłały swego reprezentanta, w osobie prof. Napoleona Cybulskiego, który na posiedzeniu uroczystem wygłosił łacińską mowę.

= P. Bron. Boufałłowi, prawnikowi i publicyście, po przeczytaniu dwóch próbnych lekcji w tutejszym uniwersytecie: „O nowych poglądach na prawodawstwa Justynjana“ i „O rzymskiej stypulacji“, udzielone zostało przez radę fakultetu prawnego prawo wykładowi uniwersyteckich w charakterze prywat-docenta. Pan Boufałł stale zamieszkuje w Warszawie.

= Cyprjan Godebski, twórca pomnika Mickiewicza, przyjeżdża, jak słyszeliśmy, w dniu 7 stycznia do Petersburga, dla urządzenia wystawy utworów swego dłuta i zabawi przez miesiąc.

= Osobiste. W Petersburgu osiadł na stałe p. Wacław Grudziński, artysta-skrzypek. P. Grudziński, po ukończeniu w roku 1894 Instytutu muzycznego warszawskiego, wstąpił do konserwatorium w Liège, które ukończył w r. 1897 z pierwszą nagrodą za grę na skrzypcach. P. G. jest uczniem profesora Thomsona.

= Teatr polski. Towarzystwo dramatyczne p. Popławskiego, oprócz zapowiedzianych programem, dało jeszcze trzy przedstawienia, a przeznaczając jedno z nich, na którym powtórzoną została na żądanie publiczności „Lena“, na dochód uczącej się młodzieży. Odegrano oprócz tego „Małkę Szwarcenkopf“ G. Zapolskiej i przerywany ze znanej powieści Du Mourieza zajmujący dramat „Trylby“, w którym p. Morska w roli tytułowej i p. Popławski w roli Swengalli zasłużone zbierali oklaski. W ubiegłym tygodniu towarzystwo p. Popławskiego dało z powodzeniem kilka przedstawień w Pskowie, a w tych dniach wyjeżdża do Moskwy, gdzie, jak słyszeliśmy, jest niecierpliwie oczekiwaniem.

= Odznaczenie. Cesarzkie Towarzystwo techniczne rodakowi naszemu, inż. Wasutyńskiemu, przysądziło nagrodę imienia Cesarzewicza Następcy Tronu za prace nad deformacją wierzchnich pokładów toru kolejowego.

= Z Tow. dobroczynności. Zarząd naszego Tow. dobroczynności w Petersburgu ogłasza, że lista osób, które zamiast wizyt noworocznych, pragną złożyć opłatę na biednych, znajduje się w redakcji „Kraju“, oraz w zarządzie Towarzystwa. W dniu

Nowego Roku lista będzie rozesłana osobom, które wniosły składkę.

Pierwszy zjazd balneologów.

Pierwszy wszechrosyjski zjazd pracujących na polu balneologii, klimatologii i hydrologii obradował w Petersburgu od 12—16 b. m. Około czterechset członków zjechało się ze wszystkich krańców Rosji. Potrzeba takiego zjazdu dawno odczuwać się dawała, gdyż państwo, posiadające 330 miejscowości leczniczych już eksploatowanych, przy ogromnej ilości takich, o których nie ogółowi niewiadomo, musi myśleć o rozwoju swoich bogactw mineralno-leczniczych. Ma to ogromne znaczenie zarówno lecznicze, jak też ekonomiczne, wobec milionów rubli, wydatkowanych rok rocznie w zdrojowiskach zagranicą. Głównie więc skierowaną była uwaga zjazdu na stan sanitarny, urządzenia i prawidłową eksploatację miejsc leczniczych. Mniejsza część odczytów była poświęcona kwestjom teoretycznym, postawionym przez biuro zjazdu, jako to: kwestja o własnościach leczniczych czarnomorskiego wybrzeża (około Soczi i Krasnej Polany); o limanach odeskich; o konieczności stworzenia nowej katedry na wydziałach lekarskich, dla wykładowi t. zw. fizjoterapii i balneologii; o znaczeniu wan siarczanych i t. p. Niejednokrotnie w dyskusji rozbrzmiewały głosy o upadku katedry farmakologii, i o potrzebie zreformowania tej ważnej gałęzi nauczania medycznego.

Ogólna ilość odczytów doszła do 144 (czego, nawiasem mówiąc, zarząd wcale się nie spodziewał), atoli dla braku czasu, odczytano tylko około 50, reszta zaś będzie wydrukowaną w pamiętnikach zjazdu.

Wśród niezbyt licznych delegacji (16), reprezentowane było jednak i warszawskie Towarzystwo higieniczne, (z wydziału balneologicznego doktorzy: Dobrzycki, Pollak, Bartoszewicz, Tchórznicki); z innych delegacji byli polacy: dr. Filipowicz (Odesa), prof. Wagner (Kijów); prof. Moczutkowski (Odesa). Wśród uczestników było wogóle dużo polaków, wymieniamy szereg nazwisk, nie twierdząc bynajmniej, żeśmy wszystkie wyczerpali: jen. Jasinkowicz, prof. Trytzel z Kijowa, dr. Pęski (Charków), dr. Ambrożewicz (Odesa), dr. Żebrowski (Petersburg), inż. Rugewicz (Piatigorsk), dr. Rymowicz (Kazań), dr. Bujalski (Wilno), pp. Majkowski, Gralewski, Sulrzycki i inni. Jednym z energicznych oponentów był prof. St. Zaleski, znany hydrolog; znaczną część pracy organizacyjnej zjazdu niósł na swych barkach dr. Wł. Hubert, sekretarz organizacyjnego biura, któremu bardzo dziękowano na obu ogólnych posiedzeniach zjazdu. Miejscem przyszłego zjazdu obrano Odesę. Spodziewać się należy, że przy poparciu, jakiego doznają krajowe zdrojowiska ze strony p. ministra dóbr państwa, wszystkie przedstawienia, uchwalone przez ogólne zgromadzenie, uzyskają wyższą aprobatę i będą w czyn wprowadzone.

Dr. S. Bartoszewicz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. W liczbie osób, aresztowanych obecnie za szpiegostwo, znajduje się niejaki Decrion, były agent policyjny, który dawniej spekulował w ten sposób, że wykrywał zamachy, przez niego samego urządzane. Podczas podróży Faure'a do Petersburga, Decrion, jak się teraz okazało, był owym „starym polakiem“, który podrzucił petardy (patrz „Uwagi“). W Izbie deputowanych odbyły się debaty nad antysemityzmem w Algierze. Minister Dupuy oświadczył, że antysemityzm nie jest doktryną polityczną, lecz tylko sekciarstwem, i że

wady żydów nie są jeszcze powodem do przesładowań. Izba ogromną większością głosów poparła oświadczenia rządu i postanowiła ogłosić mowę Dupuy w Algierze. Były minister Constans mianowany został ambasadorem francuskim w Konstantynopolu. Watykan zgodził się na zamianowanie Nisarda posłem francuskim przy stolicy Apostolskiej. Pogłoska o odwołaniu francuskiego posła Montebello z Petersburga okazała się bezpodstawną. Rząd uznał gwarancje, przedstawione przez trybunał kasacyjny, za dostateczne i zakomunikował mu osławione dokumenty tajne. Składki dla wdowy Henry na wytoczenie procesu Reinachowi płyną nieustannie; obecnie zebrana suma przewyższa 120 tys. franków. Minister wojny Freycinet ukarał areaztem oficerów, którzy wzięli udział w tej składce. Jen. Mercier, który świeżo wyszedł ze służby czynnej, ofiarowano mandat do Senatu.

Austria. W urzędowej „Abendpost“ ukazał się ostatniemi czasy artykuł, tłumaczący znane wystąpienie ministra Thuna przeciwko rządowi niemieckiemu w sprawie wydałań. Dziennik protestuje przeciwko daleko sięgającym wywodom i oświadcza, że stosunki austriacko-niemieckie po dawnemu są serdeczne, zaś hr. Thun nie przestał być wiernym stronnikiem sojuszu austro-niemieckiego. W Węgrzech o mało nie przyszło do pojedynku pomiędzy ministrem Banffym i przywódcą stronnictwa narodowego Horanskim. Ten ostatni obrzucił ministra obelgami i po wyzwaniu na pojedynek oświadczył, że i po walce nic się w jego taktyce politycznej nie zmieni... Wobec tego sekundanci uważali za stosowne wyzwać się wzajemnie. Odbyły się więc dwa pojedynki na szpady, i w rezultacie jeden z uczestników otrzymał dwa cięcia.

Włochy. Do „Politische Correspondenz“ donoszą z Rzymu, że konferencja przeciw-anarchiczna postanowiła utworzyć międzynarodowe biuro policyjne, celem zbierania i komunikowania wiadomości, dotyczących ruchu anarchicznego. Sformułowano również zasady postępowania wobec prasy anarchicznej i wyrobu lub posiadania materiałów wybuchowych. Podobno delegaci angielscy, ze względu na politykę wewnętrzną, odmówili podpisania protokołu. Z Rzymu donoszą o zupełnym pojednaniu się negusa Menelika z rasem Mangaszą.

Kurja rzymska. W dziennikach ukazały się wiadomości, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza utworzyć poselstwo przy stolicy Apostolskiej. Podobno kwestja ta została w zasadzie zdecydowana. Utworzenie poselstwa amerykańskiego świadczy wymownie o poważnym stanowisku i zdobyciach moralnych katolicyzmu w Rzeczypospolitej zaatlantycznej.

Kreta. Wjazd księcia Jerzego do Kanei odbył się bardzo uroczysto, przyczem ludność mużulmańska brała udział w owacjach. Prezydent miasta, mahometanin, wraz ze starszym pomocnikiem, chrześcijaninem, urządził zabawę dla miasta. Mahometanie i chrześcijanie witali ich radosnymi okrzykami i bratali się z sobą.

Anglja. Utworzyła się w Londynie filja Towarzystwa „Wojny krzyżowej na rzecz pokoju“ pod przewodnictwem biskupa londyńskiego. Katolicki biskup z New-Castel obiecał komitetowi współudział i poparcie.

Prusy. Wydalanie zamieszkałych w Holsztynie i Szlezwigu duńczyków przybiera podobno coraz większe rozmiary. Zakaz posyłania dzieci do Danji na wychowanie zastosowuje się z całą surowością.

KRONIKA.

Prawo i sądy.

— W dniu 16 b. m. departament cywilny kasacyjny rozpoznawał skargę kasacyj-

ną pp. T. Romockiego i Michała Walewskiego przeciwko wyrokowi Izby sądowej warszawskiej, która uznała nieważność testamentu Władysława Walewskiego z d. 3 kwietnia 1890 roku. Unieważnienia testamentu domagali się spadkobiercy na zasadzie testamentu 1882 r. i prokuratorja Królestwa, dowodząc, że testament d. 3 kwietnia 1890 r. sporządzony był na kilka minut przed śmiercią, w chwili niepoczytalności umysłowej spadkodawcy i bez zachowania przepisanych przez kodeks formalności. W skardze kasacyjnej podano, jako powody uchylecia wyroku Izby, po pierwsze, nieuwzględnienie przez nią żądań pozwanych co do zbadania nowych świadków, i powtórne niezbadanie samoistne okoliczności, które towarzyszyły sporządzeniu testamentu i powołanie się na niewłażony do akt sprawy wyrok sądu karnego, skazujący notariusza, który testament przyjmował, na naganę za niedopełnienie formalności, przepisanych przez kodeks. Po wysłuchaniu przemówień adw. przys. Winawera i Walewskiego, którzy skargę kasacyjną popierali i przedstawiciele powoda adw. przys. Dunina i Kutylowskiego, Senat postanowił wyrok warszawskiej Izby sądowej uchylić z powodu obrazy 80 art. ust. post. karn. i 339 i 711 art. ust. post. cyw. i sprawę przekazać innemu departamentowi tej Izby.

— Przed sądem okręgowym w Nowogrodzie toczyła się w ciągu dni pięciu, od d. 7 do 11 grudnia, sprawa szajki zbrodniarzy, która działalność swą rozszerzyła na całą przestrzeń Cesarstwa, i której członkowie mieli stałych agentów w Wilnie, Odesie, Moskwie, Petersburgu i wielu innych miejscowościach. Ostatnim czynem zbrończym szajki było okradzenie Banku miejskiego w Nowogrodzie, dokonane w Wielką sobotę i dzień pierwszy Wielkanocy roku ubiegłego. O zamierzonej kradzieży wiedzieli nietylko krajowi, ale i zagraniczni członkowie szajki, jeden z nich bowiem przybył do kraju po to jedynie, by upomnieć się u złodziei o zwrot pożyczonych im pieniędzy. Poszukiwania władz bezpieczeństwa nie zostały uwieńczone całkiem pomyslnym skutkiem, kilku bowiem uczestnikom zbrodni udało się uciec cało. Na ławie oskarżonych zasiadli: zbiegły z ciężkich robót Pozniakow, mianujący siebie Marjanem Chrzczanowiczem i znany pod dziesięciu innymi nazwiskami, jego żona i współniczka Lubow, jej siostra Zofja Tej, Herszko Rukonskij, niesłychanie zręczny złodziej kieszonkowy i majster od otwierania wszelkich zamków, Eljasz Słobodskoj, agent szajki wileński, Moszko Hopstein, agent odeski, mąż i żona Kołpisonowie, mieszkańcy Nowogrodu, u których zbrodniarze znaleźli schronienie i przytułek, i dwie inne kobiety, których udział w sprawie mógł być trzeciordernego znaczenia. Jeden tylko z oskarżonych, Pozniakow, uczestniczył w kradzieży z banku, dwaj inni, Aleksandrow i zbrodniarz bliżej z nazwiska nieznanym, zbiegli. Szczególniej zręcznie wywinął się Aleksandrow w chwili, gdy znajdował się już w ręku komisarza policyjnego w Odesie, Panasika. Z rąk jednego z najzdolniejszych agentów policji śledczej petersburskiej, Żerebcowa, uszedł także Abram Złocowski, wileński menier szajki, człowiek niesłychanej zręczności, który zmieniał ludziom nazwiska jak rękawiczki i zaopatrywał ich w najautentyczniejsze paszporty i dokumenty wszelkiego rodzaju. On to nadał Pozniakowowi nazwisko Chrzczanowicza, człowieka istniejącego w rzeczywistości, uczyniwszy to w sposób następujący: W imieniu Chrzczanowicza, należącego do lidzkiego tow. mieszczańskiego, złożono Izbie skarbowej wileńskiej podanie o przeniesienie się do obwo- du, zawiadywanego przez Izbę skarbową kowieńską. Do podania dołączono świadectwo starosty mieszczańskiego o sprawowaniu się i kwity urzędu skarbowego, stwierdzające zapłacenie niedoborów podatkowych. Wobec tego Izba bez trudności uwzględni-

ła podanie. Wówczas w Izbie skarbowej kowieńskiej ukazał się już sam Pozniakow i otrzymał paszport autentyczny ze swoim własnym rysopisem, ale jako Marjan Chrzczanowicz. I gdy w jakiś czas potem przy kradzieży kasy kolejowej z wagonu Pozniakow złamał nogę i został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, sądzono go jako Chrzczanowicza i zapytany urząd mieszczański w Kownie oświadczył, że istotnie taki kowieński Chrzczanowicz istnieje. W stosunkach pomiędzy sobą szajka posługiwała się językiem złodziejskim, bardzo pomysłowo ułożonym. Członkowie szajki żyli wygodnie, leczyli się w razie potrzeby zagranicą, spędzali lato na wsi, mieszkając w wytwornych willach, ubierali się według ostatniej mody, mieli łoże w teatrach, urządzali u siebie zabawy towarzyskie i tylko od czasu do czasu, przybrawszy *ad hoc* nazwiska, dopuszczali się jakiegoś *grantu* (wielkiej zbrodni), by zaopatrzyć się w pieniądze. I w ten sposób w ciągu kilku lat mogli żyć zbiegli z „katorgi“ zbrodniarze, niektórzy żyją tak nadal, albo uciulawszy kapitał, przenieśli się do Ameryki; jeden np. posiada cukiernię w Brooklynie. Oskarżenie wnosił podprokurator przy sądzie nowogrodzkim, p. Zygmunt Rymowicz, akcję cywilną w imieniu banku i urzędu opiekuńczego p. Sołowow, bronili zaś Pozniakowa i jego żony adw. przys. Szumejko, Estery Kołpison i Rukońskiego adw. przys. Peregolski, kilku innych oskarżonych adw. przys. Bazunow i p. Miller, i Zofji Tej przybyły z Petersburga adw. przys. Kutylowski. Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem Zofji Tej i dwóch innych kobiet, zostali uznani przez przysięgłych za winnych i skazani na kary główne i poprawcze od robót ciężkich do więzienia, z pozbawieniem praw stanu w miarę uczestnictwa w zbrończym działaniu szajki.

Różne.

— Paderewski przebywa obecnie w Anglii, gdzie koncertuje z olbrzymim, jak zwykle, powodzeniem. W tych dniach grał w „Cristal-Palace“ w Sydenham pod Londynem. Mamy właśnie przed sobą „Times“ z 12 grudnia, w którym jest sprawozdanie z koncertu. Dziennik angielski pisze, że Paderewski, ten „czarujący polak“, grał między innymi wielki koncert Beethovena w sposób, nie dający się prosto opisać; żaden ze współczesnych pianistów nie mógłby tak odegrać tego utworu. Paderewski wznosi się do najwyższej doskonałości, na jaką wogóle zdobyć się może śmiertelna istota. Na koncercie tym orkiestra wykonała kompozycję panny Maud Matras, dedykowaną Paderewskiemu p. t.: „Esquisses polonaises“. Dzienniki londyńskie bardzo pochlebnie wyrażają się o utworze młodej artystki.

— Znana pianistka, p. Katarzyna Ranzewiczówna, zapowiedziała, jak się dowiadujemy, swój koncert w Witebsku na 27 grudnia, przeznaczając dochód z koncertu na cele restauracji miejscowego kościoła katolickiego św. Antoniego.

Sport.

— W Petersburgu i Moskwie rozpoczęły się wyścigi kłusowe, które trwać mają do połowy marca. Znakomite kłusaki W. Ks. Dymitra Konstantynowicza, głównozarządzającego stadninami państwowymi, zostały rozprzedane osobom prywatnym i stajnia wyścigowa zwinięta. Nie wpłynęło to jednak w niczem na stan świetny i dalszy rozwój stadniny dubrowskiej Wielkiego Księcia.

— Z koni w roku bieżącym najwięcej zdobył nagród na wyścigach Griden 95% tys., po nim Tromanto hr. A. Potockiego 40 tys., Irish Jig hr. M. Zamojskiego—24 1/2 tys., Milanaisa tegoż—23 1/2 tys., Attila

p. H. Blocha—15 1/2 tys. i t. d. Wogóle 51 koni wygrało przeszło po 5 tys., w tej liczbie 29 należących do właścicieli polskich.

— Na posiedzeniu sekcji rolnej w Warszawie postanowiono urządzać pod przewodnictwem sekcji coroczne wystawy prowincjonalne koni. Na rok 1899 projektowane są wystawy w Płocku i Radomiu, na rok 1900 w Lublinie i Kaliszu.

NEKROLOGJA.



Marja z Colonna-Walewskich

ROMOCKA,

opatrzona św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach, zasnęła w Bogu, w Warszawie, dnia 13 grudnia r. b., przeżywszy lat 67.

Złożenie zwłok do grobu rodzinnego na cmentarzu Powązkowskim odbyło się dnia 17 b. m.

Synowie, córki i wnuki, zawiadamiając o tej bolesnej stracie krewnych, przyjaciół i znajomych, proszą o modlitwę za spokój jej duszy.

B. P.

HERMAN MEYER.

Świat handlowy w Warszawie poniósł bardzo dotkliwą stratę: w d. 3 b. m. rozstał się z życiem doczesnem b. p. Herman Meyer, jeden z najstarszych przedstawicieli warszawskiego kupiectwa, człowiek przez cały ogół wysoce poważany, obywatel kraju, pełen zasługi i pożytecznej w różnych kierunkach działalności.

Urodzony w roku 1824, Herman Meyer uczęszczał do szkół średnich w Warszawie; zdolny, garnał się do nauki i zdradzał wielkie jednocześnie zamiłowanie do handlu. Ukończywszy nauki średnie, b. p. Meyer wyjechał do Gdańska, gdzie się zapisał na Akademię handlową. Studja tam odbyte rozszerzyły widnokrąg myśli młodego kupca, który z zapałem rwał się do działalności.

Przed pięćdziesięciu akurat laty, w roku 1848, Herman Meyer powraca do Warszawy, zakłada firmę pod własnym nazwiskiem i rozpoczyna życie...

Przez pół wieku nie schodził z posterunku. Rozwijając wielką ruchliwość na polu handlowem, Meyer nie traci ani na chwilę z oka interesów publicznych i dobra ogółu. Umie on pogodzić osobiste względy z obowiązkami obywatelskimi, nigdy się przed ofiarą ze swej strony nie cofa—owszem, niejednokrotnie sam daje inicjatywę społeczną i przykładą rękę do dobra publicznego.

Trzebaby wymienić długi szereg jego czynów szlachetnych, jego prac żywotnych, aby wyczerpać wszystko, co w bogobojnem swoim na ziemi istnieniu działał. Szacunek powszechny i miłość ogólna, jakie zdobył, świadczą najwymowniej o czynach tego człowieka, który nie szczędził ani zabiegów, ani czasu, ani pieniędzy, skoro dobro publiczne tego odeń wymagało. Różne b. p. Herman Meyer pełnił urzędy. Był on między innymi: członkiem komitetu domu schronienia, czynnym członkiem rozmaitych komitetów wspierających, sędzią trybunału handlowego, członkiem rady Banku handlowego w Warszawie, członkiem komitetu dyskontowego Banku państwa, członkiem rady pedagogicznej Szkoły handlowej, członkiem zarządu gminy starozakonnych, członkiem komitetu synagogi, którego w ostatnich czasach był prezesem. Był również założycielem (wspólnie z Leop. Kronenbergiem) kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich. Interesował się muzy-

ka, malarstwem i literaturą, i posiadał ogólne wykształcenie wyższe.

Szereg tych godności długi i poważny, przekonywa o pracy zmarłego obywatela.

Nad grobem b. p. Hermana Meyera zgromadziły się tłumy, a szczerzy żal ogółu i serdeczne wspomnienia pism warszawskich, były wymownym dowodem zasług, jakie ten kupiec-obywatel dla społeczeństwa położył.

(6260)

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

KAPITAŁY OBCE.

W pewnej części prasy rosyjskiej dość uporczywie ponawiają się od czasu do czasu wycieczki przeciwko «najściu kapitałów obcych», «zagarnięciu w niewolę cudzoziemską przemysłu rosyjskiego» i t. p. Na szkodliwość rozpowszechniania tego rodzaju postrachów ekonomicznych, zwrócono uwagę prawie równocześnie ze stron kilku. P. Konstanty Skalkowski, b. dyrektor departamentu górniczego, doskonały znawca stosunków i sam uczestnik kilku przedsiębiorstw, założonych przy pomocy kapitału cudzoziemskiego, zamieścił w «Now. Wremji» obszerny artykuł, dowodzący, jak bezpodstawnymi są obawy niebezpieczeństwa, rzekomo grożącego krajowi przez wprowadzenie doń kapitałów obcych. Również redaktor organu ministerstwa skarbu: «Torg.-Prom. Gazety», p. Fiedorow, rozpoczął w tem piśmie szereg listów «O przemyśle rosyjskim i kapitałach obcych», gdzie wykazuje potrzebę i pożytek posiłkowania się kapitałami zagranicznymi w braku miejscowych. Wreszcie niedawno p. Brandt wydał pierwszy tom swego studjum: «Kapitały cudzoziemskie i wpływ ich na przemysłowy rozwój kraju», gdzie dochodzi do tegoż samego wniosku o konieczności i korzyści dla stron obu przelewania się kapitałów z jednych krajów do drugich.

Wobec aktualnego charakteru, jaki posiada poruszona kwestja, nie od rzeczy nam się wydaje przytoczenie głównych rozumowań, na których wymienieni autorowie opierają obronę swoją «inwazji» kapitałów obcych do Rosji.

Przedewszystkiem więc, z teoretycznego punktu widzenia, dążenie państw o kulturze bardziej wysokiej do uruchomienia swych kapitałów w państwach, mających kulturę niższą, jest zjawiskiem ekonomicznem zupełnie naturalnem i nieuniknionem. Po dojściu do pewnego stopnia rozwoju ekonomicznego w państwie dalsze wkłady pracy i kapitałów przynoszą już znacznie mniej obfite plony, wyrażające się zarówno w mniejszej zyskowności wszelkich przedsiębiorstw, jak i w obniżeniu stopy dochodowej od kapita-

łów. Wówczas właściciele kapitałów zaczynają poszukiwać bardziej korzystnej dla nich lokaty, którą też znajdują w krajach, gdzie mniej jest rozwinięte życie przemysłowe i handlowe, a więc produkt surowy i robotnik są tańszymi, a wyroby i pieniądz—droższymi, niż gdzieindziej. Ztąd fakt emigracji kapitałów spotykamy we wszystkich państwach o kulturze wyższej, i suma kapitałów, ulokowanych w przedsiębiorstwach zagranicznych dochodzi np. w Anglii do 2,2 miliardów funtów szterlingów, we Francji do 26 miliardów fr., a w Niemczech do 10 miliardów marek.

Ażeby zaś zrozumieć wpływ tych kapitałów cudzoziemskich na ekonomiczny rozwój państw, do których wpłynęły, należy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, że bez udziału kapitału nie może być mowy o produkcyjnej działalności ekonomicznej. Kraj może obfitować we wszelkie bogactwa naturalne, ale te bez kapitału nie mogą być zużytkowane i wyroby muszą być sprowadzane z zagranicy; obfitość płodów rolnych i leśnych nie może być też spożytkowaną należycie, skutkiem braku środków komunikacyjnych; nawet z rzek spławnych niepodobna korzystać, gdy braknie funduszy na wytworzenie prędkiej i prawidłowej komunikacji wodnej, i t. d. Naturalnie można oczekiwać, że z czasem w samym kraju wytworzą się potrzebne fundusze, ale pamiętać należy, iż zanim to nastąpi, przepaść, dzieląca kraje zacofane w znaczeniu ekonomicznem od krajów postępowych, jeszcze się zwiększy, a wówczas konkurencja stanie się jeszcze trudniejszą.

Tymczasem wpływ kapitałów obcych, użytkowanych ku rozbudzeniu życia przemysłowego i handlowego, jest bardzo doniosły i pożyteczny. Przedewszystkiem więc wraz z kapitałami budzi się zazwyczaj przedsiębiorczość, energja i inicjatywa ich właścicieli, usiłujących znaleźć dla swych pieniędzy najwygodniejszą lokatę i ujęcie, a zalety te udzielają się w znacznym stopniu otoczeniu, zachęcając osoby miejscowe do prób w tymże kierunku. Jeżeli kapitały znajdują zastosowanie w przemyśle, który doszedł już w kraju do pewnego stopnia rozwoju, wówczas wzrasta pożyteczna konkurencja, zmuszająca przedsiębiorców miejscowych do większego uwzględniania nowych wymagań techniki, zastosowania ulepszonych maszyn i t. d. Jeszcze donioślejszym jest wpływ kapitałów obcych, skoro te zwracają się ku zupełnie nowym gałęziom pracy. Nieposiadające żadnej wartości ziemie, po rozpoczęciu eksploatacji zawartych w nich bogactw mineralnych,

albo po przeprowadzeniu przez nie kolei, podnoszą się w cenie olbrzymio; w miejscowościach niezaludnionych powstają nowe osady fabryczne, zatrudniające setki robotników i powołujące do życia szereg innych pomocniczych przedsiębiorstw; w związku z tem część ludności od zajęć rolnych przechodzi do przemysłu, wskutek czego ułatwia się zbyt produktów rolniczych; dzięki zapotrzebowaniu robotnika, wzrasta przeciętny poziom płacy robotniczej, a jednocześnie wytwarza się klasa pracowników umiętnych, mających więc prawo do wynagrodzenia wyższego.

Potężny a dobroczynny wpływ kapitału importowanego odbija się jednak dodatnio nietylko na produkcji. Równie doniosłym jest znaczenie jego i dla konsumpcji. Przewszystkiem tańszym się staje sam produkt wytwórczości tego kapitału, i to nietylko wówczas, kiedy kapitały cudzoziemskie wytwarzają konkurencję już istniejącemu w kraju przemysłowi, ale i wtedy, kiedy same wytworzyły ten przemysł i zdają się być panami położenia. Dzięki bowiem ruchliwości kapitału w jego obecnej formie, powodzenie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa wywołuje niezwłocznie dopływ nowych kapitałów w tym samym kierunku i przez to tworzy wzajemną między nimi konkurencję, która zawsze pociąga za sobą zniżkę cen produktu. Powtórę, dostęp kapitałów obcych jest jedynym środkiem zneutralizowania skutków szkodliwych zbytniego protekcjonizmu, jakim państwa o kulturze niższej starają się otoczyć młodociany swój przemysł. Pod opieką bowiem ceł ochronnych i t. p. środków, przemysł zaskorupia się w formach przestarzałych, unika reform, wymagających nakładu, a nadewszyskiem utrzymuje na wysokim poziomie ceny swoich wyrobów, i dopiero taki bodziec, jak zorganizowanie przez obcokrajowców konkurencyjnego przedsiębiorstwa z uwzględnieniem najnowszych wymagań techniki, a więc produkującego także wyroby taniej i lepiej, zmusza i miejscowych przemysłowców do zaprowadzenia koniecznych zmian i obniżenia cen.

Co się tyczy w końcu zarzutu, że przedsiębiorstwa cudzoziemskie nie dają nic krajowi, bo wywożą cały zysk, w postaci dywidendy, zagranicę, jest to również mniemanie zupełnie niesłuszne. Najpierw bowiem znaczna część zysków pozostaje zwykle w kraju, celem rozszerzenia przedsiębiorstwa lub utworzenia nowego, a następnie mylnem jest identyfikowanie czystego zysku założycieli z dochodem, jaki przysparza krajowi całość wszelkiego przedsiębiorstwa. Każda fabryka bowiem daje zarobek i utrzymanie nie-

tylko masie ludzi, bezpośrednio w niej zajętych, ale także ogromnej ilości osób postronnych, np. dostawcom, technikom, rzemieślnikom i t. d. Nadto powołuje do życia szereg przedsiębiorstw pomocniczych, wskutek czego np. dla przemysłu piwowarskiego koniecznym jest istnienie huty szklanej dla wyrobu butelek, chromolitografii dla drukowania etykiet, zakładu bednarskiego dla wyrobu beczek, plantacji chmielu i jęczmienia i t. d. Otóż zarobek wszystkich tych przedsiębiorstw i ludzi, pozostający prawie w zupełności w kraju, przewyższa znacznie dywidendę wywożoną zagranicę, i on to stanowi właśnie zysk czysty dla kraju, w którym operuje kapitał obcy.

J. G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Zjazd przemysłowców rolnych został ukończony. Z ważniejszych uchwał, powziętych przez zjazd, możemy wymienić żądanie: 1) aby operacje wydawania pożyczek na zastaw soli rozciągnięto na wszystkie oddziały i kantory Banku państwa, oraz by pożyczki wydawano w wysokości 2—3 kop. na pud także na terminy dłuższe; 2) aby podatek górniczy od soli został zniesiony, i 3) aby taryfy kolejowe na przewóz tegoż ładunku uregulowano. Celem uwzględnienia tego ostatniego żądania, przy departamencie spraw kolejowych zwołaną była specjalna komisja, złożona z reprezentantów zjazdu i z przedstawicieli kolei żelaznych, która bliżej sformułowała pożądane zmiany i wypracowała nawet ich projekt. Wedle tego projektu, szemat ogólny pozostaje niezmiennym, odstępstwa zaś wyłączenie uwzględniać mają odrębne warunki lokalne, w jakich się znajdują poszczególne okręgi produkcji i konsumpcji soli. Tak np. dla przesyłek soli z Odessy do Królestwa ma być stosowany szemat ogólny, z potrąceniem około 3 kop. na pudzie.

— Większą część grudniowego zebrania warszawskiej Sekcji rolnej wypełniły debaty nad referatem p. Dobrskiego o „Nowym systemie rolnictwa“ p. Owińskiego. Zarówno prelegent, jak i dyskutujący, oświadczyli się z wszelkimi zastrzeżeniami co do tego systemu i uznali potrzebę prób na innych glebach i w innych warunkach. Z przemówienia p. Hempla dowiedziano się, że dotąd już z 50 majątków nadesłano oświadczenia o gotowości przyjęcia praktykantów gospodarczych, i po większej części wyznaczono im wynagrodzenie. Przykrą zato wiadomością zakomunikował p. Czekanowski, mianowicie, iż Muzeum przemysłu i rolnictwa odmawia udzielenia lokalu na pomieszczenie stacji bakteriologicznej, skutkiem czego cała sprawa idzie w odwłokę.

— „Birż. Wiedom.“ wysnuwają dalsze wody z zebranego przez nich materiału w sprawie rządowej sprzedaży trunków. Za jedną z ujemnych stron reformy 75 proc. korespondentów uznaje przeniesienie pijaństwa na ulicę. Ma to miejsce we wszystkich prawie miastach i w wielu wsiach. Królestwo polskie nie stanowi pod tym względem wyjątku. W Warszawie piją na ulicach, w bramach, nawet w tramwajach; to samo się dzieje w Nieszawie, Grodzisku, Nowym Dworze i t. d., mniej już w Pułtusku, Włocławku, Pruszkowie, a najmniej w gub. suwalskiej, gdzie wogóle pijaństwo niebardzo jest rozpowszechnione.

— Wyjątkowe stanowisko względem tak ze wszech miar sympatycznej i pozytywnej

instytucji, jak stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe, zajęła „Gazeta Świąt.“. Ogólne zainteresowanie się pierwszym tego rodzaju związkiem, powstałym w Siennicy Różanej, „Gaz. Św.“ wytlómaczyła jako skutek reklamy i natomiast nawołuje do reformowania kas gminnych. Długoletnia praktyka okazała, że kasy te nie zaspakajają potrzeb włościan, osłabienie zaś wśród czytelników wiejskich wiary w celowość stowarzyszeń, które znakomicie wpłynąć mogą na wyrobienie samodzielności ekonomicznej wśród uboższych warstw ludu naszego, jest bezwarunkowo szkodliwe.

— Podanie inżynierów rosyjskich, aby do fabryk w Cesarstwie nie przyjmować inżynierów zagranicznych—jak donosi „Syn Ocieczestwa“ — nie zostało uwzględnione. Natomiast od właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych przyjmowane być mają deklaracje, aby na nadzorców robót przyjmować tylko poddanych rosyjskich.

— W dniu 10 stycznia ma być zwołaną przy ministerstwie spraw wewnętrznych narada w sprawach wyżywienia ludności w guberniach nawiedzonych przez nieurodzaj. Między innymi ma być poruszona kwestja zakupu przez rząd koni dla włościan, którzy zmuszeni byli wyzbyć się inwentarza.

— Komisja rządowa przy departamencie spraw kolejowych uznała za pożądane wydanie p. Psarskiemu, obywatelowi ziemskiemu gub. piotrkowskiej, koncesji na zbudowanie i eksploatację wązkotorowej kolejki, długości 15 w., od Piotrkowa do Sulejowa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 grudnia. Uspokobienie giełdy wzmocniło się znacznie. Renta państwowa w kursie po 101, pożyczki premjowe: 298, 263, 220,50. Na rynku dywidendowym przewaga również po stronie kupujących: z akcji bankowych są w popycie dyskontowe 747, ruskie 437, połtawskie ziemskie 639; z przemysłowych: briańskie 782, malcowskie 648, Hartman 247, pułtawskie 132, udziały i akcje Nobla 11,000 i 552.

Warszawa. Z powodu świąt transakcyj na giełdzie nie zawierano.

Monety: Marki niem. — 46³/₈ k., guldeny — 79 k., franki—37,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na rynkach zagranicznych w tygodniu przedświątecznym ruch panuje nieduży, ale ceny trzymają się mocno, a nawet wzrastają. Początek zwycięże dał New-York, podtrzymuje ją Argentyna. W Europie zachodniej pogoda sprzyja zasiewom. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	100 ³ / ₈	—	—	—
» New-Yorku...	91,25	—	—	—
» Berlinie....	127 ³ / ₈	115 ¹ / ₈	103 ³ / ₈	—
» Królewcu...	98	82	68—69	64—79

Na rynkach wewnętrznych uspokobienie trwa słabe, dowozy nieznaczne z powodu złych dróg. Tyłko porty południowe odczuły wzrost cen rynków zagranicznych i wstrzymały się od zawierania transakcyj, w oczekiwaniu podwyższenia takowych i u nas. W Warszawie, pomimo niedużych dowozów, uspokobienie spokojne. Płacono:

	Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	102—106	72—86	67—92	62—95
» Kijowie....	85—88	75	62—67	57—85
» Odessie....	80—101	72—80	66—71	58—60
» Libawie....	95—97	84,50	81—82	67

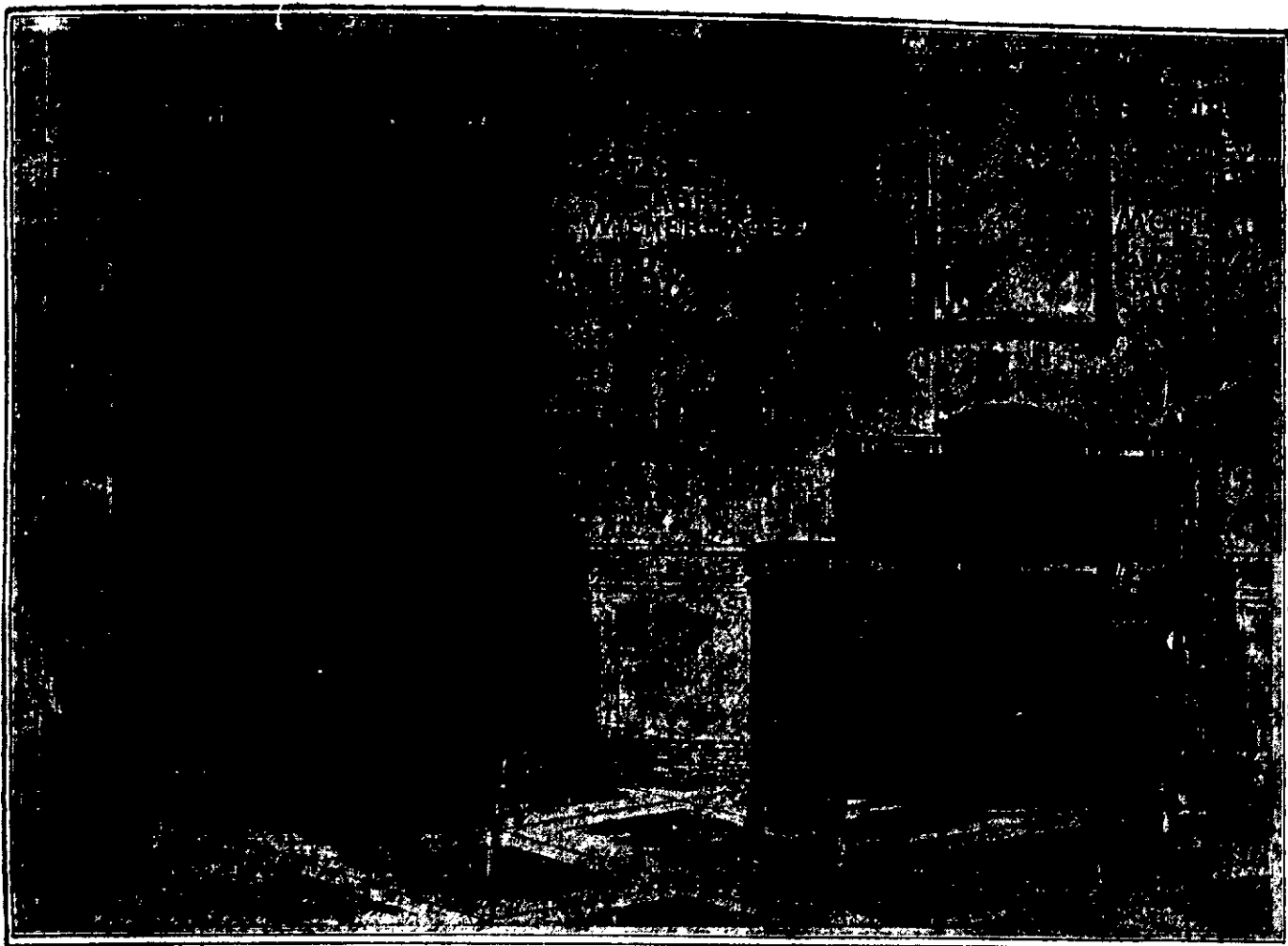
CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5.90, kryształ—4.50—4.80; w Warszawie: rafinada 5.55—5.62¹/₂, kryształ 4.65.

MASEŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): I gatunek 38—40 kop., II gat. 34—37 kop. za funt.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się prospekt „Bluszczu“.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Do nabycia w księgarni LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie: „Opis gospodarstwa majątków Hryszowce i Budki Gubernji Podolskiej“, skreślił Artur Russanowski; autor pisze: „Chciałbym, aby ta książka była dla młodych rolników początkujących tym starym Ekonomem, któryby im dopomógł do orientowania się, jak i kiedy co robić, wiele co kosztuje, i że nie zawsze daje dochód to, co pięknie wygląda i drogo się sprzedaje“. Cena książki kop. 75. (6189-3-2)

Młody człowiek,

przybyły z prowincji, umiejący czytelnie pisać, poszukuje zajęcia. Petersburg, Newski 128, m. 55. Jan Prasniec.

Pół wieku

prawie istniejące biuro rekomenduje nauczycieli, korepetytorów, guwernantki, freblówki, bony, gospodynie, sklepowe, kasjerki, rządców. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Dąbrowska. (2326-5-3)

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE

Fabryka wyrobów metalowych

W WARSZAWIE,

Newy-Świat № 70.

Poleca Latarnie gospodarcze, powozowe i kościelne. Wanny, klozety, umywalki i klatki. (2358-26-1)

◆ Cenniki na żądanie. ◆

ORGANY KOŚCIELNE

buduje podług najwziewszych udoskonaleń

Adolf Homan

w Warszawie, Oboźna № 9. (2381)

Rutynowany agronom

w sile wieku, mający dowody z zarządów dużemi majątkami tak w Królestwie jak i w Galicji, szuka posady rządzący dóbr w Cesarstwie. Wiadomość: Pinczów, A. Dunin. (6254)

— A propos! Samuelu! jak ci się moje nowe bobry podobają?

— Oj, o! one mi się podobają! Ale gdyby te bobry ożyły, to oneby same zapłakały, co tak drogo kosztują.

(Kurj. Świat.).



FABRYKA MIODOWYCH PIERNIKÓW

PRZY CUKIERNI

J. PIELECKIEGO

Petersburg, Galerna № 14.

Poleca na nadchodzące Święta różnego gatunku wysmienite w smaku pierniki: toruńskie, warszawskie, norymberskie, bazelskie—lekerlie, oraz różne wyroby cukiernicze.



Akcyjne Towarzystwo



ZAKŁADÓW



CERAMICZNYCH

Dziewulski i Lange.

Fabryka w Opocznie,

Nagrodzona Złotym Medalem na Wystawie Kijowskiej 1897 r.

WYRABIA I POLECA:

Posadzkę terrakotową gładką i rzymską w różnych kolorach i deszczach, w cenie od 95 kop. za łokieć kwadratowy.

Płytki licowe do wykładania frontów domów i ścian.

Cegłę ogniotrwałą do najwyższej temperatury wysokiego gatunku, formatu zwykłego, fasonową, do wielkich pieców, kopalni, pieców wapiennych i t. p. (2386)

Zaprawę gotową i glinę ogniotrwałą po cenach przystępnych.

Zamówienia przyjmuje Zarząd — Warszawa, Włodzimierska № 14. Telefonu № 1158.

Katalogi ilustrowane, cenniki i próby na miejscu i na żądanie. Upraszamy Szanownych naszych Odbiorców o wczesne zamówienia.



VIN DE SAINT-RAPHAËL

Przepyszne w smaku.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla ścisania fałszu.

Konserwuje się wedle metody Pasteura. Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę d-ra de Barré

O WINIE

Saint-Raphaël

jako o wzmacniającym i posilnym środku.



OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODRABIANIOM
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël

VALENCE, DROME, FRANCE. (6151-5-4)

Dozw. przez Urz. Lek. za № 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS,

Jedynie nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszance opakowaniu z podpisem H. LACHS.

Pudełko kop. 15, 30 i 60. (2102-7-7)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

JEKATERYNOSŁAW

K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strakosowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

Księgarnia i Skład Nut

W. ABLAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt
(obok poczty).

Poleca następujące nowości:

- TRETIAK J. Młodość Mickiewicza. 1798—1824. 2 tomy rb. 2.
 URSYN. Szesnaście obrazków, rb. 1 k. 20.
 STARA I MŁODA prasa, przyczynek do hist. literatury oiczyściej 1866—1872, rb. 1.
 KRAUSHAR Al. Książę Repnin i Polska. 2 t., rb. 5.
 KRECHOWIECKI Ad. Rdza. 2 t., rb. 2 k. 40.— O tron, powieść histor. z XVII w., rb. 1 k. 50.
 ŻYCIORYSY ŚLAŃNYCH POLAKÓW, à kop. 30: 1) Mikołaj Kopernik. 2) Adam Mickiewicz. 3) Józef Korzeniowski. 4) Zygmunt Kępcowski. 5) Jan Zamojski. 6) Jan Śniadecki. 7) Fryderyk Chopin. 10) Tadeusz Czacki.

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dzieciennych do nauki i osobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie. Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty. Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

Rozkład pociągów.

	Odchodzi	Przychodzi
Do Charkowa:		
Tow.-pasaż. . .	5.09 pop.	10.41 r.
Pasażerski . . .	4.00 r.	3.14 pop.
Pocztowy . . .	5.47 r.	8.54 r.
Do Sewastopola:		
Pasażerski . . .	4.00 r.	3.14 pop.
Pocztowy . . .	1.40 pop.	8.56 w.
Tow.-pasaż. . .	5.09 pop.	10.41 r.
Do Nikołajowa:		
Pośpieszny . .	7.44 r.	10.18 w.
Pocztowy . . .	4.50 pop.	1.00 pop.
Do Kijowa:		
Pasaż.-poczt. .	1.00 w n.	3.45 w n.
Do Rostowa:		
Pośpieszny . .	10.33 w.	7.19 w.
Pasażerski . .	7.23 w.	8.54 r.
Pocztowy . . .	1.40 pop.	3.14 pop.

ORTOGRAFJA. — Panno Marjo, czy pani nie umie czytać w moich oczach? — Przeciwnie, umiem tak doskonale, że widzę nawet błędy ortograficzne. (Mag. Hum. Bl.).

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.— Filja w Ługańsku.

Dostawy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych. (52-50)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niznim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obręcze.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorowa.
 Belki walcowane, I i kształtu |—|
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Drut walcowany do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
 Kotle parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwoary i kadzle.
 Formy mostowe, włączania dachowe.
 Kafary do szybów.
 Żelazne wageniki dla kopalń.
 Węzły i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47-53)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Włnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorzędna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)
W Jekaterynosławiu, na Prospekte.

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekte.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53-25)

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

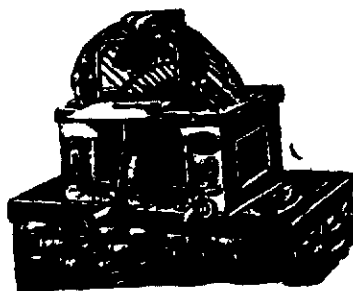
Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nity, drut, łańcuchy, gwóźdź, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25-6)

K. HEYSMAN

Odesa, Mały zaułek 3.

Kantor komisowo-zaliczkowy

20 lat egzystujący, przyjmuje w komic: zbyte i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.



Zalecone cyrkularzem Głównego Sztabu 25 sierpnia 1897 r. za № 187.

Jako najlepsze maszyny do prania

Patent „NIAGARA” P. J. Zifeldta

poleca Fabryka Domu Handlowego ZIFELDTA i KROLA w Odessie, ul. Kartamyszewska № 10, d. Posochowa K. R.

Przeszło 2,000 sztuk w użyciu w domach prywatnych, kossarach, pralniach, zakładach restauracyjnych, szpitalach, lazaretkach i t. p. O doniosłości maszyn «Niagara» otrzymane mnóstwo podziękowań i odesz. Cena miedzianych maszyn «Niagara» 48, 70 i 170 rb. za sztukę; palenisk żelaznych zastępujących blachę kuchenną, 25, 35 i 50 rb. Szczegółowy cennik z dokładnym opisem i rysunkami maszyn, wysyłamy zaraz na żądanie bezpłatnie. (5247-10-1)

Niniejszem zawiadamiamy,
że prenumeratę „KRAJU“ i
ogłoszenia

w Berdyczowie

przyjmuje Dom Komisowo-Han-
dlowy

Księcia F. GIEDROYCIA,

zaś prenumeratę „KRAJU“ i
ogłoszenia

w Kamieńcu-Podolskim

przyjmuje Dom Komisowo-Han-
dlowy (828)

H. ZAKRZEWSKIEGO.

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych.
Stała wystawa obrazów. Obrazki świę-
tych. Widoki Kijowa etc., po cenach
dostępnych. (715-25-4)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów.
Fabryka Atramentu, Laku i Ko-
pert po cenach dostępnych. Skład
główny dla południowej Rosji papieru
fabryki „Seczewka“ (718)

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka
czekolady

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok
Poczty.

Załatwia spiesznie obstatunki na torty,
cukry, lody etc., po cenach umiarko-
wanych. (717-25-4)

Największy w kraju Zakład
Inteligatorski

ED. STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 35.

Wykonuje bezwzględnie obstatunki na
oprawy po cenach dostępnych. Okładki
do pism i Klasyków Polskich i obcych
stałe posiada. (716-10-4)

Magazyn Gier i Zabaw Pedagogicznych

G. T. DERGACZENKO

dawniej W. J. MASZCZENKO

Kijów, Kreszczatik Plac, dom Resursy
obywatelskiej.

NA GWIAZDKĘ!

Gry i ozdoby na choinkę w wielkim
wyborze. Albumy i znaczny skład ga-
lanterji pierwszorzędnych wyrobów. Od
rb. 5 i drożej można przysłać choinkę
ze składem gier Dergaczenko; powyższe
obstatunki firma wysyła za zaliczką
pocztową. (6198-5-2)

NOWOOTWORZONA

w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej, róg Teatralnej, w domu
JW. Podhorskiego, Telefonu № 42,

PIEKARNIA, CUKIERNIA I KAWIARNIA

„À LA PORTE D'OR“

(«U Złotych Wrót»).

Najwysmienitsze pieczywo: kajzerki i rogale warszaw-
skie i wiedeńskie, chleb pytlowy, parzony, nałęczowski, angielski,
wiedeński i węgierski.

FABRYKA WAFELI I BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada.

Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i
z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i
fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we
wszystkich językach. (610-10)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo do domu.

PIERWSZA I NAJOBŚZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL W Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odessie, Ryszelska, róg Pol-
cejskiej. (608)

KIJÓW

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Marnier“; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594-25)

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranśkiej № 29.

(595)

Poleca: Wina Węgierskie i Tokajskie lecznicze do 20 rb. za butelkę, oraz stare Portweiny, Ma-
dery i Xeresy. Szampańskie zagranicznych marek Clicquot Verlé, Clicquot england, Roederer Sillery,
Roederer Ay, Crémant Moët & Chandon, Heidsieck & C° Monopole, Pommery sec, Heurist & C° i t. d.

Towarzystwo Antoni Erlanger & C^o

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Janoszyńskich

TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW.

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze
rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze ządanie Towarzystwo wysyła na miejsce
techników i sporządza kosztorysy (90-25)

BEZPŁATNIE.

księgarnia LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie

poleca dla rodzin katolickich na

GWIAZDKĘ

KOLENDY POLSKIE

do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu opracował
St. Niewiadomski.

SERJA I: 1) Anioł pasterzom mówił. 2) Bóg się rodzi. 3) Wśród nocnej ciszy.
4) A cóż z tą dzieciną. 5) Lulajże Jezuniu. 6) Hej w dzień narodzenia. 7) Gdy się
Chrystus rodzi. 8) W żłobie leży. 9) Jezus malusienki. 10) W dzień Bożego
Narodzenia. 11) Bracia patrzcie jeno. 12) Pasterze drzymali.
SERJA II: 1) Pan z nieba i z łona. 2) A wczora z wczora. 3) W żłobie leży.
4) Ach ubogi w żłobie. 5) Christus natus est. 6) Rozkwitnęła się lilja. 7) Śliczna
panienka. 8) Nowy rok bieży. 9) Zagrzała runęła. 10) Nuż my bracia pastuszkow-
wie. 11) Żeńte wołki żeń. 12) Przybieżeli do Betelem. (6219)

Każda serja po rb. 1 k. 20, z przesyłką po rb. 1 k. 50.

Rozkład pociągów.

Koleje Południowo-Zachodnie.

	Odchodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa
Kurjerski do Ode- sy	8.50 w.	9.53 r.
Kurjerski bis do Warszawy	7.40 w.	10.51 r.
Pośpieszny do Pe- tersburga, Wil- na, Odessy, Lwo- wa	9.15 w.	9.87 r.
Pocztowy	9.00 r.	8.49 w.
Pasażerski do Pe- tersburga, War- szawy, Wilna, Lwowa	1.05 w.	7.00 r.
Pasażerski bis do Nikołajewa ...	10.20 r.	6.30 w.
Pasażerski tamże	11.20 w.	7.55 r.

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchalteryjnych.
KIJÓW, Luteranśka (Annenkowska) № 8.
(591-52)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szklane
wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szyldkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artyk. gospodarcze.

Akcyjne Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

Skład główny w KIJOWIE poleca:

Bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa.

Piótna bielone i surowe, oraz wszelkie wyroby lniane.

Madapolamy i wyroby bawełniane.

Bieliznę damską i męską.

Kołdry pikowe, wełniane i wutowane.

Wyroby pończosnicze.

Firanki, dywany i chodniki.

Tkanina puchowa i także pelerynki, spodniczki, szlafroczy i
kaftaniki. (618-10-2)

Obstatunki na bieliznę męską uskuteczniamy dokładnie i prędko.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
pod kierunkiem (596-50)

D-r M. FRENKLA

Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆
Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).
Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

Syndykat Rolniczy

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefon № 307.

Worunki pod koniczyne i zboże. Farby. Blacha. Środek do gaszenia pożarów „Ratunek”. Torfowy proszek. Cement. Gwoździe. Soja weżeńska p. Owińskiego.

NOWOOTWORZONY MAGAZYN

DAMSKICH SUKIEŃ I KOSTJUMÓW

„A LA VILLE DE PARIS”

w Kijowie, Mikołajewska № 4.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na suknie, kostjумы i okrycia damskie. Wykonanie wytworne. Co tydzień świeże modele paryzkie.

◆ Pierwszorządna pracownia, wyłącznie z sił warszawskich. ◆

Magazyn posiada na składzie ostatnie nowości materij wełnianych, jedwabnych i innych, oraz strojów i przyborów. (616)

◆ Ceny umiarkowane. ◆

Bielizna prof. Jaegera

Kołdry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de Mouton”, atlasowe,—francuzkie i rosyjskie.

Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe.

Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe, szewiotowe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey” damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

Braci A. i J. ALSCHWANG

(674) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu”.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorządnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Mężki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Nasiona:

koniczyne, traw, buraków, roślin pastwanych, przemysłowych, słoń etc. etc. (584-28)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, siarka, pudrety, fosfor, superfosfory etc. etc.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

posiada następujące

TANIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓLU:

E. ZORJANA: Popiel i Piast Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
CHRZEST MIECZYSLAWA. Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
WRODZY SĄBIEDZI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 30.
W WALCE ? PUHAŃCAMI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 40.
Ks. D. BĄCZKOWSKI: Rys średniowiecznej oświaty, cena kop. 75. Śnieżynki, cena kop. 35. Skowronek, cena kop. 30,—dwie ostatnie wierszem. (6216)

◆ Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie. ◆

BRACIA K. i A. WÜRGLER W KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

reprezentanci specjalnej fabryki instalacyj transmisyjnych,

POLECAJĄ:

Kompletne urządzenia transmisyj linowych i pasowych, oraz Wszystkie oddzielne części transmisyjne, jako to:

Koła zamachowe i pasowe, formowane maszynowo,

Wały fasonowe i kute,

Łożyska zwyczajne i Sellersa samosmarujące,

Sprzęgacze, koźły, konsole, kątowniki,

Skrzynie murowe, kierowniki pasowe etc. etc. (600)

KULISZER i Spółka

KIJÓW, Kreszczatik № 11.

(549)

BIURO TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE.

Reprezent. fabryki ulepszonych, patent. akumulatorów Watt'a w Berlinie. Całkowita instalacja cukrowni, gorzelnii, młynów i fabryk cementu. Urządzenia kompletne transporterów linowych inż. Poliga w Kolonji. Armatura, pasy skórzane i doskonałe wielbłądzie (marki „Massoni Moreni” we Włoszech), pilniki, wagi decymalne i wozowe, smary i wszystkie przedm. techn. wchodzące w zakres przemysłu.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandska.

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska, ul. 44.

Poleca wielki wybór wystających krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgierskie, reńskie, francuzkie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (26-5)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

Wydawnictwa „ARKONJ”

Skład Główny w Księgarni
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.

Gostemski Walery. Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza „Pan Tadeusz”. Studium krytyczne. Wydanie drugie, rb. 1 k. 20.

Złotnicki Antoni Dr. Człowiek, istota jego i przyszłość. Studium psychologiczne. rb. 1 k. 30.

Małyszczowski Stanisław. Młynarstwo zbożowe. Tom I. Część pierwsza. Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. Część druga. Maszyny rozdrabniające. 180 drzew. w tekście, z atlasem, rb. 6.

Brzezowski Bronisław. Książeczka dla tych, którzy chcą się nauczyć lepiej mówić i pisać po polsku. (Mała gramatyka języka polskiego), kop. 5.

— O wielkim pieśniarzu Adamie Mickiewiczu, kop. 5. (2330-3-3)

Zbiorek poezji Adama Mickiewicza dla ludu i młodzieży, z objaśnieniami i życiorysem, ułożył Br. Brz., kop. 5.

!! NOWOŚĆ !!

ANEKDOTY

z życia

ADAMA MICKIEWICZA.

Cena w oprawie kop. 60.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA, Warszawa, Nowy-Swiat № 9. (2335-3-3)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska № 3.

(2348-14-2)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Chmielowski Piotr. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach. Dzieło składające się z 3 dużych tomów, objętości przeszło 100 arkuszy druku wielkiej 8-ki, na pięć pap., w staran. wydaniu, rb. 8, w oprawie płóciennej rb. 9 k. 60, oprawne w półskórek rb. 10 k. 50. Pojedyncze tomy bez oprawy po rb. 3.

Dante Alighieri. Boska komedia. I. Piekiło. Przekład Edwarda Porębowicza. Wydanie miniaturowe, rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80 k.

Dębicki Wł. M. Ka. Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanek lekceważonych, z liczn. ilustr., kop. 90.

El...y (Adam Asnyk). Pisma, zawierające poezje, dramata i komedje. Wydanie nowe z portretem autora. 5 tomów rb. 5, w ozd. oprawie rb. 7.

Gostemski Walery. Historia literatury powszechnej. Dzieło składające się z 2-eh dużych tomów, objętości przeszło 70 ark. wielkiej 8-ki, rb. 5, w oprawie rb. 6, w ozdobniejszej rb. 6 k. 50.

Kraushar Aleks. Bourboni na wygnaniu w Warszawie i Mitawie, z licznymi rysunkami, w opr. ozd. rb. 2 k. 40.

Matuzewski Ignacy. Swoi i obcy. (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne, rb. 2.

Rydel Luejan. Poezje, z ilustr. Wyspiańskiego, k. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.

Studnicki Wład. Współczesna Syberja. Z mapą Syberji i kolei Syberyjskiej, rb. 1 k. 20. (2331-3-3)

Tetmajer-Przerwa Kaz. Poezje. Serja I i II po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.

Szkoła Rysunkowa

A. E. ZOŁOTAREWA

Rysunki, Kreślenie, Malarstwo.

Warszawa, Krucza № 12.

(2329-4-3)

WARSZAWA.

**Najbardziej rozpowszechnione pi-
smo polskie**

„KURJER WARSZAWSKI”

wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych,

bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do 2-arkuszow. numerów głównych i 5 półark. dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 79 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTANSZEM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljtonie «Kurjer Warszawski» drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warsz.» wchodzi przegląd polityczny, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurj. Warsz.» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kur. Warsz.» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nietylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi. (2317-3-3)

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rb. 9, półr. rb. 4 k. 50, kwart. rb. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półr. rb. 6, kwart. rb. 3, mies. rb. 1.

Zagranicą: rocznie rb. 18, półr. rb. 9, kwart. rb. 4 k. 50, mies. rb. 1 k. 50. Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kursu mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kur. Warsz.”, Warszawa, Krak.-Przedmieście № 40.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 k.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 12¹/₂, każdy następny raz k. 10.

Nekrologja: za jeden wiersz k. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo za jego miejsce, pierwszy raz k. 30, każdy następny raz k. 25.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

1990-52)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

„EXSICCATOR”
de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb.—Niezbedny dla každ. fabr., obyw. miejsk. iziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Nieszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŃKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każd. naczynie powinno mieć herb Państwa. (2087-43)

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Każde czwartki po rs. 1 k. 10, za pod 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWANKA

Gliniskiego

znajduję się w ca-
łym Królestwie i
Cesarstwie.

PROSZĘ ZADAĆ

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

dla Dzieci i Młodzieży,

do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

Bukwisocka Zofia. Miotem i kielnią. Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 rysunkami Wł. Jasieńskiego, rb. 1, w ozdobnej oprawie płóc. rb. 1 k. 40.

Przyborski Walery. Namioty Wezyra. Powieść historyczna z 10 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Teresa Jadwiga. Kara Boża. — Wilczek. Dwie powieści hist. z 10 rysun. S. Sawiczewskiego, rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1 k. 40.

Bełza Wład. Baśń o dobrym synu. Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc., kop. 40, karton. kop. 50.

Anozyo Wł. L. (Kazimierz Góralczyk). Dzieje Polski w 24 obrazkach kolorowanych. Wyd. nowe, karton. kop. 50.

Chata wuja Toma. Powieść H. Beecher Stowe dla młodzieży opracowana. Wydanie drugie z 4 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Chęciński Jan. Opowiadania historyczne dla młodszych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami, kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Dmochowski F. S. Krótki zbiór historii polskiej, według najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książek z plemienia Piastów i Gedyminów, kop. 60, w opr. płóc. kop. 80.

Duoh puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów według d-ra Birda. Opracował W. L. Anozyo. Wyd. 4-te, z 8 ryc., kop. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.

Dygasiński Adolf. Przygody młodzieńca czyli Robinson polski. Wydanie 2-e z 6 ryc., kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Kraków Paulina. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wydanie 10-te z 4 ryc. kolor., karton. k. 75.

Wayne-Reid, Kapitan. Młodzi żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Południowej. Przełożyła M. J. Zaleska. Wyd. 2-gie z 12 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Powieść z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Przekład polski według A. L. Grimma. Wydanie 4-te z 6 rycinami kolor., kart. w ozd. okładce rb. 1 k. 50.

Przyborski Wal. Myszy Króla Popieła. Opowiadanie przedhistoryczne. Wydanie 2-e z 6 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Robinson szwajcarski według J. Stahl'a przełożył Jan Chęciński. Wyd. 4-te z 12 ryc., kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Teresa-Jadwiga. Z lat minionych. Moja pieczęć. — Rycerz błękitny. — Krwa-
we chwile. — Trzy powieści historyczne. Wydanie 2-e z 3 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Urbanowska Zofia. Księżniczka. Powieść uwieńczona nagrodą konkursową. Wyd. 2-e, rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.

Zaleska M. J. Dwie siostry. Opowiadanie z życia młodych dziewcząt. Wyd. 2-e, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 60.

Stankiewicz Henryk. Quo vadis. Powieść z czasów Nerona. Dla dojrzalszej młodzieży ułożyl i objaśnił Romuald A. Bobin. Z 10 rycinami i mapą Bzymu, rb. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

Album pisarzy polskich. Zebrał i objaśnił Stefan Demby. Ilustrował Henryk Piątkowski. Wydanie na kredowanym papierze, z 80 portretami, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 50.

Katalog ogólny wydawnictw Księgarnia na żądanie dostarcza bezpłatnie. (2321-4-4)

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała stud. anat. klin. (2311-13-5)

Dr. M. Misiowicz

NIEMOC i RZEŹĄCZKA.

Prospekt na 1899 r.

„GAZETA POLSKA”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie «Gazety Polskiej», wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje bezpłatnie co tydzień książkę, czyli corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje najmniej dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorky «Gazety Polskiej» dzieła następujące: St. Kozłowski nowa dramat p. t.: «Taboryści»; T. T. Jeża powieść trytomowa p. t.: «W zaranu»; E. Goncourta powieść p. t.: «Braćta Zemganno»; T. Padalicy «Powieści Ukraińskie»; E. Rostanda słynne dzieło «Cyrano de Bergerac» w przekładzie Marji Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jeszcze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowieckiej powieść «W płytkim prądzie»; Norweskiego pisarza J. Lie «O Zaobodzie», Andersena tom «Bajek» i Kl. z Tańskich Hofmanowej «Krystynę».

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła oryginalne polskie, przekłady znakomitych dzieł nowych zagranicznych i biblioteka arcydzieł literatury wszystkich wieków i narodów.

A dostaje prenumeratorka nasz te 52 tomy corocznie naprawdę darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotu kosztów opakowania czy przesyłki.

Śmiało też powiedzieć możemy, że na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał.

Wyboru książek dokonywa Redakcja przy współudziale pp.

Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego.

Od Nowego Roku «Gazeta» drukować się będzie na maszynie pośpiesznej rotacyjnej, odbijającej 10 tys. egzemplarzy na godzinę, co daje ręką wczesnej i regularnej wysyłki «Gazety» zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincję.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym: W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odnośzeniem do domów. Na prowincji: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

Wielkie rozpowszechnienie «Gazety Polskiej» zaleca ją jako pismo, w którym najkorzystniej jest umieszczać ogłoszenia.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wielki wybór.

WYROBY NIKLOWE

(z czystego niklu i niklem nakładane)

ze znanej największej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & Co (w Westfalji)

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

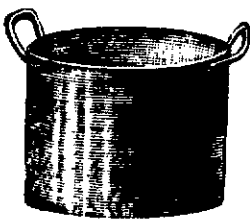
oraz inne w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny (obok Ratusza).

CENY NIZKIE.



Każdy przedmiot opatrzony jest marką fabryczną:



(2324)

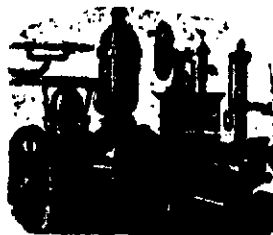


Biurowo-Górnictwo-Instalatorstwo USTYANOWSKI, Inżynier-Gór. MIRECKI i S-ka w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimną i ciepłą. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2100)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwuary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Młodowa № 1. (2217)

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.**
W WARSZAWIE (2231-10)
z ul. Marszałkowskiej № 187
przeniesionym został
na ulicę Erywańską № 2,
parter, dom Gminy Ewangelickiej.

NA RAUCIE. — Czy pan bardzo lubi
rauty amatorsko-artystyczne?
— O! bardzo, ale bez muzyki, śpie-
wów i deklamacji. (Kołce).

**NAJWIĘKSZY NA POŁUDNIU ROSJI
SKŁAD MANUFAKTURY**

W. T. PTASZNIKOWA

Odesa, róg Uspieńskiej i Aleksandrowskiej.

DLA ŚWIĄTECZNYCH PODARKÓW

naznaczona „TANIA SPRZEDAŻ” wiele wybranych na ten cel towarów
po cenach nader przystępnych. (6146)

**Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych
„WOJCIECHÓW”.**



Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW-
GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2201)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica **„LELIWA”** w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2129)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. (1966-25-17)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

PERFUMY,

FABRY GUMOWO-OLEJNE, LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

We wszystkich miastach Rosji i Królestwa
poszukuję zastępcy do bardzo zyskownego przed-
siębiorstwa. Pierwszeństwo otrzymają ci, którzy
w dziale anonsowym pracują; za poprzedniemi na-
desłaniem 2 rubli—wzory odwrotnie; zgłoszenia
w polskim, ruskim i niemieckim języku przyjmuje

H. FEDER

Chromo-lithographie

Temesvár, Ungarn.

(Karpfenhof).

**STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI**

po dzień 30 listopada 1898 roku.

STAN CZYNNY.

Kasa (gotowizną w biletach banko- wych i bilonie)	—	—	—	663,621 03
Rachunki przekazowe w Banku państwa	—	—	—	300,244 93
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	—	—	—	9,621,13 ^o 3 ^o
Pożyczki na zastaw	—	—	—	11,590 —
Papiery wartościowe, własność Ban- ku stanowiące:				
Państwowe i przez Rząd poręczone	—	—	187,199 09	
1) listy zastawne	—	—	180,319 48	
2) udziały i akcje	—	—	7,465 —	
				374,983 57
Papiery wartościowe kapitału za- pasowego:				
Państwowe i przez Rząd poręczone	—	—	—	2,250,354 03
Korespondenci:				
a) ich rachunki (loro):				
1) Kredyty ubezpieczone:				
a) papierami państwowymi . . .	—	—	59,602 —	
b) listami zastawnymi i akcjami . .	—	—	356,786 49	
c) weksłami z 2 podpisami . . .	—	—	3,027,379 01	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	—	—	2,022,733 03	
b) Nasze rachunki (nostro):				
sumy należące do Banku	—	—	977,516 65	
weksle do inkasa	—	—	333,900 —	
				6,777,917 18
Należność Centralnej Instytucji od oddziałów	—	—	—	3,946,373 81
Rachunek Banku państwa	—	—	—	100 —
Weksle w walucie obcej	—	—	—	6,224 54
Nieruchomości	—	—	—	300,000 —
Weksle protestowane	—	—	—	2,013 44
Koszta ruchomości i urządzenia . .	—	—	—	33,934 06
Sumy przechodnie (w tej liczbie i weksle do inkasa 371,098 93) . . .	—	—	—	611,868 85
Wydatki bieżące	—	—	—	182,361 49
Rozchody podlegające zwrotowi . .	—	—	—	2,848 06
Specjalne rachunki bieżące zabez- pieczone papierami państwowymi . .	—	—	—	703,434 27
				25,819,008 5

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	—	—	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	—	—	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	—	—	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—	—
Rachunki zysków i strat	—	—	—	20,083 69
Niewypłacona dywidenda	—	—	—	677 —
Rachunki przekazowe:				
a) za okazaniem	—	—	847,797 29	
b) za 7-miodniowem wypowie- dzeniem	—	—	473,432 84	
Wkłady procentowe:				
a) terminowe	—	—	804,617 08	
b) bezterminowe	—	—	374,679 16	
				2,500,526 37
Korespondenci:				
a) ich rachunki (loro):				
1) sumy należące się od Banku . .	—	—	7,562,718 14	
2) weksle do inkasa	—	—	1,148,775 —	
b) Nasze rachunki (nostro):				
Sumy należące się od Banku	—	—	533,959 26	
				9,245,452 40
Dług oddziałów Centralnej Instytucji Redyskontowane weksle w Banku państwa—Oddział w Łodzi	—	—	—	3,956,594 80
Procent i prowizja	—	—	—	873,030 82
Sumy przechodnie	—	—	—	599,193 23
Rachunek weksli dla zabezpieczenia specjalnego rachunku bieżącego w Banku państwa—Oddział w Ło- dzi	—	—	—	983,205 31
				300,244 93
				25,819,008 54

(6251)

Depozyty w przechowaniu 10,367,425 28

- Nominalna wartość akcji rb. 250.
- Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały w Warszawie, Lublinie, Rado-
miu i Kielcach.
 - Wołżsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 30 listopada 1898 roku.

